

Melvin Burgess

Ćpun

(Junk)

Przełożył Tomasz Lewandowski

Copyright © 1996 by Melvin Burgess

Copyright © for the Polish edition

Poświęcam Gilly

Akcja powieści osadzona jest w realiach pierwszej połowy lat osiemdziesiątych, czyli w okresie, kiedy sam mieszkałem w Bristolu. Wszystkie główne wypadki wydarzyły się, wydarzają i niewątpliwie jeszcze będą się wydarzać. Byłem świadkiem wielu z nich, a jeszcze więcej zdarzeń znam ze słyszenia. A co do postaci... niektóre są czystym zmyśleniem, inne – fabularną wersją losów prawdziwych ludzi, a jeszcze inne stanowią fikcję zawierającą okruchy rzeczywistych historii. Portretem we właściwym znaczeniu tego słowa jest tylko postać Richarda, jednego z najdziwniejszych i najsympatyczniejszych ludzi, jakich znałem. Teraz znalazł się już poza wszelką pochwałą i potępieniem, niech Bóg ma go w swej opiece. Zginął w wypadku drogowym kilka lat temu.

Ta książka nie jest dokumentem ani nawet literaturą faktu. A jednak zawiera wyłącznie prawdę. Co do słowa.

Rozdział 1

Chłopak i dziewczyna spędzali noc na tylnym siedzeniu terenowego volvo. Samochód stał w garażu. Było zupełnie ciemno.

– Jestem głodna – poskarżyła się dziewczyna.

Chłopak zapalił latarkę i sięgnął do plecaka.

– Pozostało jedno jabłko.

– E, nie. Może jakieś chipsy?

– Nie mam.

Gemma westchnęła i opadła na oparcie. Przykryła się kocem.

– Zimno – powiedziała.

– Barry niedługo wróci – odparł Smółka. Z niepokojem przyglądał się jej w świetle latarki. – Żałujesz, że przysłaś? – zapytał.

Gemma podniosła oczy i uśmiechnęła się.

– Nie.

Smółka przysunął się bliżej. Gemma pogłaskała go po głowie.

– Lepiej oszczędzajmy baterie – odezwała się po chwili. Zgasił latarkę. W jednej chwili zapanowała taka ciemność, że trudno było dojrzeć własną dłoń. Zamknięci w małym, wilgotnym, betonowym pomieszczeniu, przesyconym zapachem oleju i benzyny, rozmawiali dalej, tuląc się w ciemnościach.

– Wyjedź ze mną – poprosił Smółka.

– Co? – była zdezorientowana i zaskoczona. Coś takiego nigdy by nie przyszło jej do głowy...

Czuł jej spojrzenie, chociaż było zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć. Smółka zaczerwienił się po uszy.

– Zwariowałeś – powiedziała.

– Dlaczego?

– Przed czym mam uciekać?

– Zrozumiesz, kiedy wrócisz do domu...

Roześmieli się. Tydzień wcześniej Gemma otrzymała surowy zakaz widywania się ze Smółką. Jej rodzice nie mieli pojęcia, gdzie jest tej nocy, ale doskonale wiedzieli z kim.

– Coś by się działo – odezwał się Smółka po dłuższej chwili. – Ciągłe narzekasz na nudę.

– To prawda.

Gemma nie знаła nikogo, kto by nudził się bardziej niż ona. Czasem podczas lekcji dostawała od tego zawrotów głowy, jakby zaraz miała zemdleć, jeśli to się nie skończy. Była gotowa zrobić cokolwiek, żeby tylko poczuć, że żyje. Chociaż...

- A co ze szkołą i całą resztą...
- Zawsze możesz wrócić do szkoły.
- Zawsze mogę uciec.

Gemma może by chciała wyjechać. Na pewno chciała. Ale... W jakim celu? Nie kochała Smółki, lubiła go tylko. Jej rodzice, a zwłaszcza ojciec, byli absolutnie okropni, ale nikt jej nie bił. Przynajmniej na razie.

Czy nuda to wystarczający powód do ucieczki z domu, kiedy się ma czternaście lat?

- Chyba nie, Smółko – stwierdziła.

Leżał nieruchomo z głową na jej kolanach. Wiedziała, co czuł w tej chwili. Tyle razy czytała to z jego twarzy. Smółka miał serce wypisane na twarzy...

Gemma pochyliła się nad nim.

- Przepraszam – szepnęła.

Smółka miał powód. Mnóstwo powodów. Te najświeższe też były wypisane na jego twarzy. Napuchnięta górna warga wyglądała jak wielka śliwka. Lewe oko otoczone było czarno–niebiesko–żółto–czerwoną obwódka. Gemma musiała uważać, żeby głaskaniem nie zadać mu bólu.

Od drzwi za nimi dobiegł jakiś hałas. Smółka i Gemma ukryli się za siedzeniem.

- To tylko ja...
- Cholera... mało nie wykorkowałam przez ciebie – syknęła wściekle Gemma.
- Przepraszam. No, zapal latarkę, żebyś widział, dokąd idę...

Smółka skierował światło na pulchnego blondyna dźwigającego plastikową torbę. Ten wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Chyba powinniśmy mieć umówiony sposób pukania albo coś w tym rodzaju – powiedział.
- Bierzcie... – podał im torbę.

Gemma zerknęła do środka.

- To tylko bułki i ser. Zauważyliby, gdybym zabrał coś innego – usprawiedliwił się Barry.
- Nie wzięłeś masła? – jęknęła.
- Nie, ale mam keczup... – Barry wyciągnął słoik z kieszeni płaszcza.

– Branston. Fantastycznie! – Gemma zaczęła rwać bułki i ser. Barry zapomniał noża. Musiała rozsmarowywać keczup palcem.

Barry przyglądał się twarzy Smółki w świetle latarki.

- Jezu Chryste! Tym razem naprawdę ci dołożył, co?

– Wygląda jak zepsute jabłko – oświadczyła Gemma. – Aż się jeść odechciewa...
Roześmieli się.

– A właśnie! Chyba nie zapalaliście światła, co? – zaniepokoił się Barry. – Bo...

– Mówiliśmy, że tego nie zrobimy.

– Tak? – przerwała mu Gemma.

– ... bo mogliby coś zauważyć przez szpary w drzwiach.

– Powiedziałam ci...

– No dobra, dobra.

Gemma wpakowała sobie do ust ociekającą keczupem bułkę.

– Chcesz? – wymamrotała.

– Tak, proszę... – uśmiechnął się.

Nastąpiła chwila przerwy, podczas której Gemma wsunęła pół następnej bułki.

– Kiedy zamierzasz to zrobić? – spytał Barry.

– Jutro – odparł Smółka.

– Masz wszystko?

Chłopak przechylił się przez oparcie przedniego fotela i poklepał plecak. Nie był zbyt wypchany.

Barry kiwnął głową. Przez chwilę obserwował jedzącego Smółkę, zanim wyrzucił z siebie:

– A twoja mama?

Wydawało się, że te słowa sprawiły Smółce ból. W oczach Gemmy widać było gniew.

– Jego matce nic się nie stanie. Pewnie sama spakuje manatki, kiedy tylko Smółka odejdzie.

W końcu siedzi w tym wyłącznie ze względu na niego. Powtarzała to tysiące razy, zgadza się?

Smółka smętnie kiwnął głową, jak zbolący zółw. Gemma obrzuciła Barry'ego złym spojrzeniem.

– Zamknij się! – warknęła.

– Jasne – gorliwie przytaknął Barry. – To najlepsze, co możesz dla niej zrobić. Zmyj się.

Wtedy nic jej nie będzie trzymało przy tym starym sukinsynie.

– Właśnie na to liczę – odparł Smółka.

Później w garażu zrobiło się bardzo zimno. Gemma i Smółka przytulili się do siebie, owinięci kocami. Pocałowali się. Gemma nie przeszkadzała mu, kiedy jego dłoń wsunęła się pod jej bluzkę, ale gdy poczuła, jak ześlizguje się w kierunku brzucha, lekko trzepnęła go po ręce.

– Niegrzeczny – powiedziała.

– Dlaczego? – zapytał zaskoczony.

– Nie tutaj...

Nie chodziło jej o miejsce, którego dotykał. Lecz niepokoiła się, jak spędzą razem tę noc...

- Po prostu nie chcę, żebyś się posunął dalej.
 - Może po tej nocy nigdy mnie nie zobaczysz – odparł chytrze Smółka.
- Gemma potrząsnęła głową.
- Ale nie będzie niczego więcej.
 - W porządku.

Rozdział 2

Gemma

Moi rodzice są niekompetentni. Nie znają się na tym. Wydaje im się, że być rodzicem to tak samo, jak być na przykład inżynierem – robisz to i to, a na końcu otrzymujesz taki a nie inny rezultat.

Rodzice powinni zaliczać jakieś kursy, zanim dopuści się ich do rozmnażania.

Tamtej nocy w garażu nic nie zrobiliśmy. Choć właściwie... chciałam się z nim kochać. To byłoby miłe pożegnanie, w każdym razie na pewno dla biednego Smółki. Chcę przez to powiedzieć, że gdybym robiła to wcześniej, to taki sposób pożegnania byłby bardzo sympatyczny, ale nie mam pewności, czy ten pierwszy raz jest dobry na do widzenia. Mimo wszystko mogłam to uczynić – dla siebie albo dla niego. Jeśli nie uczyniłam, to żadne z nas na tym nie skorzystało.

Nie zrobiłam tego jedynie ze względu na rodziców. Chciałam móc im powiedzieć: Słuchajcie... to tylko mój chłopak. Naprawdę jest w poważnych tarapatach. Był roztrzęsiony, upokorzony, po raz któryś tam pobity przez własnego ojca. Uciekł z domu, a ja spędziłam z nim noc, bo potrzebował czyjś towarzystwa.

I chyba jest we mnie zakochany.

Nie było jednak mowy o seksie. Nigdy tego nie robiliśmy. Chodziło wyłącznie o to, żeby być razem.

To chyba ludzka rzecz, no nie?

Żałuję jedynie tego, że postawiłam mojego tatę na pierwszym miejscu przed Smółką. Nie popełnię tego samego błędu po raz drugi.

Kiedy następnego dnia wróciłam do domu, rozpętało się piekło.

Tato miotał się po pokoju.

– Wszystko musi mieć swoje granice... Muszą istnieć jakieś zasady!

Mama siedziała na krawędzi krzesła, zaciskając usta, żeby nie płakać.

– Wszyscy musimy przestrzegać pewnych reguł, Gemmo. Jeśli czegoś ci zakazuję, to mam prawo oczekiwać posłuszeństwa...

Próbowałam uśmiechnąć się do mamy, ale patrzyła w innym kierunku.

Następnie wygłosił mowę o prawdziwym skarbie. Tylko posłuchaj:

– Reputacja jest największym skarbem dziewczyny... Epoka kamienna!

– A matura? – zapytałam. – A umiejętność zrobienia sobie makijażu?

Mama usiłowała sprowadzić rozmowę do konkretów.

– Kochanie, jesteś jeszcze zbyt młoda... – zaczęła.

– Ona ma się uczyć!

– No i co z tym zrobimy, Gemmo? Ojciec ma rację, muszą obowiązywać jakieś zasady. Chyba to rozumiesz?

– Gdzie jest David? – spytał ojciec.

Chodziło mu o Smółkę. Ochrzciałam go tym imieniem, bo ciągle robił mi wymówki z powodu papierosów. „Będziesz miała płuca pełne smoły” – mawiał.

– Zadzwoń do jego domu i zapytaj – odparłam.

– Telefonowałam. Nie wrócił do domu. Jego ojciec obiecał mi, że kiedy się pojawi, to dostanie, na co zasłużył.

Już miałam odpowiedzieć, że będzie musiał długo poczekać, ale ugryzłam się w język.

– Już dostał – oznajmiłam. – Przedwczoraj znów go pobito.

Tato zachnął się.

– Chcesz powiedzieć, że wdał się w bójkę.

Ojciec Smółki był nauczycielem w szkole średniej. Na tym przykładzie widać, jak pracuje mózg mojego taty. Nauczyciel = dobry. Złe stosunki ze Smółką = wina Smółki.

– On pije – odparłam. – Przejdź się kiedyś do niego i powąchaj. To zapewne wzór, który my, młodzi, powinniśmy naśladować.

– Nie próbuj być taka rezolutna!

– Posłuchaj... Smółka był wytracony z równowagi. Chciał tylko, żeby ktoś z nim został. Ale nie było żadnego seksu. Słowo honoru. Wystarczy?

Nastąpił moment ciszy. Tato miażdżył mnie wzrokiem. Widać było wzbierającą w nim furję. Jak gdyby przejaw mojej odpowiedzialności za własne czyny zagroził jego autorytetowi.

– Kłamiesz – wyrzucił z siebie po chwili.

Zapadło lodowate milczenie. Mama była wściekła; tak mi się przynajmniej zdawało. Patrzyła na niego. To znaczy, nie wiem, czy mi uwierzyła, ale chciała uwierzyć. Nie mam pojęcia, co on myślał. Chyba po prostu chciał mnie zranić.

I zrobił to skutecznie. Lecz ja nie chciałam dać mu satysfakcji. Powiedziałam tylko: „Ja tak samo wierzę każdemu twojemu słowu”, czy coś takiego, i skierowałam się ku drzwiom. Oczywiście to mu nie wystarczyło. Ściągnął mnie z powrotem i zaczął od nowa, ale ja miałam dosyć. I tak przegrałam.

– Niech cię szlag trafi! – wrzasnęłam i wybiegłam.

Zamknęłam się w swoim pokoju i spróbowałam bronić utraconych pozycji za pomocą muzyki.

A KIEDY ZNÓW ZOBACZY CIĘ O ŚWICIE, ZAPYTA: CÓRKO, CO TY ROBISZ ZE SWYM ŻYCIEM? OCH, TATO, JESTEŚ PIERWSZY, PRZECIEŻ WIESZ, KAŻDA

DZIEWCZYNA JEDNAK LUBI BAWIĆ SIĘ. KAŻDA DZIEWCZYNA JEDNAK LUBI BAWIĆ SIĘ. TO WSZYSTKO, CZEGO CHCEEEEE.

Odtwarzałam to w kółko, ale podejrzewam, że bez wpływu na tatę. On nigdy nie wsłuchuje się w słowa piosenek.

Różnica między ojcem Smółki a moim polega na tym, że ten pierwszy jest w zasadzie rozsądnym facetem, który od czasu do czasu zapomina o rozsądku i nie ma wtedy żadnych hamulców. Mój tato natomiast jest w zasadzie pozbawionym rozsądku facetem, który nigdy nie zapomina, że wypada udawać rozsądnego.

Przyszedł później z przeprosinami. Przez chwilę nawet myślałam, że całą sprawę da się załatwić po przyjacielsku. Powinnam była przewidzieć rozwój wypadków, kiedy zaczął mówić, że stać go na przyznanie się do błędu. Teraz przypadła kolej na mnie.

Cóż, nie zrobiłam nic złego. Byłabym zimną suką, gdybym nie dotrzymała Smółce towarzystwa w ostatnim dniu jego pobytu w Minęły. Zaczynałam myśleć, że moim jedynym błędem była odmowa kochania się z nim. Wiem jednak, kiedy się odzywać, a kiedy trzymać język za zębami. Postępowanie z tatą jest w gruncie rzeczy dość łatwe. Problem w tym, że czasami tak mnie wkurza, że nie potrafię opanować emocji.

Tym razem postanowiłam być słodziutką jak miód. Przeprosiłam, pochlipałam, zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam go.

– W dalszym ciągu jesteś pierwszy w moim życiu, tato – zapewniłam. A on zrobił się czerwony jak burak. Miałam go w garści.

Wtedy do pokoju wpadła mama, niczym jakaś postać z pantomimy.

– Już się pogodziliście? – zapytała, jakby o niczym nie miała pojęcia.

Cały czas musiała czaić się za drzwiami, czekając na swoje wejście. Nienawidzę, kiedy ktoś mną manipuluje.

– Ach, tak – odparł tato. – Eee... właśnie zastanawialiśmy się, co mamy dalej robić. Prawda, Gemmo?

W takich chwilach tato czuje się należącym do spółki. Natomiast mama napuszcza go, żebym tańczyła do jej muzyki. Łatwo jest rozbroić stare jeśli byliśmy sam na sam, ale gdy mama wyłoniła się zza węgła...

Wynikło z tego, co następuje:

Żadnych wyjść w tygodniu. Co wieczór sprawdzanie pracy domowej. Zawieszenie przywilejów. (Jakich przywilejów? Oddychania? Korzystania z łazienki?). Kontakty ze Smółką – zakazane. Kontakty z przyjaciółmi Smółki (określanymi jako „podejrzane typy włóczące się po plaży”) – zakazane. W piątek i sobotę powrót do domu o dziewiątej.

– Och, błagam, chociaż pół do dziesiątej?

– Jeśli obiecasz, że będzie to co do minuty pół do dziesiątej, to zgoda – odparła mama.

A ja starałam się, żeby to zabrzmiało ironicznie.

– I koniec z pracą.

Oczekiwałam tego. To właśnie ta praca była jakoby przyczyną mojego upadku.

Próbowałam zachować spokój. Powstrzymałam się od ironii. Nie zamierzałam nawet się sprzeczać. Byłam jednak blada z wściekłości. Tak samo jak mama. Widziałam, że tato czuje się trochę nieswojo, jak gdyby wszystko zaszło za daleko. Lecz mama już podjęła decyzję.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć coś mądrego, ale wydostał się z nich tylko nieartykułowany bełkot.

– Tylko dopóty, dopóki nie wrócisz na właściwą drogę – dodała mama, wstając i wygładzając fałdy spódnicy.

– Wy po prostu myślicie, że nie można mi ufać, a ja zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby nie... żeby nie... żeby... uuuu–uuuu.

– W ogóle nie powinnam była zaczynać. Nigdy nie udaje mi się dokończyć zdania. Rozryczałam się. Wybiegłam z pokoju... nie miałam dokąd pójść, ponieważ oni siedzieli na moim łóżku.

– Gemma! – krzyknął za mną tato.

– Zostaw ją... – odezwała się mama.

Zbiegłam na dół z prędkością stu mil na godzinę. Ukryłam się w kuchni, dysząc ciężko.

Potem mama i tato zeszli za mną, a ja pobiegłam z powrotem i zamknęłam się w swoim pokoju.

– Sukinsyny, sukinsyny, SUKINSYNY! – wrzeszczałam.

Wokół panowało wyrozumiałe milczenie.

Niebawem uspokoiłam się i postanowiłam rozegrać wszystko na zimno. Żywiłam nadzieję, że sprawy jakoś same się ułożą. Nie wychodziłam przez cały tydzień... I co z tego? Smółki już nie było, czyż nie? Reszta paczki wałęsała się po plaży, ale przez parę dni mogłam się bez tego obyć. A jednak w weekend poszłam do pracy. Nie zamierzałam tego odpuścić.

Miałam lekką i przyjemną pracę. Polegało to na podawaniu herbaty turystom. Tak naprawdę, patrząc wstecz, nie nazwałabym jej lekką ani przyjemną. Raczej katorżniczą. I tylko w takim zadupiu jak Minely-on-Sea podawanie herbaty można uważać za coś podniecającego. Ale ja uważałam, że to sam miód. Zresztą rzeczywiście miałam z tego jakieś pieniądze.

Nikt mi nie powiedział ani słowa. Pozwolili mi zmyć się z domu, nie pytając nawet, dokąd idę.

Kiedy wreszcie dotarłam do herbaciarni U ciotki Joan, zastałam tam jakąś dziewczynę, nakrywającą stoliki przy oknie. Z zaplecza wyszła ciotka Joan i...

– Och... to ty, Gemmo?... Co za niespodzianka.

– Pracuję tutaj – pozwoliłam sobie przypomnieć. Ciotka Joan spojrzała na mnie sponad okularów. Nie jest moją ciotką... o ile wiem, nie jest niczyją ciotką. Sama się tak nazwała w związku z szyldem swojej herbaciarni.

– Słyszałam, że ostatnio byłaś trochę niegrzeczna, Gemmo – powiedziała uprzejmie.

Odparłam coś w sensie: tak? No i co z tego? Co to ma wspólnego z nią? Dopóki nie wsadzam języka w gardło mojego chłopaka na oczach klientów zjadających ciasteczka...

– Twój ojciec rozmawiał ze mną – mruknęła, patrząc na mnie z rezerwą.

Nie odzywałam się. Po prostu czekałam.

– Obawiam się, że nie będziesz mogła już tu pracować...

– Zabrakło jej nawet tej odrobiny przyzwoitości, żeby udawać zakłopotanie.

– Czy muszę jeszcze coś dodawać? Czy muszę mówić, jak byłam wściekła? Ten stary sukinsyn jednym telefonem odebrał mi moją pracę.

– Nie musiał tego robić.

– Nie miał prawa!

– A jeśli chodzi o nią, tę starą hipokrytkę, to co ona sobie myśli? Ze niby czym jest?

– Od kiedy jest pani inspektorem obyczajówki? – zapytałam.

– Zbędna uszczypliwość – ucięła. – Przykro mi, ale nie mogę na własną odpowiedzialność zatrudniać nikogo wbrew życzeniom rodziców. – Po tych słowach zakręciła się na pięcie i podreptała z powrotem.

Odwrociłam się, patrząc na dziewczynę, która gwałtownie poczerwieniała i próbowała się ukryć za stosem talerzyków. Pewnie myślała, że czekając na wrzątek w kuchni oddawałam się orgiom.

Czułam się wprost niewiarygodnie upokorzona.

– Niech mnie szlag, jeśli chciałabym pracować w lokalu, gdzie konfitura z truskawek zalatuje RYBA! – wrzasnęłam co sił w płucach i wybiegłam jak burza z herbaciarni.

To musiało jej dopieć. Kiedyś, widać źle oceniwszy mnie jako osobę zaufaną, zdradziła się, że smaży swoje domowe konfitury w tym samym rondlu, w którym gotuje jedzenie dla kota. Całe Minely powinno się o tym dowiedzieć, nim zapadnie noc.

Szłam brzegiem plaży i płakałam, płakałam, wpadałam w furię i znów płakałam. Moje dotychczasowe życie legło w gruzach. A jednocześnie ta stara torba, cioteczka Joan, mogła cieszyć się każdą chwilą.

Wśród miejscowych sklepikarzy panował mit, że wszystkim kłopotom winne są tutejsze dzieciaki. Jeśli ktoś zgwałcił antenę samochodową albo na plaży wyrzucił kosz na śmieci, zbierali się wszyscy jak stado wron i ponuro rozprawiali o „dzisiejszej młodzieży”, o braku dyscypliny i o tym, jak młodzi dewastują Minely. Oczywiście z zadowoleniem witali przyjezdnych łobuzów

w dowolnej liczbie. Tamci mogli ganiać po całym mieście rzygając, wrzeszcząc i kopiąc kosze, a uchodzili za pełnych energii młodzieńców.

Z punktu widzenia właściciela jakiegokolwiek interesu, w zasadzie każdy, kto ma piątką w kieszeni, jest Matką Teresą z Kalkuty.

Turyści stanowili główne źródło dochodów Minely. Gdyby to zależało od sklepikarzy, całe miasto powinno się zamykać na zimę, a mieszkańców wysyłać do Scarborough, na Syberię czy gdzieś indziej. Ale to odrębna historia.

Choć byłam wściekła na ciotunię Joan, moje uczucia w stosunku do niej były niczym ciepły wiosenny poranek w porównaniu z przenikającą do głębi duszy nienawiścią do moich ukochanych rodziców.

Tamtego dnia nie wróciłam do domu. W proteście spędziłam poza domem cały weekend.

Riposta: zakaz wychodzenia z domu również w weekendy.

Moja następna sztuczka polegała na nie wracaniu do domu aż do dziesiątej wieczorem w dni powszednie. Dyscyplinując mnie, nie mogli mi przecież zabronić wychodzenia do szkoły. Załatwili to w taki sposób, że tato odwoził mnie po lekcjach. Mój Boże! Przecież wszyscy wiedzieli, o co chodzi. On wręcz wkraczał do klasy, żeby mnie odebrać! Myślałam, że umrę ze wstydu.

Sprawy zaczęły wymykać się spod czyjejkolwiek kontroli. Widziałam, że mamę zaczynają ogarniać wątpliwości, ale tato zdążył się już nabuzować na dobre. Któregoś wieczoru słyszałam ich kłótnię. Cieszyłam się, że mama próbuje go powściągnąć, w tym czasie jednak każde ustępstwo mogłoby nadważyć jego autorytet. Pewnie łatwiej byłoby powstrzymać papieża od błogosławienia dzieci. Naturalnie mama nie miała nawet punktu zaczepienia, bo w końcu sama to rozpętała.

Moja mama jest w tej rodzinie filozofem.

– Mamy w sobie pod dostatkiem miłości, Gemmo – tłumaczyła. – Mamy pod dostatkiem wielkoduszności. Jesteśmy gotowi do kompromisu. Wcale nie lubię traktować cię, jakbyś była małym dzieckiem. Musisz nam tylko udowodnić, że potrafisz przestrzegać kilku prostych zasad, i natychmiast możemy powrócić do normalnego, rodzinnego życia. Znajdziesz nową pracę i będzie ci wolno zostawać w weekendy poza domem. Musimy jedynie zobaczyć trochę odpowiedzialności z twojej strony. To wszystko, czego żądamy.

Moim rodzicom należała się porządna lekcja.

Nie musisz mi nic mówić. Sam miałeś potworne konflikty z rodzicami. Życie jest odrażające. Myślisz sobie, dlaczego miałbym to znosić? No właśnie, dlaczego? Może rzeczywiście odejść? To proste, to nic nie kosztuje. I wspaniale upraszcza wszystko.

Tylko że tak naprawdę to wcale nie jest łatwe, mam rację? To znaczy, może być łatwe albo trudne. Tylko kto to ma wiedzieć zawczasu? Jest się tylko dzieciakiem, wszystkiego trzeba się dopiero uczyć. Niestety nie można wejść do księgarni i poprosić o odpowiedni podręcznik.

No cóż, proszę bardzo – na to właśnie czekałeś.

GEMMA BROGAN

PRAKTYCZNY PODRĘCZNIK UCIECZKI Z DOMU

Przewodnik krok po kroku dla nieuleczalnych malkontentów

Czego potrzebujesz: ubrania – wełniany sweter, ciepła bielizna, dużo ciepłych rzeczy. Dużo bielizny i różnych rzeczy osobistych. Nieprzemakalny płaszcz. Śpiwór. Ołówek i papier. Pieniądze. Karta kredytowa twojego ojca z numerem PIN.

Spryt. Przyda ci się.

Przemyśl wszystko. Co zrobią twoi rodzice? Oczywiście spróbują ściągnąć cię z powrotem. Będzie policja. Będzie „och Boże, uprowadzono moją córeczkę”. Będzie: „może jest teraz w rękach jakiegoś strasznego zbrojnego, może W TEJ WŁAŚNIE SEKUNDZIE śmieciarka wyrzuca jej zwłoki na wysypisko”. Nigdy nie przyjdzie im do głowy, że małej Lucindzie tak dojedli tatuś z mamusią, że opuściła dom z własnej woli. A więc... jeśli nie chcesz mieć wszystkich glin na ogonie ani oglądać w gazetach swoich zdjęć z rodzinnego s albumu, mówisz jasno mamie i tacie, co zamierzasz zrobić. (Oczywiście możesz równie dobrze chcieć, żeby twoja fotka • znalazła się w lokalnym brukowcu. Tylko że to mnie nie dotyczyło. Ja naprawdę odeszłam z domu).

Do tego przyda się papier i ołówek. Piszesz list wyjaśniający, że odchodzisz i że w najbliższej przyszłości nie powinni oczekiwać wieści od ciebie. Życz im szczęścia, oszczędź sobie wyrażania przykrych uczuć i napisz, iż liczysz na zrozumienie z ich strony. Możesz natomiast zapytać, jak potrafią znieść siebie nawzajem, skoro uczynili twoje młode życie tak nieznośnym, że musisz odejść z domu w nieprzyjazny świat i tak dalej, i tak dalej... Uważaj jednak! To podważy ;twoją wiarygodność.

Opłacić bilet autobusowy Visą ojca.

Weź pieniądze i w drogę.

Jeśli chcesz mieć absolutną pewność, napisz do nich albo zatelefonuj i opowiedz, jak dobrze się odżywasz i jak dużo masz ciepłych rzeczy (do tego potrzebna jest ciepła bielizna). W ten sposób, kiedy zwrócą się do policji, żeby pomogła im odzyskać ich własność, policja odpowie: „Ma dwa wełniane swetry, zgadza się? Wzięła śpiwór? Hmm”. Bo to jest, widzisz, tak: policja zaangażuje wszystkie środki, jeśli podejrzewa, że jesteś martwy, lecz nie wyda nawet pensa więcej, niż musi, dopóki żyjesz.

A tak naprawdę – to sekret – zamierzam uciec tylko na trochę. Sama zdecyduję, kiedy wrócić. Za dwa tygodnie. Może za miesiąc.

Mama i tato jednak o tym nie wiedzą.

Smółka zatelefonował we wtorek. Moi rodzice wyszli pograć w squasha. Zaczęłam mu wszystko opowiadać i nagle uśmiechnęłam się do siebie. W tej chwili zrozumiałam, że naprawdę chcę to zrobić. Przedtem... no wiesz. Też chciałam, ale zawsze towarzyszyła temu myśl, że może zwyczajnie odgrywam przed sobą komedię. Ale kiedy wyszczerzyłam zęby w uśmiechu, uzyskałam pewność. On też się uśmiechnął. Przez telefon czułam, jak jego usta rozciągają się po same uszy.

Czułam się także trochę winna, bo... tak bardzo mnie pragnął i...

Ludzie zawsze mówią o miłości tak, jakby była czymś codziennym. Mówią, że kochają rodziców, ale co to oznacza? Chyba niekoniecznie zadurzenie, prawda? Ja swoich czasami nienawidzę, ale nie przypuszczam, żebym żywiła do nich gorsze uczucia niż wszyscy inni. Wiem tylko jedno: jeśli jest coś takiego jak miłość, to może do tej pory tego nie przeżyłam, lecz – kiedy przyjdzie pora – zamierzam zaangażować się BEZ RESZTY. Na miejscu. Zrobię dla niego wszystko. Nazywaj to, jak chcesz.

Tymczasem jednak postanowiłam skorzystać jak najwięcej z wolności.

Smółka jest bardzo kochany. To taki typ człowieka, że chce się być jak najbliżej niego. I tyle wycierpiał, a nikt nie zasługuje mniej na cierpienie niż Smółka. To taki ktoś, kogo wybrałoby się z pełną świadomością, żeby się w nim zakochać. Znając siebie myślę, że zakocham się w jakimś hałaśliwym gówniarzu z kolczykiem. Takie moje cholerne szczęście.

No więc to może się wydawać trochę nie w porządku wobec niego. Z drugiej strony, lubiłam go bardziej niż kogokolwiek. Po tamtym telefonie zaczęłam rozmyślać, jak by to było, gdybym spędzała z nim całe dnie i nikt by nam nie mówił, co mamy robić... i było mi z tym bardzo dobrze. Ścisnąć w ciemności jego dłoń. Spać z nim. Rozmawiać z nim sam na sam. Opiekować się nim, ponieważ biedny Smółka potrzebował kogoś. Pragnął kogoś. Pragnął mnie.

Czasami, kiedy całą gromadą bawiliśmy się przy brzegu i zakrywały nas wysokie fale, on ścisnął mnie tak mocno, że nie czułam się już podtrzymywana przez niego. To raczej on się mnie trzymał, jakbym miała uchronić go przed upadkiem. Kiedy tak patrzył na mnie, jego oczy były pełne... sama nie wiem. Jakby miał się rozplakać. I... to głupie, wiem, ale myślałam, że on cierpi, bo kocha mnie, a ja go nie kocham. Serce podchodziło mi do gardła i trzymałam go mocno, ścisnąłam coraz mocniej, jakbym próbowała ze wszystkich sił pokochać go taką miłością, jaką on mnie kochał.

A kiedy indziej myślałam, że po prostu ma taki wyraz twarzy.

Rozdział 3

Smółka

Ja i Gemma.

Nigdy byś w to nie uwierzył. Ja sam bym nie uwierzył. Kiedy pierwszy raz odwróciła się do mnie na plaży, pomyślałem, że jej nie polubię. Była sobotnia noc. Rozpaliliśmy wielkie ognisko naprzeciw starych magazynów fabrycznych, pół mili za miastem. To było naprawdę solidne, wielkie ognisko. Znaleźliśmy duży kłoc drewna, fragment starej łodzi. Przyciągnęliśmy go z Kennym przez całą plażę. Był osmalony i tkwiły w nim miedziane gwoździe. Od miedzi płomienie zrobiły się zielone. Było w tym coś z magii.

Gemma szalała z zachwytu. Potrafi tak się emocjonować różnymi rzeczami... to jedna z cech, za które ją lubię. Podniecał ją ogień, nasze pierwsze spotkanie, szum morza w ciemności, noc...

Minely to najobrzydliwsze z miejsc. Tutejsi w ogóle się nie liczą. Włóczyś się po swoim własnym mieście jak ktoś obcy i nagle... widzisz gromadę swoich rówieśników siedzących wokół tego magicznego ognia pół mili za rogatkami. Piją, palą i robią to, co chcą. Pamiętam, jak odkryłem życie na plaży. To było wspaniałe.

Gemma wydawała się piękna, ale ani na chwilę nie przestawała mówić. Cały czas trajkotała, jak cudowne jest to, jak cudowne jest tamto... Była coraz bardziej pijana, a ja myślałem, czy ona nigdy nie męczy się gadaniem?

A jednak nie odchodziłem, i ona też, aż w końcu zostało nas pięć czy sześć osób.

O tej porze zwykle wracałem do domu. Im było później, tym więcej tworzyło się par, tak że gdyby w dalszym ciągu tam siedzieć, człowiek sprawiałby wrażenie podglądacza. Normalnie starałem się odejść zawczasu, ale tamtej nocy była Gemma i wszyscy już połączyli się w jakieś pary i pomyślałem... Och, nie...

W takiej sytuacji zawsze czuję się tak, jakby to do mnie należał pierwszy ruch, a ja nie umiem zdobyć się na odwagę. Poza tym nie chciałem po prostu odejść, ponieważ wszyscy by wiedzieli, że bałem się do niej odezwać. Trzeba być o wiele bardziej pewnym siebie, żeby podrywać taką dziewczynę.

Podeszła, usiadła obok i zaczęliśmy rozmawiać...

Te długie chwile milczenia. Bałem się, że się w końcu znudzi, ale chyba nie zwracała na to uwagi. Potem zaczęła wypytywać o moje sprawy... a ja opowiedziałem jej o swoim domu, o mamie i tacie. Czuję się tak... głupio, sam nie wiem? Bo przecież wszyscy wiedzą o moich problemach, a ja tu opowiadam swoją historię takiej pięknej dziewczynie. Pomyślałem, że zanudzam ją na śmierć. Ale ona wciąż pytała o różne rzeczy cichym głosem. Nie takim samym, jak chwilę wcześniej, kiedy wykrzykiwała coś i się śmiała. Opowiedziałem jej wszystko.

Wszystko, czyli za dużo. Cały czas wpatrywałem się w nią i myślałem: dlaczego zadajesz mi te pytania? Co ty możesz mieć do mnie?

Potem zaczęła rozmawiać z kimś innym, a ja... och, no cóż... a później... następna rzecz, jaką pamiętam, to jej palce dotykające mojej dłoni. To było niewiarygodne. Sądziłem, że się pomyliła. Trzymaliśmy się za ręce. Zdobyłem się więc na odwagę i objąłem ją w talii, a ona się przytuliła. Tylko się uśmiechnąłem. Było mi tak przyjemnie. Nie mogłem jej pocałować, tak bardzo się uśmiechałem.

– Au! – pisnęła, kiedy moje zęby zderzyły się z jej wargami.

– Jestem taki szczęśliwy – powiedziałem.

– To dobrze – odparła. – To dobrze.

Kiedy zadzwoniłem do niej w tamten wtorek po mojej ucieczce z domu, a ona oznajmiła, że przyjedzie się ze mną zobaczyć, moja twarz przybrała taki sam wyraz jak tej pierwszej nocy. Szczerzyłem zęby jak idiota. Ludzie uśmiechali się na mój widok, gdy wyszedłem z budki. To było wspaniałe.

Przedtem czułem się mocno przygnębiony. Uciekłem z domu, mogłem liczyć tylko na siebie. A teraz poczułem się fantastycznie. Pragnąłem, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Jak w filmie, wiesz, kiedy leci piosenka czy jakiś muzyczny kawałek, aby rozciągnąć w czasie pewien nastrój – coś w tym rodzaju. Powinienem płynąć łodzią w dół rzeki albo unosić się balonem przy dźwiękach gitary w tle, ale znajdowałem się akurat pośrodku starej ulicy w Bristolu, z wyrwami w jezdni, i wiedziałem, że w każdej sekundzie coś może się zdarzyć, i znów poczułem się okropnie. Musiałem coś zrobić.

W końcu przyszło mi na myśl, żeby się przejść po parku... No właśnie. Dzieciaki na karuzeli, ludzie spacerujący z psami. Była późna wiosna. Jeszcze kwitły irysy i drzewa też. Ludzie karmili kaczki i gołębie. Mógłbym kupić sobie lody. Miałem walkmana, więc nawet mógłbym posłuchać muzyki, gdyby przyszła mi ochota.

Czułem, że się unoszę. Byłem gotów skakać wysoko w powietrze...

Wsunąłem dłoń do kieszeni, sam nie wiem dlaczego. Miałem funciaka. Cholera! – pomyślałem. Poczułem, że mój entuzjazm diabli biorą.

Chodziło o to, że gdybym wydał pieniądze na lody, to musiałbym wrócić do miasta i żebrać w pasażu – nazywają go „doliną syfu” – żeby mieć co jeść wieczorem. A żebranie jest tak poniżające. Nie ma sposobu, by robić to elegancko. Klęcząc trzyma się głowę między kolanami, wyciąga przed siebie rękę i próbuje udawać, że w ogóle nie ma całej sytuacji.

To takie głupie. Jakby potrzebne mi były pieniądze, żeby cieszyć się ze spotkania z Gemmą! Wiedziałem, że to nastąpi. Wiedziałem, że siedząc w gównie, nie mogę czuć się dobrze dłużej niż przez sekundę. Ta chwila już ulatywała w powietrze... a ja tkwiłem na ziemi, patrząc, jak się oddala... I wtedy zauważyłem mleczce.

Rosły na ulicznych trawnikach. Tworzyły zbitą, żółtą masę. Jaskrawą, złociście żółtą. Stałem tak, zaprzątnięty myślami o irysach w jakimś innym miejscu, a mlecze cały czas tam były – dzikie mlecze. Rosły tam nie po to, bym je oglądał, ale dlatego, że tak chciały. Brudna ulica eksplodowała żółtymi płomieniami i nikt z przechodniów nie zwracał na to uwagi.

Musiałem tamtędy przechodzić przynajmniej dziesięć razy. Nigdy nic nie zauważyłem.

Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale wyglądało to tak, jakby kwiaty wyrosły dla Gemmy.

Stałem przez chwilę, czując, jak nasiąkam kolorem. Kocham żółty. To kolor słońca. Kiedy wszystko to się skończy i moje sprawy jakoś się ułożą, chciałbym studiować w akademii. Pragnę być malarzem albo projektantem. Chyba naprawdę mam trochę talentu.

Stałem więc i gapiłem się i wtedy przyszedł mi do głowy pomysł na obraz. Mlecz – po prostu pojedynczy, jaskrawy mlecz. Tło czarne, a mlecz żółty i pomarańczowy, każdy płatek jak wydłużony żółty trójkąt. To byłby wspaniały obraz. Zamierzałem namalować go przed przyjazdem Gemmy i umieścić na ścianie swojej mety.

Ogarnął mnie nagły przypływ szczęścia. Wyciągnąłem rękę i zanim wróciłem na metę, zerwałem wielki bukiet mleczy. Znowu czułem się cudownie.

„Meta”. Tak naprawdę, bardziej przypominało to rudere, ale przez ostatni dzień czy dwa próbowałem jakoś to uprzątnąć.

Najpierw spałem po bramach. Pierwszej nocy spróbowałem położyć się w śpiworze przed wejściem do jakiegoś sklepu, ale było mi za zimno. Skończyło się na tym, że wałęsałem się całą noc. Nad ranem zobaczyłem ludzi na stacji metra, zbitych w kupę i opatulonych tekturą ze starych pudeł. Aha, więc tak się to robi! – pomyślałem. Musiałem powałęsać się jeszcze trochę, zanim znalazłem jakieś kartony wyrzucone ze sklepu, czekające na śmieciarzy. Owinąłem się cały. Tak było dużo lepiej. Mimo to człowiek ciągle się budzi. Na ulicy chyba jednak nie można się porządnie wyspać.

W taki sposób spędziłem kilka kolejnych nocy, lecz kiepsko mi się spało na ulicy. Przede wszystkim człowiek jest cały czas na widoku. Ludzie widzą cię nawet, kiedy śpisz. Czasem budzisz się w środku nocy, a tu policjant świeci ci latarką prosto w twarz. Nienawidziłem tego – tych ludzi przyglądających mi się we śnie, tych wszystkich obcych. Zacząłem czuć się jak w zoo. Kiedy więc odkryłem domy przeznaczone do wyburzenia, powiedziałem sobie: o to chodziło. To będzie twój dom.

Znalazłem mały pokój, w którym ocalały drzwi. Pierwszej nocy ciągle budziło mnie walenie. Było zupełnie ciemno, toteż nie mogli mnie zauważyć, dopóki się nie odzywałem. Tamtej nocy zdarzyło się to jakieś pięć razy. Na początku byłem nieźle wystraszony, ale wkrótce zdałem sobie sprawę, że to tylko ludzie szukający miejsca do spania. „Zajęte!” – krzyczałem i szli sobie dalej.

Następnego dnia zrobiłem wywieszkę „Nie przeszkadzać”. A pod spodem dopisałem małymi literkami „Hotel Ruina”.

Każdy musiał sam szukać drogi, przyświecając sobie zapalkami albo latarką. Moja wywieszka była dla wszystkich widoczna, więc nikt mnie od tej pory nie niepokoił. Tylko parę razy jacyś pijani wleźli do środka, nie zauważywszy napisu. Czasem komuś wydawał się tak zabawny, że nie omieszkał mnie zbudzić, by mi o tym powiedzieć.

– Nie wystawiłeś butów do czyszczenia? – wrzeszczano. – Czy życzy pan sobie śniadanie do łóżka? – i tak dalej. Akurat to mi nie przeszkadzało.

W ten sposób miałem już jakieś schronienie, ale wewnątrz panował niezły bajzel. Wyrzucano tam worki pełne śmieci, papierzyska, stare szmaty, nawet gruz. Przez pierwsze kilka nocy spałem na tej całej kupie. Chyba musiałem czuć się podle. Dużo myślałem o mamie.

Potem stwierdziłem: dość tego.

Przede wszystkim zgarnąłem wszystkie śmieci do worków i wyniosłem je na tyły budynku. Worki wyciągnąłem z czyjegoś pojemnika na śmieci. Znalazłem w kącie złamaną szczotkę i porządnie wymiotłem pokój. Wciąż przypominał śmietnik, lecz przynajmniej śmietnik wysprzątnany.

Od tamtej pory zacząłem gromadzić różne rzeczy – parę drewnianych skrzynek, jakiś kawałek chodnika. Nie mogło być zbyt ładnie, bo ktoś mógłby coś ukraść albo zniszczyć. Próbowałem jednak urządzić to miejsce po swojemu. Dlatego właśnie tak mi się spodobała myśl o obrazie. Chciałem namalować obraz. Zabrałem z sobą kredki, ale do tej pory nie miałem okazji ich użyć, a teraz wpadłem na ten wspaniały pomysł... dla Gemmy.

Do mety miałem jakieś dwie mile drogi. Po drodze był sklepik Joego Scholla. Pomyślałem, że wdepnę i kupię sobie twiksa. Zaszaleję. Zupełnie zapomniałem o żebraniu. Tak jest zawsze. Po prostu człowiek zapomina, kupuje sobie tabliczkę czekolady i dopiero wtedy zaczyna myśleć: och, nie...

Joe Scholl to w porządku gość. W ciągu ostatnich paru dni dał mi kilka funciaków. Myślę, że zdążył wydać trochę grosza na ludzi z ulicy.

– Wyglądasz, jakbyś się z czegoś cieszył, Davidzie – powiedział, przyglądając się zza lady moim mleczom.

– Ta–ak. Moja dziewczyna przyjeżdża – odparłem. Pomyślałem, że jestem tu tylko przechodniem, więc mogę podzielić się z nim nowinami.

– Stąd ten bukiet, co? – pokiwał głową.

– Tak – roześmiałem się.

Wziąłem batonik i sięgnąłem do kieszeni po pieniądze. On się nie uśmiechnął, ale nigdy tego nie robił. Zawsze zachowywał ten sam spokojny wyraz twarzy, jedynie brwi miał stale uniesione.

Właściwie jego twarz wydawała się nieruchoma nawet wtedy, kiedy rozśmieszał człowieka do łez. Zupełnie jak mim.

– A więc to jest ta dobra wiadomość. – Nie przyjął pieniędzy, tylko patrzył na mnie. – Porzuci swoich rodziców tak jak ty? – dopytywał się.

Spojrzałem na niego.

– Tak...

– Ile ona ma lat, Davidzie?

Nie odważyłbym się powiedzieć mu prawdy. Odparłem więc, że szesnaście. Dokładnie to samo powiedziałem mu o sobie. Zacząłem jeść batonik, żeby ukryć zmieszanie.

– Pięknie – stał z opuszczonymi rękami i przyglądał mi się. – No to gdzie zamierzasz ją ulokować? – Od nowa poczułem, w jak żałosnej jestem sytuacji. – W apartamencie dla nowożeńców w hotelu Ruina?

– Tak... – schowałem pieniądze z powrotem do kieszeni.

– Dzięki, Skolly, za twiksa gratis.

– Och! Tak... Przepraszam. Myślałem, że...

– Nie ma sprawy. Mimo wszystko to nie jest najlepsze miejsce dla młodej damy. Co, Davidzie?

Zwyczajnie nie pomyślałem o tym. On miał rację! Albany Road dla mnie było odpowiednim miejscem, ale nie dla Gemmy. Można znaleźć tam wszystko – włóczęgów, pijaczków, ćpunów. Większość z nich jest w porządku, ale niektórzy... Raz czy dwa widziałem alkoholików z dziwkami, ale nie spotyka się tam młodych kobiet. Wszystkie dziewczyny nocują na ulicy, w miejscach publicznych...

Nigdy dotąd nie zastanawiałem się dlaczego.

– Proszę... – z powrotem wyciągnąłem pieniądze, ale on pomachał przecząco dłonią.

– Nie bądź głupi.

Już miałem włożyć je do kieszeni, kiedy nieoczekiwanie zmieniłem zamiar.

– Nie, niech pan je weźmie. Bo inaczej nie będę mógł już tu przychodzić.

– Ach...

– Pomyśli pan, że jestem żebrakiem.

– Wszystko ma swój czas i miejsce, prawda, Davidzie? Akceptuję to. – Nachylił się i wziął pieniądze. – Zwrócę ci je później. Zgoda?

Roześmiałem się. Był zabawny. Jego twarz była zabawna. Był dość gruby i łysy i zawsze miał taki wyraz twarzy, jakby dopiero co usłyszał trochę niepomyślną wiadomość. Na przykład, że cena czekolady spadła, czy coś podobnego.

– Życie to skomplikowany interes – powiedział. Odwrócił się do innego klienta, który właśnie wszedł do sklepu. Przytaknąłem i zacząłem zmierzać ku drzwiom, ale zawołał: – Poczekaj chwilę...

Stałem i czekałem, aż skończy sprzedawać gazetę. Znowu poczułem się okropnie. Nie przemyślałem sprawy. Okazałem się egoistą. Nie mogłem żądać od Gemmy, żeby żyła takim życiem jak ja!

– Ona tu nie zostanie. Tylko mnie odwiedza – oświadczyłem, kiedy klient wyszedł.

– Co robisz dziś wieczorem?

– No, nic...

– Bądź tu o szóstej. Mam się z kimś spotkać. Może będziemy mogli coś dla ciebie zrobić.

– Naprawdę?

– Muszę się z kimś zobaczyć, jasne? Bądź tu o szóstej. Być może powiem ci po prostu, żebyś się zmył z powrotem.

– Dzięki, panie Scholl!

– Panie Scholl? – uniósł brwi. – Skolly.

– Dzięki, Skolly.

– No już. Spadaj.

Wracałem prawie w podskokach. Wszystko szło jak należy! Gemma przyjeżdża, Skolly chce mi pomóc. No, tak mogłoby się wydawać, ale oczywiście nie wszystko może się ułożyć do końca. To wprowadzie tylko jedna sprawa, ale za to najważniejsza.

Moja mama.

Obiecałem sobie, że nie zatelefonuję do niej przez cały miesiąc. Mimo to stale myślałem o tym, że lepiej bym się poczuł, gdybym z nią porozmawiał. Wiedziałem jednak, że to nieprawda. Odchodząc zostawiłem jej kartkę, ale to było całe wieki temu. To był pomysł Gemmy, żeby trochę wytrzymać z telefonowaniem. Powiedziała, iż rozmowa z mamą tylko mnie przygnębi, że może nawet uda się jej namówić mnie do powrotu. Sprawy układały się jednak tak dobrze, że pomyślałem: a może będę mógł się z tym zmierzyć?

Minęły zaledwie dwa tygodnie, lecz był to najdłuższy okres, jaki przeżyłem bez niej.

Wiedziałem, że nie powinienem dzwonić. Gemma miała rację. Nie znacie mojej mamy. Ona potrafi wmówić wszystko. Bardziej boję się jej niż taty. Naprawdę.

W końcu postanowiłem poczekać do wieczora. Zobaczymy, co szykuje pan Scholl. Gdyby pomógł mi znaleźć jakieś mieszkanie, wszystko byłoby w porządku i mógłbym pomyśleć o skontaktowaniu się z mamą. Jeśli nie, to – cóż – sprawy przybrałyby inny obrót. Zupełna

katastrofa. Musiałbym zadzwonić do Gemmy i powiedzieć jej, żeby nie przyjeżdżała. Bo Skolly ma rację. Nie wolno żądać od Gemmy, aby zamieszkała w takim miejscu jak Albany Road.

Mlecz nie wyszedł tak, jak bym pragnął. Kolory okazały się zbyt blade. Chciałem pokazać te intensywne żółcie i aksamitną czerń tła. Nie można tego zrobić, malując zwykłymi kredkami. Pastele to co innego. Miałem takie w domu. Wściekałem się na siebie, że ich nie zabrałem. Ale były tak kruche, że chyba się połamały w drodze.

Rozdział 4

Skolly

Przyszedł. No cóż, w końcu miał przyjść, prawda?

– Dobry wieczór, Davidzie.

– Dobry wieczór, panie Skolly.

– Po prostu Skolly – powiedziałem. Przystanąłem. Dołączył do mnie różnym krokiem. Był wysoki, górował nade mną o dobre sześć cali.

– To miło z pańskiej strony, że chce mi pan pomóc...

– Jeszcze nic nie zrobiłem.

Nadzwyczaj miły chłopak. To jeden z powodów, dla których chciałem nim się zająć. Maszerował obok mnie i wyglądał prostodusznie. Miał na sobie skórzaną kurtkę i plecak. Od razu dało się zauważyć, że nie mógł mieszkać od dawna na ulicy, ponieważ jego plecak był całkiem czysty. Dżinsy, wojskowe buty, długie włosy. Wyglądał tak jak zawsze. Wszyscy oni wyglądają tak jak zawsze. Na ogół nie mają zbyt dużo garderoby.

Był pierwszym, w stosunku do którego miałem poczucie, że udzielam prawdziwej pomocy; oprócz dawania pieniędzy, fajek i czekolady. Inni zwykle okazywali się bezwolni lub głupi. Byłoby dla nich lepiej, gdyby wrócili do domu, do swoich mam i tatusiów.

Przy pierwszym spotkaniu dałem mu dwa funty i zapytałem, czy wie, w co się bawi.

Popatrzył jedynie na mnie i dotknął swojego policzka. Dopiero wtedy zauważyłem siniaki. Nie musiał niczego tłumaczyć, tak okropnie to wyglądało. Kiwnąłem głową ze zrozumieniem i do pieniędzy dołożyłem dwa marsy. Wyraz jego twarzy się zmienił. To mnie zaskoczyło. Wydawał się jakby odmieniony. Patrzył na mnie rozjaśnionymi oczyma. Na minutę czy dwie uczyniłem go szczęśliwym człowiekiem. Poczulem się dobry. Lubię czuć się dobry.

Sprawał wrażenie zupełnie bezbronny. Na tym marnym świecie dobrze jest zamaskować się tak skutecznie, jak tylko się da. Weźmy mnie. Cały jestem jedną maską. Tyle twojego, ile zobaczysz. Ale ten dzieciak... Wystarczyło na niego spojrzeć. Można by mu wmówić wszystko. Wyglądał tak, jakby za chwilę miał go rozdeptać tłum, jeśli wcześniej nie poda mu się ręki.

Wyciągnąłem paczkę bensonów.

– Zapalisz?

– Dziękuję, nie palę.

– Będiesz – powiedziałem. Praktycznie wszyscy bezdomni palą.

– Nasączasz się smółką – oświadczył. Wyprzedził mnie i przyjrzał się uważnie mojej twarzy.

– Skóra ci od tego zszarzeje – ostrzegł.

Na moment przystanąłem na środku chodnika. Jakaś starsza pani idąca z naprzeciwka o mało na mnie nie wpadła.

– Daruj sobie... !

No bo przecież to ja mu miałem pomóc, a on prawi mi kazanie wmawiając, że zrobię się szary. Uśmiechnął się, a ja pomyślałem... ty gówniarzu. Prowokował mnie.

Kiedy tak szliśmy ulicą Picton, doszedłem do wniosku, że jednak ma rację. Mój staruszek skończył osiemdziesiąt dwa lata, pali jak smok i jest koloru popiołu.

Jeśli o mnie chodzi, to palę cygara. Kiedy byłem młodszy, przestrzegałem zasady, żeby zawsze trzymać papierosa w zębach. W charakterze reklamy. Kto miałby palić, jeśli nie kioskarz? W dzisiejszych czasach często spotyka się sprzedawców tytoniu – zwłaszcza Azjatów – którzy sami nigdy nie palą. To nie jest uczciwe. Jak można traktować z szacunkiem swoich klientów, jeśli się uważa palenie za głupotę? Skąd można wiedzieć, co im się sprzedaje? Słowo honoru, że z zawiązanymi oczyma odróżniłbym bensoną po zapachu. Przynajmniej kiedyś tak było...

Rzuciłem papierosy. Paliłem za dużo. Cygaro to idealne wyjście dla kioskarza, ponieważ można trzymać stale tę samą sztukę w gębie, a ono pali się bez końca. W ten sposób pali się, nie paląc – jeśli rozumiesz, o co chodzi.

– No to może marsa?

Wziął. Zawsze mam kieszeń pełną batonów czekoladowych. Znowu dlatego, że prowadzę kiosk. No i jem je oczywiście. Wskutek tego jestem otyły i ciągle mam zadyszkę, ale przynajmniej nikt nie posądzi mnie o hipokryzję.

Do tego wszystkiego jestem dobrze poinformowany. Czytam gazety.

Richard oczekiwał nas w sklepie. Mowa o dawnym sklepie elektrycznym George'a Dole'a. Zajął go kilka tygodni temu.

– Cześć, Skolly – rozpromienił się na mój widok. Czy raczej na widok drzwi za mną.

Richard to w ogóle dziwny gość. Bardzo przyjacielski, a mimo to... Zawsze się uśmiecha, ale z nieznanych powodów nigdy nie patrzy człowiekowi w oczy.

On też, tak jak ja – cały czas mam na myśli Richarda – jest po trosze aktorem.

– To ten chłopak, o którym ci mówiłem. – Popchnąłem lekko Davida. Zachwiał się i zrobił krok do przodu.

Richard wyciągnął rękę.

– Każdy nowy kandydat do ruchu dzikich lokatorów jest mile widziany – powiedział.

– Dzięki, dzięki... – odparł David.

Zacząłem zbierać się do odejścia. Richard wydawał się zawiedziony.

– Nie zamierzasz z nami zostać, Skolly?

– Dziękuję, mam własny dom.

– No, tylko na poczęstunek. Specjalnie dla ciebie przygotowałem hamburgery.

– Hamburgery?

Do tej pory zapraszał mnie wyłącznie na paskudne sałatki z fasoli i jakichś kielków oraz jogurtu.

– Specjalnie dla ciebie – powtórzył Richard, szczerząc zęby w kierunku drugiej strony ulicy.

Zawahałem się. Moja ślubna była w Taunton z wizytą u potomstwa. Zamierzałem pójść do pubu, ale w końcu mogłem to zrobić nawet późno w nocy. Wiedziałem, że Richard chce mnie nawrócić, lecz – w przeciwieństwie do wielu osób – nigdy nie utraciłem ciekawości świata. A poza tym – niech próbuje! To mogło być zabawne.

Kiedy odkryłem, że w starym sklepie elektrycznym George’a Dole’a ktoś się zagnieżdżył, byłem tym faktem dość zirytowany. George był moim przyjacielem aż do chwili, kiedy jego serce ostatecznie odmówiło współpracy. Stało się to jakieś półtora roku temu. Nie lubię dzikich lokatorów. Co, u diabła, przeszkadza im legalnie pracować i płacić czynsz? W dodatku to podejrzane typy. Lubią uważać się za część romantycznego półświatka, ale większość znanych mi takich cwaniaczków pracuje na utrzymanie...

Po raz pierwszy zacząłem podejrzewać, że ten dziki lokator różni się od zwykle spotykanych, gdy zobaczyłem na drzwiach karteczkę obwieszającą, że to miejsce zostało zajęte i że policja o tym wie. Pomyśl, na co schodzi ten kraj, skoro łobuzy jak gdyby nigdy nic chwalą się przed policją tym, co robią. Czy wyobrażasz sobie coś takiego w wypadku innych przestępstw? Na przykład wywieszkę w stylu: „Ten bank zostanie obrabowany jutro o 11. 00”, i policjantów, którzy salutują i odpowiadają:

„W porządku. Proszę nas powiadomić, gdyby miał pan kłopoty...”

Po kilku dniach wszystko wyglądało jak zwykle w takiej sytuacji – jacyś podejrzani młodzieńcy z irokeskimi czubami w butach za dużych o dwa numery, kręcący się tam i z powrotem jak szczury. Pomyślałem sobie, że ktoś jeszcze za tym stoi oprócz tej hałastry. Kiedy wyszedł Richard, od razu domyśliłem się, że to on.

Nosił kolczyk w uchu i miał krótko ostrzyżone włosy, coś w rodzaju mini irokeza – po bokach język nieco krótszy niż przez środek głowy. Był jednak znacznie starszy od pozostałych. Mógł mieć dwadzieścia parę lat, podczas gdy reszta szurzego bractwa liczyła sobie nie więcej niż szesnaście, siedemnaście. Stałem na progu mojego sklepu, obserwując ludzi na ulicy, gdy się wyłonił uśmiechnięty do własnych myśli. Zamknął za sobą drzwi i odszedł, ciągle z tym samym głupawym uśmiechem skierowanym ku przestrzeni, ku budynkom... bo ja wiem, chyba po prostu ku byciu Richardem.

Zostawiłem sklep pod opieką żony i ruszyłem za nim.

Widzisz, mnie też to dotyczyło. W tamtym sklepie został towar. O ile się orientowałem, George Dole nie miał krewnych, ale ktoś przecież musiał to odziedziczyć.

Byłem przygotowany na zwadę. Szturchnąłem go w brzuch, mówiąc:

– Nie wiem, po co w ogóle fatygowałeś się, żeby wyłazić. Richard otworzył usta i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Zawsze się cieszę, gdy mogę poznać sąsiada – odparł. – Czy mógłbym coś dla pana zrobić?

– Niewykluczone. – Powiedziałem mu o towarze. Zaprosił mnie na filiżankę herbaty. Bardzo mnie tym zaskoczył. Zawsze myślałem, że dzicy lokatorzy są tak zajęci paleniem trawy i obserwowaniem, jak lodówka obrasta brudem, że do niczego innego nie mają już głowy.

– Rozumiesz moją troskę? – zapytałem, kiedy otwierał drzwi.

– Naturalnie. Sam brzydzę się złodziejstwem – oznajmił z godnością, która nieco zbiła mnie z tropu. W swoim czasie bywało, że dopuszczałem się kradzieży. Oczywiście nigdy mu tego nie powiedziałem.

Byłem pod wrażeniem. Cały sprzęt elektryczny spakowany był w pudła, starannie opatrzone naklejkami i ustawione w małym pomieszczeniu na zapleczu.

– Muszę się przyznać, że pozwoliłem sobie zabrać jeden bezpiecznik, kiedy podłączałem prąd. Ale już go oddałem. – Zamknął drzwi do pokoju i uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Nie przeszkadza ci, że przywłaszczasz sobie czyjś dom? – zapytałem.

– Nie wtedy, kiedy stoi pusty, a na ulicach śpią ludzie. W ogóle własność to dla mnie dość osobliwe pojęcie...

Myślałem, że nie obejdzie się bez wykładu, lecz Richard nagle przerwał i poszedł nastawić wodę na herbatę.

No właśnie. Gdybym znalazł się w takiej sytuacji, zgarnąłbym i sprzedał ten cały majdan, zanim ktoś zdążyłby policzyć do trzech. Richard jednak postępował etycznie. On naprawdę uważał, że zajęcie sklepu bez rabowania zawartości to działanie społeczne. Dlatego był taki zadowolony, że udało mu się zaprosić mnie na herbatę. Myślał, że gdyby miał po swojej stronie więcej ludzi takich jak ja, to następnego ranka mógłby obalić parlament.

Później okazało się, że pracował w sklepie rowerowym na Ashley Road, ale w wolnym czasie zajmował się otwieraniem pustych domów dla dzieciaków z ulicy. Włamywał się, podłączał elektryczność, wywieszał te swoje kartki, zawiadamiał policję i zostawał na parę nocy, dopóki nie było jasne, czy mogą z tego wyniknąć jakieś kłopoty. Potem wracał na kilka dni do siebie, żeby zacząć to samo od początku.

Miałem obawy przed jedzeniem czegokolwiek w zamieszkanym przez dzikich lokatorów domu. Ten budził obrzydzenie w najwyższym stopniu. Nie do wiary, jak to wszystko podupadło od czasu tamtej herbatki z Richardem.

– Chyba się nie spodziewasz, że będę tu coś jadł? – powiedziałem. Czubkiem buta potarłem klejącą się podłogę. – Bałbym się tu odwinąć tabliczkę czekolady.

Richard właśnie zawiązywał olbrzymi fartuch. Był tak biały, jak reszta pomieszczenia była brudna.

– Bez obawy, Skolly. Przyniosłem wszystko z domu, nawet rondel. Nie zamierzam nakarmić cię muchburgerem.

– Czy oni wszyscy tak mieszkają?

– Tu jest wyjątkowo paskudnie – przyznał. Wyglądał na wielce zmartwionego z tego powodu. Zauważyłem zmieszane spojrzenie jednego z lokatorów. – To stąd bierze się zła opinia o naszej idei – dodał głośno. Młodzieńcy spuścili oczy, a jeden z nich wyszedł.

Rozsiadłem się na krześle przy kuchennym stole i czekałem.

David stał w kącie, wybałuszając oczy, jakby chciał pochłonąć wzrokiem wszystko naraz. Nie odrywał wzroku od Richarda. Po drodze opowiedziałem mu o jego działalności. Było jasne, że w jego opinii Richard powinien zostać premierem w najbliższej kadencji.

– Uważam, że to, co robisz, jest fantastyczne – wyrzucił z siebie zarumieniony.

Bóg z tobą, dzieciaku.

– Dziękuję – odparł Richard, posyłając uśmiech w stronę okna. – W takim razie ucieszy cię wiadomość, że dziś wieczorem otwieramy nowy dom. Dziewicze terytorium.

Przez sekundę biedny chłopak wyglądał na spłoszonego, myślałem nawet, że będzie pękał. On jednak zmarszczył czoło i pokiwał z determinacją głową. Aha, więc to tak, mały... Dla połowy z tych dzieciaków włamanie się do pustego domu stanowi tylko wandalizm na większą skalę. Ale biedny poczciwy David nigdy w życiu nie złamał prawa. To od razu było po nim widać.

Była tam jakaś para nieco starsza od reszty hałasty, która kręciła się w pobliżu sklepu. Richard przedstawił ich Davidowi jako jego nowych współlokatorów.

– To Vonny, a to Jerry – powiedział. – Są anarchistami – oznajmił wyłącznikowi światła w kuchni i uśmiechnął się tak szeroko, że mało mu nie wypadły zęby.

Ostatnia uwaga była skierowana do mnie. Kątem oka dostrzegłem, że obserwował moją reakcję. Chłopak wyglądał na zakłopotanego. Vonny przytaknęła, grzecznie podała mi rękę i zaproponowała drinka.

Zgodziłem się na puszkę zimnego piwa.

David pośpieszył Richardowi z pomocą przy hamburgerach i już po chwili obaj pograżyli się w bajaniu na temat Okupowania Pustych Domów, Anarchizmu, Prawa Jednostki do Łamania Prawa i innych form robienia zamętu.

Hamburgery istotnie były niezłe. Richard bardzo się postarał, żeby moje nie zetknęły się z jakimkolwiek sprzętem w kuchni, za co byłem mu wdzięczny. Dostałem dwa.

– Całkiem niezłe, jak na domowej roboty – powiedziałem.

– Równie dobre jak u McDonalda? – dopytywał się.

– W smaku niezgorsze, ale rozpadają się w bułce, co obniża ocenę – odparłem.

– Przypuszczam, że to dlatego, iż McDonald do swoich używa mięsa – stwierdził z uśmiechem w kierunku sufitu.

– A ty czego użyłeś? – zażądałem wyjaśnień.

– Och, białka sojowego. Jestem wegetarianinem, nie wiedziałeś?

Był w siódmym niebie, ponieważ udało mu się zmusić mnie do zjedzenia tego świństwa. Z trudem hamował śmiech. Pewnie sądził, że po tym, jak zjadłem jego hamburgery, jestem na najlepszej drodze do anarchizmu. Nie mam nic przeciwko temu, ale nie widzę żadnych zalet w noszeniu kolczyków, a moja łysina wyklucza irokeza.

Nie miałem sumienia powiedzieć mu, że moja ślubna dość regularnie używa soi.

Nie wiem, jak to się stało, że poszedłem z nimi tamtej nocy. Richard cieszył się jak dziecko. Twierdził, że to z powodu doskonałego alibi, jakie dawała im moja osoba, ale oczywiście musiał sobie wyobrazić, że już stałem się jednym z nich.

Możesz zapytać, poniekąd nie bez racji, na co liczy taki jak ja konserwatysta, pomagając dzikim lokatorom? I to prawdziwy torys, a nie jakiś niezdecydowany mydłek. Gdyby to ode mnie zależało, to wszystkich czarnuchów odesłałbym do domu. Dlaczego? Oni mają swoją kulturę, a my swoją. Gdybyś tak jak ja znał ludzi, którzy nie opuszczając Bristolu nagle poczuli się, jakby byli na jakichś cholernych Karaibach, też byś mówił to samo. A ciecica w wydatkach socjalnych, a wszystko inne?

Zostawmy jednak politykę na boku. Przecież my wszyscy łamiemy prawo. Łamią je glińiarze, łamią sędziowie, łamią biznesmeni, łamiesz ty. I ja też je łamię. To, że jestem patriotą, nie oznacza, że mam być idiotą. Już słyszę twoje pytanie: w jaki sposób łamiesz prawo? Lepiej jest nie wiedzieć za dużo, przyjacielu. To znaczy, rozsądnie jest wiedzieć tyle, ile się da, ale jeszcze rozsądniej jest utrzymywać innych w niewiedzy co do własnej wiedzy.

Jeśli chodzi o dzikich lokatorów, to nie mogę się pogodzić z faktem, że działają legalnie. No bo przecież – uczciwie rzecz biorąc – powinien być na to jakiś przepis. Na wszystko inne istnieją przepisy. Jeśli zachciało się komuś łamać prawo, to niech przynajmniej wie, jaka jest stawka! Powinni chociaż ryzykować to, że ktoś ich przyłapie.

Był to bardzo ładny dom z werandą, położony zaledwie o dwie ulice od skrzyżowania St Paul's z Montpellier. Przyjemny, duży ogród. Pokoje wielkie jak cholera. Większe niż w moim domu. Nie pierwszy raz ktoś usiłował w nim zamieszkać. Widać było, któredy wchodziły miejscowe dzieciaki, rozwalając przy okazji parę okien i sprzętów.

W gruncie rzeczy czułem się jak stary wyga. Oni kręcili się w pobliżu, przyglądając się murom i rozstawiając czaty na ulicy, podczas gdy Richard próbował znaleźć jakieś wejście. Ja spacerowałem bez pośpiechu z rękami w kieszeni. David rozśmieszył mnie, próbując się ukryć za pojemnikiem na śmieci. Powiedzmy sobie od razu, że w ten sposób raczej przyciągał uwagę! Bo co można pomyśleć, widząc kogoś kryjącego się za śmietnikiem o dziewiątej wieczorem? Stałem tuż za nim.

– A ty co tutaj robisz? – powiedziałem. Musiał się poczuć jak prawdziwy dupek.

– Chyba będzie lepiej, jak się trochę schowasz, Skolly – syknął Richard.

– Jeśli nie będę umiał się wyłgać, to lepiej od razu strzelić sobie w łeb – odparłem.

Tego wieczoru trochę stracił w moich oczach. Nie był profesjonalistą. Kiedy ja zabierałem się do takich spraw, przede wszystkim dbałem o to, żeby aż do ostatniej chwili moja obecność w danym miejscu była usprawiedliwiona. Ale ci anarchiści musieli się wystroić niczym wariaci. Ja wyglądałem jak kioskarz, a więc miałem szansę na wykaraskanie się w razie czego.

Właściwie to się denerwowałem. Od lat nie robiłem podobnych rzeczy. Bóg raczy wiedzieć, co by powiedziała moja ślubna, gdyby mnie przyłapano.

Richard tyle czasu męczył się z otwarciem okna, że w końcu podszedłem, by mu pomóc, ale on spanikował.

– Przez ciebie nas przyłapią, Skolly – syczał poirytowany. – Schowaj głowę!

– Chciałem ci tylko udzielić paru wskazówek...

Nie miał zamiaru słuchać. Zawołał tę dziewczynę, Vonny, żeby przyszła i zajęła się mną. Próbowła mnie zmusić do kucnięcia za żywopłotem, ale tym razem ja nie miałem takiego zamiaru. Nie przyszło im do głowy, że włamywałem się w życiu częściej niż oni wszyscy razem wzięci.

Wreszcie Richardowi udało się otworzyć okno. Przez moment zapanowała panika, kiedy ktoś przeszedł ulicą. Nawet ja musiałem się ukryć za budką telefoniczną. Ktokolwiek to był, przeszedł pośpiesznie, nie zauważając otwartego okna i zdjętych desek albo nie chcąc nic zauważyć. Wdrapaliśmy się jeden po drugim. Zabrakło mi tchu i o mały włos przygniótłbym Richarda, kiedy ściągał mnie z parapetu. Potem przytwierdził deski, tak że okno znów wyglądało jak zabite, i znaleźliśmy się w środku.

Wewnątrz panowały egipskie ciemności. Nikt nie odzywał się inaczej niż szeptem. Richard zaczął rozdawać latarki.

– Róbcie tak, żeby nikt z ulicy nie zauważył światła – syknął.

Zaczął przydzielać zadania – ktoś miał pomóc przy elektryczności, ktoś inny sprawdzić, czy okna są zabezpieczone, zobaczyć, co z gazem, spróbować, czy da się otworzyć tylne drzwi. Zapaliłem szluga i wyrzuciłem zza desek na ulicę.

– Czy zechciałbyś nie palić przy oknie? – zapytał szorstko Richard.

– O co chodzi? Już tu jesteśmy, no nie?

– Lepiej siedzieć cicho przez parę dni, dopóki się nie urządzimy – wyjaśnił. – Im dłużej będziemy tu, zanim nas znajdą, tym większa szansa na pozostanie.

Poszedł wkręcić korki. Udałem się na górę, żeby dokończyć papierosa na półpiętrze.

Kto by pomyślał? Włamałem się do jakiegoś domu, w którym nie było nic do zabrania. Połąziłem tu i ówdzie, ale naprawdę niczego tam nie było. W ten sposób objawiło się nowe oblicze przestępczości. Nikt dotąd nie przewidział, że można kraść budynki w całości... i to nawet bez ruszania ich z miejsca.

Jerry kręcił się, rozstawiając butelki ze świecami na schodach i we wszystkich pokojach. Richard wkrótce uporał się z bezpiecznikami, ale nie wolno nam było zapalać światła, żeby ktoś nas nie zobaczył. Razem z Jerryem zaczęli wnosić tylnymi drzwiami kartony, walizki i torby. Chodziło o to, żeby jak najszybciej się zainstalować. Trudniej będzie ich wyrzucić, jeśli wypełnią dom swoimi rzeczami.

Czas się zwijać – pomyślałem.

Poszedłem spojrzeć, jak radzi sobie David, i powiedzieć do widzenia. Zostałem go w kuchni na parterze w towarzystwie Vonny. Ktoś przytargał tekturowe pudło pełne sprzętu kuchennego: patelni, talerzy, sztućców, mąki, oleju i innych rzeczy. Włączyli gaz i czekali na herbatę.

W blasku świecy pomieszczenie wyglądało zupełnie przyjemnie. Pomyślałem, że są tu dopiero od pół godziny, a już to miejsce stało się w połowie domem.

Przy blacie dostrzegłem stare krzesło. Usiadłem.

– No i co, Davidzie?

– To jest fantastyczne, panie Skolly – wykonał gest w stronę siedzących na podłodze i uśmiechnął się z zażenowaniem.

– Weź – podałem mu paczkę fajek. – Możesz robić z nich skręty razem z nowymi kumplami.
– Zauważyłem, że on też palił. Chyba mu smakowało.

Wziął fajki i przyglądał się im nieufnie. Cały czas zastanawiał się, jak ma postąpić, kiedy pojawił się Richard.

– Zaklepuję sobie klienta – odezwałem się do Richarda, który roześmiał się, tak jak wypadało, chociaż nie wyglądał na uszczęśliwionego. Nie dba o to, że gniją im mózgi od trawy, ale zdecydowanie potępia palenie tytoniu.

Po raz kolejny spróbowałem się oddalić. Richard odprowadził mnie do schodów.

– Możesz być pierwszym człowiekiem, który wychodzi nowymi frontowymi drzwiami – powiedział.

Jeszcze zataczałem się od marychy. Świeże powietrze dobrze mi zrobiło. Prawie stamtąd wybiegłem. Zauważyłem przechodzącą znajomą, Mary Dollery. Uśmiechnąłem się do niej.

– Dobry wieczór, Mary.

Widziałem, że patrzy to mnie, to na Richarda. Oddaliła się z nerwowym pośpiechem, jak krab na dwóch nogach.

– Jeśli będziesz miał jeszcze jakichś kandydatów, daj mi znać – przypomniał mi Richard.

– Jakoś nie widzę takich, którzy by na to zasługiwali – odparłem.

– Pełno ich na ulicach – stwierdził ze smutkiem. Jego zdaniem, jeśli czegoś nie masz, to na to zasługujesz, a jeśli masz, to okradasz kogoś innego.

– Ten cholerny skręt mało mnie nie zabił – powiedziałem z przyganą.

– Och – przestraszył się. – Nie chciałem tego.

– Zdawało mi się, że stoi nade mną moja ślubna. To był koszmar.

Richard wybuchnął śmiechem.

– Okazały się dość mocne. Dostałem je dziś wieczorem. – Spojrzał rozpromieniony na dom po drugiej stronie ulicy, a potem zmarszczył brwi, jakby sobie przypomniał, że dla mnie to nie była przyjemność. – Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Mam nauczkę. – Powiedziałem to tak, żeby zrozumiał, jak skutecznie wyleczył mnie z chęci zostania anarchistą. Wydawał się rozżalony. Kolejny krok wstecz na drodze do Nowego Lepszego Świata.

Wręczyłem mu twiksa i pożegnałem się.

– Och, nie, nie mogę... w tym jest tłuszcz zwierzęcy – stwierdził.

– No więc sobie to zapal – odparłem. – Będziesz miał odlot.

Śmiał się do rozpuku.

Nie widziałem Davida po tym zdarzeniu. W każdym razie dość długo. Zniknął z ulicy, chyba zaopiekowali się nim. Myślę, że to bystry gość mimo wszelkich pozorów. Czuło się, że zawsze znajdzie kogoś, kto będzie miał dla niego czas.

Niby mogłem przejść się tam i rzucić okiem, ale wkrótce po tamtych zdarzeniach moje stosunki z Richardem się popsuły. Paru kumpli, którym winien byłem przysługę, musiało usłyszeć coś o tym towarze w sklepie George'a Dole'a. Wieże, telewizory, wideo – słowem, towar wart parę funtów. W zasadzie to ja im o tym wspomniałem. Jestem pewien, że Richard zrobił, co mógł, żeby przekonać swoje straszne dzieciaki do pozostawienia tych rzeczy w spokoju, ale – spójrzmy prawdzie w oczy – trzeba być Richardem, żeby nie skorzystać z takiej okazji.

Tak czy inaczej, ci moi kumple postanowili coś z tego mieć. Nadszedł któryś z tych gówniarzy, zastał ich w trakcie, no i oberwał. Niby nic poważnego, ale stracił ze dwa zęby. Richard był nieprawdopodobnie wściekły. Spotkaliśmy się na ulicy i opowiedział mi o wszystkim. Był bliski łez. Pewnie zrobiłem głupio, bo napomknąłem, że wiem to i owo.

Przecież to nie był napad na niewinną staruszkę, czy coś w tym stylu. Ten dzieciak znalazł się na terenie cudzej posiadłości. Po co ta świętoszkowatość, gdy ktoś inny robi to samo? Nie znoszę hipokryzji. Zresztą obie strony nie są od niej wolne. Znam wielu łobuzów, którzy potrafiliby cały wieczór ujadać na dzikich lokatorów. Co do mnie, to jestem zdania, że chłopak zaliczył pożyteczną lekcję. Oni żyją w krainie Nigdy–Nigdy, przynajmniej połowa z nich. Trochę kontaktu z prawdziwym życiem może im wyjść tylko na dobre.

A jednak, jak się rzekło, Richard był potwornie wściekły. Nie wiem, co według niego powinienem był zrobić. Zadzwoić na policję? Uprzedzić go, której nocy ci faceci będą się tam kręcić? Te rzeczy i tak by wyparowały, nie ma co gadać. Miałem zakapować starych kumpli, bo dali po łbie jakiemuś gnojkwowi? Bzdura! Ale on po tym incydencie zaczął ode mnie stronić. Jego uprzedzenia nie działały na moją korzyść. Rozumiesz? Dla takich ludzi być przyjacielem to nie wszystko. Trzeba jeszcze być po właściwej stronie...

Po tej aferze zostało mi przyzwoite nowe wideo.

Rozdział 5

Smółka

To było największe szczęście, jakie mnie w życiu spotkało.

Nie chodziło tylko o ten dom, raczej o ludzi. Byli po prostu niezwykli. Od samego początku. Zwłaszcza Richard. Kiedy ich poznałem, zapytali najpierw, ile mam lat.

– Szesnaście – odparłem bez zastanowienia. Siedzieli sobie, pili piwo i palili skręty. Natychmiast poczułem się głupio, bo oni byli wobec siebie tacy bezpośredni, a ja... opowiadałem jakieś głupie kłamstwa! Zebrałem całą odwagę i wyrzuciłem z siebie: – Naprawdę nie mam szesnastu lat, tylko czternaście.

– Ach, tak... – odezwał się Richard.

Z jego twarzy mogłem wyczytać potępienie. Byłem pewien, że zaraz każe mi się wynosić. Wkrótce jednak się okazało, że był wstrząśnięty czymś innym. Tym, że mój ojciec pobił czternastolatka.

– To znaczy, że nie dostanie zasiłku – zauważył Jerry.

– Ja już zebrałem. Chcę znaleźć jakąś pracę... – zacząłem.

A Richard... Nigdy byście nie zgadli, co powiedział.

– Po prostu przez dwa lata będziesz musiał na nas pasożytować.

Natychmiast pomyślałem, że to nie spodoba się Jerry'emu, lecz Vonny dorzuciła szybko:

– Jeden więcej nie robi różnicy.

Możecie w to uwierzyć? Miałem wreszcie znaleźć schronienie. Naprawdę mnie lubili. Chcieli wzdąć mnie pod opiekę i to nie dlatego, że mieli za dużo pieniędzy. Wszyscy oprócz Richarda byli na zasiłku. A Richard nawet obiecał, że przyniesie jakąś robotę z warsztatu rowerowego.

Było mi tak przyjemnie. Bo przecież mnie nie znali. Mogłem żyć w Bristolu sto lat i nigdy nie spotkać ludzi takich jak oni.

Jerry się ożywił. Był trochę inny niż tamci, ale w końcu uśmiechnął się.

– Może nauczę Smółkę, jak wynosić to i owo ze sklepów – powiedział i puścił do mnie oko.

– Och, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – odparł Richard. – Jeśli go przyłapią, odeślą albo do domu, albo do poprawczaka. A tego byśmy nie chcieli, no nie? – dodał, spoglądając z uśmiechem na lodówkę.

Zaczęli zastanawiać się nad tym, jak mógłbym zarobić trochę pieniędzy, a ja znienacka pomyślałem o Gemmie. Właśnie zdałem sobie sprawę... że znalazłem dla nas miejsce! W końcu tutaj mogłaby mieszkać. A oni pomogliby jej, tak jak mnie, i mielibyśmy tych samych wspaniałych przyjaciół, właściwie rodzinę... Naprawdę, wszystko tu na nią czekało.

Od razu opowiedziałem im o niej i... no tak, to mnie trochę rozczarowało, ponieważ nie byli tak entuzjastyczni jak ja.

Częściowo to moja wina, gdyż nie byłem pewien, czy przyjedzie tylko mnie odwiedzić, czy już na dobre, ale miałem nadzieję, że raczej na dobre. Chciałem, żeby pomogli mi ją przekonać. Opowiedziałem im o kłopotach, które będzie miała w domu, a oni...

– Problem polega na tym, Smółka, że wiele od niej żadasz. Zgadza się? – podsumował Jerry.
– Ma zostawić szkołę, rodziców, wszystko... dla ciebie.

– To nie tak – zaproponowałem. Ale czy była to prawda?

Zacząłem znów mówić o jej rodzicach, a wtedy Vonny przerwała mi.

– Ja też kłóciłam się z rodzicami, lecz nie musiałam uciekać z domu.

Poczułem się potwornie przygnębiony. Tak bardzo pragnąłem, żeby Gemma była ze mną i nigdy dotąd nie spojrzałem na to w ten sposób. Chyba okazałem się samolubny.

– Czy bardzo zależy ci na tym, by do ciebie przyjechała? – zapytała Vonny.

Prawie płakałem.

– Kocham ją – odrzekłem.

Usłyszałem, jak Jerry parsknął śmiechem. Nie wiem, dlaczego miałby mi nie wierzyć. Vonny też wyglądała tak, jakby miała wątpliwości. Ale myślę, że uwierzył mi Richard.

– Zobaczymy, jak to z nią jest – obiecał. – Teraz jesteś jednym z nas – oznajmił i uśmiechnął się, patrząc gdzieś ponad moją głowę.

– On ma dopiero czternaście lat, Richardzie – zauważyła odrobinę cierpko Vonny.

– Zakochać się można w każdym wieku – odparł Richard. – Ja bez przerwy zakochywałem się jako czternastolatek.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Później powiedziałem im, że chciałbym zatelefonować do mamy. I wiesz co? Zrzucili się po funkcje, tak że mogłem sobie z nią porządnie pogadać.

Wiem, co możesz sądzić o mnie i mojej mamie. Że trzymałem się spódnicy. Ale to nie tak. Myślę, że to nie było tak.

Ludziom się wydaje, że mój tato był gorszy, bo mnie bił, ale naprawdę gorsza była mama. Z nim to łatwa sprawa, po prostu go nienawidzę. Nienawidzę go, bo sam wszystko psuje, a potem oskarża wszystkich naokoło i nie robi nic, żeby to naprawić. I dlatego, że traktuje mnie i mamę jak śmieci. Sądzę, że mamy także nienawidzę. Problem w tym, że również ją kocham.

Tato chadzał do pubu i pił całymi wieczorami. Mimo to tylko bywał pijany. Mama tkwiła w tym na okrągło. Nikt o niczym nie wiedział... nawet tato nie zorientował się przez całe lata. Po prostu pijąc pamiętała o tym, żeby utrzymać się na nogach. Dopiero kiedy zrobiło się gorzej i po powrocie do domu zastawał ją zalaną, zaczął coś kumać.

Na razie nic się nie działo. To znaczy – było fatalnie, ale nie przerażająco. To nawet miało swój urok, kiedy była wstawiona... jakaś taka roztrzepana i rozchichotana. Lecz potem zaczęło się dziać coraz gorzej i gorzej, i ona stała się odrażająca w tym stanie. Przewracała się, szlochała, jęczała i rzygała.

Tato powinien był dostrzec, że jest chora, że nie daje sobie rady, ale on tylko się wściekał. Wracał do domu, który przypominał wysypisko śmieci, z mamą szwendającą się wśród bluzgów i wyzwisk albo leżącą bez czucia na podłodze. Potwornie się kłócili. Były to naprawdę straszne, przygnębiające kłótnie, podczas których wrzeszczeli, obiecując sobie wzajemnie, że się pozabijają. I rozwalali co popadło. Coś straszego. Tyle że z początku żadne nawet nie dotknęło drugiego, chyba że przez przypadek.

Starałem się jakoś pomóc. Wracałem ze szkoły, robiłem zakupy i przygotowywałem herbatę albo próbowałem jako tako posprzątać. Chciałem, by to wyglądało, że coś robiła, zamiast całymi przedpołudniami leżeć w łóżku, a po południu się zalewać. A tak właśnie było w rzeczywistości.

Właściwie byliśmy tylko we dwoje, ja i mama. Tato wychodził rano i wracał późnym wieczorem. Nic go nie obchodziło, o ile dostawał swoją kolację. Zawsze mi powtarzała, że nie wie, jak zniosłaby to wszystko beze mnie. Brała mnie pod włos. Lubiłem to. I wszystko jakoś by się toczyło, gdyby... ach. Moja mama jest taka cwana.

To dlatego – rozumiesz – że nie musiała się tym wszystkim przejmować. Z początku po prostu starałem się pomóc, ale... Zaczęło być tak, że ja wracałem do domu, a ona leżała pijana w sztok na sofie obok sterty rzeczy do prasowania czy czegoś takiego i błagała mnie, żebym coś z tym zrobił, bo tato musi mieć uprasowane koszule i wścieknie się, jeśli ona tego nie zrobi. Nie chodziło o mój wysiłek, tylko o to, że uświadomiłem sobie, iż jestem wykorzystywany. Najbardziej wkurzające było to, że kiedy miała gdzieś wyjść albo gdy ktoś do nas przychodził, to udawało jej się jakoś pozbierać. I nawet dom był posprzątanym. I zakupy zrobione. Ale gdy byliśmy tylko ja i tato, nigdy nawet nie kiwnęła palcem.

W końcu zacząłem przez to popadać w kłopoty. Pewnego dnia na matmie układałem listę zakupów, kiedy przyłapał mnie nauczyciel, pan Webster.

– No cóż, przynajmniej potrafisz dodawać – powiedział. Myślę, że zorientował się, o co chodzi, bo uśmiechnął się i poklepał mnie po ramieniu. Ale musiał wspomnieć o tym dyrektorowi czy komuś, i ten ktoś zapewne spotkał się z mamą i tatą.

Jakieś dwa dni potem wróciłem później do domu i zastałem ich oboje czekających na mnie i kompletnie pijanych. Byli wściekli. On napadł na mnie za to, że odwaląłem jej robotę i przez swoje wtrącanie się zachęcałem ją do picia. Na nią naskoczył, że traktuje mnie jak parobka i przeszkadza mi w nauce. Ona wrzeszczała na niego, że wtrąca się w sprawy między nią a jej synem, a mnie zapewniała, że polega na mnie i potrzebuje mnie, dopóki jest chora.

Była naprawdę pijana. Zaczęła kleić się do mnie. Zawsze tak robi. Objęła mnie i jęczała, płakała i mówiła, jak bardzo mnie kocha i że muszę jej pomóc podnieść się z tego. To było potworne. A potem... tacie po prostu puściły nerwy. Nagle zaczął na nas nacierać z wyciągniętymi rękami i obłąkanym wzrokiem. Myślałem, że ją zamorduje. Schowała się za mnie, a ja poczułem uderzenie w twarz. Trafił mnie w przelocie. Podniosłem głowę, żeby zobaczyć, czy nic się nie stało mamie, i wtedy spostrzegłem, że szykuje się do kopniaka...

To ja byłem obiektem ataku. Przez cały czas! Nie mogłem uwierzyć. Nie mogłem zrozumieć. Dosłownie mnie wtedy skopał. Mama leżała pod stołem, kiedy to się działo. Widziałem, jak znalazła puszkę piwa i pociągnęła łyk. Potem ruszyła na niego, a on zostawił mnie i wybiegł. Chwilę później usłyszałem, jak wychodzi z domu i zapala silnik. Mama przecierała moje rany chustką. Przez tydzień nie chodziłem do szkoły, ale kiedy pojawiłem się w następnym poniedziałek, wciąż jeszcze byłem posiniaczony. Od tamtej pory nikt już nie rozmawiał o mnie z mamą i tatą.

Nigdy nie byłem w stanie pojąć, dlaczego popadło na mnie. Jeśli chodzi o mamę, to byłoby normalne. Nie mówię, że chciałbym, aby się jej czepiał, ale przynajmniej mógłbym zrozumieć, o co chodzi. Ale dlaczego ja?

W dalszym ciągu nie mogę dać sobie z tym rady.

Na jakiś czas zrobiło się znośniej, ale potem znów się zaczęło. Tato z jakichś sobie tylko znanych powodów nie cierpiał, kiedy zajmowałem się domowymi pracami, więc starałem się z tym uporać przed jego przyjściem. Tak, by myślał, że to wszystko robi ona. A mama zwałała na mnie coraz więcej i więcej i upijała się coraz wcześniej, a ja czułem się winny, że zostawiam jej za mało do zrobienia. Między nimi dochodziło bez przerwy do kłótni, a ja obrywałem coraz częściej...

Dlatego właśnie odszedłem. Problem w tym, że... ona była ode mnie zależna. Rozumiesz? Nie mogłem przestać myśleć o kłótniach, do jakich teraz musiało dochodzić. Stale myślałem o tym, jak tato się wścieka i powtarza, że to ona wyrzuciła mnie z domu...

Vonny zaproponowała, że pójdzie ze mną do budki, ale czułem, że muszę zrobić to sam. Nie wiem dlaczego. No i to był błąd. Gdybym tak posłuchał rad Gemmy. Ona zna się na ludziach o wiele bardziej niż ja. Tak czy inaczej znalazłem budkę przy ulicy i wybrałem numer. Moje serce płonęło. Powiedziałem „halo”, spokojnie, żeby oszczędzić jej nadmiernego szoku, i... to ja byłem zaszokowany.

– David... – odezwała się po prostu. Następnie czekała, co mam do powiedzenia.

Zacząłem mówić. Nie pamiętam już co. Coś o sobie, że czuję się dobrze, że znalazłem jakieś miejsce, w którym mogę mieszkać, i że wszystko będzie w porządku, że wszyscy ludzie są w porządku, że mam co jeść i dbam o siebie. Wiesz, o co chodzi.

Kiedy skończyłem, nie nastąpiła żadna reakcja. Słyszałem, że pali. To wszystko. Moja matka często przewraca się, przytrzymując się mnie albo ściany, albo łapiąc obrus czy co tam jest pod ręką. Tym razem jednak czułem, że jest absolutnie przytomna, jak ptak lub ryba, która nigdy nie zasypia, cały czas nasłuchując i obserwując.

– Przepraszam, że odszedłem – powiedziałem. – Nie miałem zamiaru... to znaczy, nie chciałem. No i... wszystko w porządku, mamó? Mamó, powiedz coś, odezwiąj się.

– Nie mogę zbyt wiele powiedzieć, Smółko – odezwała się dość zwyczajnym głosem. – On jest na górze i podsłuchuje. – Zniżyła głos aż do chrapliwego szeptu i dodała: – Zaczął mnie bić...

Zdawało mi się, że ziemia pode mną się rozstąpiła.

Rozumiesz? O tym nigdy nie pomyślałem. Nigdy bym nie pomyślał, że posunie się do tego. Ale to przecież było oczywiste! Powstrzymywała go tylko moja obecność. Czułem się tak, jakby ktoś podniósł cały świat o dziesięć stóp i spuścił go na betonową posadzkę. Wszystko to była moja wina.

Wtedy ona zaczęła. Tak samo jak zwykle. Na początku myślałem, że jest zupełnie trzeźwa, ale okazała się pijana jak zawsze. W końcu był już wieczór.

– Tak się boję – powiedziała. – Co wieczór wraca pijany i nigdy nie wiem, co zrobi. Jestem sama. Nie mogę dać sobie rady ze wszystkim w domu, kochanie. Usiłuję... Wiesz, jaki potrafi być... taki kłótlivy, taki wściekły, kiedy coś nie jest w porządku. To nie jego wina. Byłam złą matką i złą żoną. Nie powinienes być opuszczając mnie, Davidzie. Rozumiesz to, prawda?

Nastąpiła pauza.

– Tak – odpowiedziałem. No bo co miałem odpowiedzieć?

– Wiesz, jak bardzo polegałam na tobie... I tak bardzo się starałam... och, kochanie, jak mogłeś... ?

Nieomal widziałem, jak osuwa się przy sofie na podłogę, rozklejona i płacziwa. Czułem, jak jej łzy spadają na słuchawkę i kapią mi aż tutaj na rękę.

– Posłuchaj, mamó... – słyszałem odgłos jej łkania. – Mamó, po prostu przestań płakać. Przestań, proszę, to porozmawiamy. Czy to boli, mamó? Czy on cię mocno bije?

– Kochanie, proszę, wróć do domu, proszę... On powtarza, że to ja cię wypędziłam... – i płakała, płakała, płakała.

– Dobrze, mamó. Przestań, proszę... Posłuchaj, wróć do domu. Wróć do domu. To nie jest na zawsze. Wróć do domu.

Chciałem coś jeszcze powiedzieć. To potworne, co jej powtarzał. Że to ona mnie wyгнаła. Bo to wcale nie była prawda. On mnie wyrzucił. Ale... w tym, co mówił, też była prawda.

– Wróć do domu. W porządku?

– Kiedy?

– Wkrótce, mamó. Tylko muszę załatwić parę spraw.

– Możesz zrobić to teraz. Idź i złap autobus...

– Nie mam pieniędzy.

Słyszałem, jak zaciąga się papierosem, myśląc o tym, co powiedziałem.

– Autostopem – poradziła.

– Wrócę tak szybko, jak się da.

– Nie masz pieniędzy? A ja myślałam... powiedziałaś, że wszystko jest w porządku...

I zaczęła mi mówić, żebym uważał na siebie. Martwiła się o mnie. Chciała wiedzieć, czy jestem najedzony i czy mam ciepłe ubranie i tak dalej. Naprawdę jest dobrą matką. Czy raczej byłaby nią, gdyby udało jej się rozstać z butelką.

Następnie zaczęła wypytywać. Bałem się, żeby nie powiedzieć za dużo... Pytała o ludzi, z którymi jestem, gdzie jestem, jaki jest mój adres, jak oni się nazywają. Mówiła, że chciałaby im w jakiś sposób podziękować, ale jej nie ufałem. Złościła się, że nie chcę nic powiedzieć.

– Nie ufasz mi, Davidzie? Nie ufasz mi? – powtarzała. I tak oczywiście było, tylko że przecież nie mogłem jej oświadczyć: „Nie, nie ufam ci”. Więc musiałem szukać wymówek. To ciągnęło się bez końca. Telefon zaliczał kolejne impulsy, wrzuciłem monety na zapas. Wydałem na rozmowę trzy funty. Skończyłem dopiero wtedy, kiedy zabrakło mi już monet i telefon nagle zamilkł w pół zdania.

Nienawidzę mamy bardziej niż taty, ponieważ jego tylko się boję, a mama sprawia, że czuję się podły i bezużyteczny. Ona niweczy wszystko, co chciałbym zrobić sam ze sobą. Odchodząc od budki czułem się jak gówno. Obiecałem jej, że wrócę do domu. Obiecałem jej wszystko, co chciała. A przysięgałem, że nie będę niczego obiecywać. Wiedziałem, że nie powinienem był dzwonić.

Ona zawsze tak postępuje. Robi ze mną, co chce. Czasem robiła to dla zabawy. Po prostu dla własnej przyjemności. Zrobiła to w obecności Gemmy, kiedy Gemma przyszła mnie odwiedzić... po prostu gadała i gadała i kazała mi kręcić się po domu i wykonywać jakieś głupie zadania, dopóki nie straciłem nerwów. Wszystko zaczęło mi lecieć z rąk i zdenerwowałem się. Dostrzegłem, że mama zerka na Gemmę. Wiedziałem, o co chodzi. Gemma też wiedziała –jestem pewien! – chociaż nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Mama pokazywała swoją siłę.

Mimo to obiecałem jej, że wrócę, a nie mogę łamać danego słowa. W każdym razie nie wobec mamy. Zwłaszcza wobec niej. Teraz powinienem zatelefonować do Gemmy i powiedzieć, żeby nie przyjeżdżała. Teraz powinienem wrócić do domu i na zawsze pogodzić się ze znośzeniem tego wszystkiego...

Wąłęsałem się nie wiadomo jak długo. Minęły godziny, zanim wróciłem do domu. Było późno. Miałem nadzieję, że wszyscy poszli spać, lecz na parterze zauważyłem światło świec. Czekali. Chcieli wiedzieć, jak mi poszło.

Zawróciłem i pokręciłem się jeszcze trochę, ale nadal siedzieli. Pomyślałem: A niech tam, będzie co ma być...

Kiedy skończyłem, nikt nie odezwał się ani słowem. Po chwili Richard podniósł się i uściskał mnie, potem zrobiła to Vonny... nawet Jerry to zrobił. To było tak... tak jakby dobrze mnie znali albo... nie wiem. I było to dla mnie trochę dziwaczne, bo nie jestem... W mojej rodzinie nie ma zwyczaju wymieniania uścisków. To było tak, jakby dawali mi jakieś lekarstwo. A potem zapomniałem o wszystkim i przywarłem do nich i musiałem bardzo, bardzo się starać, żeby nie płakać. Czułem się tak żałośnie.

W końcu odezwał się Richard:

– Ale oczywiście nie zrobisz tego? Wiesz, że nie zrobisz, prawda?

Byłem zaskoczony. Naprawdę nie oczekiwałem, że to powie.

– Nie możesz – dodała Vonny. – Gemma miała codo tego rację. Najlepsze, co mogłeś zrobić, to opuścić dom.

– Ale ja przyrzekłem... – powiedziałem.

– Nie sądzę, żeby obietnice składane pod presją miały jakieś znaczenie – odparł Richard.

– On ją bije...

To ciągnęło się godzinami. Ja zwyczajnie nie widziałem możliwości, żeby tak ją z tym wszystkim zostawić. Oni użyli wszystkich argumentów, by mnie przekonać. Vonny zapewniała, że skoro zaczął ją bić, to już nie przestanie, a ja nie będę mógł nic zrobić. Richard ciągle mówił, że nie jestem odpowiedzialny za całą sytuację, o czym zresztą wiedziałem, choć i tak mi to nie pomagało.

– Ona nie może zajmować się tobą, a ty nie możesz zajmować się nią, zgodzisz się? – stwierdził.

Wszystko, co mówili, było prawdą. Wszystko zresztą wcześniej przemyślałem sam. Problem polegał na tym, że nie sprawiało to żadnej różnicy. Nic z tego nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że on zaczął ją bić, odkąd odszedłem, a ja być może mogłbym go powstrzymać, gdybym wrócił...

Rozdział 6

Gemma

Powiedziałam mu, że ona kłamie.

– Nie zrobiłaby tego – odrzekł Smółka.

– Naprawdę? – odparłam. W zasadzie niepotrzebnie, bo oboje wiedzieliśmy, że była w stanie to zrobić. Gdyby to jej było do czegoś potrzebne, zapewniłaby go, że spała z księciem Walii. Oczekując, że jej uwierzy.

A on by uwierzył.

– Mówiłam, żebyś do niej nie dzwonił. Gadała to tylko po to, byś poczuł się winny. Tak samo jak zawsze.

Nastąpiła dłuższa przerwa. Nieomal słyszałam, jak myśli tam po drugiej stronie. Wstrzymałam oddech. W końcu się odezwał.

– Ja też zachowałem się jak zwykle, prawda?

Poczułam ulgę, bo do tej chwili bałam się panicznie, że wróci, i dokąd wtedy ja miałabym uciec?

– Jestem taki głupi.

– Daj spokój. Jesteś po prostu zbyt miły – powiedziałam. Wyciąłabym go, gdyby to było możliwe.

Prawdę mówiąc nie byłam nawet w połowie tak pewna, jak udawałam. Wyzywał się na Smółce, a teraz, kiedy Smółka odszedł, wyzywa się na żonie. To brzmiało logicznie, tyle że jej kłamstwo było równie logiczne.

– To do niego podobne, że teraz zabrał się za nią... – stwierdził.

– Dlatego to powiedziała. Do tego zmierza, czyż nie?

– Tak... wiem.

Umówiłam się ze Smółką na sobotę. Mogłabym przysiąc, że odkładając słuchawkę, czułam się o wiele szczęśliwszy.

Wkrótce miałam się przekonać, że jednak to była prawda. Joannę Roberts mi powiedziała. Jest prawie sąsiadką jego rodziców i dowiedziała się wszystkiego. Jo stwierdziła, że od lat na ich ulicy nie trafiła się lepsza afera.

Matka Smółki miała spuchniętą wargę. Joannę dostrzegła to, kiedy spotkały się na zakupach. Nosila ciemne okulary, ale nie była w stanie ukryć wargi.

Oczywiście mogła zlecieć ze schodów czy wpaść na ścianę. To się już zdarzało. Ale bardziej prawdopodobne było to, że urządził ją tak Pan Osilek. Wyglądało na to, że nie zmarnował wiele

czasu. Od razu przeszedł do rzeczy i walnął ją, kiedy pokazała mu kartkę od Smółki. Pobiegła prosto do przyjaciółki, która opowiedziała o wszystkim mamie Joannie. Spała na sofie, a potem pomoc domowa mówiła, że rano na podłodze było pełno rzygów.

Nie opowiedziałam jednak o tym Smółce. Przynajmniej na razie. Wystarczyłaby najmniejsza wymówka, żeby w te pędy wrócił do domu i znów dał się tłuc zamiast mamusi.

Byłam u nich jeden raz. Mało brakowało, żeby się na nim położyła. Byłam zdziwiona, że nie wsadziła mu języka do ucha i nie poobracała nim trochę. Słowo honoru. Przyciągała go do siebie i ścisła, i przytulała do piersi jak oblubienica. Tylko że ma czterdziestkę na karku i obwisłe ciało, a jej włosy można znaleźć w całym mieszkaniu. Jak Stara Wiedźma z Minely. To mnie nawet trochę drażniło. Czasem wyczuwałam na nim jej zapach. Wylewała na siebie litry perfum, żeby stłumić odór alkoholu, tak że w końcu śmierdziała, jakby piła to wszystko. A zresztą może i piła.

Biedny Smółka był okropnie zażenowany, ale jego tato kipiał ze złości. Kręcił się po kuchni brzękając szklankami. Przygotował drinki dla siebie i dla niej i oczywiście nie zapomniał zrobić awantury, że to wypila. Nigdy przedtem nie słyszałam takich wyrażen. Ojciec Smółki musiał zdawać sobie sprawę, że ona robi to wszystko, żeby go zdenerwować, lecz to go nie powstrzymywało od wpadania w coraz większą wściekłość. Wcale nie dlatego, że chciał poczuć jej wilgotny język we własnym uchu... ale on po prostu nie mógł znieść nawet jej udawania, zwłaszcza jeśli chodziło o Smółkę. Naturalnie z tego samego powodu ona tak się zachowywała, jak się zachowywała.

Wszystko przypominało ciężką postać obłędu. Zarówno Smółka, jak i jego tato doskonale wiedzieli, na czym polega gra, ale żaden z nich nie był zdolny jej przerwać. Doprowadziła do tego, że stary poniewierał Smółką, chociaż nie pragnął niczego innego, niż przyłożyć jej.

Wyglądało na to, że nie zmarnował wiele czasu, obracając marzenia w rzeczywistość. A ona oczywiście chciała, żeby Smółka wrócił i dalej podstawiał własną twarz między jego pięść a jej parszywy ryj.

Nie miałam zamiaru na to pozwolić.

Próbowałam coś zrobić, żeby przekonać się naocznie, jak to jest z jego mamą. Pomyślałam sobie, że pójde do nich, zapukam do drzwi i spróbuję udawać współczucie. Nic z tego. Moi rodzice chyba prędzej rzuciliby mnie rekinom na pożarcie.

Od ucieczki Smółki zrobiło się jeszcze gorzej. Tacie nie wystarczyło już odbieranie mnie ze szkoły. Zaczął mnie również odwozić. Musiał przez to spóźniać się do pracy, bo ja nigdy nie byłam gotowa wcześniej niż za dziesięć dziewiąta. Doszło do spotkań na najwyższym szczeblu – między nim a nauczycielami. Widziałam, jak mnie dyskretnie obserwują, kiedy szłam do łazienki, czy gdzieś indziej. Oczywiście wszystko wyłącznie dla Mojego Własnego Dobra.

Chcieli, bym rozliczała się z każdej sekundy. Chyba uważali, że jak tylko mam wolną chwilę, to zdejmuję majtki i zapuszczam się do męskiej toalety...

Próbowałam z nimi rozmawiać. WCIAŻ JESTEM DZIEWICĄ! – wrzasnęłam któregoś dnia ze schodów.

Bez odpowiedzi.

Policja wypytywała mnie o Smółkę. Mama i tato byli wściekli z tego powodu. Myślę, że nienawidzili mnie za to, że ściągam na dom hańbę czy coś takiego. Posunęli się nawet do zamykania drzwi na noc, żeby mi uniemożliwić wymykanie się. Kiedy myślę o tych głupotach... Przecież równie dobrze mogłabym uciec oknem. No i oczywiście jak na razie nie zakazali mi wychodzić w weekendy, chociaż podejrzewałam, że to tylko kwestia czasu. Spójrzmy na to trzeźwo. Gdybym chciała uciec, nie bardzo mieli jak mnie powstrzymać, chyba że przykuliby mnie łańcuchem. Co zresztą mogło im wkrótce przyjść do głowy.

Uważali również, że jestem na prochach. Oskarżono mnie o palenie i wążanie kleju w towarzystwie ludzi z plaży.

– Przypuszczam, że twoi przyjaciele mogą już nie żyć – zasugerował mój ojciec takim tonem, jakby uważał tego rodzaju obrót wydarzeń za całkiem pomyslny. Smółka wążający klej? Czy to w ogóle możliwe? Albo ja, na przykład. Rzeczywiście niektórzy to robili, ale wszystko, czego się osobiście dopuściłam, to może wypalenie trawki. Oni rzecz jasna wiedzieli o tym. Nie mam pojęcia, kto im doniósł, ale wiedzieli dobrze.

Moi rodzice byli wyznawcami zasady równi pochyłej. Nie mieli najmniejszej wątpliwości, że gdyby nie uczynili mojego życia tak przykrym jak tylko można, najdalej tej samej nocy zaczęłabym się sprzedawać za działkę.

Ułożyłam plan. Trzymałam się go ściśle. Nie wychodziłam z domu, oddawałam wieczorem pracę domową do sprawdzenia i czekałam przy szkolnej bramie, aż tato mnie odbierze. Nie okazywałam nawet złego humoru.

– Mam nadzieję, że za tym wzorowym zachowaniem nic się nie kryje, panienko – powiedziała matka. I mów mi tu o zaufaniu. Przypuszczam, że trochę przesadziłam z tym brakiem humorów. Żółć płynęła w moich żyłach zamiast krwi. To jednak ujawnia, jak bardzo ukochana córka zaprzętała ich myśli. Nie mogłam nawet być grzeczna bez wzbudzania podejrzeń.

Gdyby sprawy w domu tak się nie posypały, mogłabym zorganizować to wszystko o wiele lepiej. Mogłabym udać, że mam zamiar zostać u jakiejś koleżanki na cały weekend. Wyszłabym w piątek wieczorem, a oni nie wiedzieliby o niczym aż do poniedziałku. Ale teraz nie miałam żadnej wymówki. Gdybym napomknęła o wyjściu na cały weekend, oni wiedzieliby swoje – że chodzi o orgie i mordowanie staruszek.

Mimo to rozegrałam sprawę nie najgorzej. Sobota była najlepszym dniem. Około piątej, kiedy miałam się zameldować z powrotem, powinni byli wpaść w furję, a pod wieczór zacząć się martwić. W końcu jednak mieli wpaść w sidła własnej paranoi. Stawiałam na to, że pomyślą, iż zostałam na noc z jakimś chłopakiem. Nie przyjdzie im do głowy, że dałam nogę. Zaczną się naprawdę niepokoić, to znaczy niepokoić policję, w niedzielę wieczorem. A w poniedziałek rano znajdą w skrzynce na listy miły liścik od swojej ukochanej córeczki.

Zrobiłam to w taki oto sposób.

Już w piątek wieczorem ukryłam plecak w ogrodzie o kilka domów dalej, żeby potem nie musieli patrzeć, jak się z nim oddalam na dobre. Następnego dnia prysznic, śniadanie...

– Dokąd wychodzisz w ten weekend? – zażądał odpowiedzi tato. W ciągu kilku ostatnich tygodni przestał nawet udawać, że mnie lubi.

Wzruszyłam ramionami.

– Może do miasta?

Żachnął się. Mama nachyliła się nade mną i wzięła mnie za rękę.

– Trzymaj się z dala od kłopotów, Gemmo – powiedziała błagalnie, ale nawet nie chciało mi się na nią spojrzeć.

Gdybyś wiedziała... pomyślałam.

Wymknęłam się około dziesiątej. Mama była na górze, a tato pojechał do supermarketu. Wyszłam z domu i skierowałam się na dworzec autobusowy.

Och, zapomniałam powiedzieć o jeszcze jednej drobnej rzeczy. W piątek dobrałam się do Visy mojego taty i kupiłam bilet. Posłużyłam się także jego kartą do bankomatu. Zawsze biegał po domu wrzeszcząc: „Gdzie są moje karty, gdzie są moje karty? Jak ich nie znajdę, to znowu będę musiał dzwonić i blokować konto...” Jeśli nawet z jakiegoś powodu będzie ich szukał w ciągu weekendu, to i tak minie parę dni, zanim nabierze podejrzeń.

Napomykałam już, że moi rodzice nie są zbyt hojnie obdarowani, jeśli chodzi o mózgi. Numer, który trzeba wstukać na klawiaturze bankomatu, tato zapisał na odwrocie lustra w sypialni. W zapamiętywaniu różnych rzeczy nie jest specjalnie mocny. Po drodze do stacji przechodziłam obok banku i wzięłam sobie sto funtów. Nie było problemu. W centrum nadałam list do rodziców.

Potem wsiadłam do autobusu.

Autobus odjechał.

I wszystko odbyło się w taki właśnie prosty sposób.

Nie osądzajcie mnie. Nie muszę się usprawiedliwiać przed nikim. Nie ze wszystkiego byłam specjalnie dumna, ale nie miałam wyboru. Okradłam rodziców... No cóż, musiałam to zrobić im

albo komuś innemu. Wtedy trochę inaczej na to patrzyłam... To znaczy, gdyby mogli postawić się w mojej sytuacji – wiem, że to brzmi śmiesznie – sami by mi je dali. Tak przypuszczam.

Ten list, który do nich wysłałam... Chciałam to zrobić jak najlepiej. W rzeczywistości napisałam sześć albo siedem listów. Nie zdawałam sobie sprawy, jakie to trudne, dopóki nie usiadłam i nie spróbowałam powiadomić: „A więc odchodzę...” No bo co tu jest do powiedzenia? Kochali mnie, kiedy byłam dzieckiem, ale teraz prawie mnie nie znali i nie było sposobu, żeby zrozumieli, o co chodzi. Dzięki za wszystko, do widzenia – tyle zdołałam wysmażyć. I kocham was. Napisałam to. Wtedy nie myślałam, że to prawda, ale mimo to się popłakałam. Pisałam kolejne listy i darłam je, pisałam i znów darłam. Już było dobrze, ale na papierze pozostały ślady łez, więc musiałam zaczynać od nowa. Nie chciałam im posyłać moich łez. Odchodziłam... Odchodziłam... i nie miało znaczenia, jak wiele serc będzie zranionych – moje, ich czy kogokolwiek. W duchu już od nich odeszłam.

Siedziałam w autobusie i patrzyłam, jak miasto zostaje za mną. Nie pożegnałam się z budynkami ani ludźmi, wśród których dorastałam. Jedynie patrzyłam. Byłam szczęśliwa, że znikają. Poza tym nie wiedziałam, na jak długo wyjeżdżam. Raz myślałam, że na tydzień lub dwa. Innym razem, że nigdy już nie zobaczę tego syfu. Dzięki Bogu.

Podróż autobusem trwała dwie godziny. Siedziałam na swoim miejscu, mając ze strachu mokre majtki. Za każdym razem, kiedy mijał nas policyjny radiowóz, byłam przekonana, że mnie wyciągną, aresztują i odstawią do domu. Oczywiście nic takiego się nie stało. Kiedy wjeżdżaliśmy do Bristolu, oczy wychodziły mi z orbit, tak bardzo chciałam przyjrzeć się wszystkiemu. Czułam się tak blisko celu, że po prostu chciałam zanurzyć się w te ruchliwe ulice i zniknąć w nich jak mała rybka.

Zanim dojechaliśmy do dworca, ze zdenerwowania i podniecenia zdążyłam obgryźć paznokcie do skóry. Właściwie niemal cieszyłam się z tego uczucia, bo nie chciałam przeżywać wszystkiego na chłodno. Zamierzałam sprawić Smółce powitanie, które zapamięta do końca życia. Chciałam pójść na całość, dosłownie zwalić go z nóg. Nie zamierzałam zachowywać dystansu, zleść po schodach i powiedzieć „Cześć”. To musi być wybuch totalnego szczęścia. Smółka miał w życiu dosyć smutku. Chciałam, żeby biedaczysko raz poczuł się wspaniale. I sama też chciałam poczuć się wspaniale.

Zdenerwowanie i podniecenie wypełniało mnie coraz bardziej, niczym paliwo rakietowe...

Dostrzegłam go z okna autobusu. Czekał na mnie. Schowałam głowę. Nie chciałam osłabiać wrażenia, pokazując mu się zza szyby. Szłam z pochyloną głową aż do ostatniego stopnia autobusu... i wtedy go ujrzałam.

– SMÓŁKA!!! – zawołałam i rzuciłam na ziemię bagaż. Ruszyłam po gładkiej nawierzchni placu jak oparzony kot, wykrzykując jego imię z całych sił. Wydawał się zdezorientowany.

Wyciągnęłam ramiona i uścisnęłam go, i, och, pocałowałam. I znów uścisk i pocałunek, i kolejny uścisk, i taniec dookoła niego, a potem następne uściski i pocałunki i, och, moje cycki rozpląszczyły się o jego pierś, i powoli twarz Smółki powiększyła się w niewiarygodnie szerokim uśmiechu...

– Och, tak dooooooobrze znowu być z tobą... Och, tęskniłam za tobą... Tęskniłam... – Napierałam na niego, wciskałam się, przytulałam go i... i... i... i myślę, że to podziałało.

W zasadzie nie musiałam wkładać w to tyle energii. Zachowałam się nieco histerycznie. Ścisnęłam i całowałam nie tylko Smółkę. To było... poczucie swobody, jakiejś przygody. O tak! To było życie. Wielka, wspaniała porcja życia. Siedząc w autobusie byłam niespokojna, ale kiedy tylko zeszłam ze stopni, wszystko to gdzieś znikło. Odczuwałam dreszczyk. Samo to, że mogłam iść sobie ulicą, było fantastyczne. Czułam się jak mały dzieciak. Gdybym była z kimkolwiek oprócz Smółki, być może zechciałabym zachować trochę chłodniejsze spojrzenie na sprawy, ale przy nim było inaczej. On zresztą jest tak trzeźwy. Chciałam jedynie, żeby udzieliło mi się trochę z mojego entuzjazmu. I, słowo daję, chyba mi się udało. Szedł obok mnie, z uśmiechem tak rozciągniętym, że wydawał się prawie biec wokół głowy. Czułam, że schwycił wiatr w żagle.

Poprosiłam, żeby mnie trochę oprowadził. Poszliśmy przez centrum do doków... i od razu zakochałam się w tym mieście. Nie było takie wielkie i ruchliwe, jak pewnie twoim zdaniem powinno być. Nikt się za niczym nie uganiał. Ze szpar w ścianach wyrastały chwasty, a ludzie nie śpieszyli się donikąd. Uspokoiliłam się i poczułam błogo. To znaczy, ciągle byłam podniecona, ale czułam się z tym normalnie. Nikt nie zamierzał mnie zatrzymać. Nie miałam wrażenia, że uciekłam. Pamiętam, że pomyślałam sobie: podoba mi się tutaj.

Smółka nalegał, żebyśmy poszli do domu. „Przygotowali dla nas coś do jedzenia – powtarzał. – To naprawdę fajni ludzie. Byłoby nie w porządku...” Oni jednak mnie nie interesowali.

Nie kocham Smółki. Już o tym mówiłam. Ale tamtego dnia był całkiem w moim typie. Cały czas zerkałam na swoje odbicie w witrynach. Byłam zaróżowiona na twarzy i miałam na sobie same jaskrawe rzeczy – szal, sweter i spódnicę. Powinnam była włożyć dzinsy czy coś takiego, ale wolałam się wystroić.

To wszystko było dla niego, rozumiesz? Chciałam, by poczuł, że może odważyć się ze mną na wszystko. I zamierzałam mu na to pozwolić.

Opuściliśmy doki i poszliśmy w kierunku targu. Nagle oparłam się o mur i przyciągnęłam go ku sobie. Jest ode mnie o stopę wyższy. Pociągnęłam go tak, że się nade mną nachylił. Po wyrazie jego twarzy widziałam, co z nim robię. A potem mnie pocałował – prawdziwym, długim pocałunkiem, jakbyśmy byli sami jedni pośrodku lasu albo pustyni. Jakby w promieniu stu mil nie było nikogo i jakbyśmy mogli robić, co nam się podobało.

– Uau... – powiedziałam.

– Uau, tak.

Tak bardzo pragnęłam jego dotyku, że chyba pociągnęłam go w kierunku wejścia do jakiegoś sklepu, ale naokoło było zbyt dużo ludzi. A jednak to okazało się w porządku. I zawsze takie było od tamtej pory.

W końcu dotarliśmy do miejsca noclegu. Naprawdę zrobiło to na mnie wrażenie. No bo znalazł sobie kątek, w którym mógł przebywać, i znalazł grupkę ludzi, którzy nie tylko byli gotowi go tolerować. Oni wręcz chcieli go utrzymywać. Uciekł zaledwie dwa tygodnie wcześniej, a już udało mu się urządzić. Nie miał jedynie własnej publiczności... no wiesz, ludzi, z którymi można się zadawać. Przyjaciele. Do nich nie można było zaliczyć Richarda ani Jerry'ego, ani Vonny. Byli za starzy i za sympatyczni. Prawdę mówiąc wydawali mi się trochę podejrzani. Ta dziewczyna, Vonny, podeszła do mnie, ucałowała mnie i uściskała, a ja odwzajemniłam jej uścisk i uśmiechnęłam się, ale ona przecież mnie nie знаła. I nie odniosłam wrażenia, że aż tak bardzo jej się podobam.

Richard wyglądał trochę niesamowicie, szczerząc zęby do wszystkiego naokoło, ale przynajmniej był zabawny. Wydał mi się jakiś nieśmiały, sama nie wiem. Jerry był w porządku, wyglądał dość normalnie, ale nawet on coś kręcił. Wszystko, co w nich dostrzegałam, kazało mi myśleć, że są przebranymi wampirami. Miało się wrażenie, że są mili, bo wymyślili sobie, że tak wypada. Widać było, jak bardzo się starają, żeby wydać się miłymi. Przede wszystkim wiedziałam, że prawdopodobnie nie są milsi niż ja sama.

Ja na jego miejscu pewnie spałabym w bramie i jadła własne paznokcie. Ale zapewne znalazłabym mnóstwo ludzi gotowych robić to ze mną. Chyba bycie miłym nie jest aż tak interesujące. Czasem ludzie uważają mnie za miłą osobę, lecz tylko dlatego, że dzięki mnie czują się szczęśliwi. Ja po prostu szukam przyjemności i chcę się dobrze bawić.

Pewnie ktoś kiedyś to odkryje.

Pierwszym złym znakiem było to, że posiłek przygotowany przez Richarda zupełnie wysechł w piekarniku. Richard się nie przejął. Kiedy powiedziałam, że zwiedzaliśmy miasto, rozpromienił się patrząc w sufit, jakby to była najbardziej ekscytująca w świecie rzecz, i odparł: „Och, to dobrze”. Vonny była odrobinę zakłopotana, chociaż to nie ona gotowała. Oprócz tego, że zrobiła szarlotkę na deser.

Podniosła głowę znad szarlotki.

– Jak długo zostaniesz z nami, Gemmo?

Zapadła cisza. Czułam, że wszyscy na mnie patrzą. Oho... pomyślałam. Bo to nie było coś w rodzaju: „myślisz, że ci się tu spodoba?”. Padło tylko „jak długo”.

Uśmiechnęłam się.

– Nie wiem. Po prostu nie wiem... – powiedziała mi znów się uśmiechnęłam, a potem oni się uśmiechnęli, i Smółka też.

Tak jak mówiłam... wszyscy byli bardzo mili.

Później poszliśmy do pubu. Przyjemnie było tam siedzieć, popijając piwo. Musieli dyskretnie przemycić do środka mnie i Smółkę, na wypadek gdyby barman nie chciał nas obsłużyć.

Dopytywali się, czy słyszałam coś o mamie Smółki. Rozmawialiśmy o tym przez jakieś pół godziny, co wpędziło go w przygnębienie. Sygnał ostrzegawczy: wydawało mi się, że ich to bawi.

Po niedługim czasie okazało się, że wszyscy są anarchistami. To mnie trochę zaniepokoiło. Bo co prawda niewiele wiem o tych sprawach, ale czy przypadkiem anarchiści to nie ci, którzy od czasu do czasu wysadzają w powietrze ludzi zamiast ich serdecznie ścisnąć? Wyszło na jaw, że na niedzielny wieczór mieli wspaniały plan. Zamierzali iść i pozaklejać zamki w drzwiach banków.

Richard był wniebowzięty. Opuścił swoją szklanę i dziko szczyrzył zęby do sufitu, nie kryjąc radości z przeszkodzenia na jeden dzień bankom w interesach.

– A czy banki nie mają tylnych drzwi? – zapytałam.

– Och, też je zakleimy. I nocne sejfy. – Rozejrzył się po pubie z uśmiechem człowieka, który wygrał milion funtów.

Wszystko było ustalone. Ja i Smółka mieliśmy pójść z nimi. Chyba mnie to podniecało. To było coś innego. Nieraz u siebie obserwowałam wandalów. Wiesz, tych, co bawią się rozwalając dziecięce huśtawki. Wielka uciecha, co? Ale to miało jakiś cel, a poza tym oddałabym wszystko, żeby zobaczyć minę dyrektora banku, kiedy będzie na próżno próbował otworzyć drzwi. Wszyscy głośno się z tego roześmieliśmy.

Opowiedziałam im o mamie i tacie. Wydawali się pełni współczucia. Richard był nawet dość zbulwersowany.

– Moi rodzice zawsze pozwalali mi się zachowywać tak źle, jak tylko chciałem – oznajmił, szczerząc się niczym wariat w kierunku sufitu. – Korzystałem z okazji, jak umiałem – dodał radośnie.

Zaczynałam lubić Richarda.

Wymieniliśmy między sobą uwagi o matkach i ojcach i o tym, jacy są okropni. Smółka był trochę milczący. No cóż, miał powody, prawda? Ale ja już zaczynałam chichotać. Wypiłam piwo z wódką i sokiem pomarańczowym i myślałam, że właśnie w tym momencie moi rodzice zaczynają się na dobre wściekać. Była dziesiąta trzydzieści, a więc miałam już pół godziny spóźnienia. Pewnie siedzą, zgrzytają zębami i obmyślają nowe restrykcje, co – słowo daję – nadweręża nawet ich wyobraźnię, bo niewiele zostało do ograniczania. Zastanawiają się, z kim

poszłam do łóżka, co sobie wstrzykuję i tak dalej. Naprawdę nieźle się ubawiłam myśląc o tym, jak miotają się po domu i dzwonią do wszystkich moich przyjaciół po kolei, obiecując sobie, że od jutra będą surowsi. A ja w tym czasie jestem o sto mil od nich...

Odkryją wszystko w poniedziałek rano, kiedy dojdzie mój list.

I wtedy Vonny odwróciła się do mnie i powiedziała najspokojniej w świecie:

– Nie sądzisz, że powinnaś zadzwonić do starych i powiadomić ich, że wszystko jest w porządku?

Gapiałam się na nią w osłupieniu. Co za hipokryzja! Dopiero co opowiadaliśmy sobie straszne historie o rodzicach, a teraz ona chce, żebym zaczęła być dla nich miła!

– Po co? – zapytałam.

– Ależ oni muszą czuć się okropnie. Powinnaś ich przynajmniej zawiadomić, że nic ci się nie stało.

– I powiedzieć im, kiedy mają spodziewać się mnie z powrotem? – zapytałam. – I dokąd wysłać ciepłe ubrania?

– Nie, po prostu daj im znać, że nic ci nie jest.

– Myślę, że to dobry pomysł – oznajmił Richard sufitowi.

No cóż, byłam w mniejszości, prawda? Zaczęłam mówić o liście, który miał nadejść w poniedziałek, ale to ich nie przekonało. Mama i tato martwili się teraz. Próbowałam wykazać, że biorąc pod uwagę okoliczności, bardziej prawdopodobną reakcją powinna być ślepa furia. Nic z tego. Nawet Smółka zwrócił się przeciwko mnie. Potem oczywiście zachciało mu się telefonować do swojej mamy i wspólnie musieliśmy mu to wyperswadować. Miałam nadzieję, że w ten sposób odczepią się ode mnie, ale kiedy tylko on się wycofał, znów zaczęli swoje.

Mieli nawet przy sobie rulon monet, tak że nie musiałam odchodzić gdzieś dalej. Zanim zdążyłam się zorientować, stałam naprzeciw automatu telefonicznego, wpychając monety i mówiąc do siebie: „świnia, świnia, świnia”. Jak mogło do tego dojść?

– Gemma... co się z tobą dzieje? Gdzie teraz jesteś?

– Nic mi nie jest. Ja tylko...

– Jesteśmy chorzy z nerwów...

– Jest dopiero pół do jedenastej...

– Jest jedenasta i od półtorej godziny powinnaś być w domu. Myślałem, że mamy to już za sobą. Myślałem, że wszystko zaczyna się układać. Twoja matka...

– Posłuchaj, dzwonię, żeby wam powiedzieć, że nie wrócę na noc...

– Ty... lepiej, byś wróciła. Znów zadajesz się z tymi swoimi koleżkami z plaży, co?... To nie jest w porządku, Gemma... – bla–bla–bla... coraz głośniej i głośniej.

Ucichł. Wystarczyło niewiele. Oddaliłam słuchawkę od ucha, szepcząc: „Błagam, błagam, nie rób mi tego...” Stałam w kącie pubu, ale miałam pełną świadomość, że oni mnie obserwują.

Nie mogłam się do niego odezwać, tak głośno krzyczał. Nie mogłam nawet dać po sobie poznać zdenerwowania, bo oni patrzyli. Musiałam po prostu udawać, że normalnie rozmawiam z normalnym człowiekiem.

– Och, świetnie się bawimy, dzięki. Tak, w porządku, będę ostrożna. Tak, dzięki, tato. Do jutra... Tak, ucałuj mamę...

A on tymczasem mówił swoje.

– Dlaczego mówisz do mnie w ten sposób? Kpisz, czy co? Gemma, co się dzieje? Posłuchaj, tym razem puśćmy to w niepamięć. Jesteś z powrotem W CIĄGU GODZINY i możemy omówić...

– Nie, już jadłam. Zapiekankę z ziemniaków. Zadzwoń jeszcze, może jutro. OK, na razie, tato. Dzięki, cześć...

I odłożyłam słuchawkę.

Nie wiem, dlaczego tak mnie to rozstroiło. Po prostu nie byłam przygotowana. Opuściłam dom. Uciekłam. Zwyczajnie nie byłam przygotowana na rozmowę z nimi. Chyba mnie to zaskoczyło.

Stałam tam jeszcze przez chwilę, gapiąc się w ścianę i usiłując się nie rozplakać. Nie chciałam, żeby zobaczyli mnie zapłakaną tuż po rozmowie ze starymi. Po minucie podeszła Vonny i spróbowała zajrzeć mi w oczy, ale się od niej odwróciłam.

– Wszystko w porządku, Gemmo? – przysunęła się bliżej i dotknęła mojego ramienia. – Czy w domu wszystko w porządku?

Głupia krowa! Co ona sobie myśli? Że niby co ma być w domu? Zamknęłam oczy i kiwnęłam głową. Miałam uczucie, jakby Vonny drążyła mi dziurę w czaszce. Przez nią wszystko było takie trudne do zniesienia. Zdo byłam się na szept.

– Słuchaj, zrobiłam to. Wystarczy?

Myślała nad tym parę sekund i skinęła głową. Poszłam do toalety umyć twarz.

Zamierzali iść na imprezę, lecz ja nie miałam na to ochoty. Było naprawdę wspaniale, ale teraz czułam się wykończona, całkowicie wykończona, jakbym nie przyjechała autobusem do Bristolu, tylko poleciała na Księżyc i z powrotem.

Wróciliśmy ze Smółką i usiedliśmy w jego pokoju. Byłam na niego wściekła, że trzymał ich stronę. Prawie się pokłóciliśmy. Zaczęłam płakać, a potem...

Naprawdę nie potrafiłabym długo się na niego gniewać. Kiedy zobaczył, że płaczę, okropnie się przejął. Zaczął mnie tulić i powtarzać: „Przepraszam, przepraszam...” i sam miał wilgotne oczy. A ja pomyślałam, że nie po to przebyłam taki szmat drogi, żeby się kłócić ze Smółką o tę parę druhów drużynowych!

Czuliśmy się bardzo bliscy sobie. Chciałam rozpaść na kominku, ale tego nie wolno nam było robić, bo sąsiedzi mogliby pomyśleć, że wybuchł pożar... i wezwać straż. Na razie mieli nie wiedzieć, że dom jest zamieszkały. Z tego samego powodu nie wolno nam było zapalać światła. Zaczynała mnie już trochę złościć ta lista rzeczy zabronionych. Smółka jednak ustawił świece wetknięte w butelki i zaparzył kawę. Usiedliśmy na podłodze, na stercie poduszek. Było trochę migdalenia i rozmawialiśmy bardzo długo o... nie wiem... o wszystkim.

W końcu trzeba było położyć się spać. Miałam swoją karimatę, której używałam zwykle na biwakach. Smółka miał własny materac i nie przestawał mnie zachęcać, żebym na nim spała. Trochę mnie to zniecierpliviło, więc powiedziałam na odczepnego: „Dobra, dobra...” Miałam dla niego prezent i nie zamierzałam się wycofać.

W tym momencie czułam się już nieco zawstydzona. Położyłam karimatę obok jego materaca. Kiedy wyszedł z pokoju, rozebrałam się i wsunęłam do śpiwora.

No i dobrze, pomyślałam. Zrobiłam swoje. Teraz jego ruch.

Wrócił. Zdmuchnął świece i w kącie przebrał się w piżamę. Następnie wsunął się w swój śpiwór i po prostu leżał.

Byłam zła. Wściekła. Podciągnęłam śpiwór na wysokość nosa, tak że wystawały tylko włosy i oczy. Zerkałam na niego. Leżał z zamkniętymi oczyma w odległości trzech stóp, gotów do snu. Najgorsze było to, że marzłam. Gdyby to miało dłużej potrwać, musiałabym wymknąć się i wskoczyć w piżamę.

Leżałam jakieś dziesięć minut i zmarzłam już dość mocno. Wtedy on się odezwał.

– Potulimy się?

– Dobrze.

Przysunął bliżej swój materac i objął mnie. Nie próbował mnie pocałować. Następnie dotknął dłonią mojej szyi. Czułam, jak jego palce ześlizgują się w dół ku ramionom...

Patrzyłam na niego. Widziałam, że otworzył oczy i uchwycił moje spojrzenie, znów je pośpiesznie zamknął. Po chwili jego palce ześlizgnęły się jeszcze niżej, przez talię do bioder.

To właśnie był mój prezent, rozumiesz? Ja. Nie miałam na sobie nawet jednej nitki.

Smółka otworzył oczy, uśmiechnął się, a ja mu również odpowiedziałam uśmiechem.

– Jest podwójny. Śpiwór.

– Och... Głuptas.

– Wzięłam dwa śpiwory i spięłam je razem. Wydostał się ze swojego łóżka i już miał wślizgnąć się do mnie.

– Masz coś? – zapytałam.

– No... nie...

Taki zawód! Byłam wkurzona. Usiadłam i pochwyciłam filiżankę wystygłej kawy.

– Czy to ja muszę mieć wszystko? – warknęłam i zaczęłam siorbać płyn.

– Przepraszam. Jestem taki głupi...

Cóż... chyba powinnam je mieć z sobą. Skąd miał wiedzieć? Smółka nigdy nie był harcerzem. To było jasne.

Po chwili powiedział: „Zaczekaj...”, poderwał się i wybiegł z pokoju w samych džinsach, a ja pomyślałam...

– O, nie! – Wiedziałam, co chce zrobić. Poszedł pożyczyć od Vonny i Jerry’ego... W połowie mnie to rozśmieszyło, a w połowie rozzłościło... no bo przecież to był mój pierwszy raz. Nie chciałam korzystać z kondomów pożyczonych od jakichś starych, nudnych anarchistów!

Nie wracał strasznie długo. Chyba minęło pół godziny, zanim przyszedł z powrotem – po cichu, w razie gdybym zasnęła. Był zawstydzony.

– Przykro mi...

– Co się z tobą działo?

– Nie bardzo chcieli pożyczyć.

– Dlaczego?

– No bo ty masz dopiero czternaście lat, no i...

Jakbym to widziała. Musiała się odbyć wielka dyskusja o tym, czy Gemma jest wystarczająco dorosła. Byłam blada ze złości. Usiadłam nadąsana. On kręcił się nerwowo po pokoju. Podeszedł, usiadł obok mnie i zapytał, czy będę jeszcze kiedykolwiek chciała. Potworność. Tego właśnie pragnęłam uniknąć. Sądziłam, że odkryje moją nagość w śpiworze i to po prostu się zdarzy. A teraz siedział w swoich niebieskich džinsach, a ja włożyłam sweter – tak zmarzłam czekając.

– Och, nie przejmuj się... – powiedziałam.

Odwrociłam się, zawinęłam się w śpiwór i chciałam zasnąć. Wyczułam, że tkwi tam jeszcze przez chwilę, a potem i on wszedł do swojego śpiwora. Położył się blisko mnie i zaczął się przytulać.

Cóż, nie wszystko przychodzi tak łatwo, jakby się chciało. Znowu się odwróciłam, a on mnie pocałował, wysunął się ze swojego śpiwora i wszedł do mojego. Leżał przez chwilę nieruchomo, chociaż czułam, że jest bardzo podniecony. Czasami potrafi być bardzo taktowny. Przytulaliśmy się i zrobiło się bardzo ciepło, a później duszno i gorąco, i wkrótce mój sweter powędrował w górę przez szyję...

I Smółka powiedział cicho: „Kocham cię”.

A ja odpowiedziałam...

Och... było mi tak przykro z jego powodu, ale nie mogłam mu ofiarować nic innego, rozumiesz? To był zaledwie jeden moment, który przeżyliśmy razem. Bo on był dla mnie naprawdę kimś wyjątkowym, lecz... po prostu czułam, że w każdej chwili mógł się pojawić ktoś

inny i to byłby prawdziwy wybuch, po którym odleciałabym daleko i wylądowałabym... w sąsiednim domu albo na innej planecie, albo gdziekolwiek indziej. Przy pierwszym podmuchu wiatru.

Nie chciałam go ranić.

Położyłam palec na jego ustach i szepnęłam: „Szszz...”

Widziałam, że na mnie patrzy. On czuł się zraniony, a ja rozczarowana, bo postąpiłam najlepiej, jak umiałam. A jakie prawo miał on, by mnie kochać?

– Nie mów tak – poprosiłam.

Zapadło długie milczenie, po czym powiedział coś nieoczekiwanego.

– Mleczu.

Spojrzałam zaintrygowana, tak bardzo było to poza wszelkim kontekstem.

– Co to niby ma znaczyć?

Uśmiechnął się jakby i wzruszył ramionami, a ja też się uśmiechnęłam, bo zdałam sobie sprawę...

Podarował mi wykonany przez siebie obrazek, przedstawiający mlecz. Był uroczy. Nie wiem, co oznaczał dla niego ten mlecz, ale wiedziałam, o czym mówi. Mówił, że mnie kocha, nawet pomimo...

Pragnęłam mu coś powiedzieć... powiedzieć, jak wiele do niego czuję, chociaż go nie kocham. Nie mogłam powtórzyć „mleczu”, więc powiedziałam „biedronko”. Po prostu to mi przyszło do głowy.

Roześmiał się.

– Dlaczego biedronka? – zapytał.

– Bo są sympatyczne i wszyscy je lubią, i są ładne, i czerwone...

Zaczął całować moje usta.

– ... i jest ich dużo. Tak jak mleczy – dodałam. Opuszką palca dotknęłam jego nosa, jakbym dawała mu znak, żeby przestał.

Smółka uśmiechnął się i skinął głową.

– Mleczu – powiedział.

– Biedronko.

– Mleczu.

– Biedronko.

W tamtej chwili naprawdę go kochałam. Bardziej niż kogokolwiek, bardziej niż siebie, nawet gdyby nazajutrz miało się to skończyć.

Pocałował mnie jeszcze raz i wtuliliśmy się w siebie tak mocno, jak tylko się dało.

Rozdział 7

Richard

JESTEM ANTYCHRYSTEM
JESTEM ANARCHISTA

NIE WIEM, CZEGO CHCĘ, ALE WIEM, SKĄD TO WZIAĆ.
JAAAAA CHCĘ BYYYYYĆ ANARCHIIIIISTA
Sex Pistols

To był napad. Zamierzaliśmy zacząć od Barclays Bank na High Street.

Ubrałem się na tę okazję w koszulkę z napisem ZAKLEJ SIĘ i jaskrawozielone martensy ze stokrotkami wymalowanymi na palcach stóp. Zatrudniłem Smółkę do wymalowania tych stokrotek, kiedy zobaczyłem jego mleczko. Jest genialny. Wyglądały wspaniale. Mam wyjątkowo wielkie stopy. Aha, i moje obcisłe legginsy do pół łydki. Musiałem jednak włożyć kurtkę na koszulkę. Rzeczywiście było w tym trochę prowokacji – ZAKLU SIĘ na piersiach i dwadzieścia tubek kleju w plecaku.

Vonny też się przebrała w coś w rodzaju trykotu w żółto–czarne paski i wełniane rajstopy, przez co wyglądała trochę jak olbrzymia osa, tyle że oczywiście znacznie atrakcyjniej. Nie udało mi się zmusić Jerry’ego, żeby się przebrał. Włożył najczarniejsze ciuchy, jakie mógł znaleźć. On zresztą zawsze ubiera się na czarno. Poczynając od włosów, które farbuję. Próbowałem namówić go do używania czarnych cieni do powiek albo tuszu do rzęs, chociaż na jednym oku, ale się nie zgadzał, dopóki nie dołączyła do nas Gemma. Pozwolił jej zrobić sobie makijaż i muszę przyznać, że wyglądał dość groźnie. Przypuszczam, że i mnie by na to pozwolił, ale pewnie się bał, że jestem gejem. Nie jestem, jeśli cię to interesuje. Tylko się tak wygłupiam. W zasadzie w ogóle nie uprawiam seksu. Od pięciu lat. Ale moim wrogiem nie jest seks. Jest nim polityka.

Gemma włożyła swoją wyjściową sukienkę, a Vonny zrobiła jej makijaż w stylu gwiazd filmowych z lat czterdziestych: tony pudru i usta umalowane w serduszko za pomocą błyszczącej, czerwonej szminki. Chciała włożyć buty na wysokich obcasach, ale musiałem postawić stanowcze veto. Czasem trzeba biec. Jeśli chodzi o Smółkę, to bardzo się starał, ale miał spore trudności. Gemma chciała go przebrać w kobiece ciuchy, ale to by zanadto zwracało uwagę. Darowaliśmy mu w końcu. Najwyraźniej czuł się wystarczająco idiotycznie i bez tego.

A oto jak miało się to odbyć. Nie Bonnie i Clyde. Żadni gangsterzy ani IRA, ani bum–bum jesteś martwy... naprawdę martwy. Raczej coś jak Robin Hood. W disneyowskiej wersji.

Udaliśmy się do Barclaysa. Podeszedłem do drzwi i użyłem superkleju. To łatwe – po prostu przystawiasz tubę i strzyk–strzyk do zamka. Nad ranem będzie ZAMKNIĘTE. Pieniądze też będą ZAMKNIĘTE.

Oni tego nie lubią.

Jeszcze trzeba wymalować na drzwiach logo ZAKLEJ SIĘ i symbol anarchistów oraz wrzucić do skrzynki na listy swoją wizytówkę. To nie jest proste. To wymaga czasu. Czy zauważyliście, że drzwi do banku są zawsze na widoku? Spróbujcie kiedyś poszukać cienia na budynku, w którym mieści się ta instytucja. Zawsze stoi tam latarnia. Pewnie mają jakiś układ z magistratem.

A tak naprawdę, to nie jest aż tak trudne. Po prostu należy czekać, dopóki nie uzyska się pewności, że nikt nie patrzy. Vonny jednak zawsze się trochę denerwuje. Banki tak działają na niektóre osoby. Gdyby to od niej zależało, dawalibyśmy nogę zaraz po zaklejeniu zamka.

Nie masz pojęcia, jak bardzo bawią mnie takie sprawy. Słyszałem, jak Gemma chichotała, kiedy pisałem zieloną kredą: TO JEST NAPAD. Jej śmiech brzmiał cudownie. Zdawał się wypływać z cienia i gdybym mógł, to też zostawiłbym go w skrzynce na listy. Musiałem się zadowolić wizytówkami. Zresztą są nie najgorsze. Robię je domowym sposobem za pomocą zestawu pieczętek i ręcznie koloruję. Na każdej znajduje się mały obrazek przedstawiający jedną z postaci z mojego egzemplarza Skarbczyka rymów dziecięcych.

JESTEŚCIE ZAMKNIĘCI
DZIĘKI SUPERKLEJOWI FIRMY LOCKTITE

(Anarchia Brytyjska SA)

Zanim wrzuciłem tę kartę, pokazałem ją załodze. Gemma zachichotała. Smółka wyglądał na zaskoczonego. Vonny prychnęła zniecierpliwiona i rozglądała się niespokojnie po ulicy. Osobiście nawet bym chciał zostać aresztowany, ale jak dotąd nic takiego się nie zdarzyło. Wyobrażasz sobie, co zrobiłaby z nami policja?

Poniosło mnie trochę, kiedy kończyłem logo ZAKLEJ SIĘ. Użyłem kredy w dwóch kolorach i w końcu Vonny zaczęła mnie ponaglać.

– Już starczy. Pozostało jeszcze piętnaście banków –syczała.

– Mamy całą noc – odparłem. Mimo to schowałem kredę i oddaliliśmy się pośpiesznie. Nie było o co się kłócić.

Anarchia kocha teatr. Na tym polega cała zabawa. Ludzie zapominają o tej sprawie. Z diabła trzeba się śmiać, a nie bić się z nim. Oni zawsze będą mieli więcej karabinów, zawsze będą mieli bomby, które wybuchają z wielkim hukiem. Nieważne, jak gwałtownie się im przeciwstawiać, oni zawsze będą jeszcze gwałtowniejsi. Mają o wiele więcej praktyki.

Moją bronią jest super klej i przewrotność. Nikt nie doznaje uszczerbku i wszyscy dobrze się bawią. Ofiary również. Dostają wolny dzień. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś się na to skarżał.

Przy NatWest na Chisem Street Vonny podeszła do mnie i syknęła:

– Jerry pali...

– Ach, tak – powiedziałem, co miało znaczyć: co w tym dziwnego? – A kiedy Jerry nie pali?

– zapytałem.

– Tak, ale on poczęstował Gemmę...

– Och, daj spokój – odparłem.

– Co zrobimy? – zapytała Vonny.

– Wyluzuj się – poradziłem jej.

Wrzuciłem wizytówkę i poprowadziłem wyjętych spod prawa do siedziby Midland, o trzy sklepy dalej. No powiedz, komu potrzebne są cztery banki na jednej ulicy?

BRISTOLSKI KOLEKTYW ANARCHISTÓW

zaprasza

Z POWROTEM DO ŁÓŻKA Miłego dnia!

Chociaż, ma się rozumieć, nie stanowiliśmy prawdziwego kolektywu. To byłem po prostu ja i każdy, kto zechciał towarzyszyć mi tej nocy.

Szczerze mówiąc, ani trochę nie przejąłem się tym, że Gemma raz zaciągnie się trawką. Co prawda wolałbym, żeby Jerry nie palił podczas akcji. Gdyby nas złapano, sprawy mogłyby się skomplikować. Takie rzeczy dostarczają im argumentów, jakiegoś punktu zaczepienia. Rozumiesz – zazadzeni haszyszem anarchiści w punkowych przebraniach zaklejają zamki w bankach...

Z drugiej strony, przecież to nie jest operacja wojskowa. I dlaczego on nie miałby podzielić się z Gemmą? Powiedziałem „ach, tak” z innego powodu. To Vonny miała z tym problem. Tak się zwykle dzieje. Gemma chciała zrobić jedną rzecz, a Vonny oczekiwała od niej czegoś zupełnie innego. To się nazywa polityka.

Nienawidzę polityki.

Vonny maszerowała obok mnie.

– Ona ma dopiero czternaście lat. Wyobrażasz sobie, co z tego zrobi policja albo prasa?

– Deprawowanie młodzieży? O tym myślałaś?

– Właśnie. Uśmiechnąłem się.

– Ależ my to robimy!

Chodzi o to, że Vonny uczestniczy w akcjach, bo naprawdę uważa, że uderzamy w system finansowy. Sądzi, że ludzie tracą jakieś pieniądze, że gospodarka popadnie w kłopoty. Coś w tym rodzaju.

„Oddajcie Cezarowi...” – powiadam wam. Ja łowię serca i dusze. Serce dyrektora banku, serce urzędnika. Gemmy i Smółki, i Vonny... tak, i twoje też. Śmiało, bądź nieposłuszny. Ty też potrafiysz. Zostań dziś w łóżku.

Anarchia SA

ZACHĘCA CIĘ DO POWTÓRNEGO PRZEMYŚLENIA SPRAW!!!

Przed bankiem spółdzielczym wywiązała się mała kłótnia. Jerry twierdził, że powinniśmy zostawić ich w spokoju, bo to bank spółdzielczy.

– Ale jednak bank – zauważyłem.

Zostali zaklejeni.

Sądząc z wydawanych odgłosów, Gemma i Jerry dobrze się bawili. W gruncie rzeczy z tego powodu denerwowałem się odrobinę. Jej chichot zrobił się lekko histeryczny i potykała się stanowczo za często. Vonny popadała w coraz większe rozdrażnienie. Szła przed nimi, rzucając za siebie gniewne spojrzenia. Zauważyłem, że Jerry zlekceważył jej życzenie, żeby nie wprowadzać Gemmy w stan nieważkości. Smółka towarzyszył Vonny i, sądząc z pozorów, prowadzili ożywioną rozmowę, która – ośmielę się zaryzykować – miała charakter polityczny i dotyczyła Gemmy.

Ach, tak.

Wszystko jest w to uwikłane.

Kiedy idziesz główną ulicą Bristolu, widzisz wokół tyle rzeczy. Na przykład sklepy mięsne. Staliśmy przed sklepem rzeźnika. Ja sam jestem wegetarianinem. Z wyboru. Dookoła nas błyszczały lampy uliczne, zużywając paliwa kopalne. Banki i towarzystwa ubezpieczeniowe inwestujące w śmierć i choroby. Drogerie handlujące kosmetykami, które testowano wkraplając je małpom do oczu. Mnóstwo okazji dla Vonny, żeby wykazać się świadomością polityczną.

Wysoko nad nami wisiały gwiazdy. Noc była cudowna. Kiedy wyjdiesz na zewnątrz, podniesiesz głowę i spojrzysz ponad dachy i ulice, usłyszysz szum wiatru w górze i zobaczysz gwiazdy nad głową.

A co robiła Vonny?

Zatruwała Smółkę gadaniem o Gemmie.

Tego tylko potrzebował.

To go miało do nas przekonać. Tego mu było trzeba po czternastu latach poniewierania nim przez dwa potwory.

Vonny to cudowna osoba. Zawsze jest taka opiekuńcza, zawsze znosi do domu jakieś bezpieczeństwa koty, piecze ciastka i daje pieniądze żebrakom. Zawsze czuwa nad tym, żeby Jerry

zjadł swoje wegetariańskie sałatki i prał regularnie skarpetki, i nad tym, żeby nikomu nie szumiało za bardzo w głowie i żeby nikt nie chichotał za głośno.

Kocham ją, ale czasem podejrzewam, że jest kryptokomunistką.

Dziś masz wolne...

**TYLKO NIE MÓW, ŻE JESTEŚ
ZAWIEDZIONY**

Możesz sobie uważać, że jestem naiwnym dupkiem. Jestem. Ale naprawdę wydaje mi się możliwe, że któregoś dnia wystarczająco dużo ludzi zacznie myśleć o sobie: dlaczego tak często jestem nieszczęśliwy i dlaczego tak ważne jest dla mnie fundowanie innym nieszczęść po to, żeby zdobyć jeszcze większą pewność, że sam będę nieszczęśliwy?

Jeśli uda mi się nakłonić choć paru urzędników bankowych do myślenia i trochę częściej będą zostawać w łózkach, to może przyczynię się do przemiany świata. A jeżeli mogę to zrobić nosząc olbrzymie zielone buty z wymalowanymi stokrotkami, to tym lepiej.

Muszę przyznać, że nie była to najbardziej udana akcja. Dwie rzeczy popsęły nastrój. Kiedy dotarliśmy do domu, Vonny gotowała się ze złości, a Smółka wyglądał jak przewiercony tępym śrubokrętem. Musiałem z nim pogadać.

Gemma z trudem trzymała się na nogach. Czasami życie jest cudowne, no nie?

– Jak myślisz? Jak się czują jej rodzice? – spytała Vonny. – Oni tylko krótko ją trzymali. To coś innego niż u Smółki, zgodzisz się?

No cóż. Nie da się ukryć, że Vonny miała trochę racji.

Rozdział 8

Gemma

To było NIESAMOWITE. Zaklejanie banków. Wspólne zmywanie naczyń. Codziennie zapiekanka z ziemniaków i fasolka na kolację. Super!

No dobra... było nieźle, naprawdę. Za dużo wtedy myślałam. Wiesz... gdzie są te dzikie balangi, gdzie życie ulicy, gdzie jest MIASTO?

Ale dla Smółki był to wspólny czas i dlatego mówię, że było nieźle. Słowo daję, musiał czuć się jak w niebie. Wszystkich lubił. Wielbił Richarda. Lubiał nawet Vonny mimo jej oczywistej wrogości.

No i naturalnie miał mnie.

Mogliśmy kłaść się dowolnie późno i wstawać, kiedyśmy chcieli. Mogliśmy być razem całe dnie i całe noce. I muszę przyznać, że było to całkiem fajne. Gdyby nie Smółka, nie wytrzymałabym ani jednego dnia. Lecz był tam. A więc...

Ponieważ nie miał pieniędzy, w zamian za utrzymanie miał remontować dom. Richard skombinował skądś kilka galonów farby i Smółka wstawał o dziewiątej rano i zamazywał ściany, pokój za pokojem, na obrzydliwy blade kolor. Ja też oczywiście byłam na ich utrzymaniu. Nie mogłam wydać swoich stu funtów – bo niby jak? – więc musiałam mu pomagać. Wkrótce jednak udało mi się zmienić zwyczaj wstawania o dziewiątej. Zwlekaliśmy się około południa. Rano kotłowaliśmy się w łóżku, a po południu w farbie.

Odkąd zaczęliśmy sypiać razem, pragnęłam go jak wariatka i trudno było nam powstrzymać się od uścisków i obmacywania. Kiedy się rozbierałam, białe ślady jego palców widoczne były na całym moim ciele!

Smółka to świetny kumpel. Musiał chyba przemyśleć każdą rzecz w taki czy inny sposób, bo zawsze ma coś do powiedzenia. Ale też zawsze słucha. Marszczy czoło, jakby usiłując nie przeoczyć niczego, jak gdyby jego winą – a nie moją – było to, że powiedziałam coś głupiego, co się zresztą często zdarzało. I ma poczucie humoru. Mam na myśli to, że podobają mu się moje żarty. Prawie bez przerwy pokładaliśmy się ze śmiechu. Po prostu dobrze nam było ze sobą.

Miał też jednak parę denerwujących nawyków. Myślę, że był trochę nadgorliwy z tą swoją chęcią bycia użytecznym. Co do mnie, to... w porządku, dawali nam jeść, ale myśmy zarabiali na swoje utrzymanie. Przecież pokój, który remontowaliśmy, nie należał do nas. Lecz Smółka był tak pełen patetycznej wdzięczności i jakiegoś poczucia winy, że większość czasu biegał za ich sprawami. Gotował, sprzątał... co tylko chcieli. Inną znów kwestią – i to taką, która mi najbardziej doskwierała – były niekończące się dyskusje o Gemmie.

Oczywiście to Vonny stała za tym wszystkim. Bez przerwy ustalała, co jest słuszne, i zmuszała innych ludzi, żeby się do tego zastosowali. Właściwie postępowała tak wobec wszystkich. Zawsze czegoś chciała od Jerry'ego – to miał otworzyć z Richardem kolejny dom, to posprzątać kuchnię albo pościelić łóżko, albo zanieść rzeczy do pralni. Niespecjalnie jej się to udawało. On chciał jedynie siedzieć sobie w spokoju i upalać się. Ale lepiej poszło jej ze Smółką. Zalazło mi to za skórę jeszcze bardziej niż jej próby ze mną. On oczywiście uwielbiał te sytuacje. Wystarczyło, że głośno oznajmiła, co ma być na kolację, a już zrywał się na równe nogi i zebrał o pozwolenie pobiegania po sklepach z torbą na zakupy. Wdzięczność to nie jest właściwe słowo. To było poniżające. A jeśli szukał sobie drugiej matki... przecież dopiero co od jednej się uwolnił.

Mnie raczej nie lubiła. Na twarzy miała wypisane, co sobie o mnie myśli: zepsuta gówniara. Nie lubiła ani mojego sposobu mówienia, ani postępowania, ani wyglądu. Uważała, że powinnam być w szkole, w domu i w ogóle poza jej życiem. Pewnie wyobrażała sobie, że trzeba mnie układać do snu w łóżeczku.

Moim zdaniem na tym polegał jej problem.

W zasadzie cały czas prowadziła kampanię zmierzającą do usunięcia mnie stamtąd i odesłania do domu. Nie знаła mnie, bo inaczej by wiedziała, że najlepszy sposób, żeby nakłonić mnie do zrobienia czegoś, to powiedzieć, żebym tego nie robiła. Cały czas jednak truła głowę Richardowi, a on chyba przyznawał jej rację. Był o niebo sympatyczniejszy, ale właściwie taki sam jak ona. Jeśli masz czternaście lat, to należysz do kogoś – w moim wypadku do mamy i taty.

Vonny zadręczała tym Smółkę CAŁY CZAS. Poddawała go obróbce. Podlewała gorącą oliwą, żeby aż skwierczał. Powtarzała, jaki jest samolubny, bo wyrwał tak młodą i niewinną istotę jak ja z łona ukochanej rodziny.

– Jak muszą czuć się twoi rodzice? – jęczał.

– Pewnie tak samo dobrze jak ty dzięki Vonny – odparłam. Miał taki sam wyraz twarzy jak wtedy, kiedy jego prawdziwa matka, tam w Minely, owijała go sobie wokół palca.

W gruncie rzeczy Richard i Vonny tworzyli doskonałą parę rodziców. Gdybym tak miała ich zamiast tej nieudacznej pary przygłupów, którymi obdarzył mnie Pan Bóg, nigdy bym nie uciekła. Było doskonale. Mogłam spędzać noce ze swoim chłopakiem. Dawali mi trawkę. Mogłam pomalować swój pokój na dowolny kolor i pozostawać poza domem tak długo, jak długo chciałam. Jako rodzice byli doskonali.

Jedyny problem polegał na tym, że nie po to uciekłam z domu, żeby szukać sobie nowych rodziców.

Nie mówiłam o tym Smółce, ale myślałam sobie: no cóż, na razie tak jest dobrze. Miałam zamiar rozglądać się czujnie za właściwymi przyjaciółmi. Ludźmi w naszym wieku albo niewiele

starszymi, którzy nie przejmowaliby się tak bardzo legalnością naszego statusu, ponieważ sami byliby równie nielegalni.

Spotykaliśmy się już z różnymi ludźmi. Richard, Jerry i Vonny mieli wielu przyjaciół. Nadszedł w końcu wieczór, kiedy mogliśmy nareszcie – HURRA!!! – ZAPALIĆ ŚWIATŁA W DOMU. I chodzić sobie swobodnie w blasku Prawdziwego Elektrycznego Oświetlenia.

No tak. To naprawdę było ekscytujące po tygodniu pełzania przy świeczkach. Po raz pierwszy zaprosili wtedy parę osób. Siedzieli sobie w kręgu, rozmawiali, popijali i wstawiali się. Żadnych tańców ani nic takiego. Richard przyniósł swój sprzęt grający. Usiedliśmy ze Smółką w kącie, niczym para oswojonych papug. Od czasu do czasu ktoś podchodził i zagadywał coś sympatycznie. Wszyscy byli starzy.

Jedynym interesującym rezultatem tego spotkania było to, że mieliśmy zorganizować parapetówkę w następną sobotę, aby oficjalnie otworzyć siedlisko. Impreza pełną gębą, z tańcami i głośną muzyką. Richard zapowiedział, że zaprosi parę osób bardziej zbliżonych wiekiem do nas. On zna chyba wszystkich. Otworzył przecież tyle domów. Napomknął, że o parę ulic od nas mieszkają tacy ludzie, co brzmiało interesująco. Mówił, że są inni niewiele dalej i też mogą przyjść... Zaczynałam myśleć, że opłacało się poczekać.

Był już zresztą najwyższy czas. Dwa tygodnie życia przy świeczkach i malowania ścian wyczerpało mój limit.

Ciągle miałam sto funtów, które ukradłam za pomocą karty magnetycznej taty. Dotąd nie musiałam ich wydać. Oni płacili za jedzenie. Vonny i Jerry zaopatrywali mnie nawet w szlugi. No i dobrze... myślałam sobie. Tak więc następnego dnia oznajmiłam Smółce, że wychodzimy.

Czy uwierzysz, że wyciągnięcie go z domu zabrało mi całe wieki? On w dalszym ciągu z obłąkaną gorliwością chciał malować te cholerne pomieszczenia. Trzeba było niemal negocjować z nim zrobienie czegokolwiek oprócz malowania i jeszcze jednej czy dwóch rzeczy. W końcu prawie na siłę wypchnęłam go z domu.

Udaliśmy się do miasta, żeby trochę zaszaleć.

Po drodze układałam sobie w myślach plan całego dnia. Zanim doszliśmy do Woolsworth, wiedziałam dokładnie, co chcę zrobić ze swoimi pieniędzmi. Pierwszą rzeczą był ogromny, tłusty, ohydny hamburger. Za domem tęskniłam tylko z jednego powodu – mięsa. Miałam dosyć fasolki i mleka sojowego. Smółka bąkał jakieś wegetariańskie frazesy, ale zaciągnęłam go do McDonalda i zamówiłam dwa duże hamburgery.

– Krowie zwłoki.

– Krowie zwłoki – powtórzył z powagą.

Pochłonęliśmy hamburgery w okamgnieniu. Były niewiarygodnie pyszne. Potem wzięliśmy sobie po dużym shake'u i zaczęliśmy wertować egzemplarz „City Limits”. W Albert Chapel miała grać jakaś kapela. Punkowa. Dałam Smółce parę funtów i powiedziałam: „Bądź tam”.

Potem się go pozbyłam. Nie chciałam, żeby się nudził, kiedy będę buszować w sklepach z ciuchami i kupować sobie rzeczy. A poza tym Smółka starał się być rozsądny. Mnie przerażałoby wydanie moich stu funtów na śpiwory i porządne buty.

Pragnęłam wydać wszystko.

Złapałam autobus do centrum targowego przy stadionie. Chciałam się ubrać. Byliśmy tam przedtem, w niedzielne popołudnie, w dniu naszej akcji. Wtedy niczego nie kupowałam, ale cały czas miałam oczy szeroko otwarte. Moje wrażenia potwierdziły się podczas ostatniej imprezy w naszym domu.

Byłam o tysiąc lat do tyłu.

Puszyste dzianiny, wytarte džinsy i ogólnie miły dziewczęcy wygląd zdecydowanie wyszły z mody. Na litość boską, wyglądałam starzej od Vonny! Ona nosiła irokeza i kółko w nosie, podczas gdy ja ciągle paradowałam w mięciutkich sweterkach.

Pierwsza sprawa to czarna skórzana kurtka. Zrobiłam niezły interes – pięćdziesiąt funtów za trochę znoszoną, z taniej odzieży. Była super. Pachniała potem i skórą i miała z przodu zamek błyskawiczny, zdolny oprzeć się goryłowi.

Albo utrzymać go w ryzach. Chciałam też kupić skórzane spodnie, ale były za drogie, a poza tym nosić coś takiego to obciach, czego dowiedziałam się później.

Wszystko musiało być CZARNE, CZARNE, CZARNE. Kupiłam czarne rajstopy, czarną mini i parę wielkich buciorów. Wszystko z demobilu za dwanaście funtów. Ciekawe, co miałby robić sierżant w krótkiej, czarnej spódniczce. Aha, jeszcze podkoszulek pradziadka, wiązany z przodu wytartymi tasiemkami.

Dałam sobie przekłuć uszy. I nos. W dwóch miejscach. To bolało i właściwie miałam zamiar zrobić to tylko raz, ale Vonny miała jeden kolczyk, więc chciałam...

Potem poszłam zrobić coś z włosami. Zostało mi tylko dwanaście funtów, żeby je ufarbować, ale w sumie wyszło w porządku.

No i byłam... Cóż, powiem to sama. Cholernie wspaniała.

Wiem, co chcecie teraz powiedzieć. „Punk za sto funciaków?”. Dobra, wiem. Jeśli zabrać się do rzeczy we właściwy sposób, to można wydać ze dwa i pół funta. Ale bądźcie sprawiedliwi. To było moje pierwsze podejście. Ta dziewczyna postąpiła słusznie. Kupiłam kosmetyki i musiałam pójść do kibla, żeby się umalować. Czarna szminka i tusz do rzęs. Takie sprawy. I wreszcie...

Spojrzałam w lustro i powiedziałam do siebie: „Gemma... mmmmm!”.

Punkowy styl pasował do mnie. Nigdy nie byłam ślicznotką, nawet jako małe dziecko, ale zapewniam, że wydobyłam z siebie to, co najlepsze. Naprawdę. Chodzi o to, że jeśli od samego początku wygląda się ślicznie i odjazdowo, nie trzeba się nawet starać. Wystarczy, że zatrzepoczesz rzęsami i już wszyscy lecą na ciebie. Jeżeli jednak zaczyna się tak jak ja, z

wyglądem wygłodzonej żaby, która ma kłopoty ze zgryzem, należy osiągnąć cel innymi sposobami. Kiedy byłam mała, często patrzyłam w lustro i wzdychałam: „Boże! Muszę przejść przez całe życie z takim wyglądem!”. Później, w wieku mniej więcej dwunastu lat, zauważyłam, że ludzie przyglądają mi się. Zaczęłam patrzeć na siebie inaczej, myśląc: Mmmm, coś jednak w końcu się zmieniło.

Niektórzy spoglądali na mnie i nie dostrzegali niczego specjalnego. Ot, zwykła dziewczyna ze zbyt dużymi ustami i zbyt szeroko rozstawionymi oczyma. Ale inni patrząc widzieli we mnie o wiele więcej – mój sposób bycia. Oto dlaczego potrafię natychmiast ocenić, czy jestem w czyimś typie.

Ta dziewczyna postąpiła słusznie.

Zapуściłam się do sklepu z rękodziełem, żeby kupić prezent Smółce. Potem poszłam do kawiarni, w której się umówiliśmy.

W tym momencie byłam już goła. Co za wstyd. Myślałam, że zabawimy się na całego, upijemy, a może nawet załatwimy sobie coś ciekawszego. Nic z tego. Ale z drugiej strony, komu potrzebne są pieniądze, kiedy wygląda się tak dobrze?

Najlepsze ze wszystkiego było to... że mnie nie poznał. Słowo honoru. Siedział przy stoliku koło okna, a ja usiadłam przy sąsiednim. Gapił się ponad moją głowę, jakbym była kimś nieznanym. Pomyślałam sobie: dobrze, zobaczymy, jak naprawdę jest z męską wiernością. Zaczęłam ostentacyjnie mu się przyglądać, jak gdybym na niego leciała. Widziałam, że zaczyna go ogarniać panika. Nie miał pojęcia, co się dzieje. Wpatrywałam się weń, a potem puściłam oko i uniosłam brwi, a on spłonął rumieńcem. Po chwili ostrożnie spojrzął na mnie i posłał mi niewyraźny uśmiech. Następnym razem, kiedy złapał moje spojrzenie, mrugnęłam i wstałam, żeby się do niego przysiąść.

Myślałam, że zaraz skona! Lecz w miarę jak podchodziłam, rozjaśnił się cały i wykrztusił:

– GEMMA?!?

– A myślałeś, że kto?

Twarz Smółki. Wszystko jest wypisane na twarzy Smółki. Był oszołomiony.

– Teraz nawet nie mogłabym wrócić do domu – powiedziałam.

To była prawda. Nie wyglądałam jak czyjkolwiek córka, a już na pewno nie jak córka państwa Broganów. Wstaliśmy i poszliśmy na koncert. Smółka był trochę spięty. Ludzie oglądali się za mną, a on był dumny z mojego towarzystwa, ale wstydził się swojej dumy. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Szybko jednak przywykł do tej myśli i zapragnął mnie dotykać. Objął mnie i zaczął całować, próbując gmerać pod moim ubraniem, lecz dałam mu po łapkach.

– To jest, praktycznie biorąc, niewierność – powiedziałam z wymówką.

Roześmiał się. Naprawdę jednak nie chciałam, żeby mi rozmazał szminkę i resztę makijażu.

Kiedy dotarliśmy do miejsca, gdzie miał się odbyć koncert, byłam już podekscytowana. Akurat grała jakaś grupa reggae. Kilka osób tańczyło, ale większość siedziała, czekając na właściwą kapelę. Wzięliśmy coś do picia. Piwo. Podeszłam do baru i kupiłam je. Z takim wyglądem mogłabym zamówić cały budynek, a co dopiero drinka. Usiadłam obok Smółki i pod stołem ścisnęłam jego dłoń między udami.

Było mi tak dobrze.

Wewnątrz wrzało jak w ulu. Kochałam ten hałas. Kochałam ten tłum. Kochałam być sobą. Wstaliśmy i potańczyliśmy trochę, dopóki muzycy nie zeszli ze sceny. Oparliśmy się o ścianę, zamówiliśmy kolejnego drinka i czekaliśmy, aż będzie gotowa następna kapela.

Zespół punkowy. Nie wiem, kim byli. Weszli i zaczęli niedbale brzękać na swoich instrumentach. Wszyscy ci ludzie sprawiali wrażenie naładowanych. Żadnych przymiarek, żadnego „raz–dwa–trzy próba mikrofonu” i upewniania się, że nagłośnienie działa prawidłowo. Złapali parę akordów, a potem... wyglądało to jak wybuch jakiejś sprzeczki. Wokalista zaczął krzyczeć przez mikrofon na kogoś spośród publiki.

To było... to po prostu zaczęło wymykać się spod kontroli. Muzycy skupili się razem, a publiczność zaczęła gromadzić się tuż pod sceną i odkrzykiwać. Pomyślałam, że teraz zaczną się prawdziwe kłopoty. Kapela wyglądała tak, jakby miała zamiar rozwalić wszystko wokół siebie. To nie była gra. Ten gość z przodu naprawdę wygrażał publiczności. Naprawdę ją atakował. W dole kłębiło się pełno ludzi, a facet DARŁ SIĘ na nich. Pokazywał im wyciągnięty palec i wołał PIERDOLCIE SIĘ, a oni mu odkrzykiwali. Całe to miejsce buzowało agresją. Następnie wychylił się do przodu i splunął pełną gębą śliny. Widać było, jak obryzgał najbliższych stojących...

I wtedy zaczęli.

Trudno to wyrazić. To było niesłychanie gwałtowne. Grali utwór po prostu tak, jakby wrzeszczeli na kogoś, tylko że za pomocą muzyki. W jednej chwili publiczność zaczęła tańczyć pogo, błyskały reflektory i wszystko pulsowało, a ludzie w pobliżu sceny starali się opluć wokalistę, który robił uniki i ślizgał się, bo podłoga była już mokra od śliny...

To było to. To było przedstawienie! Po prostu krzyczałam z rozkoszy. Nigdy czegoś podobnego nie widziałam. Wbiegłam w sam środek tłumy i zaczęłam tańczyć, wyjąc i skacząc bang–bang, bang–bang, w górę i w dół...

I ta kapela. Chciałabym wiedzieć, kim byli. Musieli być sławni albo staną się niebawem sławni, bo byli tak obsceniczni, tak brutalni i cudowni. Muzyka brzmiała niczym łomot, tyle że bezbolesny. Wiesz, o czy mówię. Ten tłum był gotów do linczu, lecz, zabawna sprawa, nie wszczęto ani jednej bójki.

Smółka był tam również, skacząc tuż obok mnie. Niekiedy traci rozum. Wyskakiwał w górę i w dół, w górę i w dół. Czarne włosy opadały mu na oczy i szczyrzył zęby jak wariat. To trwało i

trwało. Muzycy, ledwie kończyli jeden numer, już zaczynali następny. Aparatura nagłaśniająca wyła i trzeszczała, ale nikt nie zwracał na to uwagi. Potem nastąpił łagodniejszy kawałek i, słowo daję... było kilka par, które – przysięgam – naprawdę robiły... no, wiesz co. Ja i Smółka przywarliśmy do siebie i zaczęliśmy nawzajem szukać językami swoich ust. Lizał mnie po całej twarzy. Potem kapela znów zagrała szybko i zaczęliśmy od nowa, i znów, i znów...

Byliśmy w tej punkowej jaskini bardziej lub mniej przypadkowymi gośćmi. Od razu można było rozpoznać, które dziewczyny są prawdziwymi punkówkami. Wyglądały jak szmaciary. Nie przejmowały się niczym. Czułam, że stanowczo jestem za bardzo ubrana. Korzystając z okazji, że musiałam pójść do toalety, znalazłam dziurę w swoich nowych rajstopach i rozdarłam ją. Zrobiłam jeszcze jedną dziurę i też rozdarłam, tak że moja biała skóra prześwitywała przez dziury w czarnym materiale. Rozdarłam z przodu nową mini i próbowałam zrobić dziurę w koszulce, ale nie dałam rady. Materiał był zbyt mocny. Rozwiązałam zatem tasiemki do połowy i pośpiesznie wróciłam na salę, i zaczęłam znów skakać.

Nie mogłam znaleźć Smółki, ale to przestało mieć znaczenie. Torowałam sobie drogę prosto w ścisk pod sceną, wykonywałam szaleńcze podskoki i plułam na wokalistę razem z innymi. Było fantastycznie, ale tak gorąco i ciasno, że wydawało się niemożliwe wytrzymać zbyt długo. Tymczasem niektórzy zaczęli wspinać się na scenę i szaleć obok wokalisty. Ścisk zrobił się tak potworny, że można było zbiec ze sceny po głowach. Niektórym udawało się zrobić dziesięć, może dwanaście kroków, zanim tłum rzedł na tyle, że można było się potknąć i wpaść między ludzi. Ktoś przydeptał mi ucho.

Kiedy poczułam, że potrzebuję trochę przestrzeni, wycofałam się i zaczęłam tańczyć w innym miejscu. Tańczyłam, tańczyłam i tańczyłam. Zobaczyłam Smółkę, podskakującego jak idiota. Zderzyliśmy się i przez chwilę tańczyliśmy obok siebie. Potem on musiał odejść, zamówić drinka i ochłodzić się, ale ja tańczyłam dalej. Dalej, dalej, dalej, dalej.

Podchodzili jacyś ludzie i prosili, żebym z nimi zatańczyła. Tańczyłam, a potem ich gubiłam. Jakiś facet zapytał, czy chcę drinka. Odpowiedziałam, że tak, a on poszedł po coś do picia. Stałam i czekałam przez chwilę, ale ta muzyka... kapela zaczęła grać jakiś niezły kawałek, więc odbiegłam z powrotem w tłum i zaczęłam znów tańczyć, i zapomniałam o nim i jego drinku, i o wszystkim...

Nie widziałam go przez następne pół godziny. Tańczyłam z kilkoma innymi facetami. W którymś momencie poszedł Smółka i stwierdził, że ma dość i wraca do domu.

– No to cześć – odparłam.

Uśmiechnęłam się tylko. Wydało mi się, że wstrząsnął nim dreszcz.

– Nie mogę odejść bez ciebie – powiedział, robiąc się jakiś czujny.

– No to zaczekaj na mnie – rzuciłam i oddaliłam się w podskokach.

Nie zamierzałam wychodzić. Niby z jakiego powodu? Chyba to rozumiał? Ale dziesięć minut później podszedł i znów chciał wyjść, a ja pomyślałam: co za nudziarz. Nie powiedziałam jednak tego głośno. Widziałam, jak opiera się o bar i wygląda żałośnie. Więc to tak? Przecież zrobiłam to wszystko dla niego... przebrałam się, przyszedłam na ten koncert, cały czas miałam w torbie prezent dla niego, a on jęczał i wyglądał tak, jakby tatuś mu przed chwilą przyłożył. Ale ja nie byłam jego tatusiem. „Pieprz się” – mruknęłam i poszłam tańczyć. Nie miałam zamiaru przestać. Nie dla niego w każdym razie, nie dla ciebie, nie dla kogokolwiek.

Niedługo potem tamten facet, z którym tańczyłam, wrócił z moim drinkiem. Stał tak, w tych potwornych czarnych dżinsach i z agrafką w nosie. Wyglądał, jakby nie spał od dziesięciu lat. Wyglądał, jakby go wybielono chemicznie i zostawiono na dłużej w szafie.

– Chodziłeś z tym cały czas? – roześmiałam się. Też się roześmiał i przytaknął.

– Zdążyłem połowę rozlać – powiedział.

Szybki jesteś, pomyślałam. Ale nie był natarczywy, nie przeszkadzało mu, że robię to, na co mam ochotę. Wypiłam duszkiem piwo i z powrotem ruszyliśmy na parkiet. Był świetnym tancerzem. Wirowaliśmy po całej sali. Byłam już wtedy pijana tańcem. Nie obchodziło mnie nic. Parę razy kątem oka dostrzegłam Smółkę. Wypchaj się. Teraz ty możesz pocierpieć dla odmiany, przeszło mi przez myśl. Chodziło o to, że znosiłam jego nudnych przyjaciół i ich zapiekankę z ziemniaków przez bite dwa tygodnie. Dlaczego nie mógł dla mnie wytrzymać jednego wieczoru?

Widać było po twarzy faceta, że uważa mnie za swoją zdobycz. I miał rację! Tańczyłam wijąc się w górę przy jego nodze. Trzęśliśmy się i podrygiwali, tonąc we własnym pocie. Znów grano wolny kawałek i on prawie położył się na mnie. Nie dbałam o to. To tylko taniec, myślałam. To tylko zabawa. W ogóle się nie przejmowałam. Miałam na sobie koszulkę, która tak się zrobiła mokra od potu, że kleiła się do mnie. On też nie mógł oderwać ode mnie rąk. Właściwie dlaczego miałyby się powstrzymywać?

Na moment prawie odskoczyłam do tyłu. To głupie, ale naprawdę czegoś takiego się nie spodziewałam. To nie była prośba, żeby z nim pójść na kawę. W znanym mi do tej pory stylu życia nie mieściło się, żeby kogoś zaprosić do siebie ot tak, żeby się z nim przespać. W domu każdy miał rodziców. Do seksu była plaża.

Rozejrzałam się i doszłam do wniosku: Możesz chyba pozwolić sobie na spędzenie z kimś jednej nocy. Nie staniesz się od tego dziwką, co? A poza tym ten facet mi się podobał. Wyglądał jak należało. No, może nie chciałam z nim zostać na resztę życia, ale byłam gotowa skorzystać z każdej okazji, jaka mi się trafi.

Nigdzie nie było widać Smółki.

– No dobra – stwierdziłam. – Chcesz iść teraz?

Odpowiedział skinieniem i dopił drinka. Poszłam po torbę.

I spotkałam Smółkę.

Powinłam była wiedzieć, że nie wróci beze mnie. Nie siedział przy stoliku, ale widział wszystko. Nie był z tych, co to podejda i powiedzą: „Ona jest moja” albo „Co ty sobie właściwie myślisz?”. Lecz był tam pokazując, że nie odszedł i ciągle na mnie czeka. Miał kolor pleśniowego sera.

Spojrzałam na niego, a on na mnie.

– Ktoś zaprosił mnie do siebie – oświadczyłam. On tylko patrzył.

Pośpiesznie sięgnęłam po torbę. Jakbym się bała, że nie zdążę.

– Aha – powiedziałam – masz na autobus? – Pogrzebałam i znalazłam jakieś pieniądze. Śpieszyłam się, żeby je jak najszybciej wyciągnąć. Po prostu chciałam się go pozbyć. Wetknęłam mu pieniądze do ręki. On jedynie patrzył. Wtedy straciłam cierpliwość. Nie wiem dlaczego. Odwróciłam się i krzyknęłam: – Ja też nie jestem twoją pieprzoną matką!

A potem poszłam sobie. Tamten gość – nie wiem nawet, jak się nazywał – czekał na mnie z małą grupką. To byli prawdziwi ludzie. To, co mieli na sobie, prawdopodobnie nie kosztowało razem więcej niż piąta, a było ich coś koło dziesięciu osób – chłopaków i dziewczyn. Widziałam, że obserwują mnie i Smółkę. To były prawdziwe, paskudne punki. Można było pomyśleć, iż gotowi są poderżnąć gardło, ale ja wiedziałam, że to pozory. To tylko teatr, no nie? Po prostu taki styl...

Jedna z dziewczyn puściła do mnie oko.

Weszłam pomiędzy nich i otoczyli mnie ciasno. Przy wyjściu owionęło nas nocne powietrze. Zaczęli mówić wszyscy naraz i śmiać się. Ktoś zwrócił się do mnie, a ja coś tam odpowiedziałam. Znow poczułam się szczęśliwa. Złapałam swoją torbę i wepchnęłam ją sobie pod pachę. Prezent dla Smółki ciągle tam był.

– Jedną chwilę – powiedziałam.

Ruszyłam z powrotem do środka. Smółka ciągle stał przy barze. Podbiegłam i uchwyciłam się go.

– Tędy – zawołałam, wtykając mu prezent do rąk. Pociągnęłam go za sobą w głąb sali, wypchnęłam tylnymi drzwiami i wybiegłam za nim. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Naprawdę byłam zdecydowana pójść z tamtymi ludźmi. Wiedziałam, że to moje towarzystwo. Miałam nieodparte wrażenie, że zawsze na mnie czekali.

Biegliśmy ulicą. Kiedy upewniłam się, że nikt nas nie goni, zatrzymałam go. Staliśmy tak, patrząc na siebie.

– Powinieneś zobaczyć swoją twarz – powiedziałam.

I oboje zaczęliśmy się głośno śmiać. Jak gdyby całe to zdarzenie było zabawne. Jakby to był od początku żart. Ale gdybym nie znalazła w ostatniej chwili prezentu, zrobiłabym mu to.

Potem żałowałam. Tego, że nie poszłam. Przecież chciałam. Lecz nie potrafiłabym zrobić tego Smółce. Tylko nie jemu, prawda?

Nie rozmawialiśmy na ten temat, ale oboje wiedzieliśmy, że niewiele brakowało. I oboje wiedzieliśmy, że mogłabym zrobić to jeszcze raz. W dowolnej chwili. Był bardzo czuły i pełen miłości. Myślał – jak przypuszczam – że dzięki temu będę go pragnęła. A przecież nie dlatego prawie odeszłam, że był nie dość miły.

Zdjęłam poszarpane rajstopy, spódniczkę i całą resztę. To w końcu był strój na zabawę, nie? Być może włożę go na oblewanie mieszkania, a może to nie będzie dobra okazja? Ale włożę go jeszcze kiedyś.

Niedługo.

Rozdział 9

Vonny

Czułam, że to bardzo ważne – odesłać ją do domu, zanim naprawdę ucieknie. Stało się oczywiste, że w każdym wypadku pójdzie na całość. Można to było zauważyć po prostu idąc z nią ulicą. Nachalnie przyglądała się w tłumie każdemu, kto jej zdaniem mógł być interesujący; przepychała się bez pardonu w kierunku każdego sklepu, który jej się spodobał. Biedny poczciwy Smółka w swoim piekle nie miał najmniejszej szansy odkrycia własnej osobowości, a akurat on naprawdę tego potrzebował.

Właśnie to mnie najbardziej złościło. Ona umiała znaleźć czas na wszystko. Nie miała żadnych problemów, w każdym razie realnych. Smółka tyle przeżył w tej strasznej rodzinie; był taki wrażliwy, przeszedł tyle ciężkich zmagañ. Teraz, kiedy się uwolnił, potrzebował odrobiny przestrzeni. Lecz w obecności Gemmy nie można mieć nawet skrawka wolnej przestrzeni. Ona wypełnia sobą wszystko.

Mimo to ją lubiłam. Wolałabym jedynie poznać ją dziesięć lat później, tylko tyle...

Byłam na nią wściekła, kiedy wróciła z tego koncertu, ubrana w skórę i całą resztę. Dawaliśmy jej jeść, płaciliśmy za jej rozmowy, nawet dostarczaliśmy fajek.

– To mój strój balowy – powiedziała, przybierając pozę modelki.

Pewnie miałam być oczarowana, ale nic z tego. Byłam na zasiłku. Ze swoich marnych trzydziestu funtów tygodniowo opłacałam jej jedzenie, picie, palenie, i przez cały ten czas...

– To nie jest bal – odparłam. – A ja nie jestem twoją matką.

Skrzywiła się.

Kłopot w tym, że jej potrzebowała. Matki, oczywiście.

Z Jerry'ego rzecz jasna nie mogło być pożytku. Odpowiadało mu upalanie się w towarzystwie młodej dziewczyny. Trwało to od samego początku. Prawdę mówiąc właśnie przez nią doszło do kryzysu między mną a Jerrym. On szukał tylko własnej przyjemności, nic innego go nie obchodziło. Nawet ja, kiedy już doszło do takiego wyboru. W porządku, ja też lubię zabawę, ale po prostu myślę, że życie to coś więcej.

Richard wiedział, że jej obecność nie wyjdzie na dobre nikomu, a już na pewno nie biednemu Smółce. Problem z Richardem polega na tym, że niechętnie brudzi sobie ręce. To odpowiedzialny facet, ale w pewnym sensie uważa, że wszystko musi sprawiać przyjemność. Gdy należało podjąć trudną decyzję, krzywił się i powtarzał: „Polityka”.

Smółka był najważniejszy. Tkwił w potrzasku. Na Smółkę ludzie reagują dwojako: albo chcą mu matkować, albo go wykorzystywać. A zazwyczaj jedno i drugie naraz – dokładnie tak, jak

robiła jego prawdziwa matka. Gemma też tak postępowała. To znaczy – bądźmy uczciwi – nie manipulowała nim. To nie leżało w jej charakterze. Była jednak tak bardzo zaprzęgnięta sobą, że właściwie wychodziło na to samo.

Po swojej przemianie w punka uznała, że odkryła Jedynie Słuszny Styl. Oczywiście będąc Gemmą od razu zanurzyła się w tym po czubek głowy. Tamtej nocy wróciła do domu z kółkiem w każdym uchu i dwoma w nosie. Dwa dni później miała już trzy następne. Nakłoniła Smółkę, żeby jej to zrobił sterylizowaną igłą. Iglę pożyczyła ode mnie.

„Już nigdy nie będę mogła wrócić do domu. Już nigdy nie będę mogła wrócić do domu”, pisała. Zamierzała przekłuć sobie język natychmiast, kiedy znajdzie na to pieniądze. No właśnie. Chociaż, jeśli się nad tym zastanowić, może tylko chciała mnie zaszokować.

Później przyszła kolej na Smółkę. Ogoliła mu całą głowę, zostawiając tylko długiego irokeza przez środek. Potem ufarbowała czub na zielono i czerwono i użyła litrów żelu, żeby postawić go na sztorc. Wyglądał pocieszenie! Śmialiśmy się wszyscy, ale to było okrutne, bo taka fryzura w ogóle do niego nie pasowała. Był gotów spróbować jeszcze raz, może nawet dwa razy. Teraz myślę, że Smółka bardzo chciał próbować wszystkiego, dopóki się nim zajmowała, lecz to mu naprawdę nie pasowało. To jeszcze dzieciak, przerośnięty i niezgrabny... i ta chuda szyja, zakończona pozacinaną, poplamioną głową. Do tego zakłopotane spojrzenie, za duże zęby i oślepiający zielono-czerwony grzebień. Wyglądał jak jakaś papuga.

– Chyba nie zamierzasz tak go zostawić? – jęknęłam, przecierając oczy.

– Uważam, że wygląda świetnie – odparła Gemma.

Widziałam, jak Smółka nateżył się i zacisnął zęby, próbując sobie wmówić, że chce tak wyglądać. Przypominał turystyczną osobliwość z pocztówki. Oczywiście Gemma tylko żartowała. Przystrzygła i przyciemniła czub. Mimo to wyglądał idiotycznie.

Bałam się tej imprezy. Dotąd Gemma większość czasu spędzała w domu, od kiedy jednak odkryła Albert Chapel, aż pisała, żeby znów tam pójść. Na szczęście nie miała pieniędzy, ale cały następny tydzień spędziła na poszukiwaniu jakiejś dorywczej pracy, na przykład jako kelnerka czy ktoś taki. Dzięki Bogu, nie dopisało jej szczęście.

Tymczasem starałam się przekonać Richarda. Miał ochotę nic nie robić, lecz... to była oczywista sprawa. Bo Smółka to zupełnie inny problem. Nawet on powinien być w domu, z rodziną, tylko że ta rodzina była tak straszna, iż podobne rozwiązanie nie wchodziło w rachubę. Ale Gemma... Nie chciałam brać za nią odpowiedzialności i nie chciałam patrzeć na to, co robiła ze Smółką. No i – powiedzmy sobie szczerze – niespecjalnie mi się uśmiechało mieć ją w pobliżu.

Do rozmowy doszło w przeddzień przyjęcia. Byłam zdana praktycznie tylko na siebie. W tym czasie z Jerrym prawie już nie rozmawiałam. A Richard tylko mnie wkurzył. Chętnie sięga

po przywództwo, żeby obalać autorytety, lecz kiedy trzeba okazać odpowiedzialność, woli usiąść w kącie z nieszczęśliwą miną.

Wiedziała doskonale, co się święci.

Grałam uczciwie. Tygodniowe wymówienie – bardzo proszę. Dajmy jej czas przywyknąć do tej myśli. Zabawiła się, mogła jeszcze zostać na przyjęciu. Ale potem...

Wobec nas zabrakło jej uczciwości. Miała dopiero czternaście lat i nikt jej nie maltretował tak jak Smółki. Zgoda, rodzice niepotrzebnie uprzykrzali jej życie.

„Niepotrzebnie uprzykrzali? Niczego mi nie było wolno...” – powiedziała ze skargą w głosie.

A przecież w jej sytuacji ucieczka od problemów nie była żadnym rozwiązaniem. Prawdę mówiąc, nadszedł czas, żeby zajęła się organizacją swojego powrotu do domu zaraz po parapedetówce.

Naturalnie oczekiwałam jakiejś sceny. I rzeczywiście nastąpiła. Smółka siedział z nieszczęśliwą miną. Gemma wpadła w furję. Naprawdę zaczęłam współczuć jej rodzicom. Jeśli czegoś nie dostawała – tu, teraz, zaraz, natychmiast – uważała to za sytuację nie do zniesienia. Załatwiliśmy to tak delikatnie, jak było można. Miała zostać jeszcze dwa tygodnie. Zaproponowałam nawet, że sama porozmawiam z jej rodzicami, ale odmówiła podania numeru telefonu.

– Nie zaufałam ci, choćby chodziło tylko o papier toaletowy! – wrzasnęła.

To naprawdę nie było uczciwe. Zrobiliśmy dla niej wszystko, co można, ale – na litość boską! – działaliśmy absolutnie wbrew prawu. Utrzymywaliśmy ją, ukrywaliśmy... To wszystko jednak nie upoważniało nas do tego, żeby cokolwiek jej sugerować. W każdym razie nie w oczach Gemmy.

Zdecydowałam się porozmawiać ze Smółką. Nakłonić go, żeby przemówił jej do rozsądku. Rozumiał to. Czuł się winny, że zachęcił ją do ucieczki z domu, ale w rzeczywistości nie chciał, by wróciła do rodziców. Próbowaliśmy wydobyc od niego numer telefonu, lecz okazał się aż nadto lojalny.

– Nie prosz mnie o to – powiedział. Nie naciskałam.

Co jeszcze mogliśmy zrobić?

Myślę, że Richard czuł się winny w związku z rozkazem wymarszu. Już po wszystkim wyszedł załatwić coś, co miało zapewnić jej dobrą zabawę na przyjęciu, ale moim zdaniem popełnił ogromny błąd. Po niedługim czasie wrócił cały rozpromieniony i obwieścił, że zaprosił dwoje ludzi w wieku Gemmy i Smółki.

– Kogo? – spytałam.

– Och, znasz ich – odparł, uśmiechając się przebiegle. – Tych z City Road...

Przed oczyma błysnął mi obraz dziewczyny w siatkowym podkoszulku i chłopaka bez przednich zębów.

– Tych, z którymi mnie poznałeś... ?

– Zgadza się.

– Richard!

– Co?

Patrzyłam na niego okrągłymi oczyma. Nie mogłam uwierzyć. Ten facet był zupełnie pozbawiony wewnętrznego alarmu.

– Czy widziałeś kiedyś ich oczy?

– Dlaczego?

Jasne. Richard nigdy nikomu nie patrzy w oczy.

Nie wiedziałam, co biorą te dzieciaki, ale coś brały na pewno. I nie mogłam uznać, że to dobry pomysł – zostawiać ich w jednym pokoju z Gemmą.

Rozdział 10

Gemma

To typowe dla Vonny – powiedzieć mi o tym tuż przed imprezą. Naprawdę na nią czekałam. Wyciągnęłam mój strój i ufarbowałam włosy. Tak bardzo chciałam dobrze wypaść. A tu nagle ta ława przysięgłych. To było straszne. Przeciągnęła Richarda na swoją stronę. Już to samo było wystarczająco złe. Ale najgorsze, że nawet Smółka zaczął się z nią zgadzać.

– Nie chcę, żebyś odeszła. Wiesz, że nie chcę, żebyś odeszła – powtarzał.

– No to o co ci chodzi? – syknęłam. On jednak tylko się skurczył.

– Ale oni mają rację... – wymamrotał.

Od tamtej chwili zdecydowanie odsunęłam się od Smółki. No bo jaki sens miała cała ta gadanina o miłości, jeśli sprzymierzył się z nimi, żeby odesłać mnie do domu?

Wielkie dzięki, Smółko.

A ja zrobiłam to wszystko dla niego. Wszystko. Nigdy bym nie uciekła, gdyby nie on. Mogłabym o tym myśleć, ale nie zrobiłabym tego. Teraz natomiast, kiedy już to zrobiłam, on mi mówi, że powinnam wrócić do domu. Wspaniale.

Po tym wszystkim stałam się wobec niego chłodna. Człowiek potrzebuje kogoś, na kim może polegać. W każdym razie nie chciałam być z nim dłużej. Skoro próbował grać Pana Wielce odpowiedzialnego, to niechże sobie szuka kogoś innego do przytulania w nocy.

To był piątek. W sobotę miała się odbyć impreza. Byłam zdecydowana dobrze się bawić. Być może to miały być ostatnie chwile mojej wolności. Spędziliśmy cały dzień na szykowaniu jedzenia, sprzątaniu pokoiów i instalowaniu głośników. Jerry zamknął się na górze ze sprzętem Richarda i montował taśmę z muzyką. Vonny, Smółka i ja przygotowaliśmy sałatki, a Richard kręcił się przy kuchni piekąc chleb – chleb z oliwą, chleb serowy, wszystkie rodzaje chleba. Najadłam się do oporu. Ale w końcu miałam dosyć, więc kiedy Richard wyszedł na godzinę czy dwie do swojego warsztatu, udałam się na górę do Jerry'ego. Vonny i Smółka zostali na dole, bawiąc się w Dom.

Chyba za dużo wypaliłam z Jerry'm. Tak mnie podniecało całe to oczekiwanie, a kiedy w końcu się zaczęło... Sama nie wiem. Po prostu nie miałam nastroju. Jeśli chodzi o moje sprawy, to najbardziej bruździła cioteczka Vonny. Po prostu nie mogłam znieść traktowania mnie jak dzieciaka. I tego, że nikt mnie nie lubi.

Tamta trójka poszła sobie do pubu, ale ja i Smółka naturalnie nie mieliśmy pieniędzy, więc zostaliśmy i patrzyliśmy się na siebie. A raczej to ja na niego patrzyłam, bo on był cały pokorny i próbował wydać się miły.

Ale nie wystarczająco miły, aby pomóc mi pozostać w tym domu.

Spróbowaliśmy wina, które kupili tamci, i zjedliśmy co nieco. Richard przed wyjściem dał nam trochę ciasteczek własnego wypieku – ciasteczek z haszem. Oczekiwałam, że zobaczę migotanie świateł albo coś podobnego, ale nic się nie działo, więc zjadłam więcej. I ciągle nic. Pomyślałam, że zjadłam za mało. Czekałam jeszcze na reakcję, kiedy wrócili.

Richard mówił, że przyjdą jacyś ludzie w naszym wieku, ale jak dotąd było tylko kilkoro ich przyjaciół. Stali sobie w grupkach i rozmawiali – boja wiem? – o wykorzystaniu sałatki ryżowej jako paliwa do samochodów i o podobnych sprawach. Rozumiesz? Żyjesz sobie przez tyle lat jako mały Sammy, czy jak ci tam, kończysz szkołę, zaczynasz żyć na własny rachunek i co? Przeobrażasz się w dużego Sammy’ego...

Gdyby zapuścili trochę dłuższe włosy i włożyli garnitury, mogłoby to być przyjęcie w domu moich rodziców. Tutaj mówią o prawach zwierząt i anarchizmie, a tam o kiermaszu parafialnym i o miejscowym klubie torysów. To jedyna różnica. Mieli fajne ciuchy i fryzury, ale... cóż, ujmijmy to w ten sposób: ich rodzice zrobili z nimi kawał dobrej roboty. To wszystko.

Zacząłam się rozkręcać, kiedy przyszło więcej osób. Wzięłam parę machów. Smółka stale się wiercił, chodząc tam i z powrotem. W pewnym momencie odwrócił się – właśnie stałam przy salaterce i objadałam się sałatką – no więc, odwrócił się cały podniecony i powiedział, że ułożyli plan otwarcia następnego domu.

– Po co? Przecież już mamy dom – odparłam.

– Nie, nie rozumiesz. Chodzi o to, żeby zająć tyle nieruchomości, ile się da...

Okazało się, że jeden z przyjaciół Richarda znalazł jakiś duży, stary dom. Po prostu doskonały. Oczywiście Richard bardzo się do tego zapalił, jak zawsze, a Smółka ochoczo się przyłączył, też jak zawsze. Naprawdę zamierzali pójść i otworzyć tamten dom jeszcze tej nocy.

– Ależ mamy przyjęcie! – powiedziałam. Bo po co przez cały dzień przygotowywać sałatki i ciasteczka z haszem, a potem gdzieś wychodzić? Po co to piwo i wino? To była moja ostatnia balanga na tym świecie, a oni tak po prostu chcą ją zepsuć, otwierając jakiś dom!

Smółka wydawał się zagubiony. Uśmiechał się, a ja nagle zauważyłam, że coś się z nim dzieje. Jego twarz rozciągała się, zęby wyglądały tak, jakby miały zamiar uciec z jego ust, a oczy obracały się na wszystkie strony.

– Wyglądasz naprawdę niesamowicie. Dobrze się czujesz? Dobrze się czujesz? – zapytałam, ale on się zmył, żeby organizować komitet lokatorski czy coś w tym rodzaju.

Zacząłam wpychać w siebie więcej sałatki. „To absurd. Dom jest tutaj, a oni uciekają z własnego przyjęcia!” – mówiłam do siebie.

I nagle Smółka zaczął kręcić się koło mnie, powtarzając:

– Coś nie tak? Co ci jest, Gemma?

– Och, zamknij się wreszcie. Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? – odpowiadałam.

Mocno przesadziłam paląc skręty i lejąc w siebie alkohol tylko dlatego, że nie potrafiłam wymyślić nic innego. Wydawało się, że nigdy nie przestanę. Później doszli inni ludzie, zabawa się rozkręciła i poczułam się odrobinę lepiej. Ktoś przygotował poncz. Nie wiem, co tam włali i... stooop! Wszystko zaczęło wirować coraz szybciej i szybciej i... no tak, wiedziałam, że naprawdę się rozchoruję, jeśli to dłużej potrwa.

Dom zniemacka się zapełnił. Nagle nie było gdzie się ruszyć. Wszyscy krzyczeli, hałasowali i tańczyli. Czułam się tak dziwnie. Zatańczyłam, ale moja głowa obracała się wokół osi, nabierając prędkości. Wypaliłam jeszcze ze dwa skręty i... i... Poszłam na górę i posiedziałam trochę w kiblu. Potem ktoś chciał wejść, więc przeszłam do sypialni i położyłam się na łóżku na kilka minut, dopóki moja głowa nie stanęła w miejscu.

To było potworne – jakby ktoś wsadził mi do żołądka mikser elektryczny, który kręcił się coraz szybciej i szybciej, i szybciej, i szybciej...

Leżałam nie wiadomo jak długo, czekając, aż to się zatrzyma. Kiedy poczułam, że mogę znów usiąść, muzyka na dole ciągle dudniła, ale nie miałam pojęcia, która jest godzina. Ciągle czułam się okropnie... no właśnie, okropnie okropnie. Nie byłam pijana czy skacowana, ale w moim żołądku cały czas tkwił monstrualny bąbel. W każdej chwili mógł podejść mi do gardła i wyskoczyć... Pop!

Wstałam i wyjrzałam przez okno. Pamiętam jedynie, że wszystko było pomarańczowe i wyglądało tak, jakby koty i łasice, i jakieś inne stwory roily się poza zasięgiem wzroku, kryjąc się za śmietnikami i lampami ulicznymi. Nie twierdzę, że je widziałam, lecz one były ciągle tuż za polem widzenia. Rozejrzałam się po pokoju i wszystkie sprzęty – szafa, komoda, nawet futryna okna – wszystkie wydawały się na mnie patrzeć, jakby były żywe. Co się dzieje? – myślałam.

I nagle zdałam sobie sprawę – miałam odlot! Wiec tak to jest! Miałam totalny odlot...

Ciasteczka! –pomyślałam. No jasne, ciasteczka. Richard mówił mi, żebym za dużo nie jadła, a ja uznałam, że pieprzy, bo wyglądał, jakby pieprzył. Ale nie miałam racji. Zjadłam dziesięć razy za dużo i teraz miałam absolutny odlot.

No i dobrze, pomyślałam, to w każdym razie coś. Chociaż nie było to zbyt przyjemne.

Zeszłam na dół zobaczyć, co się dzieje.

Na parterze było pustawo. Ludzie siedzieli małymi grupkami na podłodze i rozmawiali. Ci, którzy byli sami, usiedli na krzesłach półprztytomni. Rozejrzałam się, ale nigdzie nie mogłam dostrzec Smółki. Weszłam do kuchni napić się wody. Napakowałam sobie ryżu do ust. Tak mi smakował, że zaczęłam jeść i jeść, i jeść, i jeść. Kiedy się skończył, wypiałam jeszcze jedną szklankę ponczu i wróciłam do salonu.

Pojawili się nowi ludzie. Facet rozmawiał o czymś z jakąś parą. Wyglądał inaczej niż pozostali. I była tam ta dziewczyna.

Tańczyła. To znaczy tańczyła i jednocześnie robiła inne rzeczy. Zmieniała kasetę albo na tej samej kasecie szukała ciekawszego kawałka, albo po prostu patrzyła, co na niej jest. Podchodziła i zabierała komuś papierosa albo skręta, sprzątała pety, papierowe kubki i tak dalej... I cały czas poruszała się w rytm muzyki tańcząc, kołysząc głową. Rzeczywiście robiła to wszystko do muzyki. Nie mogła ustać nieruchomo. Uśmiechała się bez przerwy. Nie do kogoś, ale do siebie i dlatego, że się dobrze bawiła. Miała usta chyba jeszcze szersze niż moje, a gdy się uśmiechała, jej oczy zmieniały się w dwie czarne, pełne szczęścia plamki na twarzy. Była piękna.

Bez przerwy tańczyła wokół swojego faceta, całując go i głaszcząc. Było widać, że jest z niej dumny. Nie mogłam oderwać od niej oczu. Miałam wrażenie, że znajduje się w zupełnie innym pomieszczeniu na zupełnie innym przyjęciu niż pozostali obecni w pokoju. Była inna niż wszyscy.

Po chwili zauważyłam jej strój i... rany! Z początku nie uwierzyłam własnym oczom. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że wszyscy faceci pożerają ją wzrokiem. O mało nie parsknęłam śmiechem, bo było to tak wyzywające, a zarazem...

Miała na sobie czarny siatkowy podkoszulek. To było to. Trzeba było paru chwil, żeby załapać, o co chodzi. Na pierwszy rzut oka dostrzegano się tylko podkoszulek, po prostu ubranie. I wtedy wzrok nagle – POP! – przebijał siatkę i odsłaniała się ona sama. Goła jak niemowlę. Dosłownie można było zobaczyć wszystko. Jak na podkoszulek to było nawet dość długie, ale, kiedy się nachylała, żeby zmienić kasetę, odsłaniał się jej tyłek.

Wszyscy się w nią wpatrywali, lecz wcale nie dlatego, że była bardziej czy mniej rozebrana. Ona miała moc. Ludzie rozmawiali między sobą o tym czy owym, ale to było jedynie udawanie. W całym pokoju istniała tylko ona. Niektórzy nie wytrzymywali patrzenia na nią w taki sposób, jak ja to robiłam. Kontynuowali rozmowy i podpatrywali ją szybkimi spojrzeniami z ukosa. Inni patrzyli oniemiała, z ustami otwartymi niczym drzwi lodówki. Ale patrzyli wszyscy. A ona kręciła się, wirowała wykonując swoje drobne czynności, zagadywała tego i owego, śmiała się z dowcipów.

Jej facet, z krostami i nieogolony, z niechlujnym irokezem i co najmniej dwoma ubytkami w szczęce, cieszył się tym tak samo jak ona. Zabrała komuś skręta, dała mu pociągnąć i znów oddaliła się wirując. On zachowywał się tak, jakby miała na sobie dzinsy i koszulkę, tyle że parę razy dotknął jej pośladków. Nikt nie miał zamiaru protestować, kiedy odbierała ludziom ich drinki czy skręty. Gdyby to zrobił ktokolwiek inny, pewnie by się obrazili, ale jeśli chodziło o nią, uważali to za jej przywilej. A może po prostu niemieli odwagi się poskarżyć.

Czy zdarzyło ci się zobaczyć kogoś i powiedzieć sobie: tak, chcę być tą osobą? Ja chciałam wyglądać jak ona myśleć jak ona, i tak samo działać na innych... rozumiesz? Ta dziewczyna... nic

nie miało dla niej znaczenia. Żadne zasady, żadne „powinieneś” i „nie powinieneś”, żadne maniery, w ogóle nic... nic takiego dla niej nie istniało. Jeśli coś jej się nie podobało, po prostu tego nie robiła. Jeżeli robiła, było to dobre. Nie musiała mówić proszę ani dziękuję.

Nie musiała niczego przyjmować. Wszystko już należało do niej. Była sobą bardziej niż ktokolwiek na świecie. Od pierwszego momentu, kiedy mój wzrok na niej spoczął, wiedziałam, że chcę być sobą tak bardzo, jak ona jest sobą.

Nie miałam odwagi z nią pogadać, ale było mi dobrze od samego patrzenia na nią, od poznania, że można być kimś takim. Że ktoś taki już istnieje.

Stałam w drzwiach przez jakiś czas. Byłam podniecona. Po chwili zachciało mi się z kimś pogadać, więc poszłam szukać Smółki, ale go nie było. Usiadłam na krześle obok jakiegoś faceta. Należał do tej ekipy dzikich lokatorów.

– Gdzie jest Smółka? – spytałam go.

– Nie wiem.

Pociągnęłam haust ze swojej szklanki i pomyślałam: cholera, zostawił mnie tutaj. Zostawił mnie i poszedł bawić się w anarchistę. Chciało mi się śmiać. Wstałam i wzięłam sobie następnego drinka, a potem usiadłam i wydmuchiwałam do niego bąbelki, bo nie było nic innego do roboty, nikogo do towarzystwa. Ani nie było dokąd pójść.

Wtedy przede mną pojawiła się ta dziewczyna, tańcząc i kołysząc głową w rytm muzyki.

– Hej! Jak tam impreza? – powiedziała tak, jakby nie wyobrażała sobie, że można się nie bawić.

– Cudownie – odrzekłam i pociągnęłam kolejny łyk, ale zaczęłam się śmiać i wyplułam sobie wszystko na ubranie. Złapałam się za głowę, śmiałam się i próbowałam się uspokoić, zanim zrobię z siebie kompletną kretynkę.

– Tak, cudownie – przytaknęła.

Uśmiechnęłam się do niej, próbując udawać, że naprawdę dobrze się bawię. Wyciągnęła rękę.

– Mogę spróbować?

– Jasne.

Byłam, rozumiesz... ! Ona uważała, że mój drink jest wart wypicia. Wzięła go i oddaliła się. Czulałam się jak naga, siedząc tak bez szklanki. Co za wrażliwość! – pomyślałam. Bo przecież ona nie czuła się naga nawet bez ubrania. Obserwowałam nerwowo, jak kołysze się z moją szklanką. Powąchała, ale nic nie wypięła. Odstawiła ją na gzyms nad kominkiem i zaczęła podnosić z podłogi papierowe kubki składając je w długą tubę.

– Moc – wyszeptęła. Zaczęła wymachiwać kubkami nad głowami siedzących ludzi, jakby to był jakiś miecz laserowy. – Moc, moc... moc... – Roześmiała się, wrzuciła tubę z kubków do kosza na śmieci i znów zaczęła tańczyć kołysząc ciałem w takt perkusji.

Ludzie na podłodze uśmiechali się niepewnie. Trudno zgadnąć, czy zaczepiała ich, bo myślała, że pragną mocy, czy też dlatego, że miała ich dość.

Wstałam i poszłam do kuchni po następnego drinka. Właśnie napełniałam sobie szklanę, kiedy znów się pojawiła. Stała za mną.

– Nie potrzebujesz tego. Jak myślisz, dlaczego to bierzesz? – zapytała szorstko.

Nie uśmiechała się. Patrzyłam na nią zaskoczona. Sięgnęła po szklanę i odebrała mi ją.

– Jak myślisz, dlaczego zabieram ci ostatnią?

Ścisnęłam oburącz głowę.

– Wiem, wiem. Nie wiem, co robię – jęknęłam.

– Postępujesz dobrze, wiesz o tym? – powiedziała.

Wydawało mi się, że wie o mnie już wszystko. Stałam tam jak głupia, ściskając sobie głowę i powtarzając: „Wiem, wiem, wiem...”, oczywiście niczego nie wiedząc.

Nagle objęła mnie i uściśnęła. Trzymała mnie tak przez jakiś czas. Odwzajemniłam jej uścisk i poczułam, że łzy napływają mi do oczu. Myślałam, że jestem w dobrym nastroju, ale wystarczyło jedno jej dotknięcie, żebym się rozplakała.

Jacyś ludzie weszli do kuchni, zobaczyli nas i wyszli. Ona nic nie mówiła. Po chwili znów zaczęła ruszać się w rytm muzyki, cały czas przytulając mnie mocno, i wtedy sobie uświadomiłam, że na chwilę przestała tańczyć dla mnie. To ja wprowadziłam ją w stan unieruchomienia. Zaczęłam się poruszać i powstałyśmy tak jeszcze trochę, po prostu kołysząc się.

– Taak – powiedziała. – Czy to nie wspaniałe? Czy to nie wspaniałe? Muzyka to jedyny narkotyk... tak...

Oparłam głowę na jej ramieniu i próbowałam o niczym nie myśleć.

Nie wiem, co takiego w niej było. Dzielila się ze mną swoją magią i czułam, jak bańka w moim żołądku robi się coraz bardziej miękka, miękka, miękka...

– Chodź, zobaczymy, co się dzieje... – uwolniła się z uścisku i popłynęła ku drzwiom, cały czas tańcząc.

Poszłam w jej ślady.

Usiadłam na sofie. Ta dziewczyna, magiczna dziewczyna, ciągle tańczyła. Tańcząc pocałowała w ucho swojego chłopaka, tańcząc wsadziła czyjś drink na czubek rulonu kubków, tańcząc postawiła na niego następny, tak że... uups! Płyn rozlał się na nią i na podłogę. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, nawet dziewczyna, do której należał drink. Magiczna dziewczyna zlizwała alkohol ze swoich ramion i spojrzała na mnie, jakby chciała powiedzieć: „Widzisz? Nie musisz zachowywać się jak wszyscy”. Potem wyjęła komuś skręta spomiędzy palców i podeszła, by usiąść przy mnie.

Rozmawialiśmy... nie wiem, o wszystkim. Zaciągnęłam się ze dwa razy, ale ona spojrzała na mnie i odebrała mi skręta.

– Tego też nie potrzebujesz – zaśmiała się. Tańczyła nawet siedząc. Nie pytała ani o to, kim jestem, ani skąd pochodzę. Mówiła o muzyce i kapelach, mówiła też o sobie i swoim chłopaku – jaki był. I jaki był niesamowity.

– Tak, on jest po właściwej stronie, no wiesz – powiedziała kiwając głową i wydychając dym.

– Nawet nie wiem, która to jest ta właściwa strona – odparłam, znów gotowa się roześmiać.

– Właściwa strona. Twoja strona. Moja strona. Rozumiesz. – Nie wiedziałam, czy mówi o świecie, czy o tym pokoju, czy po prostu o nas. Zapytałam, czy dobrze zna tych ludzi, którzy zajmowali puste domy.

– Tak sobie... – odpowiedziała. Okazało się, że Richard pomógł im otworzyć ich dom jakieś sześć miesięcy temu. – On jest w porządku. To wariat. Ale ta cała reszta... grają w złą grę. Grają w tę samą grę, co banki i wielki biznes.

Odparłam, że się myli... Poszli wstrzykiwać klej w drzwiach banków. Byłam dumna z siebie, bo myślałam, że ona o tym nie wiedziała.

Roześmiała się.

– No i co z tego? Wielka sprawa... Banki się tym nie przejmują, bo niby dlaczego? Daj spokój... – zaśmiała się i potrząsnęła głową. – Wejdą od tyłu, posła po ślusarza i obciążą kosztami swoich klientów. Nie ma sprawy. Posłuchaj... Ja sama jestem biznesmenką. – Roześmiała się na tę myśl. – Posłuchaj. Oni zajmują puste domy i sprawia im przyjemność myślenie, że wszystko zawdzięczają samym sobie. Ale w rzeczywistości nawet nie wiedzą, o czym myślą. W poniedziałek wychodzą ze swoimi potężnymi tubami super kleju, a we wtorek wrócą do college'u, żeby mieć pewność, iż zdadzą kiedyś te swoje ukochane egzaminy, a za parę lat banki dadzą im ukochane, tłuste posadki. Za pięć lat będą pracować dla tego samego banku i jęczeć po cichu, że ich pensyjki nie są wystarczająco tłuste. Może znów sięgną po super klej. Tak... super klej dla starszych gnojków! – znów się zaśmiała i zakołysała na sofie. – Na tym polega gra wielkiego biznesu. Ja mam swój własny biznes, dzięki.

Wtedy muzyka ucichła.

– Zwariowali, czy co? – jęknęła i poszła zmienić kasetę.

Gadałyśmy i gadałyśmy... nie wiem, jak długo to trwało. Czułam się coraz lepiej. Jej facet, Rob, usiadł przy nas i okazał się naprawdę taki, jak mówiła – łagodny i powolny, ale na miejscu. To znaczy, wyglądał na kogoś, kto mógł poderżnąć gardło za pensa, ale naprawdę był taki ciepły. Był wspaniały, lecz... należał do niej. Lily... tak brzmiało jej imię. Zrobiła to, co ja – uciekła z domu. Zrobiła to w wieku dwunastu lat! Wyobrazasz sobie? Pomyślałam, że jeśli ktoś jest tak pewien tego, czego chce, to może uciekać mając dwanaście lat! I jeszcze pomyślałam, że ja też

jestem kimś, skoro zrobiłam to jako czternastolatka. Ona była prawdziwsza niż wszyscy ludzie, których dotąd spotkałam.

Zacząłam myśleć, że myliłam się co do siebie... No wiesz... że jestem tylko głupim dzieciakiem z szalonymi pomysłami – tak właśnie, jak wyobrażali sobie mama i tato, i Vonny, i Richard, i Smółka. Ale oto zjawiała się ta niezwykła dziewczyna. Mówiła do mnie, a ja czułam, że... tak, to ja, Gemma Brogan. I mam swój cel.

Jakiś czas później pojawił się Smółka. Powinnam była się domyślić, że mnie tak po prostu nie porzuci.

– Aha, dobrze. Więc tu jesteś – powiedział. Uśmiechał się tym swoim wielkim uśmiechem, lecz ja byłam już na innej planecie. – Poszliśmy obejrzeć nowy dom do zasiedlenia, ale ty spałaś. Dobrze się czujesz? – dodał, poważniejąc na chwilę.

Potem zauważyłam, że spostrzegł Lily siedzącą obok mnie. Podkoszulek zsunął się jej z ramienia, a przez siatkę widać było sutki. Jego twarz znieruchomiała i musiał się skoncentrować, żeby patrzeć na mnie.

– To jest Lily – oznajmiłam. Smółka kiwnął głową.

– Tak, cześć, hej – wykrztusił.

Widziałam, że spogląda nerwowo na Roba. Rob jest zawsze taki uprzejmy, bardziej uprzejmy niż ktokolwiek. Cały w uśmiechach i prośbę, i dziękuję bardzo. Ale od razu dało się zauważyć, że musiał uczestniczyć w paru naprawdę groźnych bójkach. Domyślałam się, że biedny Smółka umiera z chęci wywarcia dobrego wrażenia na Lily, lecz nie chce rozdrażnić Roba. W rzeczywistości Rob podniósłby dla niego podkoszulek Lily, gdyby Smółka go o to poprosił.

Rob uśmiechnął się do niego szeroko i wstał, żeby mu uściśnąć dłoń. Smółka zrobił się od tego jeszcze bardziej nerwowy.

– No cóż, miło cię poznać – powiedział.

– Fajne buty – odezwała się Lily, pokazując skinieniem głowy jego stopy.

Smółka spojrzał niepewnie na swoje buty. Nie było w nich nic specjalnego. Bardzo błyszcząły. Spędzał całe godziny na ich polerowaniu. Już wcześniej to zauważyłam.

– Naprawdę? – odparł, usiłując zgadnąć, czy mówi to ironicznie.

– Tak, podobają mi się – stwierdziła Lily.

– Dzięki.

Stał niepewny i nieszczęśliwy, podczas gdy Lily przymknęła oczy, a jej głowa zaczęła tańczyć. Biedny poczciwy Smółka. Było mi przykro z jego powodu. Igrali sobie z nim. Wstałam i wzięłam go za rękę.

– To właśnie z nim uciekłam – powiedziałam.

– Ach... – Lily rozpromieniła się. – Tak, to naprawdę świetnie. Każdy powinien uciec. Postąpiłeś słusznie. I także dla Gemmy zrobiłeś coś właściwego.

Smółka uśmiechnął się niepewnie. Tyle razy mu powtarzano, że powinnam być w domu z mamusią. A teraz ta niesamowita naga dziewczyna mówiła mu, że wszystko zrobił dobrze.

– Tak, gdyby nie Smółka, to wciąż bym tkwiła w domu i dostawałabym kręćka – oświadczyłam.

Lily siedziała obserwując Smółkę, a ja zaczęłam się bać, że może zwrócić się przeciwko niemu. Nie miałam zielonego pojęcia, po jakiej on jest stronie, ale pragnęłam, żeby też znalazł się po właściwej.

– Smółka miał ciężkie przeprawy w domu. Ojciec go bił.

– Aha, tak... nie mówmy o tym sukinsynie – stwierdził Rob.

Widziałam, że Lily przygląda się Smółce. Wreszcie mrugnęła do mnie.

– Mam zamiar go wziąć... – oznajmiła. Podskoczyła, objęła go za szyję i przycisnęła się do niego. – Dobra robota, człowieku. Rozwaliłeś te drzwi... wspaniale, wspaniale, tak!

Sterczał w miejscu, wymachując nerwowo dłońmi przy jej pośladkach. Zerkał niespokojnie na Roba, który wstał i zaczął klepać go po karku i plecach.

– Wspaniale. Kocham cię, człowieku. Kocham cię – powiedział.

– Jest dobrze, Smółka. Jest dobrze... – odezwałam się, żeby go uspokoić.

Lily puściła go i rozejrzała się po pokoju. Wszyscy się na nas gapili. Zmarszczyła brwi.

– Pieprzyć to. Chodźmy. No, dalej... To miejsce jest martwe!

Powiedziała to głośno, tak żeby wszyscy wiedzieli, co sobie o nich myśli.

– Ale... wszystkie nasze rzeczy są tutaj – rzekł Smółka.

– Jutro też tu będą. Albo załatwimy ci nowe...

– No jasne. Tylko złóż zamówienie – roześmiał się Rob. Ruszyliśmy ku drzwiom. Kątem oka zauważyłam Vonny, która patrzyła na mnie. A TAK! – pomyślałam. Bo zrobiłam to, do jasnej cholery! Uciekłam... Stała gapiąc się jak postać z gabinetu figur woskowych, podczas gdy myśmy wychodzili rządkiem niczym trupa cyrkowa.

Rozdział 11

Smółka

Wszystko stało się tak nagle. Drapałem wokół siebie na oślep i nie trafiałem na nic, czego mógłbym się uchwycić.

Gemma była taka podniecona. Ona i Lily szły obejmując się, tuląc do siebie i gadając. Nic z tego, co zdobyłem, nie miało dla niej znaczenia – dom, moi nowi przyjaciele. Porzucała mnie. Obie nadawały na innej długości fali niż ja. Gemma wyglądała na szczęśliwą, szczęśliwszą, niż kiedykolwiek była ze mną. Ale jednocześnie zachowywała się trochę histerycznie, co dało mi nadzieję, że może nazajutrz zechce wrócić.

Było coś niesamowitego w naszym marszu ulicami Bristolu. Lily nie miała na sobie nic oprócz siatkowego podkoszulka ufarbowanego na czarno. Czuję strach. Byłem pewien, że wpakujemy się w kabałę, jakąś bójkę czy coś w tym rodzaju. Rzeczywiście jacyś faceci, którzy pili w bramie, zaczęli coś do nas wykrzykiwać, ale po prostu przeszliśmy obok i nic się nie stało. Zaczynałem odnosić wrażenie, że popadam w paranoję. Tylko ja jeden ciągle się przejmowałem.

Gemma ledwie mnie zauważała, tak bardzo była podniecona, ale Lily ciągle się oglądała w moim kierunku. Pomyślałem sobie, że pewnie się zastanawia, co ją we mnie drażni. Potem zaczęły rozmawiać o mnie. Domyśliłem się tego, bo stale rzucały w moją stronę ukradkowe spojrzenia. To trwało przez jakiś czas. W końcu Lily przystanęła, póki się z nią nie zrównałem, i dotknęła mojego ramienia.

– Opowiedz mi o swojej mamie – powiedziała.

Spojrzałem na Gemmę. Byłem zażenowany. To wszystko było tak osobiste! Ale Gemma zawołała: „No dalej, powiedz jej. Tak będzie dobrze, powiedz jej, powiedz...”

Więc spróbowałem.

To było trudne. Nie znałem ich. Gemma stale się wtrącała. Wszystkim chciała się podzielić z Lily. Nieważne, czy to coś należało do niej, czy nie. Mówiła o moich rodzicach, jakby byli dwójką potworów, i to mi się nie podobało. Moja mama... ona po prostu nie umie dać sobie rady. Nie postępuje źle dlatego, że tak chce. Tak samo mój tato. Oni po prostu nie potrafią inaczej. Zaklinowali się i nie dają rady. Prawdopodobnie nie powinni byli mieć dzieci. To wszystko.

Lily stale uciszała Gemmę. Nie mówiła dużo, po prostu słuchała. Nie wiem, co sobie myślała.

Mieszkali w dużym starym domu na rogu City Road. Umieścił ich tam Richard. Musiał chyba włamać się do połowy pustych domów w Bristolu. Mieli mieszkanie na parterze i duży ogród. Wewnątrz panował bałagan. Wszystko wypakowane różnymi rzeczami: książkami,

ubraniami, narzędziami. Na podłodze leżał na wpół rozebrany silnik. Należał do Roba, który ciągle albo budował silniki, albo rozbierał je na kawałki.

Lily nastawiła czajnik i włączyła muzykę. Zacząłem rozmawiać z Robem. Był w porządku. Bardzo sympatyczny. Brakowało mu dwóch przednich zębów, więc wyglądał jak prawdziwy zabijaka, ale w rzeczywistości był bardzo delikatny i uprzejmy. Jedyne ta luka w ustach przypominała, że potrafiłby być nieprzyjemny, gdyby zechciał.

Gemma i Lily zaczęły zapalać świece. Z początku wyglądało to fajnie, ale później nie wiedziałem, co się dzieje, bo przynosiły ich coraz więcej i więcej. Bez końca nowe świece. Lily wydobywała je z szafki. Robiło się coraz zabawniej. Nawet Rob był zaskoczony. Nie miał pojęcia, skąd je wzięła, a przecież z nią mieszkał. Śmialiśmy się do rozpuku przy każdym kolejnym pudełku.

– Specjalna okazja – zauważył Rob.

Zaczął opowiadać o rozłożonym na podłodze silniku, który wydobył z jakiegoś śmietnika. Był to silnik motocyklowy.

Zapewniał mnie, że potrafi go naprawić i sprzedać. Bardzo wcześnie zdobył wiedzę o silnikach. Miał dziwne dzieciństwo. Jego mama należała do grupy hipisów. Zimą zatrzymywali się na dłuższy postój, a latem podróżowali po całym kraju, z festiwalu na festiwal. Musiał nauczyć się naprawiać silniki w wieku ośmiu lat, bo zawsze ktoś w pobliżu rozbierał motor swojego wozu i bawił się w mechanika.

– Tak – powiedziała Lily. – Wielka honda, tysiąc centymetrów sześciennych, brum–brum–brum. Wspaniali mężczyźni na swych szalejących maszynach – zaczęła go, ale on tylko się śmiał i w ogóle się tym nie przejmował.

Pokój wypełnił się światłem świec. Bałem się, że coś się w końcu od nich zapali. Świece stały na stole pomiędzy rondlami i talerzami z ich ostatniego posiłku. Może dwadzieścia lub trzydzieści sztuk, świecących silnym blaskiem. Świece na kominku, świece na podłodze, przyklejone do książek, półek, stolików – nawet na górnej krawędzi drzwi. Robiło się od nich gorąco.

– Ona kolekcjonuje świece – oznajmił Rob.

– Świece to magia. Kolekcjonuję magię – wyjaśniła Lily.

Później, w tym całym blasku... nie wiem, jak mam to opowiedzieć. Podeszła i pociągnęła mnie, żebym powstał. Gemma uśmiechała się.

– Zrobiłeś to – powiedziała Lily.

– Zrobiłem? Co?

– Próbowali zmienić cię w zwierzę, ale się wyrwałeś. Uciekłeś!

– Tak? – odparłem. Czuję się jak idiota. Stałem, gapiłem się na świece i myślałem, co będzie dalej.

– Jesteś cholernym Człowiekiem z Tytanu! Tak!... Smółka... Człowiek z Tytanu! – krzyknęła zniecierpliwiona Lily.

Poderwała i uniosła moje ramię. Chciałem je opuścić, ale ona ponownie je poderwała i zaczęła tańczyć dookoła mnie.

– Tak, to prawda. Wyrwałeś się, człowieku – przytaknął Rob, szczerząc się.

– Smółka! Ona mówi, że zrobiłeś najwspanialszą rzecz. Zrobiłeś to, zrobiłeś... ! – krzyczała Gemma.

– Nie mam pojęcia, skąd wzięłeś taką siłę. Naprawdę zrobiłeś to, człowieku. I jesteś tu, i reszta twojego życia będzie WSPANIAŁA! I jesteś taki sexy i kocham cię, człowieku. Kocham cię, mmmmmm, tak. Nie wiem, jak ktoś mógłby ci się oprzeć. Jesteś taki... taki WSPANIAŁY! – Lily rzuciła się na mnie, odchyliła mi głowę do tyłu i zaczęła mnie całować i napierać całym ciałem, jakbym był jakąś gwiazdą rocka.

Nie wiedziałem, co mam robić... Bo nic na sobie nie miała, no i Rob był w pobliżu. Ale ona wiwatowała i Gemma tak samo. Więc całowałem ją, moje ręce przesuwały się po całym jej ciele, starałem się wykorzystać tę okazję do maksimum...

– Mmmm, mmmm, jesteś taki SEXY, jesteś taki SILNY, jesteś Człowiekiem z Tytanu – powtarzała Lily.

A ja pomyślałem: Ależ tak... Bo przecież to zrobiłem, może nie? Zawsze sądziłem, że brak mi siły. Tak myślałem. I dlatego czułem się taki słaby i pełen poczucia winy, jakbym ciągle uciekał, lecz... Nic dziwnego. Wydostanie się z tego było trudne. O mało mnie nie zniszczyło. Ale dokonałem tego. Wydostałem się. Zrobiłem to...

– ZROBIŁEM TO! – powiedziałem. – Zrobiłem... –To było niesamowite. Wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy. – Zrobiłem to. Uwolniłem się... TAAAK!

Rozdział 12

Rob

To był weekend, chociaż dni tygodnia mało mnie obchodzą. Dzień to dzień. Zwlekliśmy się z łóżek może o pierwszej. Później miałem pewien interes do załatwienia, ale tymczasem można było posiedzieć, posłuchać muzyki, popatrzeć na ludzi. Tak wygląda połowa mojego życia. Gemma wstała i zaczęła się nerwowo krzątać, dopóki nie pochwyciła nastroju tego miejsca. Usiadła na ławie, podkulili stopy i uśmiechnęła się. Lily włączyła muzykę. Podeszedłem do Gemmy i mocno ją ucałowałem.

– Powiedziałaś mu? – spytałem.

– Nie, nie. Na razie nie mogłam. Powiem mu później – odparła.

Poprzedniej nocy zostaliśmy w pokoju, kiedy Smółka poszedł do łóżka, i Gems opowiedziała nam wszystko. O sobie i o nim. O tym, jak bardzo ją kochał, a ona jego nie. I o tym, że nie chciała go zranić – tak bardzo go lubiła. O wszystkich tych sprawach.

W gruncie rzeczy Gems czuła się trochę skrupowana. Mogłem ją zrozumieć. Smółka przeszedł swoje. Jak na razie miał dość niespodzianek. Na jakiś czas potrzebował schronienia. Ale Gems – ona pragnęła brać wszystko szturmem. Ogromnie jej na nim zależało i nie chciała go rozczarować – nie wiedziała jeszcze, jak bardzo będzie za nim tęsknić...

Pół nocy spędziliśmy na dyskusji, czy powinna go zostawić, czy nie.

– Zamieszkaj tutaj... – stwierdziła Lily w pewnej chwili. Gemma spojrzała na mnie.

– Dobrze. Dlaczego nie? – powiedziałem.

– Mówisz poważnie? Naprawdę mówisz poważnie? Strasznie bym chciała tu być. Cudownie byłoby z wami mieszkać...

Wszyscy mieliśmy wrażenie, że to prawda. Zaledwie ten pomysł zakiełkował, od razu wiedzieliśmy, że jest dobry. Skakaliśmy z radości po sofie i zaczęliśmy się ściskać, łącząc się w ciasno zbitą masę.

– Witaj w domu, Gems – zawołałem. Omówiliśmy wszystkie szczegóły. Smółka miał wrócić do

Richarda, Vonny i włamywania się do pustych domów, a Gemma – zostać tutaj.

– Będzie mógł mnie odwiedzać – powiedziała. Wydawało mi się jednak, że to już skończony etap.

Wstawszy z łóżka, Smółka usiadł obok Gems na ławie. Dmuchał w filiżankę herbaty, którą trzymał w obu dłoniach, i przyglądał się nam. Myślałem o przedstawieniu z Człowiekiem z Tytanu urządzonym przez Lily. Jak wspaniale musiał się czuć wczoraj wieczorem. A co teraz?

Polubiłem go. Nie był kimś bezproblemowym, nie znajdował sobie od razu miejsca, tak jak Gemma, ale go polubiłem. Po prostu do wszystkiego dochodził nieco wolniej.

Sytuacja stała się trochę niezręczna. Lily i Gems natychmiast zajęły się sobą, nie oglądając się na nikogo. Od samego początku były duchowymi siostrami. Biedny poczciwy Smółka siedział tam, nie rozumiejąc, co się dzieje, i rzeczywiście wyglądał na porzuconego. Cóż, w końcu został porzucony, czyż nie? Ja też jestem raczej cichym facetem. W towarzystwie Lily i Gems – jak już raz zaczęły – nawet Jezus Chrystus czułby się porzucony. Widziałem, że Gemma niecierpliwi się coraz bardziej, jakby Smółka jej przeszkadzał, więc pomyślałem sobie: No dobra! i sięgnąłem po płaszcz.

– Idziemy? – powiedziałem.

– Dokąd? – zapytał Smółka i spojrzał na Gems.

– W porządku, możesz z nim iść. Będę tutaj, kiedy wrócisz – warknęła Gemma.

Lily posłała mi szybkie spojrzenie, a ja skinąłem głową. Rozumiesz, biznes. Wziął swój płaszcz i wyszliśmy na ulice.

Był jeszcze dzieciakiem. To znaczy, tak się czuł. Różnica między nami była taka, jakby on wychował się nad brzegiem rzeki, a ja w dzikiej puszczy.

Zaczął rozmawiać ze mną o Lily.

– Ona jest... – powiedział i urwał, co dało się doskonale zrozumieć. Jak można opisać Lily?

– Zgadza się. Nikt jeszcze nie znalazł właściwego określenia dla Lily – stwierdziłem. Uśmiechnął się i przytaknął. – A co powiesz o Gems? – ciągnąłem. – Można by pomyśleć, że przyjaźnią się tysiąc lat. – Roześmiałem się, bo być może była to prawda...

– Tak... – brzmiało to dość żałośnie, co mnie nie zaskoczyło, ponieważ Gems, odkąd spotkała Lily, nie chciała na niego spojrzeć.

– Są fantastyczną parą dziewczyn, nie? – powiedziałem.

Przerwałem i uśmiechnąłem się do niego szeroko. Rozumiesz? Bo chodziliśmy z nimi. To jest jak braterstwo krwi. Odpowiedział nieco wstydliwym uśmiechem. Chyba nieco go rozruszałem.

Miałem jeszcze trochę czasu. Chciałem mu pokazać co i jak. Znaleźliśmy jakiś śmietnik. Zacząłem grzebać w poszukiwaniu drewna. Zbliżało się lato. Było wystarczająco ciepło, ale przy dobrej pogodzie moglibyśmy rozpalić w ogrodzie ognisko. Wyciągaliśmy kawałki drewna i inne rzeczy. Wtedy znalazłem te obrazki. Kilka stron wyrwanych ze starej książki. Album malarstwa – wiesz, o czym mówię – każda ilustracja chroniona arkuszem bibułki. Musiało to być jakieś luksusowe wydanie. Patrzył chciwie, więc mu je dałem.

– Podoba ci się? Możesz sobie wziąć.

Zaczął przeglądać. Zostały ze trzy reprodukcje. Niewielkie martwe natury z kwiatami. Górskimi, jak przypuszczam. Były tak realistyczne, że mogły uchodzić za fotografie. Ożywił się.

Zaczął mówić o sztuce, kwiatach i o swoim zamiłowaniu do malarstwa. Potem zatroszczył się o losy książki.

– Ktoś musiał to wyrzucić przez przypadek – powiedział. – To może być coś wartościowego. Może zapukamy do drzwi...

Parsknąłem śmiechem. Nic nie wiedział o śmietnikach. Nie miał pojęcia, co ludzie potrafią wyrzucać. W śmietniku możesz znaleźć, co tylko chcesz. Dywany, ubrania, książki, radia – wszystko. Rozumiesz, babcia umiera i wszystko ląduje na śmietniku, bo jest po prostu stare. Albo babcia sama była starym wrakiem i każdy myśli, że wszystko, co miała, jest tak samo bezużyteczne jak ona.

W śmietniku można znaleźć wszystko. Oczywiście wychodziły mu z orbit. Nie był w stanie pojąć, jak ktoś mógł uznać te obrazki za śmieci.

Powiedziałem, że może tam być reszta książki. Spojrzał na śmietnik jak na skarbiec, zresztą nie bez racji. Złapał bakcyła, pomyślałem. A więc mieliśmy zajęcie na dłużej. Okazał się bystry. Zrobił tunel pod starymi drzwiami, tak że mógł przekopać się do środka. Wystawały mu tylko stopy. Ja stałem na czatach. Poszło doskonale. Nie znaleźliśmy wprawdzie reszty albumu, ale trafiliśmy na parę innych całkiem fajnych książek, w tym jedną z jakimiś pejzażami. Był zaszokowany.

– To szaleństwo. Jak można wyrzucać takie rzeczy? – powtarzał.

Skrzywiłem się. Te przedmioty nic dla mnie nie znaczyły. Sam bym je wyrzucił. Wolałbym znaleźć porządne imadło albo kawałek kabla. On jednak był strasznie przejęty.

Kiedy wygrzebaliśmy już wszystkie książki, zgarnęliśmy zgromadzone drewno i odnieśliśmy do domu. Zwaliliśmy je w ogrodzie. Rozumiesz? Darmowy opał. Drewnem ze śmietników ogrzewaliśmy dom przez całą zimę i nie kosztowało nas to ani pensa.

Smółka zaczynał chytać ideę. Powiedział, że jego tato ciągle narzekał na koszty ogrzewania, podczas gdy rozwiązanie problemu było w zasięgu ręki. Wystarczyło się ruszyć.

Oczywiście jego ojciec nigdy by tego nie zrobił. Ludzie wstydzą się brać coś za darmo. Gdyby po ulicach biegały pieczone prosiaki, nikt by ich nie łapał ze strachu przed społecznym napiętnowaniem.

Tego się bał jego starszek. „Ale ty nie?” – powiedziałem. Uśmiechnął się.

Smółka wszedł na chwilę do domu, żeby pokazać książki Gemmie. Zabrałem się za rąbanie drew. Na zapas.

Ze śmietników można wydobywać nie tylko drewno, ale czy wiesz, co w tym jest najzabawniejsze? Że to jest nielegalne. Nawet śmieci do kogoś należą! Raz przekopywałem pewien śmietnik, lecz nie w poszukiwaniu drewna. Ktoś wyrzucił kupę różnych części i blach. Wydobyłem ze śmieci cały warsztat. Odwracam się, a tu stoi nade mną policjant. Nabzdyczony, jakby przyłapał mnie na kopaniu starszki.

Pokiwał głową nad moją zdobyczą. „To jest czyjaś własność”, oświadczył sięgając po notes.

– Ktoś to wyrzucił.

– To sprawa właściciela – i wymachuje tym swoim notesem. – Nazwisko, synku.

Nie wierzyłem własnym uszom.

– Ktoś tego nie chciał i dlatego to wyrzucił – zauważyłem.

– W takim razie to własność magistratu, który nią zadysponuje. Zdaje się, że pytałem o twoje nazwisko i adres.

– Magistrat będzie musiał zapłacić za wywózkę – powiedziałem.

– Nie dyskutuj ze mną, synu – rzekł, czekając z ołówkiem zawieszonym w powietrzu.

No i co takiemu zrobisz? Opowiadałem o tym Lily. Była wściekła. Zaczęła kopać wszystko, co jej się nawinęło. Nie mogła ścierpieć, że tacy ludzie łażą, szukając okazji do robienia problemów.

– Cholerne gliny! – wyrzuciła z siebie i kopniakiem wybiła dziurę w drzwiach.

Nie było sensu dalej się z nim kłócić. Taki facet pewnie wolałby przerobić te książki na kompost. Powiedziałem mu, jak się nazywam. Nie ma sprawy.

– Mouse... to się pisze M–O–U–S–E.

– Umiem pisać, umiem pisać – mruczał gliniarz.

– Michael – ciągnąłem, wygrzebując się ze śmietnika. Gliniarz był tak tępy, że nie zaskoczył, dopóki nie podyktowałem przynajmniej połowy mojego adresu.

– Ulica Mysia sześć, Disneyland.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, był powrót na posterunek z dzieciakiem podejrzanym o grzebanie w śmietnikach. Po prostu chciał pokazać swoją władzę, a przy okazji zabawić się moim kosztem.

– Posłuchaj mnie teraz, synku... – podjął. A ja mu na to:

– Jasne. Chodźmy na posterunek. Aresztuje mnie panna oczach swoich kumpli, zgoda? Jaki będzie zarzut? Bezprawny zabór śmieci?

Nastąpiła przerwa, podczas której policjant świdrował mnie bardzo nieprzyjemnym spojrzeniem, jakbym był psim gównem. Nie lubią, kiedy się ich przejrzy. Musisz zapamiętać jedno: nie przejmuj się aresztowaniem. Co ci mogą zrobić?

– Sprytny z ciebie gnojek, co? – odezwał się.

– Sprytniejszy od ciebie – odparłem zgodnie z prawdą, choć nie był to dla mnie wielki komplement. I zaraz dałem nogę. Ruszył za mną, ale dość szybko zrezygnował.

– Szkoda, że twój mózg nie jest tak duży jak gęba! – wrzasnąłem. Bał się, że ścigając mnie zrobi z siebie błazna. Zresztą i tak już nim był.

Pozostawiwszy w ogrodzie drewno, poszliśmy do mojego kumpla Deva. Usiedliśmy i wypaliliśmy parę skrętów. Wymknąłem się z Devem, żeby załatwić biznes i przy okazji powciągać. Po powrocie zastaliśmy Smółkę opowiadającego Sals o śmietnikach, o fantastycznych rzeczach, jakie potrafią wyrzucać ludzie, i o wszystkich tych sprawach. Mówił z takim przejęciem, że pomyślałem: Czas na lekcję numer dwa!

Zamierzałem udać się prosto do domu towarowego Marks and Spencer i pokazać mu, jak zorganizować sobie żywność, ale po drodze przechodziliśmy obok księgarni Allena.

W witrynie wystawili tę absurdalną księgę. Była ogromna, miała około pół metra wysokości. Album fotograficzny, czarno-białe zdjęcia. Nagie kobiety, ale bez wulgarności. To znaczy, niektóre były nawet bardzo wulgarne, lecz raczej w taki artystyczny sposób, rozumiesz? Coś, co możesz oficjalnie oglądać.

Pocziwy Smółka uwielbiał takie rzeczy. Przeglądał album i stale odkrywał jakieś zdjęcie jeszcze bardziej cudowne niż to, które odkrył chwilę wcześniej. „Popatrz na to, uua! Spójrz tutaj”. Pożądał tej książki. Na mnie te rzeczy nie robią wrażenia. To znaczy, podobały mi się co mocniejsze obrazki, ale jego to fascynowało z zupełnie innych powodów. Mnie w tej książce najbardziej się podobała cena. Sześćdziesiąt funtów! Za książkę! Jezu Chryste! To dopiero było dzieło sztuki! Ten, kto wpadł na taki pomysł, zasłużył na nagrodę. Nie przypuszczam, żeby ktoś naprawdę miał to kupić. Chodziło raczej o reklamę, kumasz? Patrzcie, jaką jesteśmy ekskluzywną księgarnią. Mamy książki tak drogie, że nie stać na nie nikogo!

– Ktoś to kupi naprawdę i wtedy album będzie należał tylko do niego – powiedział Smółka.

– Mam piąć z zachwyty?

– To jakby mieć na własność niebo albo nie wiem co – stwierdził.

Naprawdę zaczynałem go lubić.

Byłem bliski myśli, żeby zgarnąć stamtąd parę książek, ale personel czujnie się nam przyglądał, więc uznałem, że lepiej się zmyć.

Marks and Spencer. Byłem w dobrym nastroju. Pomyślałem, że przyszedł czas na uroczystość... z tej okazji, żeśmy ich poznali, a oni nas... i dlatego, że Gemma miała z nami zamieszkać, chociaż on o tym jeszcze nie wiedział.

Staliśmy przy dziale mięsnym.

– Jesteście wegetarianami? – zapytałem.

– Nie.

Wrzuciłem do koszyka dwie duże paczki steków.

– Słuchaj, ja nie mam pieniędzy... – niespokojnie powiedział Smółka.

– Ja też.

Spacerowaliśmy wzdłuż regałów. Nie dałem mu okazji zauważyć momentu, kiedy wsunąłem sobie towar pod płaszcz. Po prostu nagle się zorientował, że koszyk jest pusty. Widziałem kątem oka, że rozgląda się po podłodze za nami, czy nie zgubiliśmy paczek.

Wreszcie zaskoczył.

Biedny poczciwy Smółka! Przez twarz przebiegł mu skurcz. Wziąłem dwie puszkę fasolki i stanęliśmy w kolejce. Ja też zdążyłem się zdenerwować, mimo że tego dnia brałem. Smółka był tak zdenerwowany i roztrzęsiony, że rozglądał się po całym sklepie, czy ktoś nas nie obserwuje. Pomyślałem, że w ten sposób w końcu ściągnie na siebie uwagę, ale te baby przy kasach są tak znudzone robotą, że nie zwróciłyby uwagi nawet wtedy, gdyby ktoś wytaczał ze sklepu słonia.

Za to kipiał entuzjazmem, kiedyśmy się już wydostali. Tańczył wokół mnie i śmiał się. Smółka naprawdę miewa odpały. Już myślisz, że to taki cichy gość, kiedy nagle mu odbija.

– Wróćmy i spróbujmy znowu – poprosił. Potrząsnąłem głową.

– Następnym razem – odparłem.

Nie wiedział, jak powinien wyglądać. Trzeba przybrać wygląd nudnego faceta, który kupuje coś na nudny podwieczorek. Smółka miał w tamtej chwili minę desperado. Po drodze do domu wdepnęliśmy po piwo do sklepiku z alkoholem, a kiedy wyszliśmy, pokazał mi, co chował pod kurtką. Butelkę wina. A ja nawet tego nie zauważyłem.

Ścisnąłem go za ramiona i wyszczerzyłem się, a on odpowiedział mi takim uśmiechem, jakby niespodziewanie dostał ode mnie tysiąc funtów. No cóż, w pewnym sensie dostał. Rozumiesz? Teraz mógł mieć wszystko, czego zapragnął.

Wracał do domu, dosłownie unosząc się w powietrzu. Gemma obrzuciła go nieufnym spojrzeniem. – Co w ciebie wstąpiło? – zapytała. Lily była gotowa zrobić mi awanturę z powodu długiej nieobecności, ale dowiedziawszy się, jak ze Smółką spędziliśmy czas, nie miała pretensji. Wyszliśmy na stronę, żeby wziąć. Szczerze mówiąc, było tego trochę za dużo, ale nie oszczędzaliśmy się w ostatni weekend, a jest ważne, żeby nie odstawiać za szybko.

Smółka siedział na podłodze, pokazując Gemmie książkę, którą wygrzebał ze śmietnika. Opowiadał jej także o albumie u Allena i o całej reszcie. Gems traktowała go trochę jak świra i to mnie wkurzało. Konkretnie to, że go porzuciła. Gdyby tak widziała, jak sobie dzisiaj poradził.

Zerknąłem na Lily. Wyciągnęła szyję, żeby lepiej obejrzeć książkę, a Smółka zaczął jej opowiadać o swojej malarskiej pasji. Słuchała z zainteresowaniem! A mnie przyszło do głowy, że wszystkie te komplikacje są niepotrzebne. Że wcale nie trzeba nikogo ranić. Może udałoby się nam znaleźć sposób, żeby wciągnąć go do naszej paczki, zamiast tak po prostu pokazywać mu plecy.

Jedzenie było fantastyczne. Steki, wino i inne rzeczy. Lily miała straszną ochotę na mięso. Nie jedliśmy go od tygodni. Potem rozpaliliśmy w ogrodzie wielkie ognisko.

Mieliśmy piękny ogród. Pokochałbyś go. W kącie rośnie wysokie, stare drzewo, którego gałęzie zwieszają się nad ulicą. Jest niewielka grządka – kwiaty i trochę warzyw, które zasadziliśmy na wiosnę, lecz potem nic już przy nich nie robiliśmy, więc rozpanoszyły się chwasty. Poczulem przypływ jakiegoś natchnienia i zacząłem kopać ogródek, ale szpadel się złamał.

W trawie rosły mleczki. Smółka znowu opowiadał o swoim mleczku. O tym, jak bardzo pragnął namalować duży, jaskrawy kwiat pastelami, które dostał od Gems.

Wieczór był piękny. Gems leżała w objęciach Smółki. Wyglądali na szczęśliwych. Chciałem, żeby zmieniła zamiar. Mieliśmy wynieść śpiwory i spać na zewnątrz, ale później zaczęło padać, więc poszliśmy do łóżek.

Rano wyjrzałem przez okno. Palenisko było mokre, lecz jeszcze tu i ówdzie się tliło. Zapowiadał się deszczowy dzień.

Stale mam tamten obraz przed oczyma, bo nie był to codzienny widok. Smółka siedział na skrzynce obok wygasłego ogniska, z oczyma utkwionymi w drzewie. Płakał. Najpierw pomyślałem, że jego twarz jest mokra od deszczu, ale to na pewno były łzy. „Niech to cholera” – powiedziałem do siebie.

Trąciłem Lily, żeby wstała i zobaczyła.

Oboje staliśmy w oknie. Spokojnie, ukryci za firankami, tak że nie mógł nas widzieć. Było jeszcze wczesnie.

– Ach... – Lily oparła się dłońmi o parapet i patrzyła na Smółkę płaczącego przy ognisku. – Czy nie jest uroczy? – odezwała się. Objąłem ją. – Czy nie jest uroczy? – powtórzyła.

Rozdział 13

Smółka

Wróciłem do pokoju, wyjąłem podarowane mi przez Gemmę pastele i ponownie przymierzyłem się do swojego mlecza. Na desce do rysowania, którą trzymałem na kolanach, położyłem arkusz grubego papieru – prezent od Vonny. Pastele były jaskrawe, tak jak chciałem. Ale nie wyszło dobrze.

Przyszła Vonny i zapytała, jak się czuję. „W porządku” – odpowiedziałem. Spytała, gdzie jest Gemma, i musiałem powiedzieć, że ona nie wróci. Potem wszedł Jerry, pytając, co się stało. Potem Richard. Siedziałem i czekałem, żeby wreszcie sobie poszli.

Czasem czuję się, jakbym był jakimś organem wyrwanym z ciała żywego zwierzęcia. Widać każdy skurcz. Tak jakbyś się bez przerwy spowiadał. Potrafię nawet zachować kamienną twarz, jeśli tego chcę, ale potem się zapominam i znów przebiegają przez nią skurcze, i znów każdy dokładnie wie, co czuję w każdej sekundzie.

Jedyne, czego pragnąłem, to zakopać się sto milionów mil pod ziemią.

Wchodzili i wychodzili, obserwowali mnie, kiwali głowami i rozmawiali na mój temat. Później zaczęli o Lily i Robię.

– Karaluchy – powiedział Jerry.

Zatkało mnie. Wyglądali podejrzanie, ale naprawdę wcale tacy nie byli.

– Nie chciałabym znaleźć rano czegoś takiego w swoim pantoflu – dodała Vonny, co mnie rozśmieszyło.

Popatrzyłem na Richarda, bo jemu ufałem najbardziej. Wyglądał na strasznie zdenerwowanego, nie odezwał się jednak. Otoczyli mnie i zaczęli ścisnąć i pocieszać, ale żadnemu z nich nie udało się to tak jak Lily, kiedy nazwała mnie Człowiekiem z Tytanu.

– Polubiłem ich – stwierdziłem.

– Och, daj spokój – rzekł Richard.

Vonny była wściekła na Gemmę. Uważała jej postępowanie za nieodpowiedzialne. Jerry powtarzał, że powinienem się od niej uwolnić i że być może to, co zaszło, w końcu wyjdzie na dobre. Zabawne, ale przez cały czas w tle myśli pojawiał się obraz krzyczącej na mnie mamy i taty za jej plecami, wielkiego jak góra, z twarzą, która ciemniała, ciemniała, ciemniała coraz bardziej.

– Ona lubi latać – powiedziałem.

– Musi nauczyć się chodzić, zanim będzie mogła biegać, a co dopiero latać – odparła Vonny.

Tylko że ja też chciałem wzlecieć.

Dzień czy dwa później przyszedł Rob. Byłem w rozterce. W zasadzie zdecydowałem się na rozstanie z Gemmą. Miałem nadzieję, że gdy dam jej odetchnąć, ona być może zatęskni do mnie i będzie chciała, bym wrócił. Chociaż, mówiąc szczerze, niezbyt na to liczyłem, dopóki byli przy niej Lily i Rob.

– Ona chce, żebyście pozostali przyjaciółmi. To nieprawda, że nie chce cię więcej widzieć – oznajmił.

– Muszę po prostu trochę odpuścić – odparłem.

– A co ze mną i Lily? – podjął. – My chcemy cię widzieć...

Wyszliśmy się przejść. Nie powtórzyłem mu, co tamci o nim mówili. Przebuszowaliśmy parę śmietników, pokreśliśmy się po antykwariatach i księgarniach, ale... miałem za dużo zmartwień. Byłem zadowolony, kiedy to się skończyło. Poprosiłem go, żeby przekazał Gemmie, że – no wiesz – że nie będziemy się widzieli przez jakiś czas.

– Będzie rozczarowana – stwierdził Rob.

– Nie sądzę.

Nic nie odpowiedział. To była prawda. Porzuciła mnie.

Minął tydzień, zanim znów się z nimi spotkałem.

– Ktoś chce się z tobą widzieć – zawołała Vonny. Od razu wiedziałem, o kogo chodzi, bo powiedziała to takim tonem, jakby odkryła, że zapchała się toaleta czy coś w tym rodzaju. Wyrzałem. Na dole przy schodach stała Lily i machała do mnie, kołysząc głową i szczerząc zęby w uśmiechu, niczym kot albo wąż, albo... jak Lily.

Widząc ją miałem jakieś dziwaczne uczucie. Jak zawsze w obecności Lily. Spotykając ją gdziekolwiek poza jej domem, miało się wrażenie, że jest nie na swoim miejscu. Jakbyś wyrzał przez okno i zobaczył pytona wślizgującego się pod żywopłot. Jakby samo to, że idzie ulicą, stanowiło jakąś niewiarygodną, niebezpieczną przygodę. Przypuszczam, że tak było w istocie.

– Chodź ze mną – powiedziała.

Miałem zamiar unikać ich jeszcze przez kilka dni, ale...

Włożyłem płaszcz i wyszedłem za nią z domu.

Było mokro. Poprzednio widziałem ją tylko w nocy albo w mieszkaniu, półnagą. Teraz miała na sobie długą spódnicę, która szargała się w kałużach.

Szła obok, uśmiechając się cały czas, tak jak zwykle to robi – jakby nosiła w sobie jakąś tajemnicę.

– Co u Gemmy? – spytałem.

– Och, jest wspaniała, fantastyczna. Znasz naszą Gems – odpowiedziała Lily, a potem wybuchnęła śmiechem. Musiałem wyglądać na rozczarowanego, że nie podziela mojego smutku.

– Nie bierz sobie do serca tych romantycznych bredni o miłości – dodała. I zaczęła chwytać się za serce i gardło, jęcząc: – Moje życie nie ma sensu, nie mogę bez niej istnieć, och, ja, nieszczęsny, nieszczęsny... – zakończyła oparta o ścianę, z dłonią na gardle i wywieszonym językiem.

Coś w tym było, nie? Uwiesiłem się Gemmy. Chyba potrzebowałem czegoś, czego mógłbym się uchwycić po ucieczce z domu – czegoś w rodzaju laski albo kuli. Może to było tylko to. Lily oderwała się od ściany i wzięła mnie pod rękę.

– Ona za tobą tęskni – powiedziała. – Wszyscy tęsknimy. Ja też.

Uniosła się na palcach i pocałowała mnie w usta. Był to prawdziwy, długi pocałunek. Potem ruszyliśmy dalej. Trzymała się mojego ramienia i przenikało mnie ciepło jej ciała. Poczułem coś, jakby ukłucie.

Weszliśmy do domu. Kazała mi zaczekać w holu.

– Jesteśmy! – krzyknęła.

– Zaczekaj chwila... – to był Rob.

Wtedy drzwi się otworzyły. Wypadła z nich Gemma z prędkością stu mil na godzinę. Zarzuciła mi ramiona na szyję i całowała mnie po całej twarzy, całkiem tak jak wtedy na dworcu, kiedy wysiadła z autobusu.

– Tęskniłam do ciebie. Naprawdę tęskniłam. Sama byłam ZASKOCZONA, jak bardzo mi ciebie brakowało – mówiła.

Zanim zdążyłem o czymkolwiek pomyśleć, popchnęła mnie prosto do pokoju, gdzie czekał Rob z puszką piwa, kiwając głową i szczerząc zęby, a obok niego...

Ta książka! Nie wierzyłem własnym oczom. Ta książka, ten przedmiot za sześćdziesiąt funtów, który chyba tylko Bóg mógł mieć na własność! Ustawili ją na starych, drewnianych sztalugach, a dookoła pełno było wstążek i kwiatów – całe naręczka mleczy, wielka, żółta sterta mleczy. I duża karta z napisem „Dla Smółki z wyrazami miłości od...” i ich podpisy. Dla mnie.

– Dla kogo? Dla kogo? – pytałem, bo to wszystko wydawało się pozbawione sensu.

A oni odpowiedzieli chórem: „Dla ciebie! Dla ciebie!”.

Nie mogłem uwierzyć! Książka, otwarta na stronie z fotografią, która wydawała mi się szczególnie piękna, była udekorowana kwiatami i liśćmi z papieru wyciętymi przez Lily. I wszystko było ozdobione udrapowanym czerwonym jedwabiem. Jakby to był pomnik na moją cześć.

– Ale... jak wam się udało...? – bo przecież książka była wystawiona osobno, w pobliżu kasy, dokładnie tam, gdzie zawsze kręcił się personel.

– Jesteś jedyną osobą, która mogła sobie na nią pozwolić – odparł Rob.

– Tak. I teraz masz trzy osoby do kochania zamiast jednej – powiedziała Lily i obdarowała mnie pocałunkiem. Prawdziwym, chyba dwuminutowym – tak mi się przynajmniej zdawało.

Słyszałem, jak Gemma klaszcze i pohukuje, a Rob woła: „Jeszcze... jeszcze!”. Zaczęli odliczać, żeby zobaczyć, jak długo wytrzymamy.

Rozplakałem się wtedy, w samym środku tego pocałunku. Nie chlipałem, pociekły mi tylko łzy, ale czułem je na policzkach. Myśleli, że to ze szczęścia – bo tak było – ale nie chodziło tylko o to. Wciąż byłem smutny po utracie Gemmy, a Lily mówiąc to i całując mnie, przypominała mi o wszystkim. Wtedy wspięła się na palce – jestem sporo od niej wyższy – i zlizwała wszystkie łzy z mojej twarzy.

– Odtąd będę żyła wiecznie – powiedziała.

Zgarnięcie tej książki zajęło im cały tydzień. Codziennie przychodzili do księgarni i obserwowali miejsce, czekając na moment, kiedy nikogo nie będzie w pobliżu. Przebierali się nawet w różne ciuchy, żeby ich nie rozpoznano. Ubawiło mnie to, bo Gemma i Lily mogły to zrobić, ale Rob ze swoim sterczącym irokezem i dwoma brakującymi zębami... nie ma sposobu, żeby ukryć coś takiego.

Tak czy inaczej, kiedy po sześciu dniach jeszcze nie mieli pojęcia, jak to zrobić, Rob usłyszał, jak sprzedawca mówi do kogoś, że ktoś tam miał przyjść, ale nie przyszedł, i że on przez to spóźni się na popołudniową przerwę. Na to pojawia się kierownik działu, czy ktoś w tym rodzaju, i puszcza tego gościa na jego przerwę. Wtedy dzwoni telefon i kierownik musi iść odebrać.

Rob planował przyjść tu jako student z dużym portfolio, w którym można by ukryć książkę. Nie miał go ze sobą, bo w dalszym ciągu tylko obserwował miejsce. I oto nagle znalazł się obok książki, w pobliżu nie było nikogo z personelu, a on okazał się zupełnie nieprzygotowany...

Wsadził ją sobie pod pachę i wyszedł, mijając wszystkich. Sprzedawców w dziale powieści, znajdującym się między nim a drzwiami, dziewczynę przy ladzie, klientów, którzy kręcili się po księgarni, i personel ustawiający i metkujący książki. Zwyczajnie wyszedł tuż przed ich nosami, z tą wspaniałą, przykuwającą wzrok księgą, wetkniętą pod pachę. Kiedy był na ulicy, zauważyła go Gemma i oboje szybko odmaszerowali za róg, i dopiero stamtąd puścili się biegiem.

Dla mnie. Zrobili to dla mnie.

Gemma podeszła i razem ze mną zaczęła przeglądać książkę. Pokazywaliśmy sobie zdjęcia, które najbardziej nam się podobały, i uśmiechaliśmy się do siebie nawzajem. Przez cały czas gdzieś z tyłu głowy błyskała mi myśl: co teraz? Co teraz?

Lily i Rob usiedli przy stole. Rob wytrząsał coś na skrawek aluminiowej folii.

– Och, tak – odezwała się Gemma.

Rob podał folię Lily. Zapaliła zapałkę i pottrzymała ją pod folią. Rozszedł się ciężki, słodki zapach i pojawiła się smuga białego dymu. Lily podniosła folię do ust. „Hop!” – powiedziała.

Wessała biały dym i zacisnęła wargi. Na bardzo długo wstrzymała oddech. Potem zaczęła powoli oddychać. Uśmiechała się jak wąż.

– Teraz jest mi dobrze – stwierdziła.

– Co to? – zapytałem.

Lily zakołysała dłonią w powietrzu, jakby chodziło o rodzaj czarów czy magii i odpowiedziała: — Heroina. Tak!

– To? To naprawdę jest heroina? Naprawdę? – byłem przerażony. Rob przygotowywał następną porcję. Myślałem tylko o jednym. Ona jest ćpunką, ona jest ćpunką, ona jest ćpunką...

Znasz te historie. Bierzesz jeden mały niuch i wpadłeś. Jesteś uzależniony na resztę życia, kończysz na ulicy, napadając staruszki i myszkując staruszkom po kieszeniach, żeby zdobyć kilka funtów na następną działkę. Rob oddał folię Gemmie. Uśmiechnęła się do mnie, potarła zapalną i „Hop!” – powiedziała. Patrzyłem, jak dym ucieka z jej nozdrzy. Chyba musiała coś robić źle, bo Rob i Lily poderwali się z krzykiem:

– Nie wypuszczaj, nie wypuszczaj...! – i Gemma zaczęła chwytać ustami dym, który uciekł jej przez nos.

– Ten dym jest dosyć ważny – stwierdził Rob. O Boże, o Boże... myślałem.

Przygotował porcję dla mnie, ale potrząsnąłem głową. Rob roześmiał się i zużył ją sam.

– Hej! – Lily była zła. – Hej! A Smółka? Co ty robisz?

Rob tylko się uśmiechnął i otworzył usta wypuszczając dym. Wyglądał jak duch. Lily rozłościła się na serio, ale on wyciągnął małą paczuszkę i potrząsnął nią.

– Tam, skąd ją wzięłem, jest tego o wiele więcej – powiedział, a Lily skrzywiła twarz w uśmiechu.

– No dalej, spróbuj, to nie boli – zwróciła się do mnie Gemma. – To ci nie zrobi krzywdy. Po prostu dobrze się poczujesz.

– Nie chcę – odparłem. Lily była ubawiona.

– Nie chcesz być ćpunem jak my? – prowokowała. – Jesteś ćpunem, Smółka?

– Nie.

– Nie staniesz się nim od odrobiny hery. Żeby zostać ćpunem, musisz myśleć jak ćpun.

– Tak, nie potrzebujesz hery, żeby sobie pomóc... Gemma westchnęła i opadła na oparcie fotela. Przyjrzałem się jej twarzy, żeby zobaczyć, czy widać jakąś różnicę. Wyglądała jak... ktoś szczęśliwy.

– To nic złego, Smółka. Spróbuj. Nie musisz tego robić nigdy więcej, jeśli nie chcesz. Ale raz spróbuj. Wszystkiego spróbuj chociaż raz. To, co mówią, że wystarczy jeden mały raz i jesteś ćpunem na całe życie, to tylko bajki, wiesz?

– Bajki do straszenia dzieci, bajki, które mają trzymać cię w ryzach – dodała Lily.

Rob zrobił jeszcze jedną porcję. Podał mi ją.

– Hera jest najlepsza. Dlatego lekarze zachowują ją dla siebie – mrugnął porozumiewawczo.

– Wiem lepiej od lekarzy, co jest dla mnie dobre – oświadczyła Lily.

Popatrzyłem na folię i pomyślałem: Boże, nie wiem, co robić...

– Spójrz, on naprawdę chce zaprzepaścić szansę poczucia się lepiej niż ktokolwiek w świecie – stwierdziła Lily.

– Będzie więcej dla nas – odparł Rob.

Wtedy powiedziałem sobie: „A co mam do stracenia?”. Rob wręczył mi zapalniczkę. Zapaliłem ją i potrzymałem płomień pod folią, obserwując, jak biały proszek zmienia się w mały, brązowy zlepek, poruszający się tam i z powrotem w zgięciu folii. Szepnąłem „Hop!” i...

Czasem potrzebujesz doświadczenia. Tym doświadczeniem może być osoba i może nim być narkotyk. Takie doświadczenie otwiera jakieś drzwi, które były tam cały czas, ale ich nigdy nie dostrzegalesz. A może zostajesz wystrzelony w inną przestrzeń. Tym razem to była Lily i Rob, i Gemma, poświęcający tyle czasu, bym poczuł się jednym z nich. Ale był też narkotyk. Cały ten syf – porzucenie przez Gemmę, mama i tato, ucieczka z domu. Cały ten negatywny ładunek. Cały ból...

To wszystko po prostu odpłynęło. Ja od tego odpływałem... wysoko i daleko...

Odchyliłem się, popatrzyłem na książkę, popatrzyłem na nich i Gemma uśmiechnęła się do mnie szerokim, łagodnym uśmiechem, a jej oczy wyglądały jak szklane kulki.

– Lepiej? – spytała.

Pokiwałem głową. Nie czułem się jakoś niewiarygodnie cudownie. Nic takiego. Ale tamto po prostu minęło. Całe cierpienie – Podeszła i usiadła obok i tak jakoś wwierciła się pod moje ramię.

– Smółko – powiedziała. – Chcesz być ze mną?

– Tak – odparłem. – Tak, chce.

– O mało tego nie zniszczyłam, prawda?

– Zamieszkacie tutaj, z nami – oznajmiła Lily. – Tak, oboje. Chcecie?

Co mogłem odpowiedzieć? Czułem, że właśnie zaczynam się uczyć, jak żyć.

– Tak!

Rozdział 14

Lily

WCIAŻ DRAŻNISZ MNIE, LECZ JA NIE CZUJĘ WCALE IRYTACJI WYGRYWAĆ
CHCESZ, LECZ NIE ZALEŻY MI NA MOJEJ RACJI O NIE
JESTEM W INNYM ŚWIECIE PRZY TOBIE... PRZY TOBIE...
NA INNEJ PLANECIE PRZY TOBIE... PRZY TOBIE...
INNA DZIEWCZYNA
NA INNEJ PLANECIE

INNA DZIEWCZYNA NA INNEJ PLANECIE

The Only Ones

Wszystko jest za darmo. Bez ograniczeń. To sekret.

Jedyną rzeczą, która podlega ograniczeniom, jesteś ty. Postępujesz, jak ci każą. Siedzisz na swoim miejscu, dopóki ci nie powiedzą: „Wstań!”. Stoisz nieruchomo, dopóki nie powiedzą: „Idź!”.

Może taki sposób ci odpowiada. To jest łatwe. Wszystko podane na tacy. Nie musisz o niczym myśleć. Nie musisz nawet nic czuć.

Czasem zastanawiam się, jak ta planeta trzyma się moich stóp. Zrobili wszystko, żeby mnie przyszpilić... moja mama, mój tato, szkoła. Umieszczali mnie w domach miłych ludzi i w domach sukinsynów. Robili mi rzeczy, o których nie potrafię nawet opowiadać. Nie skarzę się.

A co z tobą?

Kontrolowany umysł, rozumiesz? Musisz chodzić do szkoły, zdawać egzaminy, iść na uniwersytet czy do college'u, znaleźć pracę, ożenić się, nie zmarnować szansy, zrobić to teraz, bo inaczej życie przecieknie ci między palcami. O tak! Zabierają się za ciebie zaraz po narodzinach. Nie pozostawili przypadkowi nawet jednej sekundy twojego życia. Kiedy będziesz miał dzieci, oni każą im nosić gumową maskę i wrzucać monetę w otwór powyżej nosa, zanim będą mogły pooddychać.

Posłuchaj. Ciocia Lily wie, jak to naprawdę działa.

Powietrze jest za darmo. Co, wiedziałeś o tym? No to tym lepiej dla ciebie. W porządku. Jedzenie jest za darmo. Ach, tego nie wiedziałeś! Posłuchaj, to się robi następująco.

Najpierw musisz znaleźć sklep Darmowe Artykuły Spożywcze. Wychodzisz z domu i idziesz sobie chodnikiem. Wcześniej czy później musisz trafić na DAS. Nie sposób go nie zauważyć. Może nazywać się Sainsbury's albo Tesco, albo Morrison's, jeśli jest to duży sklep. Będzie się nazywał U Smitha, U Scholla albo U Singha, jeśli jest mały. Nieważne, jak się nazywa.

Żywności jest w nim pełno – na półkach, w wielkich stosach na podłodze, w pudełkach, torbach i puszках. Chcesz czegoś, wiesz, jak to się nazywa... i jest twoje.

Wchodzisz do środka. Rozglądasz się i dostrzegasz coś, na co masz ochotę. Wkładasz tę rzecz pod płaszcz albo do torby na zakupy, zanosisz ją do domu i zjadasz.

Aha. Pewnie myślałeś, że najpierw musisz iść do szkoły, zdobyć wykształcenie, nauczyć się jakiegoś zawodu, wykonywać ten zawód, otrzymać wynagrodzenie, zabrać pieniądze do sklepu, wręczyć komuś pieniądze, zanim będzie ci wolno zanieść żywność do domu, co?

Za dużo słuchasz innych ludzi.

Kiedy raz zobaczysz, jak to się robi, wystarczy, że się obejrzysz, a zauważysz pełno sklepów DAS w pobliżu. Musisz się martwić jedynie o to, że jest tam zwykle ktoś, kto myśli, że ta żywność należy do niego, więc musisz się upewnić, że jesteś niewidzialny.

To też jest łatwe. Ponieważ możesz być wszystkim, czym chcesz. To wielki sekret. Jesteś magiczny! Jesteś niesamowity. Jesteś wszystkim, czym chcesz być. Uwierz w to!

Wydostań tę żywność! Tak!

Jeśli złapie cię jeden z tych, którzy myślą, że żywność należy do nich, nie ma sensu się sprzeczać. Z nimi nic już nie można zrobić. Lepiej daj nogę. Ale raz na jakiś czas możesz zostać zatrzymany; na przykład dlatego, że danego dnia w twojej aurze będą jakieś dziury. Wtedy trafiasz na policję i do sądu. Jeśli masz pieniądze, ukarzą cię grzywną. Jeśli nie masz pieniędzy, każą ci odpracować pewną liczbę godzin na rzecz gminy. To jest w porządku. Coś takiego nie zdarza się często. Znam ludzi, którzy przez całe lata nie zostali przyłapani, zapewniam cię... Praca dla gminy to może czterdzieści, może sto godzin. A jaką masz alternatywę? Chodzić codziennie do pracy przez resztę życia? Powiedz, jak nazwać taki wyrok?

Czasem wyglądam przez okno i widzę, jak pełzną ci, co nie biorą – do pracy, z pracy, do szkoły, gdzie uczą się, jak pracować – dokądkolwiek bądź. I mam ochotę krzyknąć: „Hej! Posłuchajcie mnie! To nie jest tak, to naprawdę nie tak...”

Tylko że nigdy tego nie robię. To nie ma sensu. Oni muszą ważyć po sześćdziesiąt tysięcy ton. Jestem tak odległa od ludzi tego rodzaju, że nawet nie mogą mnie zobaczyć...

Chcesz wiedzieć więcej? Posłuchaj, powiem ci wszystko.

Możesz robić, co tylko zechcesz.

Nie wierzysz mi. Myślisz sobie: ona zwariowała. Tak. Zwariowałam na punkcie bycia sobą. A jakie jest twoje szaleństwo? Na punkcie bycia nimi. Nawet o tym nie wiesz. Założę się, że nigdy nie dano ci szansy na to, byś się dowiedział.

Pamiętasz, jak byłeś mały, a oni wciąż powtarzali: „Niegrzeczna dziewczynka, niegrzeczny chłopiec”, bo coś stłukłeś albo powiedziałeś coś nie tak? Mówili ci: „Jesteś zły”.

A przecież to nie było tak. Tobie tylko zdarzyło się zrobić złą rzecz. To nie ty byłeś zły. Jesteś piękny. Jesteś cudowny i wszystko, co robisz, jest cudowne, bo ty to robisz. Jesteś tą silniejszą stroną. Możesz zrobić coś źle i wiedzieć, że to jest złe, albo zrobić coś dobrze i wiedzieć, że to jest dobre, ale to coś nie może ci niczego zrobić. Ty, to cały czas ty.

Posłuchaj. Możesz być wszystkim, czym zechcesz być. Uważaj. To jest zaklęcie. To jest magia. Wsłuchaj się w te słowa. Możesz być wszystkim, możesz zrobić wszystko, możesz być wszystkim, możesz zrobić wszystko. Posłuchaj zaklęcia.

Jesteś wszystkim... każdą osobą, każdą rzeczą. Czymkolwiek chcesz. Pozwalam ci. Tak długo, jak długo pozostaniesz sobą we własnym wnętrzu, możesz jeść brudy, a one będą miały wspaniały smak, bo to ty będziesz je jadł. Możesz nawet lizać im dupy, jeśli musisz. Posłuchaj ich, nauczycieli, rodziców, polityków. Oni stale powtarzają: jeśli kradniesz, jesteś złodziejem, jeśli sypiasz z kim popadnie, jesteś dziwką, jeśli bierzesz, jesteś ćpunem. Chcą dostać się do środka twojej głowy i zawładnąć tobą za pomocą strachu.

Może myślisz, że twoja mama i twój tato kochają cię, ale oni, kiedy robisz złe rzeczy, próbują cię splugawić. Tak jak moi próbowali splugawić mnie. To twoja kara za bycie sobą. Nie bierz udziału w ich grze. Nic nie może cię dotknąć. Pozostaniesz piękny.

Ja zrobiłam wszystko. Wszystko. Pomyśl o tym – wszystko. Wszystkie rzeczy, na które byś się nie odważył, wszystkie rzeczy, których byłeś ciekaw, a potem o tym zapomniałeś, bo wiesz, że nigdy byś nie spróbował. Zrobiłam je. Zrobiłam je wczoraj, kiedy ty ciągle tkwiłeś w swoim łóżku.

A co z tobą? Kiedy nastąpi twój ruch?

Rozdział 15

Gemma

Ja latam, ale wielu ludzi zamiera w środku. Nie widać tego na pierwszy rzut oka, ale wystarczy, że otworzą usta, a już wiesz, że to stracili. Zostali zamordowani przez życie.

Patrzę wstecz, tam, skąd przyszedłam, i myślę: co za szajs większość ludzi robi ze swojego życia. Mój tato. Zbyt wystraszony, żeby żyć, zbyt wystraszony, żeby umrzeć. Pracuje całymi dniami dla swojej firmy, kieruje tym, kieruje tamtym. Pomijając fakt, że to inni ludzie wykonują tę pracę – mam na myśli realną pracę, wytwarzanie rzeczy. On zużywa energię na to, żeby wydać się ważnym. W rzeczywistości nic nie robi. W dodatku nienawidzi tego. I po co to wszystko? Zarabia pieniądze i wydaje je na nowy telewizor, chociaż stary działa, albo na nowy samochód, bo ten, który ma, jest stary, albo na wakacje, żeby uciec i odpocząć od upiornej pracy, którą musi wykonywać, bo potrzebuje pieniędzy...

Ja nie potrzebuję pieniędzy. Tylko ludzie, którzy pragną rzeczy, muszą pracować.

Powinieneś kiedyś wpaść do nas. Pokochałbyś to miejsce. Każdy je pokocha. Przychodzisz i zastajesz jakichś ludzi, którzy niczego nie oczekują. Możesz usiąść w kącie i patrzeć albo rozmawiać, albo robić, co chcesz. Będzie muzyka, będzie coś do picia, może później będzie coś do jedzenia, jeśli tak się złoży. Zwykle otwieramy oszklone drzwi do ogrodu i ludzie siadają na zewnątrz. Przyjęcie organizuje się samo. Nie musimy go planować. Na przykład Col przynosi alkohol, a Sal coś do palenia, a potem ktoś inny pojawia się z kolejnym trunkiem i kiedy wszyscy jesteśmy już trochę wstawieni, przychodzi nam do głowy, że chcielibyśmy czegoś więcej... więc każdy zrzuca się, na ile go stać, a ja włączam muzykę...

I już jest przyjęcie.

Później, wieczorem, rozpalamy ognisko. Ludzie kręcą się po okolicy i szukają drewna w śmietnikach, a potem ognisko pali się przez całą noc. Zawsze coś się dzieje – handel, muzyka, ludzie. Bywa tu Dev, dealer. Rzadko wychodzi z domu, ale czasem nas odwiedza. Siada przy ogniu i robi skręta za skrętem. Jest Col i Sal. Kiedyś była z Devem, ale się rozstali. Z Sal jestem naprawdę blisko. Nadajemy na tej samej fali. Jesteśmy sobie prawie tak bliskie, jak ja i Lily. Prawie. Col jest w porządku, ale bywa trochę nudny. Chyba bierze za dużo różnych rzeczy.

Col... mało brakowało, żeby się przejechał. No cóż, ofiary się zdarzają. Życie to niebezpieczny biznes. Myślę, że Col i Sal rozstaną się raczej wcześniej niż później. A jest jeszcze Wendy i jest Jackson, i Doli, i Pete–Pete. Nigdy nie brakuje nam ludzi.

Lecz w centrum wszystkiego jestem ja i Smółka, i Lily, i Rob.

Ze Smółką jest teraz o wiele lepiej. Nie poznałbyś go. Zawsze był taki nerwowy i ciągle się martwił. Teraz do wszystkiego podchodzi na luzie. To od razu po nim widać. Wyplątał się wreszcie z tego biznesu z mamą i tatą. Musiał ich porzucić. To znaczy, porzucił ich fizycznie już przedtem, ale w dalszym ciągu nosił ich we własnej głowie. Lily ciągle mu powtarzała: „Po co nosisz w sobie to gówno?”. To ich problem. Zrobili syf z własnego życia. On nie musi z tego powodu zamieniać w syf swojego.

Naprawdę go kocham. Pomyśleć, że gotowa byłam go odtrącić! Niewiele brakowało. Musiałam być szalona. To pewnie dlatego, że byłam wtedy tak podniecona. Czułam, że wszystko musi stać się inne, odkąd poznałam Lily i Roba.

To oni przekonali mnie, żeby tego nie robić. Ja im powtarzałam, że czułam się przy nim klaustrofobicznie, że patrzył na mnie, jakbym była rybą w akwarium. Oni wtedy mówili: „Nie, nie, on jest naprawdę sympatyczny. Jest wyjątkowy. Dlaczego masz nie być dla niego miła? Powinnaś być miła dla przyjaciół...”

– Ale ja go nie kocham – odpowiedziałam. Lily roześmiała się i odparła:

– Powinnaś na niego chuchać. Jest twój, nie widzisz tego? Tak. Jest mój. Mamy się nawzajem. Ja jestem jego.

Telefonuję do rodziców od czasu do czasu po prostu po to, żeby im powiedzieć, że nic mi nie jest. Chciałabym, żeby między nami wszystko było w porządku. Chciałabym zadzwonić i zwyczajnie pogadać albo zaprosić ich, żeby wpadli z wizytą, ale nie mam odwagi. Oni ciągle żyją w iluzji, że jestem ich własnością. Przekupiliby policję, żeby sprowadziła mnie z powrotem do domu – cholernego domu dla obłąkanych albo domu poprawczego, gdyby to nie miał być ich własny dom.

Powiedziałam mamie: „Kiedy będę miała szesnaście lat, przyjadę cię odwiedzić i zostaniemy przyjaciółkami”. Nic nie odpowiedziała. Wiem, co sobie pomyślała. Próbowwała trzymać twarz na kłódkę, ale od czasu do czasu co nieco jej się wymknęło.

Widzisz, ona wciąż nie może mi przebaczyć. Uważa, że zrobiłam jej coś złego. Uwierzysz w to? Ja tylko żyję własnym życiem, a ona uważa, że robię to przeciwko niej. Nic dziwnego, że w domu ledwie wolno mi było oddychać.

Kiedy pierwszy raz po przeprowadzce do Roba i Lily zadzwoniłam do domu, byłam sparaliżowana ze strachu. Stale to odkładałam i odkładałam. Bo co właściwie miałam im do powiedzenia? Zmieniłam się w coś, czego nigdy nie rozumieją. Ale inni wciąż naciskali.

Smółka regularnie telefonował do swojej mamy, chociaż jego rodzice byli gorsi nawet od moich. Jest takim dobrym chłopcem, że aż chce się czasem rzygać. On i Rob, i Lily ciągle namawiali mnie i namawiali.

Rob mówi o matkach wyjątkowo dobrze. W jego wypadku ma to sens. Matka Roba jest naprawdę wspaniała. To niezwykła kobieta. Przyszła kiedyś nas odwiedzić, a kiedy zobaczyła, jak żyjemy, tylko się roześmiała.

„Nie dajcie się złapać”, powiedziała. To wszystko. Czy możesz to sobie wyobrazić? To cudowne przekonać się, że tacy ludzie istnieją. Bo to jest tak, że kiedy raz się wyłamiesz i nie pozwolisz, żeby ci prano mózg, możesz wyzwolić swoje dzieci i wnuki, i wszystkie następne pokolenia. Rob wypalił pierwszego skręta, kiedy miał osiem lat. Nie palił papierosów, a jego matka twierdzi, że to dzięki jej wychowaniu. Była rzeczywiście zadowolona z tego, do czego doszedł. Większość z tych, którzy palą hasz, pali również tytoń, ale Rob wychował się na tym, toteż miał więcej poczucia rozsądku. Wyobraź sobie, że zabiera się za pierwszego skręta zaraz po przebudzeniu.

A jednak nawet on nie mówi mamie wszystkiego. Kazał nam przysiąc, że nie powiemy jej o heroinie. Wściekłyby się. Większość ludzi nie potrafi obchodzić się z herą. Trzeba być kimś wyjątkowym, żeby móc z niej korzystać.

Tak czy inaczej zameczał mnie, żebym odezwała się do mamy. Tak samo Lily i Smółka. Odpowiadałam: „Wiem, że to będzie straszne. Znienawidzą mnie. Wiem o tym”. Ale oni ciągle nalegali. Więc w końcu im uległam. Poszli ze mną do budki, żeby mnie wesprzeć.

Odebrał tato.

– Gemma, to ty?

Chciałam przejść jak najszybciej do rzeczy.

– Więc nie zapytasz, jak się czuję? – zaczęłam. Wyszczrzyłam zęby do Roba. Kiwał głową ze zrozumieniem. To było dwa lub trzy tygodnie po tym, jak ich spotkałam.

– Czy to ty? – powtórzył tato. Brzmiał jak mały szary człowieczek.

– Tak, to ja. Zgadza się. Jak się masz, tato? – zapytałam.

– Gemma, Gemma – powiedział. Był jakiś dziwny. Brzmiało to tak, jakby...

Lily przybliżyła swoją twarz do mojej. „Boi się ciebie”, syknęła.

Świetnie! – pomyślałam. Czulałam, że to prawda. Mówił jak mały chłopczyk, któremu kazano zaczekać za drzwiami gabinetu dyrektora. Chciało mi się krzyczeć z radości, ponieważ wiedziałam, że wszelka przewaga, jaką miał nade mną, została ostatecznie złamana. Nie chciałam jednak być podła w stosunku do niego. Spojrzałam na telefon i oblizałam wargi. Potem powiedziałam:

– Tak, wszystko jest w porządku, tato. Miło cię słyszeć. – Pauza. – A jak mama?

– Gemmo! Jest chora ze zmartwienia. Oboje jesteśmy. Dlaczego nie dzwoniłaś? Mogłaś zadzwonić już dawno.

– Nie mów mi, tato, co mam robić. Postępuję, jak uważam za słuszne – odparłam. – Czy jest mama? – Nie chciałam rozpocząć rozmowy na temat tego, co według niego powinnam zrobić.

– Kochamy cię. Gemma!

– Tato...

– Wiem, że popełnialiśmy błędy, ale oboje cię kochamy. Wiesz o tym, prawda?

To mnie zaszokowało. Byłam w kropce, bo... to „kocham cię”. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek coś takiego mi powiedział, a teraz słycać było w jego głosie jakąś rezygnację i zmęczenie. Jednocześnie wzbudziło to mój gniew, ponieważ była to jakby pułapka, rozumiesz? Chodzi o to, że kiedyś obrzucił mnie gównem, a teraz, kiedy stracił władzę nade mną, mówił „kocham cię...”

Mógł to powiedzieć już dawno.

– Posłuchaj, tato. Nie zaczynaj, po prostu nie zaczynaj od nowa. Nie wrócę. Jest mi dobrze.

– Gemmo, masz czternaście lat... – usłyszałam jakiś dźwięk w słuchawce. Wydawało mi się, że słyszę głos mamy.

– To mama? Czy mogę z nią porozmawiać? Słyszałam ją w tle. „Grel? Grel? Czy to ona? Grel?” – powtarzała. Zawsze mówiła do niego Grel. Bóg raczy wiedzieć dlaczego. Na imię ma Andrew.

– Chwileczkę – odpowiedział. A potem do mnie: – Gemmo, dlaczego to robisz? Chcesz nas ukarać? Czy nie sądzisz, że zrobiłaś już dosyć?

Chciało mi się śmiać. Ciągle nic nie rozumiał. Karać go! Chyba w jego wyobraźni. Ja mu nic nie robiłam. Nie musiałam.

– Po prostu jest mi dobrze, to już nie ma z tobą nic wspólnego – odparłam.

– To jednak ma coś wspólnego z nami, Gemmo – stwierdził. – Myślę, że już czas przestać. Czy masz świadomość, na jakie przeżycia narażasz swoją biedną matkę?

To ja byłam narażona na przeżycia. Najpierw była mowa o miłości, potem o tym, co robię jemu, teraz o tym, co robię mamie. Położyłam dłoń na mikrofonie.

– Chyba tego nie zniosę – powiedziałam.

– Tylko spokojnie, tylko spokojnie – powtarzał Rob.

– Świetnie to robisz, Gemmo. Robisz to pięknie – odezwała się Lily.

Słyszałam w słuchawce mamę mówiącą: „Co ona mówi, Grel? Co mówi?”.

– Posłuchaj, pozwól mi z nią porozmawiać, dobrze? – poprosiłam.

– Co się dzieje? Czy ktoś jest tam z tobą? – odpowiedział.

– To nieważne. Mogę teraz mówić z mamą?

– Choruje ze zdenerwowania. Dzwoniła na policję, dzwoniła do gazet i ani słowa od ciebie, Gemmo. Ani słowa od czterech tygodni...

Chyba dopiero się rozkręcał. Słyszałam, jak mama usiłuje dostać się do słuchawki, ale on nie miał zamiaru ustąpić.

– Zrobiłaby dla ciebie wszystko. Mogłabyś przynajmniej pomyśleć o niej...

A ja byłam coraz bardziej zła, że nie pozwala mi porozmawiać z mamą. Nie przestawał gadać wyłącznie dlatego, że ona znajdowała się w pokoju. Zawsze coś go zmuszało, żeby się przed nią popisywać.

Rob zabrał mi słuchawkę.

– Halo? Pan Brogan? – powiedział.

– Kto mówi? Kto mówi?! – wrzasnął tato.

– Jestem przyjacielem Gemmy, panie Brogan. Chcę tylko panu powiedzieć, że ma pan piękną córkę. Powinien pan być z niej dumny, panie Brogan.

– Och, więc znalazła sobie faceta, zgadza się? Przypuszczam, że wiesz o tym, że jest niepełnoletnia, kimkolwiek jesteś...

Zaczęłam wrywać słuchawkę Robowi. Byłam tak rozgniewana, tak zażenowana z jego powodu. Tato nie przestawał.

– Gemma? Gemma? Chciałbym rozmawiać z moją córką. Proszę.

Teraz Lily zawładnęła słuchawką.

– Ja też uważam, że jest piękna – powiedziała. – A jeśli pana to interesuje, to ja też jestem niepełnoletnia. I niech pan nie zarzuca mojemu chłopakowi, że gzi się z moją najlepszą przyjaciółką. Dobrze, panie Facet?

Wynikła z tego prawie bójka. Wszyscy krzyczeli i wrywali sobie słuchawkę, żeby powiedzieć coś mojemu tacie. Smółka wpadł w prawdziwą histerię.

– Moja kolej, moja kolej! – wrzeszczał.

Był tak hałaśliwy, że w końcu dorwał się do telefonu, przyłożył słuchawkę do ucha i tak stał. Słyszałam głos taty. Cały czas trzeszczał. Ale Smółka stał i słuchał. Myślałam, że po prostu chce posłuchać, że nie ma nic do powiedzenia. Obserwowaliśmy go w ciszy. Potem trzeszczenie się zmieniło i mogłam odróżnić głos mamy.

– Halo, pani Brogan – odezwał się Smółka.

– Halo. David? Czy moja córka tam jest? Chciałabym z nią porozmawiać, proszę – powiedziała mama i Smółka oddał mi słuchawkę z figlarnym uśmiechem.

Wszyscy zgromadzili się wokół mnie, przykładając głowy do słuchawki i nasłuchując.

– Gemmo... Gemmo, to ty? To naprawdę ty? – Przyjemnie było usłyszeć jej głos. Puściłam w niepamięć wszystko, co mi zrobiła.

– Mamo, halo, mamo! Kocham cię, mamo – mówiłam. Rob kiwał głową, a Lily powtarzała „Tak, tak...”

– Dobrze się czujesz? Masz co jeść? Potrzebujesz czegoś? – dopytywała się.

– Tak, mamo. Jest mi dobrze. Jest wspaniale, wszystko idzie świetnie. A co u ciebie?

– Gemmo, wróć do domu, proszę, wróć do domu... proszę – i zaczęła płakać.

Pragnęłam ją uścisnąć i przytulić. Musiałam przytulać słuchawkę. To był najbliższy przedmiot, który nas łączył. Na tatę się rozgniewałam, ale mamę mogłam tylko kochać.

– Nie mogę wrócić. Jeszcze nie teraz, mamó, jeszcze nie teraz. Ale jest mi dobrze. Naprawdę tak jest. I tęsknię do ciebie, mamó, i wrócę tak szybko, jak będę mogła – głos mi się załamał. Byłam bliska płaczu.

– Och, Gemmo – usłyszałam. – Och, Gemmo... –I już nie mogła mówić. Szlochała.

Pragnęłam, żeby przestała płakać.

Słyszałam, jak tato próbuje odebrać mamie słuchawkę, ale ona nie chciała jej oddać. Rozlegał się w tle jego głos. Coraz bardziej podnosił głos na mamę. To mnie denerwowało.

– O czym on teraz gada? – zapytałam.

– Nie bądź zła na ojca, Gemmo. Przeżył potworny stres. Nie spał. Cały czas jest na tabletkach – odpowiedziała.

Poczułam się winna po tych słowach, ale Smółka położył dłoń na mikrofonie, tak że nie mogła go słyszeć, i oświadczył: „Cholerny ćpun”.

To było takie śmieszne. To było straszne. Na sekundę zaległa cisza, a potem parsknęli i zaczęli się bezgłośnie śmiać. Lily zatkała sobie usta, osunęła się na podłogę budki i ukryła twarz w dłoniach. Musiałam zagryźć policzki, żeby powstrzymać śmiech.

Zgrzytając zębami, zapytałam:

– Jakie tabletki?

– Nasenne, przecież wiesz. Dosyć mocne. Rob i Smółka podtrzymywali się nawzajem.

– Jest w jak najgorszym stanie – zakończyła mama. Wyłam i zataczałam się ze śmiechu i jeszcze musiałam

robić to bezgłośnie. To było takie śmieszne! To całe gadanie o tym, jak się martwił i na koniec... proszę, oto on napakowany po gardło środkami uspokajającymi i palący fajki. Lily podniosła się z podłogi i syknęła: „Zapytaj, czyby nam trochę nie podesłał. Zapłacimy dobrą cenę...”

Umierałam ze śmiechu. Mama dopytywała się: „Nic ci nie jest, Gemmo? Nic ci nie jest?”. A potem usłyszałam tatę: „Ona musi być na prochach albo na czymś...” – co naturalnie zmusiło mnie do jeszcze większego śmiechu. Ledwie mogłam to wytrzymać. Wszyscy byliśmy bliscy hysterii.

Mama ponownie zaczęła płakać i znów doznałam poczucia winy, więc powiedziałam tylko:

– Słuchaj, mamó, są jakieś zakłócenia. Zadzwoń później... – odwiesiłam słuchawkę i wszyscy jednocześnie ryknęliśmy śmiechem. Histerycznym. Podłym. Czuję się okropnie, ale to było tak śmieszne... żadne z nas nie umiało się powstrzymać. Rob patrzył na Smółkę i powtarzał: „Ty sukinsynu!”, ale nie przestawał się śmiać. A Smółka mówił: „Przepraszam, przepraszam”. Nikt jednak nie potrafił przestać.

Zatelefonowałam do niej później, już bez towarzystwa, i tym razem wszystko poszło dobrze. Chyba na swój sposób zrozumiała. Ale nie przestawałam myśleć o tamtym i co jakiś czas wybuchałam śmiechem przez resztę dnia.

Kiedy już raz pogodziła się z tym, że nie wrócę, zaczęłyśmy prowadzić inteligentne rozmowy. W dalszym ciągu miewa załamania i czasem zaczyna płakać. Szkoda, bo gdyby nie to, mogłabym dzwonić częściej. Nienawidzę tego. To nie prowadzi do niczego dobrego.

Z tatą też jest w porządku. Próbuję z nim normalnie rozmawiać, ale nigdy nie wychodzi to poza rzeczy w rodzaju: „Co u ciebie? Jaka tam jest pogoda?”. Czasem mówi, że mnie kocha, ale nigdy nie brzmi to całkiem przekonująco. Biorąc wszystko razem pod uwagę, chyba z mamą jestem w lepszych stosunkach.

Vonny i Richard zachodzili od czasu do czasu. Nie wiem, czy z sympatii do nas, czy tylko dlatego, że chcieli mieć na nas oko. To miłe. Lubię ich. Nawet Vonny. Teraz nie może być kimś w rodzaju cioci i tak jest dobrze. Dasz wiarę? Nie znają nawet połowy prawdy. Nie powiedziałam jej wszystkiego. Na przykład o herze. Nie mówię im o tym. Nie zrozumieliby. Mają własne drażni – hasz, amfa w małych ilościach, alkohol. Ale hera? Sama nie wiem. Któregoś dnia może im powiem, choćby po to, żeby zobaczyć ich twarze.

Tak, wszędzie naokoło jest pełno narkotyków. To po prostu część życia – przyjemność, biznes. Unoszą cię albo dołują, dają ci dobre samopoczucie. Czasem przenoszą cię na inną planetę. Czasem musisz na własną rękę szukać drogi powrotnej.

Wiem, co sobie myślisz. Myślisz: ooch, ona jest ćpunką. Uciekła z domu pół roku temu i już jest ćpunką.

Biedne dziecko, wyprano ci mózg. Zobacz, narkotyki są fajne. Dzięki nim dobrze się czujesz, to wszystko. Jasne, są potężne i dlatego mogą być niebezpieczne. Tak samo jak życie. Jeśli potrafisz się pilnować, to jest w porządku.

Oczywiście oni nigdy nie odważą się powiedzieć ci o tym. Wcale nie dlatego, że chcą cię trzymać z dala od narkotyków. Och, nie. Im to odpowiada, chcą tego od ciebie. Pragną jedynie pewności, że weźmiesz tylko te, które oni dla ciebie przeznaczają. To część wielkiego systemu kontroli umysłów. Papierosy, alkohol, lekarstwa – dobre; hasz, kwas, hera – złe.

Powinieneś to przemyśleć. Co to za rządki buteleczek w apteczce twojej mamy? Ile tego bierze dziennie? Jak myślisz, jak często jest na głodzie? Co trzy miesiące, kiedy kończą się recepty i musi podreptać do lekarza po następne? Nazywają to leczeniem farmakologicznym. Dzięki! Sama potrafię przepisać sobie leki. Nie potrzebuję ekspertów, żeby wiedzieć, co jest dla mnie dobre.

A co z kuzynem Johnem, który przepuszcza przez płuca dym z dwudziestu szlugów dziennie, nasyca powietrze swoją trucizną, oddycha w nos swojemu dziecku, obserwuje je kaszlące i

wybucha na ten widok gromkim śmiechem? A co z twoim tatą, który zagląda co wieczór do pubu i wypija tam trzy albo cztery, albo pięć kufli? Byłoby bardzo pouczające przeświecić ich wnętrzności i zobaczyć je po trzydziestu latach takiego postępowania. Nie wiesz, co się dzieje, kiedy utulony zasypiasz w swoim łóżku. Słyszałeś kiedyś brzęk butelki o szklanke, kiedy zgasną już światła? Zajrzyj kiedyś do barku w salonie i zobacz.

A potem pewnego dnia przyłapują cię ze skrzętem w dłoni i zaczyna się: „O mój Boże! Ona bierze narkotyki...” i jest policja, opiekun środowiskowy, zawiadamiają szkołę, nauczyciele zaglądają ci rano w oczy, dają ci kuratora i zanim się zorientujesz, wpadasz w szal, i wszystkie ich najgorsze zmary stają się rzeczywistością.

To jest kontrolowanie umysłu. Producenci papierosów, producenci leków, producenci alkoholi – to oni cię kontrolują. Wszystko jest w porządku, jeśli bierzesz to, co wytwarzają. Papierosy – dzięki nim wyglądasz odjazdowo. Będiesz wyglądał zupełnie odjazdowo w namiocie tlenowym z odciętymi nogami. Idź do lekarza. Masz, weź to, weź tamto. Dzięki temu poczujesz się lepiej. Tymczasem będą zalewać Trzeci Świat tym, co już nie pójdzie tutaj. A któregoś ranka obudzisz się i zobaczysz, że twoje dziecko nie ma rączek i spogląda jednym okiem umieszczonym pośrodku szyi. Nie, dzięki.

O tak, lubię sobie wypalić trawkę. Lubię sobie powąchać. To mi daje dobre samopoczucie.

Muszę przyznać, że heroina jest najlepsza. Trzeba to rozumieć dosłownie: NAJLEPSZA. Co do innych, no cóż... Kwas – twoje myśli stają się realne i zaczynają żyć własnym życiem. Hasz – budzi ze snu twoje zmysły. Ale heroina... aaaa. Przesiedzieć cały dzień w kiblu i być baaaardzo szczęśliwym i czuć się baaaardzo dobrze.

Łapanie smoka... taak. To jest jak chińska magia. Dym to twój chiński smok, a kiedy go wciągasz i zaczyna – jak powiada Lily – wic się w twoich żyłach, czujesz się lepiej niż ktokolwiek inny przed tobą. Czujesz się lepiej niż Churchill po wygranej wojnie; czujesz się lepiej niż jaskiniowiec, który pierwszy odkrył ogień; czujesz się tak, jak czuł się Romeo, kiedy wreszcie poszedł z Julią do łóżka.

Dlatego to jest niebezpieczne. Musisz być silny, żeby poczuć się dobrze, bo po chwili trzeba będzie znów otworzyć drzwi, wyjść na zewnątrz i... iść do pracy albo zadzwonić do mamy, albo zrobić cokolwiek innego. Nieomal nie ośmielasz się brać, bo to jest samopoczucie warte sto milionów dolarów. Nie masz odwagi brać tylko po to, by na chwilę uciec, bo kiedy wrócisz, może tu ci się niezbyt podobać. Tak... żeby brać heroinę, musisz mieć życie.

O nie! Naprawdę. To jest niebezpieczne. Nawet ja to wiem. Rob i Lily znają to z własnego doświadczenia. To stało się, zanim przenieśli się do Bristolu; mieszkali wtedy w Manchesterze. Trochę źle kontrolowali swoje postępowanie, zwłaszcza Rob. Przeżył ciężki okres, ale udało mu się z tym skończyć. Kiedy myśmy się wprowadzali, był czysty od miesiąca.

Lily... cóż, jest zupełnie inna. Rob mówi, że w Manchesterze brała potężne dawki, jedną za drugą. Później, kiedy się zorientowała, że Rob jest w niebezpieczeństwie, spakował się i przyjechali do Bristolu. I tu po prostu przestała – bez żadnego problemu. Kiedy Rob był znów czysty, tak samo nagle zaczęła. Teraz bierze działkę za działką. Przeraża mnie, tyle tego bierze. Ona mówi, że jest silniejsza niż wszyscy inni. No cóż, jest!

W rzeczywistości Rob nigdy nie uzależnił się od heroiny. To było coś innego. Igły. Wstrzykiwanie. Lubił wbijać sobie igłę w przedramię i naciskać tłoczek. Zwykle robił to z dżinem i wódką; robił to nawet z wodą, kiedy nie miał nic innego. Ale to się skończyło, zanim zamieszkaliśmy razem. Teraz sprawy mają się inaczej. Jasne, heroina jest silna, ale my jesteśmy silniejsi. Musisz być zdolny rozpoczynać i przestawać, kiedy chcesz. Jak my, gdy bierzemy trochę albo folgujemy sobie na całego, a potem odstawiamy to na parę dni albo na cały tydzień. Kiedyś odpuściliśmy sobie wszyscy jednocześnie: ja, Lily, Smółka i Rob. Po prostu powiedzieliśmy w jednej chwili: tak będzie, koniec na parę tygodni. I zrobiliśmy to. Mogłabym powtórzyć to nawet jutro.

Skopaliśmy ogród. Smółka ciągle pracuje nad swoim mleczem. Teraz maluje wielki kwiat na ścianie naszej sypialni. Zaczął natychmiast po naszej przeprowadzce. Jak skończy, mlecz będzie zajmował całą ścianę. Powinieneś to zobaczyć – intensywnie czarne tło i te niesamowite pomarańczowe i żółte strzały.

„To ty”, mówi wypełniając kolorem płatek. W dalszym ciągu od czasu do czasu zwraca się tak do mnie – pamiętasz? – mlecz. Szepcze mi to w nocy, kiedy leżymy przytuleni. Tylko ja już nigdy nie odpowiedziałam „biedronko”. Mówię: mleczu. Mleczu, mleczu. Kocham cię.

Przerwał pracę nad nim na jakiś czas, ale w ciągu tamtego tygodnia, kiedy odstawiliśmy here, prawie skończył. A Rob zajął się swoim motocyklem. Odkąd pamiętałam, wszystko leżało w częściach na podłodze. Rob nawet tego nie dotykał. Jak już się za to zabrał, udało mu się przymocować koła i zamontować silnik. Niebawem znowu przerwiemy i wtedy, mam nadzieję, skończy.

To nie było trudne. I udało się. Mogłabym to powtórzyć w dowolnej chwili. Dopóki to czuję, wiem, że wszystko jest w porządku.

Rozdział 16

Smółka

Jest piękny zimowy dzień.

Tutaj w Bristolu nigdy nie ma dużych mrozów. Morze dochodzi do nas Kanałem Bristolskim, zapewniając nam wilgotny, rześki klimat. Mimo to w ciągu ostatnich paru dni było naprawdę zimno. Wczoraj mury, gałązki i konary pokryte były drobnymi kryształkami szronu. W tym mieście rośnie mnóstwo drzew. Dzisiaj znów był przymrozek i z każdego wczorajszego kryształka wyrosły nowe. Wygląda to jak zaczarowana kraina. Gdziekolwiek spojrzeć – lodowe kwiaty. Wyszedłem na dwór od razu, kiedy to do mnie dotarło. Stałem patrząc godzinami.

Ja, Rob i Sal poszliśmy poślizgać się na Richmond Road. Ulica była tak oblodzona, że mieliśmy kłopoty z podejściem. Kiedy się wdrapie na szczyt, można sięść na kawałku tektury i zjeżdżać chyba całymi milami aż do skweru na dole. Spędziliśmy tam cały ranek. Wyciągnęliśmy Gemmę i Cola. W końcu przyszła nawet Lily. Zapomnieliśmy o całym świecie. Przechodził jakiś starszy facet, czarny, i zaczął się czepiać, że zagrażamy przechodniom. No i Lily jak zwykle puściły nerwy.

– Uciekinier z kostnicy! Spieprzaj i zdychaj! – wydarła się na biednego staruszka. Lily naprawdę wie, jak kogoś znieważać.

Lily już prawie nie wychodzi z domu. „Za dużo abstynentów”, powiada. Latem obrabiała z nami sklepy, ale teraz nie musimy tego robić zbyt często. Ja i Rob ostatnio sporo handlujemy. Nie po to, żeby robić pieniądze. Nigdy nie mamy ich dużo, ale wystarczy, żeby kupić fajki, hasz i trochę hery od czasu do czasu. Ze sklepów można wynieść większość potrzebnych rzeczy, ale kraść drogi to niezbyt rozsądne. Pomijając wszystko inne, zwykle należą do przyjaciół.

Dealing to co innego. Zwykły biznes. Odwiedzasz kumpli, trochę sprzedajesz, trochę kupujesz, trochę bierzesz. Zwykle zostaje dość pieniędzy, żeby kupić jedzenie i inne rzeczy, więc nie musimy kraść w sklepach. To dobrze, bo zakupy bez gotówki są co prawda zabawne, ale jednak nużą, jeśli trzeba je robić codziennie. Rob ma szesnaście lat, więc może brać zasiłek. Lily skończy szesnastkę za kilka miesięcy, lecz tymczasem musimy radzić sobie sami.

Przez jakiś czas rzeczywiście sporo wynosiłem ze sklepów. Gemma przyszyła mi do płaszcza wielkie kieszenie, tak że mogłem porządnie obładować się towarem.

Wchodziłem do supermarketu szczuplutki, a wychodziłem gruby. Próbowałem nawet dorównać Robowi, ale to było naprawdę niebezpieczne, bo Rob to całkiem inna klasa.

Rob siedział w tym od dziecka. Trenował. Wyrósł wśród namiotów, przyczep i ciężarówek. Często wstawał w nocy i wchodził do cudzego namiotu. Czołgał się dookoła, kryjąc się za

krzesłami i stołem i przemykając przez odsłonięte miejsca, kiedy nikt nie patrzył. Wyobrazasz to sobie?

„Praktyka”, mówi. Przydatna w sklepach, rozumiesz? Toteż nigdy nie dal się złapać.

Tak, lato było piękne. Teraz mamy zimę. Jest zimno. Chyba nie ma co oczekiwać, że będzie tak samo dobrze.

Pamiętam nasze noce przy ognisku w ogrodzie. Według mnie to jest istota lata. Wielkie ogniska – podtrzymywaliśmy je przez całą noc. Kiedy ogień przygasał, ktoś odchodził i wracał z drewnem znalezionym w śmietniku. No i huśtawka. Nie mówiłem ci o huśtawce? Razem z Robem zawiesiliśmy ją na wielkiej sykomorze na tyłach ogrodu. Olbrzymie wspaniałe drzewo, którego korzenie rozsadzały mur po drugiej stronie, rozpychając się między kamieniami...

Wspięliśmy się na drzewo i wycięliśmy część gałęzi, żeby zamocować huśtawkę. Musieliśmy wojować o to z Lily. Była wściekła. Mówiła, że okaleczamy jej drzewo. Gadała i gadała, ale kiedy skończyliśmy, była zachwycona. Huśtawka składała się z jednej wspaniałej, długiej liny – musiała mieć pięć jardów – z drewnianym krzyżakiem na końcu. Trzeba było trzymając linę cofnąć się na drugi koniec ogrodu i wejść na niewielką przymę... a potem puścić się swobodnie...

To było coś niesamowitego! Nie tylko ze względu na długość liny, ale dlatego, że przelatywało się poza ogród nad ulicę. Ludzie spacerowali sobie albo jechali na rowerach i nagle słyszeli nad sobą świst powietrza, jakby pikował jakiś olbrzymi orzeł. A to ktoś przelatywał sobie ponad ich głowami! Często robiliśmy to bez ubrań. Absolutnie goli. Ludzie o mało co nie rozbijali samochodów. To był czad. Wyobrazasz sobie? Prowadzisz wóz, a tu nagle wyjąć frunie w powietrzu naga dziewczyna.

Kochaliśmy się nawzajem. Kochaliśmy samych siebie. Wciąż się kochamy. Ja i Gemma też, oczywiście.

Byłem szczęśliwy, kiedy przyjęła mnie z powrotem. Czułem się tak, jakbym dotarł do celu, jakbym znalazł się we właściwym miejscu. Byliśmy dla siebie wszystkim. Na początku niepokoiłem się, że po kilku dniach może zapragnąć większej swobody, ale nic takiego się nie stało. Naprawdę tęskniła do mnie. Nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki nie zniknąłem. Tak bardzo mnie pragnęła. A potem, kiedy wróciłem, zakochała się we mnie tak samo, jak ja zakochałem się w niej. To był cud. Latem przesiadywaliśmy obok siebie całymi godzinami, trzymając się za ręce przy ognisku, a ja byłem wdzięczny i szczęśliwy, że wszystko tak się ułożyło.

Kocham, ale teraz już inaczej. Teraz jej nie potrzebuję, rozumiesz. Gdyby mnie rzuciła, byłbym wściekły, ale wiem, że poradziłbym sobie z życiem. Poprzednim razem odebrałem to jak koniec świata.

Być może, jeśli chodzi o mnie, na tym polega różnica między dziś a wczoraj. Dawniej miałem uczucie, że życie pędzi obok, a ja muszę złapać je w garść albo stracę wszystko. Pamiętam, co myślałem, kiedy się tutaj przenieśliśmy: teraz wszystko zależy tylko ode mnie. Po raz pierwszy czułem, że pochwyciłem w ręce swoje własne życie. Tam miotałem się i walczyłem, żeby wszystko utrzymać razem. Teraz po prostu pozostawiam sprawy własnemu biegowi. I to nie ja spadam. To reszta świata odpływa. W górę albo w dół. Nie wiem. Po prostu odpływa.

Jako dealer ma się ten problem, że zawsze jest się blisko narkotyków, więc nieustannie istnieje pokusa, żeby brać. Ale jestem zadowolony, że nie musimy już tyle kraść. Rzeczywiście byliśmy parę razy o krok od wpadki. Kiedyś skończył nam się alkohol, więc Rob i Col postanowili obrobić miejscowy sklepik. Poszedłem z nimi – sam nie wiem dlaczego. Oni robili to wcześniej, dla mnie to była zupełna nowość.

Dotarliśmy na miejsce. Rob ciska cegłę i – brzdęk – szyba się posypała. Potem rozległ się alarm. Nagły, potworny. Myślałem, że zwali się nam na kark cały świat. Daliśmy nura do środka. Byłem trochę zbyt powolny. Zawsze jestem trochę wolniejszy. Za długo rozglądałem się po ulicy. Tamci dwaj wskoczyli i zgarnęli butelki tak szybko, jak mogli. Ale moja ślamazarność wyszła w końcu na dobre, bo zobaczyłem nadchodzącego gliniarza. Kicał ulicą w naszym kierunku; pewnie był tuż za rogiem. Wrzasnąłem: „Gliny!” i wszyscy rzuciliśmy się do ucieczki, gubiąc puszki piwa i tłukąc butelki wina.

Skierowaliśmy się do torów kolejowych, w górę po nasypie i dalej między drzewa. Policjant czekał na górze. Słyszeliśmy wycie nadjeżdżających wozów policyjnych i pisk hamulców. To było polowanie!

Zablokowali przejścia po obu stronach nasypu. Mieli ludzi na górze i na dole. Z powodu alkoholu wartego pięćdziesiąt funtów zorganizowali operację, która musiała kosztować tysiące. Gdyby dali mi połowę tych pieniędzy, nie popełniałbym nowych przestępstw przez długie miesiące. Mieli nawet megafon.

– Wiemy, że tam jesteście... wychodźcie, chłopcy, to zobaczymy, co da się dla was zrobić.

Aha, pewnie.

Schowaliśmy się w krzakach i chichotaliśmy. Prawdę mówiąc, przez moment ogarnęła mnie panika i pomyślałem że lepiej byłoby się poddać. Znasz ich sposoby: tak będzie lepiej dla ciebie, magistrat spojrzysz przychylniej, mamy zamiar wypuścić psy...

Rob i Col wiedzieli, co robić. Przywykli do takich rzeczy. Po prostu siedzieliśmy cicho. Po jakimś czasie gliniarze się znudzili albo pomyśleli, że daliśmy nogę. Więc sobie poszli. A kiedy oni odeszli, my zrobiliśmy to samo.

Ze strachu miałem mokro w gaciach – naprawdę – ale z perspektywy czasu wydaje się to zabawne. Od miesięcy nie robimy takich rzeczy. To zbyt ryzykowne. Gdyby przyszli do naszych domów, sprawa wyglądałaby poważnie. Oprócz tego, że zajmuję się trochę dealerstwem, to by

mogło wykończyć Lily. Zaszła nieco za daleko – jeśli już o to pytasz – chociaż nikt z nas głośno o tym nie mówi.

No, nie jestem pewien. Może ona wie, co robi. Słowo daję, czasem poważnie myślę, że Lily ma szczególną moc. Pamiętasz tę książkę, którą mi ofiarowali? Wciąż ją mamy. Trzymam ją w szufladzie. Jest tam pudło na sztuce, które znaleźliśmy na śmietniku – stare, drewniane z jedwabną wyściółką. W środku leży kawałek jedwabiu, jakby chusta czy coś takiego. Jest bardzo stara. To też znaleźliśmy na śmietniku. Piękny przedmiot. Może mieć siedemdziesiąt albo nawet sto lat. Jakaś kobieta nosiła ją, kiedy ona i on byli młodzi i piękni, w latach dwudziestych albo jeszcze dawniej. Zestarzeli się, ale przechowywali ją troskliwie, bo dla nich była pełna wspomnień. Potem umarli, a ludzie, którzy po nich przyszli, wyrzucili ją.

Myśmy jednak ją znaleźli, więc się nie zmarnowała. Zawinęliśmy w nią książkę. Lily nazywa ją Niebiańską Biblią, ze względu na moje słowa, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem. Rob stale to powtarzał: „To tak jakby mieć niebo na własność”.

Lily zapala trociczki i świece. Pokój wypełnia się dymem i światłem. Następnie wyjmuję książkę bardzo powoli, bardzo delikatnie.

– Niebiańska Biblio, co powinniśmy dzisiaj uczynić?

I pozwala książce się otworzyć. Ostatnim razem było to zdjęcie nagiej kobiety. Niemłodej. Raczej starej i obwisłej. Siedziała w fotelu paląc papierosa i wyglądając przez okno. Dym wił się w splotach po całym pomieszczeniu. Nic ładnego w zwykłym sensie tego słowa, ale fotografia była naprawdę piękna. Tak w każdym razie uważam.

– Co to oznacza, Lily? – zapytała Gemma.

– Uprawiać seks w fotelu? – rzucił Rob. On traktuje takie sprawy nieco nonszalancko, co złości Lily.

Lily przewraca oczyma i zastanawia się głęboko. Potem oświadcza: „Dosyć. Ona mówi, że mamy dzisiaj wziąć heroinę...”

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Lecz Lily naprawdę tak myślała. Była nawet trochę zirytowana.

– Dziwne. To samo mówiła ostatnim razem – powiedziałem.

Lily poklepała książkę.

– Niebiańska Biblia wie, jak się cieszyć – zaintonowała. Nigdy nie mogłem dociec, czy to gra, czy nie. Ale myślę, że jeśli ktoś zna magię, to tylko Lily. To zabawne – niekiedy jest zdecydowanie przeciw wszelkiemu hokus-pokus, innym razem zachowuje się tak, jakby była królową czarownic. Nigdy nie wiadomo, jak zachowa się Lily. Czasem mnie to martwi. Uważa, że wszystko, co przyjdzie jej do głowy, jest fantastyczne. A problem z Gemmą polega na tym, że uznaje za fantastyczne wszystko, co wymyśli Lily.

Próbowałem porozmawiać o tym z Gemmą któregoś dnia, lecz tylko ją zdenerwowałem. Pomyślała, że zaczynam mieć lęki. Powiedziała, że powinienem odstawić herę. Nie martwię się o siebie. Nigdy nie biorę herę dzień po dniu. Po prostu dlatego, że chcę udowodnić samemu sobie. Ale martwię się o Gemmę. Ja mogę wziąć albo nie, ona nigdy nie mówi nie.

Jeden z problemów polega na tym, że wszyscy robimy to samo. Zawsze któreś z nas chce powąchać. Oczywiście nigdy nie używamy igieł, mamy dość rozsądku... kiedy jednak ja chciałbym odstawić, wtedy przychodzi ochota Gemmie. A kiedy oboje zdecydujemy się zrobić przerwę, to jest jeszcze Lily albo Rob, albo Sally...

Jakbyśmy się zarazili jedno od drugiego.

Będzie dobrze. Muszę tylko pamiętać, że uciekłem od mamy i taty. Jeśli potrafiłem uciec od tamtego, mogę uciec od wszystkiego.

Rozdział 17

Gemma

Kiedyś będę miała dzieci. Pewnego dnia przeprowadzę się na wieś, będę hodować kwiaty i warzywa. Może będę miała małą kwiaciarnię. Może będę sprzedawać to, co wyhoduję. A latem, gdy odczuję potrzebę szaleństwa, będę jeździła na festiwale i odwiedzała przyjaciół.

Kiedyś. Ale teraz jestem dziewczyną z miasta. Wszystko jest tutaj, na przestrzeni pół mili kwadratowej. Masz to pod nosem. Możesz się schylić i to wziąć, cokolwiek zechcesz.

W mieście trzeba mieć pieniądze. Przez pierwsze sześć miesięcy żyliśmy z niczego, ale potem... no cóż, potrzebujesz pieniędzy na wszystko. Potrzebujesz pieniędzy na autobus, żeby iść na koncert, żeby kupować sobie rzeczy. Jedyne kłopot to znalezienie łatwego sposobu ich zarabiania. Pracować w fabryce czterdzieści godzin tygodniowo? Nie, dzięki. Raczej wolałabym zagłodzić się w domu na śmierć.

Pieniądze są łatwe. To kolejna rzecz, której nauczyła mnie Lily. To było – czy ja wiem – ostatniej wiosny? Wszyscy byliśmy na głodzie. Poszaleliśmy sobie w poprzednim tygodniu. Może rzeczywiście przesadziliśmy, ale miło jest przesadzić raz na jakiś czas.

Na początku tygodnia mieliśmy parę gramów. Potem wróciła Sally. To było w czasie, kiedy pozbyła się Cola i tęskniła za nim, ale nie chciała przyjąć go z powrotem. Pojechała do Manchesteru w odwiedziny do brata, więc przez tydzień była czysta i ledwie zipała. Kupiła parę gramów. Zawsze dzielimy się wszystkim, więc wykończyliśmy to razem.

To jeszcze nic szczególnego, ale akurat wtedy Dev wrócił z Amsterdamu.

Po prostu w jednym tygodniu trafiły się dwie okazje. Miał... no, nie wiem ile. Zawsze ma pełną torbę po powrocie. Nie mam nawet pojęcia, jak długo to trwało...

Po takim szaleństwie z heroiną poczujesz to. Gęsią skórkę. Coś potwornego. Gdyby to była szkarlatyna albo grypa, mógłbyś pomyśleć: cóż, jestem chory, to nie potrwa długo. Głód narkotykowy nie jest niczym gorszym, lecz w odróżnieniu od grypy wiesz, że wszystko, co musisz zrobić, to wciągnąć trochę i zamiast czuć się jak gówno, poczujesz się lepiej niż ktokolwiek na świecie.

I z tego powodu to jest takie trudne. Wszystko, o czym potrafisz myśleć, to hera, hera, hera.

Gdyby Dev był na miejscu, zadbałby o nas, ale tamtego ranka zmył się. Powinniśmy byli poprosić go, żeby trochę zostawił, tak że zeszlibyśmy stopniowo. On jednak wyszedł bardzo wcześniej, a poprzedniego wieczoru zapomnieliśmy go poprosić. Nasz dealer wyjechał na weekend, w przeciwnym wypadku dostalibyśmy coś na kredyt. To było okropne. Wtedy miałam to pierwszy raz. Nigdy do tej pory nie odczuwałam głodu tak mocno, ale wówczas – nie wiem – po prostu wydawało się, że z każdą chwilą jest coraz gorzej. Brałam amadin i wszystko inne, lecz

nic nie pomagało. Jest tylko jeden sposób, który może sprawić, że się dobrze poczujesz, kiedy dostajesz gęziej skórki. Więcej hery.

Lily znosiła to gorzej niż reszta z nas. „Skręca mnie, moja głowa nie może sobie z tym poradzić”, skarżyła się bez przerwy. Lily nienawidzi źle się czuć. Złe samopoczucie kłóci się z jej religią.

Siadała, zrywała się, szła do łóżka, wracała. Po południu oglądaliśmy ze Smółką film, ale Lily po prostu nie mogła się na niczym skupić. Wyszła naradzić się po cichu z Sal. Irytowało mnie, że nie powiedziały, o co chodzi. Nienawidzę takich sytuacji. W końcu Lily wyciągnęła Roba do sypialni. Pomyślałam, że poszli... wiesz po co... ale pięć minut później wyszli i włożyli płaszcze. Lily znów była w swoim siatkowym podkoszulku. Po raz pierwszy od wielu tygodni widziałam ją tak ubraną.

– Dokąd idziecie? – zapytałam.

– Kiedy wrócę – odparła Lily – sprawię, że wszyscy poczujecie się tak DOOOOBRZE! – Klepnęła się po tyłku i mrugnęła do mnie.

Rob uśmiechnął się niepewnie. Wyszli.

Wrócili po prawie dwóch godzinach. Ja i Smółka próbowaliśmy wyciągnąć coś z Sal, ale nabrała wody w usta. Byłam dość namolna, więc w końcu zaczęła się złościć. Zamknęłam się, ale płonęłam z ciekawości. Potem usłyszeliśmy ich głosy w holu i wiedziałam, że im się udało, cokolwiek to było. Oboje byli bardzo zadowoleni.

Lily weszła z hałasem, wydała okrzyk i wyrzuciła pieniądze pod sufit.

– Tak, pieniądze za darmo, pieniądze za darmo – zawołała.

Spod sufitu opadała powoli garść dziesięciofuntowych banknotów. Lily zaczęła tańczyć po pokoju. Sal chwyciła ją i ucałowała. Rob zgarnął banknoty i poleciał po towar.

Cały czas powtarzałam: „Jak to zrobiłaś, jak to zrobiłaś?”. Pomyślałam, że musieli kogoś obrabować. Ale ona nie słuchała. Tańcząc po pokoju włączyła muzykę, zapaliła trociczki i przygotowała wszystko przed powrotem Roba. On też się pośpieszył. Zwykle nie był tak szybki. Na ogół zostaje nieco dłużej, zwłaszcza jeśli jest to dealer, którego słabo znamy. Lily pierwsza dała sobie w żyłę. Potem posłała mi ten wielki uśmiech Lily i powiedziała: „Sześćdziesiąt funtów. Nieźle jak na dziesięć minut pracy, co, Gemmo?”.

– No to powiedz mi wreszcie, bo oszaleję.

– Wyobrażałam frajera – odparła.

– Co to znaczy? Obrabowała kogoś? Okradła? – spytałam Sal.

Zaśmiała się i potrząsnęła głową. Obserwowała Roba wkłuwającego sobie igłę w ramię, jakby nigdy w życiu nie widziała niczego bardziej interesującego. Ja też nie mogłam się doczekać, ale byłam strasznie ciekawa.

– Zostałam kurewką na pół godzinki – oznajmiła Lily. Po prostu osłupiałam. Zaczęłam zadawać jej setki pytań – jak to zrobiła, co musiała zrobić, gdzie to zrobiła, z iloma to zrobiła, jak często robiła to przedtem, ile wzięła! Rozzłościła się, kiedy zapytałam, czy to lubi.

– To tylko praca, Gems, nikt nie lubi pracować – powiedziała patrząc na Roba.

Później, kiedy się uspokoiła, przyznała, że trochę ją to podnieciło, ale nie w takim sensie, jak mogłoby mi się wydawać. To ją nakręcało, tak jak w dzieciństwie, kiedy przechodziła przez rzekę po barierce mostu kolejowego. Rodzaj wyzwania.

Robi to tak.

Staje na rogu ulicy. Czeką chwilę. Frajer nadjeżdża samochodem i zatrzymuje się przy niej. Krótka rozmowa. Pokazuje się on, tak że frajer wie, iż nie jest sama. Decydują się dobić targu. Uzgadniają zakres usługi i cenę.

– Każdy wie, o jaki towar chodzi – stwierdziła Lily i uśmiechnęła się.

Wsiada do samochodu, samochód odjeżdża. On chodzi tam i z powrotem, gryząc paznokcie i kręcąc się nerwowo. Kwadrans później samochód wraca. Ona wysiada, odnajduje go i oddaje mu pieniądze. Potem wraca na swoje miejsce i czeka na następnego frajera.

Dwóch frajerów. I – hokus-pokus – sześćdziesiąt funtów.

Tak, pieniądze są łatwe. Możesz je zarabiać w bramie lub we własnej sypialni albo na tylnym siedzeniu czyjegoś samochodu. Używasz swojego ciała tak samo, jak inni ludzie – stolarze, mechanicy, ogrodnicy. Możesz wykonywać swoją pracę w warsztacie, ale równie dobrze możesz to robić na rogu ulicy czy w domu. Pieniądze są łatwe, tak jak wszystko jest łatwe – jeśli tylko wiesz, jak to zrobić.

Wiem, co o tym sądzisz. Myślisz pewnie: jakie to potworne, jakie poniżające, jakie obrzydliwe. Och, moja droga, och, och, och...

Tak, mniej więcej podobnie poniżające, jak wychodzenie do pracy przez pięć dni w tygodniu. Mniej więcej tak poniżające, jak zjeżdżanie do kopalni. Mniej więcej tak poniżające, jak siedzenie w biurze przez całe życie, kiedy na zewnątrz świeci słońce. Mniej więcej tak poniżające, jak wyjście za mąż i rodzenie dzieci, a potem odkrycie, że to sukinsyn, który pomiata tobą i chce, żebyś dawała mu pięć razy w tygodniu, a ty nie możesz odmówić, chociaż go nienawidzisz – i to wszystko za mniej na tydzień niż Lily może zarobić w parę godzin.

No i kto tu daje się wyruchać?

Byłam zaskoczona. Nawet po naładowaniu się heroiną ciągle byłam zaskoczona i nieustannie powtarzałam: „Nie zrobiłaś tego. Robisz sobie jaja, prawda?”.

– Przez pół godziny byłam małą kurewką, a teraz znów jestem Lily. I naprawdę jest mi dobrze...

Któregoś dnia przyszła Vonny z Richardem i... Och, nie mogłam się oprzeć. Już wcześniej powiedziałam im, że wyobrażałam paru frajerów. Kocham to. Trzeba było widzieć ich twarze, jak próbują jakoś się z tym uporać. Oni po prostu nienawidzą okazywać przygany. Myślą, że tacy z nich państwo Alternatywni, prawdziwi wywrotowcy. Zakleją parę banków, wypalą parę skrętów. Ja mam dopiero piętnaście lat, a robiłam rzeczy, o których baliby się nawet pomyśleć.

Kiedy powiedziałam im, że poszłam w obieg, Vonny siedziała przez chwilę zastanawiając się, jaką ma przyjąć postawę, a potem powiedziała: „To obrzydliwe, Gemmo”.

– No cóż, wszystkiego można raz spróbować – oświadczył Richard – ale nie doradzałbym tego jako kariery zawodowej. – Co zresztą zgadzało się z moim poglądem.

Czasem mnie zaskakuje. Zresztą chcę wspomnieć o czymś innym... Nie potrafiłam się oprzeć. Siedzieli tam i chcieli wiedzieć, na czym jestem. Więc pomyślałam: pokażę wam na czym. Podwinęłam rękawy i pokazałam im ślady. Po igle.

Nie będę zanudzać cię detalami. Prawie pożałowałam swojego kroku – tyle musiałam wysłuchać. Tak mówię, ale naprawdę myślę inaczej. Lubię mówić o herze. Mogłabym rozmawiać o niej przez cały dzień. To mnie fascynuje – co z tobą robi i jak reagują na nią ludzie. Lecz oni byli po prostu przerażeni, o wiele bardziej niż wtedy, kiedy powiedziałam im, że obracam frajerów. Ciągnęło się to godzinami.

– Jeszcze zapłaczesz z tego powodu – rzekł Richard. Wybuchłam śmiechem. Nie znał mnie!

– Każdy myśli, że jest silniejszy od heroiny – przestrzegła Vonny. – Ona to właśnie z tobą robi. Ale to się kończy śmiercią.

Chyba naprawdę ją to poruszyło.

Wstała i zaczęła chodzić wielkimi krokami po pokoju jak anioł zagłady. „Niektórzy z was zmierzają ku śmierci”. Było tam kilkoro młodszych dzieciaków; małe żebraczki, które sprzedawały działki jeszcze nędzniejszym żebrakom. Przywarły do dywanu, usiłując się w nim ukryć, i wpatrywały się w nią, jak w posłańca śmierci. To było takie śmieszne.

– Wiesz o tym wszystko, przeszłaś przez to, co? – zapytał Smółka.

Oczywiście Vonny musiała przyznać, że nigdy nawet nie spróbowała. Wszyscy zaczęli się z niej śmiać, nawet najmłodszy. Vonny stała przygnębiona.

– To się kończy śmiercią – powtórzyła.

– Tak. Wszyscy umrzecie! Tak! – Lily była rozbawiona. Tańczyła wokół pokoju jak duch.

Była tamtego dnia w formie, jak wówczas na imprezie, kiedy ją spotkałam. Podeszła tanecznym krokiem do Vonny.

– Żyj szybko, umieraj młodo, kochanie, zanim się zestarzejesz – zaśpiewała.

Vonny spojrzała na nią, jakby chciało jej się wymiotować, jakby Lily nie miała prawa tak myśleć.

Wtedy jeszcze mnie to bawiło. Ale przychodzili za często, razem albo pojedynczo. I chcieli rozmawiać tylko o tym. Przysięgam, że są bardziej uzależnieni ode mnie.

Rzeczywiście przychodziły tu po działkę małe dzieci. No bo ja zaczynając miałam czternaście lat, a teraz mam piętnaście i pół, lecz niektóre z nich mają trzynaście, a widziałam nawet dwunastolatkę. Czuję się winna sprzedając im to, ale potem myślę: co one mają innego w życiu? Te dzieciaki nie uciekły z domu tak jak ja – żeby posmakować życia. Uciekły, bo musiały uciec.

Nie mogły znieść domu. Problem w tym, że nie mogły także znieść ulicy. Nie brały hery, żeby dobrze się bawić; brały ją, żeby uciec od wszystkiego. Nie wchodziły w obieg, żeby zarabiać pieniądze. One robiły to, żeby przeżyć. Powinny były pracować w kawiarni albo pilnować dzieci w przedszkolnej stołówce, żeby piły mleko.

One to co innego.

One naprawdę nie powinny być w obiegu. Poza wszystkim innym nie ufałabym mężczyznom, którzy chcą to robić z małymi dziewczynkami. Ale tak to jest – nie mają innego sposobu na zarabianie pieniędzy. I taka też jest prawda o nas.

Co innego możesz sprzedać?

Chodzi mi zresztą głównie o nieletnich. Możesz dostać byle jaką robotę w jakiejś cholernej manufakturze, tyrając dwa tysiące godzin tygodniowo. Albo możesz spędzić dwa dni w tygodniu, leżąc na plecach...

Jest taka mała dziewczynka, którą mijam w drodze do pracy. Sterczy na rogu Brook Road, pokazując udo. Kręci się przy niej długi, cherlawy chłopaczek. On nie ma więcej niż czternaście lat, ale jej nie zaliczyłabym do nastolatek. Maluje się i nosi szpilki. Przypuszczam, że w jej mniemaniu jest przez to bardziej kobieca, ale tak naprawdę interes się kręci, bo wygląda na to, czym jest – małą dziewczynkę przebraną za kobietę.

Robi numer, a potem oboje idą i wydają pieniądze na słodycze i heroinę.

Kiedy tu przychodzi, próbuję jej tłumaczyć: „Zobacz, możesz być, czym zechcesz. Nie musisz tam sterceć... „, a ona tylko patrzy i wzdycha. Lubi tu być. Przypuszczam, że dla towarzystwa. Jeśli naciskam zbyt mocno, wzdycha i mówi: „Czy mogę już iść?”. Jak gdyby potrzebowała mojego pozwolenia.

Czasem zastanawiam się, czy nie powinnam jej oddać w ręce policji dla jej własnego dobra, ale Lily zapewnia, że uciekła z jakiegoś powodu i prawdopodobnie czuje się lepiej tam, gdzie jest.

Może. Przynajmniej decyduje o sobie. A jednak jest mi byle jak z powodu tych dzieciaków. Zaslugują na to, żeby mieć jakieś życie. Ja dokonałam wyboru sama i jestem szczęśliwa. Tak,

jestem. Decyduję o swoim życiu i kocham je. Kocham siebie, kocham Smólkę i kocham moich przyjaciół.

Mam na myśli to, że znam swoje ograniczenia. Podchodzę do tego rozsądnie. Lily mówi, że wszystko jest u mnie rozsądne, nawet szaleństwo. Święta racja. Dbam o siebie. Jem dobrze. Zawsze wymagam od frajera, żeby miał kondom. Nie pracuję na ulicy. Robię to w salonie masażu. Z nikim, oprócz Smółki, nie dzielę igieł. Nie jestem ćpunką. Mogę przestać, kiedy zechcę. Robię tak czasami, na tydzień lub dwa, tylko po to, żeby pokazać samej sobie, że ciągle jestem górą. Nie mam AIDS. Nie mam nawet ogólnego zakażenia dróg moczowych.

Lily wychodzi na ulicę, mimo że ze swoim wyglądem mogłaby dostać pracę w salonie. Mówi, że nie chce pracować dla nikogo, z wyjątkiem siebie. W ogóle wierzy w magię. Wierzyć w magię na sposób Lily to wierzyć, że nigdy nie poniesiesz szkody, bez względu na to, co robisz... a jeśli nawet, to jest ci coś takiego przeznaczone.

Śmieszna sprawa, ale jeśli chodzi o Lily, to się chyba sprawdza. Nic nie wydaje się jej szkodzić. To nie znaczy, żeby nigdy nie spotkała jej krzywda. Jej też przytrafiają się różne rzeczy. Raz obracał ją jakiś frajer. Ten facet zbił ją i odebrał jej pieniądze. Wróciła z podbitym okiem, szukając Roba, bo miał mieć na nią oko. To jednak nie była wina Roba. Facet odjechał z nią, zanim to zrobił.

Najlepsze jest to, że doszła do siebie w ciągu pół godziny. Wieczorem znów stanęła na ulicy. Ja bym się bała wyjść ponownie, ale to była ona – radosna jak zawsze. Była nawet z tego dumna. Sądzę, że na tym polega jej sekret, jest dumna ze wszystkiego, co się jej zdarzy. Czyni z tego coś specjalnego – tylko dlatego, że przydarza się to właśnie jej.

Ja i Sal miałyśmy świetną pracę w salonie. Salonie zdrowia U Dido. To przyjemne i czyste miejsce. Jest bezpiecznie, bo to prywatny teren, wokół jest pełno innych dziewczyn, a kierownictwu zależy, żeby nic złego się nie stało, bo to zaszkodziłoby ich interesom. Obsługujesz frajerów lepszej klasy. Lily musi brać ich, jak lecą, prosto z ulicy. Kierowcy ciężarówek są czasem po dwunastu godzinach spędzonych w dusznej kabinie. W salonie, jeśli uważasz, że klient jest trochę nieświeży, po prostu rzucasz mu ręcznik i mówisz: „Przyjdę zrobić ci masaż, jak weźmiesz prysznic”.

Oczywiście kierownictwo nie chce, żeby klient sobie poszedł, więc nie możesz wybierać i przebierać. Nie możesz powiedzieć: „On mi się nie podoba. Poproszę w zamian tego”. To by nie było w porządku wobec innych dziewczyn. Ale jeśli trafi się zboczeniec, wysyłają do niego Joego, a ten pokazuje mu drzwi. A szef, Gordon, jest naprawdę dobry. Jeżeli ktoś budzi w dziewczynie obrzydzenie albo nie może go znieść, to szef podbija cenę, żeby jakoś się go pozbyć. Jeśli klient w dalszym ciągu się upiera, oferuje mu jedną z innych dziewczyn za ekstra opłatą. Zwykle Elaine, bo jej naprawdę na niczym nie zależy. Fuj! Lubię dać sobie przedtem w

żyłę – nie aż tyle, żeby zupełnie odlecieć. Po prostu wystarczająco – rozumiesz – żeby nie angażować się w to bez reszty.

To są usługi publiczne, naprawdę. Po wypłacie w poczekalni siedzi kolejka mężczyzn. Myślę, że nie dostają tego w domu od swoich żon albo są zbyt wstydliwi, żeby znaleźć sobie dziewczynę na własną rękę. Więc przychodzą do nas. Gdyby nie my, prawdopodobnie kręciliby się po ulicach napastując młode dziewczyny. Sal i ja mamy na ten temat swoje powiedzonko.

– Masz dzisiaj dyżur w PAZ?

– Aha, w Pogotowiu Antyzboczeniowym.

Czasami zarabiam po trzysta funtów tygodniowo, jeśli się postaram. Wielce poniżające, co? Trzysta funtów na tydzień w wieku piętnastu lat. Ciągle myślę, że chciałabym wrócić i pokazać się rodzicom. Nie to, ile zarabiam, bo mogliby się domyślić. Po prostu siebie. Pokazać im się, żeby wiedzieli, jak dobrze sobie radzę.

Jeszcze nie teraz. Chciałabym przedtem być czysta. Za dużo biorę. Wiem o tym. Planuję odstawić na kilka tygodni. Wtedy do nich pojedę. Cały czas mam zamiar do nich zadzwonić, ale... boli mnie od tego głowa. Po prostu teraz nie mogłabym znieść rozmowy z nimi. Nawet z moją mamą. Tęsknię za nią, lecz nie mogę z nią rozmawiać. Przyjdzie na to czas. Mogę zaczekać. Chyba ona nie ma zamiaru jutro umrzeć, prawda?

Rozdział 18

Smółka

SKORO JEST MI LEPIEJ
TO EKSPERYMENT BYŁ UDANY

A IM LEPIEJ, LEPIEJ, LEPIEJ JEST W TEN SPOSÓB
TYM MNIEJ OCHOTY MAM NA ZMIANY

Lurky

Kiedy wychylę się z okna i popatrzę wzdłuż City Road, widzę te wszystkie domy, a w nich okna i drzwi, i pokoje za drzwiami i oknami. Czuję się, jakbym spoglądał w leśny gąszcz albo w głębinę morską. Za tymi ulicami są biurowce i magazyny. Na wzgórzu stoi kilka wieżowców. Z tej odległości wyglądają jak cegły dziurawki.

Należę do plemienia. Żyjemy za tymi oknami i drzwiami. Czasem wychodzimy na ulice; nie na dłużej, niż trzeba, żeby zrobić zakupy lub kogoś odwiedzić. W tej części miasta, w domach i mieszkaniach – nad sobą, pod sobą, obok siebie – żyje wiele plemion. Sprzedawcy, urzędnicy, pracownicy biurowi. Azjaci, prowadzący swoje sklepiki, przybysze z Karaibów, Irlandczycy, Polacy, ludzie, którzy lubią i robią różne rzeczy; wszystkie plemiona, wymieszane i wzajemnie powiązane. Ludzie zajęci własnymi sprawami, przyjaźniący się, robiący interesy.

Nie mam z nimi wiele wspólnego. Widuję ich tylko. Mam do przeżycia własne życie.

Któregoś dnia wpadł Richard, żeby się pożegnać. Jedzie na wyprawę do Azji Południowo-Wschodniej. Do Tajlandii, na Bali, a potem do Australii. Chciał, bym z nim pojechał. Roześmiałem się. Za co? Nie mam pieniędzy.

– Pożyczę ci – zaproponował. Potrząsnąłem głową.

Czasem zdumiewam sam siebie. On uważa, że jestem wart prezentu za tysiąc funtów. Wiem, że mówił o pożyczce, ale obaj zdajemy sobie sprawę, że nigdy nie mógłbym jej zwrócić, niezależnie od dobrych intencji.

Wiedziałem oczywiście, co się za tym kryło. Myślał, że gdybym z nim pojechał, mógłbym odstawić herę. Przychodził regularnie i nalegał.

– To cię zabije. To już cię zabija. Jesteś już nudny z tym swoim uporem – powiedział.

– Ty też – odparłem. Tylko potrząsnął głową.

– Nie muszę uciekać do Azji, żeby wydać się interesujący samemu sobie – oświadczyłem.

– Mam nadzieję, że bycie martwym wyda ci się równie interesujące jak życie – odrzekł.

To problem większości ludzi. Chcą żyć wiecznie. Kiedy zwracasz się do nich mówiąc, że po prostu żyjesz własnym życiem – a jeśli to oznacza, że będziesz martwy za trzy lata, to nie widzisz

w tym nic strasznego – oni nie potrafią tego znieść. Na to nie ma odpowiedzi. Jeżeli nie zamierzasz dożyć dwudziestki, nie ma żadnego argumentu przeciw heroinie, prawda?

Trzeba stanąć twarzą w twarz z faktami. Ta historia z Alanem i Helen, naprawdę przerażająca historia. Właśnie zaczynałem lepiej ich poznawać. Nie mogę przypomnieć sobie, gdzie ich spotkałem, ale pojawiali się u nas, żeby kupować dragi. Potem sprzedawali trochę sami. On był najprzystojniejszym facetem, jakiego znałem. Bardzo owłosiony brunet. Porośnięta klata, czarny zarost na ramionach. Musiał golić się dwa razy dziennie. No cóż, oczywiście nigdy tego nie robił, ale by musiał, gdyby chciał być zawsze porządnie ogolony. Miał piękne oczy, jak płynne złoto, i w ogóle wywierał wrażenie. Mógłby być modelem, może nawet był nieco za przystojny. Ludzie zwracali na niego uwagę. Ja też. A on, kiedy zorientował się, że ktoś na niego patrzy, odrzucał głowę do tyłu i rozkładał ramiona w pozie modela.

To było zabawne. Zawsze zdobywał poklask, pozując jak model z magazynu. Nosił idiotyczną koszulę z wizerunkiem smoka na piersiach, ozdobioną czarodziejskimi ognikami. Czasem, kiedy robiło się ciemno, zaczynał prezentować tę swoją koszulę. Siedząc odchyłał głowę jak wiking Eryk, a ta kretyńska koszula błyszczała w półmroku.

Helen miała jasne, kręcone włosy. Była całkiem ładna, z zadartym nosem. Zdaje się, że pochodziła z Birmingham. Tryskała energią. Naprawdę nie wiedziałem, dlaczego żyła z Alanem, ponieważ on był trochę mułowaty. Pewnie po prostu myślała, że to nie ma znaczenia, bo był przystojny i zarabiał całkiem spore pieniądze.

W każdym razie Rob ubił z nimi jakiś interes. Akurat było krucho z towarem. Ja i Gems mieliśmy trochę, ale nie chcieliśmy się dzielić, ponieważ było tego niewiele, naprawdę odrobina. A oto co się wydarzyło. Byli na mieście organizując towar i zadzwonili do Roba wieczorem z wiadomością, że wszystko zostało załatwione i może przyjechać po swoją działkę. Poszedł do nich od razu. Paliło się światło, ale nikt nie odpowiadał. Walił w drzwi i krzyczał... I nic. Mieszkali na Brook Road, tuż za rogiem. Nie chciał robić za dużo zamieszania. To nie należy do dobrych obyczajów – rozumiesz – żeby robić zamęt pod drzwiami dealera, więc wrócił do domu i czekał.

– Telefonowali do mnie zaledwie pół godziny temu i wcale nie mówili, że gdzieś się wybierają – powiedział. Wyglądał okropnie, czekając w napięciu i obgryzając paznokcie do skóry.

– Może ich nakryli – podsunęła myśl Lily. Siedziała na podłodze obejmując kolana, owinięta swetrem.

Oboje naprawdę ciężko to przechodzili. Współczułem im. Brrr. To takie uczucie, że nawet najmniejsza rzecz, jaka cię spotyka, to już zbyt wiele. Czasem odczuwasz fizyczny ból, kiedy ktoś mówi ci „cześć”.

Posiedział pół godziny, a potem poszedł z powrotem. To samo – bez odpowiedzi. Zaczęliśmy się nieco niepokoić. Alan i Helen nigdzie nie wychodzili. Wszyscy myśleli o tym samym. Widzisz, to nie było za bardzo prawdopodobne, że ich przymknięto, bo policja kręciłaby się tam jeszcze pół godziny potem, jak dzwonili. Z drugiej strony... cóż, wszyscy wiemy, że można przedawkować. Słyszało się o tym. Ale... Rob zaczynał popadać w paranoję, bo bał się tam wracać, jeśli ich rzeczywiście aresztowano i miejsce było obserwowane. Poszedłem tam mijając dom, żeby rzucić okiem, ale nie odważyłem się zapukać. Kiedy wróciłem, Lily zaczynała się złościć. Miała pretensje do Roba, a ja i Gems podpadliśmy jej tylko dlatego, że w przeciwieństwie do nich mieliśmy odrobinę. Chciała, żeby ktoś tam poszedł i włamał się do środka. Z tyłu domu było otwarte okno, ale znajdowało się na piętrze, co oznaczało wspinaczkę po rynnie.

– Zrobisz to, Smółka. Ty dasz radę – powiedział Rob.

– Nie ma mowy. To twoja sprawa.

– Ty dasz radę. Jak twoim zdaniem można się włamać do cudzego domu w moim stanie?

Zaczęliśmy się kłócić, aż w końcu Lily straciła cierpliwość.

– Niech ktoś, do jasnej cholery, pójdzie i to załatwi, dobra?! – wrzasnęła i zaczęła krążyć po pokoju, kopiąc co popadło.

Naprawdę była bliska obłądu. Waliała pięścią w drzwi i rozdrapywała sobie ręce. Rob i ja popatrzyliśmy na siebie i zdecydowaliśmy się pójść razem.

W końcu nie musieliśmy się wspinać. Gemma przypomniała sobie, że inny nasz kumpel, który mieszkał kilka budynków od Alana i Helen, miał na wszelki wypadek klucz do ich domu. Najpierw nie chciał nam go dać, ale kiedyśmy mu wytłumaczyli, zgodził się.

– Możesz wejść z nami, jeśli chcesz mieć pewność, że to czysta sprawa – zaproponował Rob.

O dziwo, ten gość wcale nie chciał.

Po prostu otworzyliśmy drzwi i weszliśmy do środka. Wszystko wydawało się normalne. Siedzieli obok siebie na sofie. Helen oparta o niego, a on wpatrzony w coś ponad naszymi głowami, jakby się zamyślił. Trochę dziwnie pachniało. Ona wyglądała, jakby zasnęła. On miał oczy szeroko otwarte. Rob odezwał się:

– Wszystko w porządku?

Pomyślałem, że mówi do mnie, ale było inaczej. Po chwili zobaczyłem igły w ich przedramionach.

Rob popatrzył na mnie. Potem wszedł do pokoju i zaczął szperać, otwierając szuflady i zaglądnąjąc na półki.

Podszedłem bliżej, żeby się im przyjrzeć. Dotknąłem ramienia Alana, które okazało się zupełnie zimne. Za mną krzątał się Rob, coraz bardziej nerwowo. Chyba był wystraszony, ale nie

bardzo się nim przejmowałem. Wyglądali jak zwykle, tyle że się nie poruszali. Alan wciąż był wspaniały. Ona ostatnio trochę schudła. To do niej nie pasowało. On też schudł, ale dzięki temu był jeszcze przystojniejszy. Chciałem pocałować ją w policzek, bo wiedziałem, że nie może się obudzić. Była jak Śpiąca Królewna.

Wszystko wyglądało tak realistycznie. Cały czas oczekiwałem, że się poruszą, a potem, że poruszy się ona, później znów on, ale nie zrobili tego. Dotknąłem jej policzka. Przyszło mi na myśl zimne mięso.

– Zostaw ich w cholerę i pomóż mi – syknął Rob. Zaczęliśmy wyciągać rzeczy z szuflad i biegać naokoło.

Znalazł to w końcu – dwie torebki, musiało tego być ponad uncję. To było całe mnóstwo hery. Więcej, niż dotąd widziałem.

– Prawdopodobnie jest zabójczo czysta – stwierdził Rob, wskazując ruchem głowy Alana i Helen.

Zachichotaliśmy. Rozumiesz, zabójczo czysta...

– Co z tym zrobimy?

– Oni tego nie potrzebują.

Czułem się, jakbyśmy kradli, mimo że oni i tak byli martwi. Miałem uczucie, że czekają, że specjalnie nas podpuścili, byśmy ukradli towar. Spojrzałem na nich i pomachałem małą torebką, jak gdyby pytając: w porządku? Potem zauważyłem drobne szczegóły, które na początku mi umknęły: zakrzepły śluz pod nosami i w oczach. I zobaczyłem muchę maszerującą po jego twarzy. Wtedy ogarnęło mnie przerażenie. Krzyknąłem i wybiegłem. Rob pobiegł za mną. Byliśmy na zewnątrz w ciągu paru sekund.

Kiedy już mieliśmy to w domu, wszyscy panicznie baliśmy się tego używać. Później ktoś słyszał w radio ostrzeżenie policji skierowane do ćpunów. Informowano, że pojawił się wyjątkowo mocny towar, który zabijał ludzi. Rozumiesz, bierzesz swoją zwykłą działkę i w ten sposób możesz przedawkować. Świetnie! Zorganizowaliśmy imprezę na cześć Alana i Helen. Torebka wystarczyła na długo. Minał tydzień, zanim do ich domu przyszła policja i wyważyła drzwi.

Od czasu do czasu dzwonię do mamy.

Robię to, kiedy jestem sam. To moja prywatna sprawa. Nie wiem, dlaczego to robię. Oni nie mają już ze mną nic wspólnego. Chyba zwyczajnie po to, by się dowiedzieć, czy z nią wszystko w porządku i czy sobie jakoś radzą, albo może sprawdzam, czy tam jeszcze są. A możliwe, iż robię to dlatego, że chcę coś samemu sobie udowodnić. Teraz umiem sobie z nią poradzić. Czasem jednak muszę sobie przypominać, że potrafię.

Zwykle idę ulicą i postanawiam to zrobić – ot, po prostu. Wchodzę do budki, podnoszę słuchawkę, wybieram numer i... znów ona. Nagle. Jakby była tuż przy mnie cały czas, przez te wszystkie miesiące, a ja tego nie widziałem.

Ma charakterystyczny sposób odbierania telefonu. Przeciągłym tonem. Może to efekt alkoholu, ale przypuszczam, że raczej obserwuje siebie w lustrze wiszącym w salonie nad sofą w pobliżu telefonu. Myśli sobie, jak świetnie wygląda z papierosem w dłoni, z rozmazaną szminką i sukienką opadającą z ramienia. Naprawdę. Ona uważa, że wygląda świetnie. Zatraciła całą swoją osobowość dla tej trucizny i myśli, że w ten sposób dodaje sobie uroku.

– Haaalooooo – mówi, jakby grała w filmie. Moje serce zaczyna chodzić jak silnik.

– Cześć, mamó.

QP I natychmiast się zmienia. Czuję, jak się ożywia. Słyszę, jak odstawia szklanekę i siada wyprostowana. Potem następuje pauza. Czeka na moje słowa, pozwalając mi pomęczyć się w niepewności. Kiedyś w ten sposób udawało jej się wpędzić mnie w panikę. Teraz ja też pozwalam jej poczuć się niepewnie. Czekam, dopóki się nie odezwie.

Wreszcie zaczyna. Czy u mnie wszystko w porządku, dlaczego się nie odzywałem, czy potrzebuję pomocy, jak bardzo za mną tęskni, czy mam coś do powiedzenia. Mówi, że stale słyszy o dzieciach śpiących na ulicy i modli się każdej nocy, bym to nie był ja.

Ciekawe, jaki bóg chciałby jej słuchać.

– Nie, mamó, dałem sobie ze wszystkim radę, dzięki.

– Ale, kochanie, czy czegoś nie potrzebujesz?

– Zadzwoń tylko po to, by się dowiedzieć, co u ciebie. Więc go jednak nie zostawiłaś?

– On jest twoim ojcem, Davidzie – pauza. – Kochanie, opowiedz mi o tym.

Pauza.

– O czym ci opowiedzieć?

– O wszystkim.

Przez chwilę nie wiem, jak mam zareagować. Potem słyszę brzęk szklanki o zęby i myślę: Ach, tak. Wiem, do czego zmierza.

To jest wzruszające. Naprawdę. Zna tylko jedną sztuczkę i odgrywa ją wciąż na nowo. Mimo to zawsze prawie mnie na to łapie. Ta sama rzecz – zawieszenie, rozumiesz. Zadaje jakieś pokrętnie pytanie albo robi uwagi, które wydają się całkiem na miejscu. A ty stajesz się nerwowy, coraz bardziej i bardziej nerwowy z powodu długich chwil milczenia, więc kończysz tak, że wyrzucasz z siebie jak najwięcej, byle tylko mówić. A wszystko, co słyszysz, to odgłos ssania papierosa albo popijania drinka. Więc mówisz już cokolwiek, obiecujesz jej wszystko na ziemi, tylko po to, by zareagowała.

A potem, kiedy już wprost błagasz, żeby cokolwiek powiedziała, ona strzela z grubej rury. Na przykład: „On mnie bije, kochanie...” Albo: „Myślę, że mam raka”. Albo: „Chcę go porzucić, ale muszę mieć kogoś, kto mi pomoże...”

Więc kiedy słyszę jej zęby szczękające o szklankę i jak ssie papierosa czekając, abym upadł jej do stóp, po prostu zachowuję spokój i wreszcie mówię: „Nie mam ci nic do powiedzenia”.

– Davidzie – odzywa się głęboko zraniona. Za chwilę nowa salwa: „Znów mnie pobił”.

Może. A może nie. Po prostu trzymam głowę na kłódkę i pozwalam jej posmakować tego, co ona robi mi. I to też działa. To zdumiewające. Zaczyna się zwierzać i zwierzać i gadać byle co, a następnie zwierzenia przechodzą w pochlipywanie.

– Nie mogę ci pomóc, mamo. Sama musisz sobie poradzić. Musisz odejść od taty i rzucić picie. Nikt ci nie może pomóc, dopóki sama tego nie zrobisz. Nie możesz tego zrozumieć, mamo? Powiem ci coś. Wrócę, jeśli to zrobisz.

Oczywiście wiem, że nigdy tego nie zrobi. Niekiedy jest tam mój tato. Odbiera telefon.

– David? David? Wszystko w porządku, Davidzie?

Nie mam mu nic do powiedzenia. Po prostu oddycham w mikrofon. „Hmmmmm” – bardzo spokojnie, ale dość głośno, żeby usłyszał. Tak jak ja zawsze słuchałem jej oddechu, kiedy pozwalała mi trwać w niepewności, wydmuchując dym.

– Davidzie, czy to jakiś żart?

Słucham jeszcze chwilę, ale naprawdę nie mam nic do powiedzenia mojemu tacie. Odkładam więc słuchawkę i odchodzę swoją drogą. Nie wiem, czy jeszcze będę zwracał sobie głowę.

Zawsze tak myślę i zawsze robię to jeszcze raz.

Rozdział 19

Gemma

GDY KTOŚ CIĘ KUSI, NIE UMIESZ ODMÓWIĆ JEST CORAZ ZIMNIEJ I WIESZ, ZE
NIC NIE MASZ

DO STRACENIA POTRZEBUJESZ TEGO NIE, NIE MASZ NIC DO STRACENIA
POTRZEBUJESZ TEGO

The Only Ones

Lily była w pizamie. Ostatnio prawie nie wychodzi, więc nie musi się ubierać. Obserwowała siebie w lustrze. Potem odwróciła się, żeby patrzeć, jak Sally wbija sobie igłę, i uśmiechnęła się tym wielkim uśmiechem Lily.

– Tak! Sal?

– Lepiej – westchnęła Sally.

Wyciągnęła z przedramienia igłę. Wytarła ją starannie w ligninę i odłożyła. Sally jest zawsze taka czysta i delikatna.

Używamy oddzielnych igieł, odkąd zaczęłyśmy pracować. Trzeba zachować rozsądek. Kiedyś dzieliłyśmy się, ponieważ to było tylko między nami. Teraz dzielę igły jedynie ze Smółką. W końcu jeśli ja mam AIDS czy coś innego, to on też.

To, co potem powiedziała Lily, spadło jak grom z jasnego nieba.

– Będę miała dziecko – oznajmiła.

Jezu Chryste!

– O Boże! Co masz zamiar zrobić, co masz zamiar zrobić?

– Och, Lily – westchnęła ze smutkiem Sally.

To było straszne. Sally była jakiś czas temu w ciąży, poddała się aborcji i długo potem czuła się okropnie.

– Rozmawiałaś już z lekarzem? Wyznaczył ci datę? – zapytałam.

Lily wpatrywała się we mnie. Bezwiednie odsunęłam się nieco na łóżku, bo ona naprawdę potrafi być nieobliczalna i w ogóle rzadko mi się przygląda. Jesteśmy przecież duchowymi siostrami.

Nachyliła się ku mnie.

– Posłuchaj, pani siostrzyczko. Wiesz, co robią zabite dzieci. Wracają i prześladują cię. Są tu wszędzie. Widzę je. Tak... martwe dzieci unoszące się pod sufitem i patrzące na swoje mamy, ponieważ mamy je wyskrobały i nie pozwoliły im żyć... – Przez cały czas nie spuszczała wzroku z Sal, kiedy to mówiła.

Zacząłam sobie przypominać, jak spokojna była Lily, kiedy Sal miała aborcję. Wtedy tylko się uśmiechała i nigdy nie mówiła na ten temat. Teraz Sal wyglądała na zdenerwowaną, a ja pomyślałam... oooch...

– Nie mam zamiaru zabić swojego dziecka. To moje dziecko. Nikt nie zabije mojego dziecka.

– Nie mówiłam, żebyś je zabijała.

– Powiedziałam, że będę mieć dziecko. Będę je mieć. Tu będzie dziecko. Dziecko, Gems...

Spojrzałam na Sally. Mimo łagodnego wyglądu Sally ma straszliwy temperament.

– Jesteś w obiegu i ćpasz, Lily. Powinnaś przerwać ciążę.

– Radzisz mi, bym zabiła swoje dziecko? Chcesz tego? Chcesz je zabić? No to dalej, dalej, to je zabij, zrób to teraz.

– Twoje dziecko jest ćpunem. Twoje dziecko jest w tobie i jest pełne hery, tak jak ty. Chcesz urodzić ćpuna? Czy tego właśnie chcesz? Czy tak właśnie kochasz swoje cholerne dziecko?

Lily dosłownie oczy wyszły na wierzch.

– Jestem pieprzoną ćpunką. Mówisz mi, że powinnam zdechnąć, bo jestem ćpunką? To mi właśnie mówisz?

– Mówię ci, że to nie jest w porządku wobec tego dziecka, nie jest w porządku chodzić z nim w ciąży, kiedy jesteś nafaszerowana herą. Jaka matka...

Nie potrzebowała nic więcej dodawać. Lily zerwała się z łóżka i chodziła tam i z powrotem po pokoju, przebierając palcami po piersi i szukając słów. Wstrzymałam oddech. Gdy zaczynają się kłócić, lepiej się schować. Byłam gotowa zniknąć pod stołem.

W końcu Lily wyrzuciła z siebie: „Mogę skończyć z tym, kiedy chcę...”

Sally tylko się roześmiała.

No tak, to nie było zabawne, ale w innych okolicznościach mogłoby być. Ile razy próbowaliśmy z tym skończyć... Straciłam rachubę. Nie mam pojęcia dlaczego. Kiedyś to było łatwe. Może głód znosi się gorzej po jakimś czasie brania. Najpierw masz dreszcze. Potem zaczynają się bóle, potem wszystko w środku cię ściska, potem nurkujesz w jakiejś mazi co pięć minut. Później zaczynają boleć cię zęby, czujesz ból w kościach, a potem czujesz mdłości w głębi żołądka i w końcu zwracasz.

Wszystko, czego ci trzeba, to jedna mała igła i Pani Heroina sprawia, że jest... mmmm. Tamte dni, kiedy można było powiedzieć to, co teraz mówiła Lily... tamte dni dawno odeszły.

Czułam niesmak. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że ona może mieć dziecko. Bo przecież, nie mówiąc już o herze, ono mogło być czyjekolwiek.

Lily posłała Sally to spojrzenie. Wyglądała... A Sally, która cały czas siedziała na łóżku, zaczęła się podnosić, ponieważ zanosilo się na to, że Lily zamierza jej przyłożyć...

Nagle Lily odwróciła się i wyszła z pokoju.

To było okropne.

Sal usiadła z powrotem i zapaliła szluga. Stałam, nie wiedząc, co robić.

– Daj mi jednego – powiedziałam.

Podawała mi fajkę, a ja zaczęłam chodzić tam i z powrotem, paląc i próbując się uspokoić. Sal pociągnęła jeszcze kilka machów.

– Chyba sobie pójdę – rzuciła nagle.

– Nie odchodź, nie odchodź, wszystko ułoży się dobrze – prosiłam.

Jej twarz zrobiła się biała. Była niemal w podobnie złym nastroju jak Lily. Nie biegała w kółko i nie wrzeszczała, ale była równie zła. W sąsiednim pokoju Lily puściła muzykę – Lurkyng about – muzykę na dobre samopoczucie, nasz ulubiony motyw. Melodia wypełniła dom, ale dobre samopoczucie jakoś nie przenikało przez drzwi sypialni. Wyobrażałam sobie Lily kołyszącą się koło drzwi frontowych i odzyskującą spokój.

– Widzisz? – powiedziałam. – Nic jej nie będzie.

Taśma doszła do połowy, kiedy drzwi się otworzyły i weszła Lily. Tańczyła, spoglądając na mnie i na Sal, ale jednocześnie kołysała się, jakby była gdzieś we własnej przestrzeni. Śpiewała: Lurkyng, lurkyng, lurkyng about....

Wzięła jakieś przedmioty ze swojej toaletki i udawała, że gra. Zaczęła uśmiechać się swoim wielkim uśmiechem Lily... Potem podeszła, usiadła na łóżku i objęła Sal.

– Już dobrze, Sal? Już dobrze?

– Tak, już dobrze.

– Wszystko w porządku, Sal. Znow jesteśmy kumpelkami. Duchowe siostry...

– Tak, duchowe siostry, co? – Mimo to w głosie Sal nie było słycać przekonania.

Lily wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem między łóżkiem a ścianą.

– Będzie dziecko, zgadza się? To jest fakt. Po prostu tyle. Zgadza się... dziecko. Zgadza się? Pomyślcie o tym. Będę matką. Wszystko się zmieni. Zgadza się? Jak mówi Sal, nie mogę ćpać, kiedy jestem matką. Rozumiecie? Nie mogę. Nie możecie tu przychodzić nawalone, kiedy ja mam być matką. Rozumiecie... ?

– Tak, tak – odparłam po prostu po to, aby akurat w tym momencie nie podgrzewać atmosfery.

– Tu będzie dziecko. Sal, będę miała dziecko. Będę matką i ty będziesz jego matką, i tak samo Gemma, i my wszystkie będziemy czyste i zaczniemy żyć prawdziwym byciem... – Popatrzyła na nas w oczekiwaniu, że będziemy myślały tak jak ona. – Nie macie zamiaru przychodzić tutaj naćpane, nie będziecie dawały mi hery, skoro jestem w ciąży... ?

– Nie, jasne, że nie – odparłam. Nawet Sally teraz potakiwała.

– Rozumiecie? – Sally szczerzyła się w uśmiechu od ucha do ucha.

A ja czułam, że tak może się stać.

– Wszystko się zmieni. Nie ćpa się przy dzieciach. Dobrze było, ale teraz trzeba postępować inaczej...

Zrozumiałam, o co jej chodziło. Zaczęłyśmy rozmawiać. Okazało się, że była w ciąży od miesiąca. Będziemy miały dziecko w domu na Boże Narodzenie.

Dziecko.

To znaczy, że trzeba rozpocząć nowe życie...

Rozumiesz to, prawda? Lily nie może dawać sobie w żyłę, kiedy rośnie w niej małe dziecko. To by nie było w porządku. I nie jest w porządku zostawiać ją samą z tym problemem. Więc wszystkie przestaniemy, dokładnie tak samo jak wszystko robiłyśmy razem od pierwszego spotkania. Przez solidarność z Lily. Przez solidarność z dzieckiem.

Tak to się stało. Zmiana. Bo wszystko zaczęło mieć sens. Po paru dniach nikt nie potrafił już mówić o niczym innym.

Lily i Rob snuli plany na przyszłość. On miał zamiar znaleźć pracę i wszyscy mieliśmy wyprowadzić się z City Road, gdzie – spójrzmy prawdzie w oczy – jest dość syfiasto. A Lii zamierzała wyjść z obiegu i hodować warzywa w ogródku i trzymać kurczaki i w ogóle wszystko.

Lily będzie matką. To jasne, nikt inny nie może być matką i ojcem oprócz jej i Roba, ale dziecko będzie należało do nas wszystkich. Rob i Smółka chcą zbudować huśtawkę w ogrodzie, taką małą, dla dziecka. Jasne, musimy poczekać, aż ono podrośnie, lecz huśtawka będzie już gotowa. Obaj chodzili po śmietnikach szukając dziecięcego łóżeczka i wszystkiego, co potrzebne jest dziecku. A Sally i ja zamierzałyśmy robić na drutach. Wyobraź sobie! Ja i druty!

Ale pierwsza sprawa – wielka sprawa – to nasze wspólne postanowienie, że odstawimy herc. Właśnie tak. To było dobre do czasu. Nie, nie żałuję tego. Dlaczego miałabym żałować? W porządku, były wypadki, zawsze są. Przechodzisz przez jezdnię i wypadek gotowy. To trwało jednak za długo. Nadeszła już pora... wszyscy wiedzieliśmy to od dłuższego czasu. To była tylko kwestia dostatecznego powodu w odpowiednim czasie. I teraz coś takiego się zdarzyło. Dzięki Lily, jak zwykle.

Patrzę na to w taki sposób. Miałam romans, ale wszystko skończone. Ja i hera – rozstałyśmy się. To takie naturalne, że wszystkie wychodzimy z tego dzięki małemu dziecku, wiesz? Jak dzięki dzieciątku Jezus.

Dziecko to co innego, mam rację?

Naprawdę spodziewam się, że będę znów czysta. Z herą to dość niezwykła sprawa. Na początku czujesz się dzięki niej tak dobrze. Lecz po niedługim czasie, po tym, jak twój organizm się przyzwyczai, to przestaje działać w taki sposób. Zaczynasz jej potrzebować, żeby czuć się normalnie. Rozumiesz? Więc budzisz się z uczuciem obrzydzenia, ponieważ jesteś na głodzie. Z

tego powodu bierzesz i czujesz się nieźle, ale tylko tyle. To jest jak lekarstwo. Stajesz się niczym staruszka, która musi brać rano swoje pigułki, żeby jakoś przetrwać dzień.

Jedyne, co możesz robić później, to brać coraz więcej, więcej i więcej. Ścigasz tego smoka, polujesz na tego kopa, polujesz na dobre samopoczucie. Bierzesz coraz więcej, więcej i więcej, i coraz częściej. Potem chorujesz od tego i odstawiasz na parę dni. I to jest ta naprawdę paskudna sprawa, bo wówczas, kiedy jesteś czysty, wtedy to działa najlepiej. I wtedy znów dajesz sobie w żyłę i... mmmmmmm!

Wszyscy rozmawialiśmy o tym i wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że czujemy to w ten sam sposób. Zaczynało mnie to przerażać. Rob i Lily biorą tak dużo. Codziennie. Smółka i ja mamy przynajmniej dni bez brania.

Chociaż tak naprawdę Smółka też mnie przeraża. Stał się taki cyniczny. Znasz Smółkę, zawsze tak cieszył się światem. Zawsze czymś się emocjonował. Boja wiem? Kwiat, gwiazdy na nocnym niebie – to wszystko było dla niego cudowne. Teraz to go nie obchodzi. Teraz go nie rozumiem.

Ja nie czuję, żebym się zmieniła oprócz tego, że przez większość czasu mam podłe samopoczucie. Ale on się zmienił.

Czasami prawie myślę, że wolałam go takim, jakim był kiedyś. Może niedosłownie, zawsze był taki śpięty, a jednak...

Jest jeszcze inna sprawa. To kłamstwa. Na temat hery. Wiesz? Na przykład, kończy nam się. To się zdarza od czasu do czasu. Mówi, że nic nie pozostało, a ja wtedy myślę: cholera, to oznacza głód. Ale potem on się wymyka, a kiedy wraca, ma szklane oczy. „Brałeś”, mówię.

I on się przyznaje. To naprawdę zdarzyło się któregoś dnia. Usiadł potakując z uśmiechem: „Tak, tak, wziąłem trochę...” Zaczął mi tłumaczyć, że nie miał wystarczająco dużo dla dwojga, a gdybyśmy się podzielili, to oboje czulibyśmy się okropnie, więc pomyślał, że zaoszczędzi nam mnóstwa kłopotów, jeśli weźmie wszystko sam. I mówi to poważnie. Naprawdę przekonał sam siebie, że to rozsądne postępowanie, i naprawdę pieprzy to, że ja się z nim nie zgadzam.

– Mogłeś mi dać – powiedziałam.

A on odparł: „Mogłem. Ale nie dałem” i uśmiecha się do mnie jak wąż. Potem zaczyna mówić o tym, jak musi wychodzić i zdobywać drągi, więc potrzebuje tego bardziej ode mnie. Ja muszę masować staruchów w salonie. Czy on myśli, że to zabawa? Czy myśli, że ja to lubię? Nie wie, że najchętniej byłabym nieobecna, kiedy to robię?

Dla niego to nie ma znaczenia. On wierzy we wszystko, co sobie wmawia. „Potrzebuję tego, Gemmo”, mówi. Jasne.

Wyobraź sobie! Dziecko... Przez nie ja też stałam się skłonna do refleksji. A jeśli zajdę w ciążę? Moglibyśmy wychowywać je razem i dzieci stałyby się naprawdę dobrymi przyjaciółmi, tak jak ja i Lily. Wiem, że nie można powiedzieć, co wyrośnie z dziecka, ale naprawdę myślę, że

żyjemy wszyscy tak blisko siebie, że musiałyby zostać przyjaciółmi. Teraz mam szesnaście lat. Mogłabym dostać zasiłek. Mogłabym już nie pracować...

To byłoby najlepsze. Wykonywanie tej pracy zaczęło mnie przygnębiać. Ciągłe powtarzam sobie, że to tylko praca, łatwe pieniądze. Nie jest gorsza niż jakakolwiek inna praca. Ludzie mają różne przesady na temat seksu, ale to tylko coś, co robisz ze swoim ciałem. Bawi mnie to. Czasem myślę, że jestem tam, żeby dawać ludziom szczęście. I robię to. Kiedy mam dobry dzień, widzę tych facetów: wchodzi do salonu, wyglądając niczym ostatnie psy, a wychodzą jak książęta. Nie ma co ukrywać, nigdy nie miałiby takiej dziewczyny jak ja, gdyby za to nie zapłacili. Ale... cóż, to jednak praca, wiesz? Mogłabym wymyślić lepsze sposoby, co robić ze swoim czasem. To łatwe pieniądze i to wszystko.

Myślę, że przestanę robić numery w pracy – mam na myśli pełny seks. Z tym dałabym sobie radę. Nie zarabia się tak dużo, ale można wytrzymać. Może kiedy będę czysta, w ogóle dam sobie spokój i też będę miała dziecko.

Mówiłam ci, że Lily zrobiła się sina któregoś dnia?

To było naprawdę przerażające. Siedziałyśmy wszystkie w sypialni ze sprzętem. Dawałyśmy sobie po kolei w żyłę. W pokoju frontowym było paru przyjaciół, zatem po wszystkim wyszliśmy do nich. Lily była ostatnia, więc została sama. Pomyślałam, że to dziwne, bo Lily zwykle nigdy nie jest ostatnia, jeśli chodzi o herc.

Wróciłam tylko dlatego, że zostawiłam fajki. Leżała na łóżku i myślałam, że śpi, ale miała ten dziwny kolor. Niebieski. Gapiłam się tylko, nie zdając sobie sprawy, na co patrzę, dopóki nie zobaczyłam igły w jej przegubie. Potem pomyślałam o tym, co Smółka opowiadał o Alanie i Helen. Igła ciągle tam tkwiła, rozumiesz. Do strzykawki przedostało się już trochę krwi i...

– Smółka, Rob, Smółka, Rob! – krzyknęłam.

Myślałam, że jest już martwa. Skoczyłam i poderwałam ją z łóżka do pozycji siedzącej. Potem przypomniałam sobie krew w strzykawce. To naprawdę niebezpieczne. Do krwiobiegu może się dostać powietrze, a kiedy taka mała banieczka dotrze do mózgu... Błyskawicznie wyrwałam igłę, kalecząc jej przy tym ramię i z otworu wypłynęła czarna krew. Czarna krew. Myślałam o Alanie i Helen. Nigdy nie sądziłam, że to się przytrafi komuś z nas. Przybiegł Rob, za nim Smółka. Ona wydawała się coraz bardziej niebieska. Smółka położył Lily z powrotem, chcąc zrobić masaż serca, ale Rob ciągnął ją, żeby usiadła. Miał przecucie, że nie powinna leżeć. Zaczęłam uderzać ją po twarzy; pac, pac, pac. Wtedy drgnęła.

W ciszy, która nastąpiła, zaczerpnęła dwa małe łyki powietrza. Słyszałam to. Jej oddech był taki płytki.

Chyba wszyscy wstrzymaliśmy oddech. I ona też. Uderzyłam ją jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze, aż wzięła kolejny oddech, głęboki i wibrujący tym razem, i odrobina różowego koloru wróciła na jej twarz.

Następnie postawiliśmy ją na nogi i zmusiliśmy do chodzenia po pokoju. Zaczęła krążyć i coś mruzczyć. Byłam naprawdę przerażona, ponieważ – to było dziwne – pomyślałam, że miała jakieś przesłanie, no wiesz, z tamtej strony. Dlatego, że umarła, przestała oddychać, jej serce się zatrzymało. Miałam to okropne uczucie, że wraca z krainy umarłych, ze straszliwym przesłaniem dla nas. Jak w jakimś horrorze. Naprawdę chciałam, żeby ją zostawili i po prostu pozwolili jej umrzeć...

Później słowa zaczęły się robić wyraźniejsze. Powiedziała jedynie: „Zostawcie mnie samą, zostawcie mnie samą...”

Doszła do siebie po tym wszystkim. Zaczęła krążyć po pokoju. Było to takie niesamowite właśnie dlatego, że zachowywała się po prostu normalnie. Bo przecież gdybym wróciła parę minut później, byłaby martwa. A tu proszę, jest. Po prostu Lily, normalna.

Kiedy trochę doszła do siebie po herze, usiłowała obrócić tę historię w żart. „Żyj szybko, umieraj młodo”, powtarzała. Ale to nie było zabawne. Co dziwne, ona się śmiała. Uważała, że to śmieszne. Słowo daję, ona chyba nie dba o to, że może umrzeć. Jakby to była tylko kolejna przygoda.

Okazało się, że gdy została sama, wzięła jeszcze jedną działkę. Ale towar był mocniejszy niż zwykle. Mówiliśmy nawet o tym w pokoju, kiedy ona umierała w sypialni.

Najstraszniejsza rzecz jednak... to znaczy, następna straszna rzecz... Rozumiesz, to było prawie dwa tygodnie temu. Nikt nic nie powiedział. Wiem, wiem, w tym momencie to tylko trochę galaretki, to nie jest osoba ani nic takiego. Lecz cokolwiek to jest, nie mogę uwolnić się od myśli, że też zrobiło się wewnątrz niej sine. Byłoby potworne, gdyby to miało zaszkodzić dziecku.

Wiem, że jestem głupia. To nie trwało długo. To wczesne stadium. Jeśli coś jest złe, to prawdopodobnie poroni. Ale to mogłoby być tak przerażające. Jeśli poroni, będę o tym myślała cały czas.

Dziecko! Wyobrażasz sobie...

Rozdział 20

Rob

Chcieliśmy poprosić Deva, żeby nas odwiózł, to jednak było zbyt ryzykowne. On nigdy z niczego nie rezygnuje. Niby dlaczego miałby rezygnować?

Nie miałem prawa jazdy, ale umiałem prowadzić jeszcze jako dzieciak. Mam siedemnaście lat, powinienem zdać egzamin, lecz... chyba mam lepsze rzeczy do zrobienia.

Domek należy do jednego z przyjaciół Wendy. Wendy to moja mama. W wakacje dom jest wynajmowany, ale był kwiecień, sam początek sezonu, więc mieliśmy szczęście, bo domek miał być wolny przez tydzień. Cały tydzień. Wendy zawsze zabierała mnie tam zimą, kiedy byłem dzieckiem. Wtedy mi się nudziło, ale teraz, gdy o tym myślę, musiało być świetnie. Daleko od wszystkiego, piękna okolica, żadnych ludzi, żadnego zamętu, żadnych problemów. Wszyscy będą musieli się w tym zakochać. Tak naprawdę sam nie wiedziałem, jak mi się spodoba. Jechaliśmy, a ja czułem się tak, jakbym zabierał ich do innego świata.

Przed wyjazdem wykończyliśmy resztę hery i mieliśmy przy sobie tylko odrobinę, troszeczkę, tylko tyle, żeby zasnąć tego wieczoru, tak byśmy mogli od rana zacząć wszystko od zera. Lily nazywała to jazdą na mózgu bez siodła. Ujeżdżanie życia bez strzemion...

Smółka siedział obok mnie i patrzył w mapę. Lily, Gemma i Sal paplały na tylnym siedzeniu. To było wspaniałe uczucie, zostawić Bristol za sobą. Wydostać się na M4 i podziwiać krajobraz. Nie sądzę, żeby którekolwiek z nas widziało wieś w ciągu ostatnich dwóch czy trzech lat. Pola, pusta przestrzeń. Drzewa.

Zostawialiśmy wszystko za sobą. Cały ten syf. Dziecko było prawdziwie magicznym zaklęciem, a Lily była czarodziejką, która je nosiła. A kim jestem ja? Chyba czarodziejem. Trochę tak jest. Ja, tatuś. Dzięki mojej magicznej pałeczce.

Gemma i Sal naprawdę się w to włączyły. Sal na początku miała wątpliwości, ale teraz była tak samo pełna zapału jak wszyscy. To była prawdziwa szansa. Ona i Gems już zaczynały mówić o tym, żeby też mieć dzieci.

– Zrobi się z tego jakaś ferma – powiedziałem i wszyscy zaczęli wyć ze śmiechu.

Nie wiem. Znam Lily lepiej niż oni, rozumiesz. To dziecko. Cóż, to część życia, nie? Niezależnie od tego, czy są czymś dobrym, czy złym – dzieci, ma się rozumieć – one się po prostu zdarzają. Ale nie byłem zupełnie pewien, czy tym razem pójdzie wspaniale. Trzymałem język za zębami. Zresztą, nigdy nic nie wiadomo. Przynajmniej prawdą jest to, że z Lily nigdy nic nie wiadomo.

Miały kilka skrętów, siedziały z tyłu śpiewając piosenkę Już nigdy.

NIGDY WIĘCEJ IGIEŁ BYŁO, PRZESZŁO, CÓŻ...
NIGDY WIĘCEJ IGIEŁ JESTEM WOLNA JUŻ

A potem chichotały, tręcały się łokciami i zaczynały następną zwrotkę:

– KONIEC Z FRAJERAMI BYŁO, PRZESZŁO, CÓŻ... KONIEC Z FRAJERAMI JESTEM
WOLNA JUŻ

Wszystko, z czego miały zrezygnować.

– Chyba chcecie zrezygnować z całego życia – odezwałem się.

– Dość – powiedziała Lily. – To jest ta jedna rzecz, którą pragnę zatrzymać, bo jestem zbyt cenna, jestem...

Smółka był – bo ja wiem – nie w tak dobrym nastroju jak wszyscy. Złościło mnie jego zachowanie. Choć to nie jego dziecko, mógł okazywać nieco więcej chęci do pomocy. Lily wpatrywała się w niego, a ja pomyślałem: zaraz go załatwi, jeśli nie przestanie. Cały czas mówił o tym wszystkim, co dają dzieciakom w szpitalach – wiesz, kiedy kobiety idą rodzić, oni podają im środki przeciwbólowe, potem coś innego na wywołanie skurczy, potem znowu coś, żeby podtrzymać oddychanie u dziecka – co oznacza, że połowa ludzkości jest na prochach od narodzin.

Powiedziałem: „Nie sądzę, żeby teraz był czas o tym rozprawać”. On opowiadał o tym gównie, którym nafaszerują Lily i dzieciaka w szpitalu, a to nie ułatwiało jej decyzji o odstawieniu hery. Spojrzał na mnie trochę urażony, ale od tej pory trzymał gębę na kłódkę. Miał kilka skrętów, lecz... patrzył na mnie trochę niespokojnie. Większość drogi spędziliśmy, rozmawiając o wyborze trasy.

KONIEC Z MASAŻAMI BYŁO, PRZESZŁO, CÓŻ... KONIEC Z MASAŻAMI JESTEM
WOLNA JUŻ

Wszyscy mówiliśmy o tym, jak wspaniale jest odstawić herę. Obserwowałem ich myśląc: Kto tego dokona? Kto tego dokona?

NIGDY WIĘCEJ ÓPANIA BYŁO, PRZESZŁO, CÓŻ... NIGDY WIĘCEJ ÓPANIA
JESTEM WOLNY JUŻ

Zrobiło się ciemno, zanim dojechaliśmy. Griffin Cottage. Kiedy wysiedliśmy z samochodu, przez chwilę staliśmy w trawie.

Ciemność i cisza były bardzo intensywne. To tak, jakby stanąć na pagórku w kosmosie. Nie widzisz niczego, ale czujesz, jak to wszystko obraca się wokół ciebie bez końca.

– Tak ciemno musi być przez całą drogę do najbliższej gwiazdy – odezwał się Smółka.

To prawda. Otoczenie było tak ciemne jak sama ciemność, wypełniająca wszystko niczym płyn naczynie. I nic się nie działo. Żadnego odgłosu. Jeśli wstrzymało się oddech, nie było słycać nic. To wydawało się niesamowite po tych wszystkich latach w Bristolu, bo tam zawsze słycać samochody albo odgłosy ludzi wykonujących różne czynności. Tu w promieniu dwudziestu mil nikt niczego nie robił.

Pomyślałem, że jutro będę zdolny uczynić wszystko. Sądzę, że każdy z nas czuł to samo.

Wnętrze było mniejsze niż to, które zapisało się w mojej pamięci. Mary pokój dzienny, dwie sypialnie i kuchnia, jak gdyby przyklejona z tyłu. Toaleta znajdowała się na zewnątrz. Ta część Walii jest taka jakaś – poza czasem. Było zimno. Zimniej w środku niż na zewnątrz. Obok kominka leżało parę polan. Wyszliśmy ze Smółką, żeby przynieść więcej. Potem zaczęliśmy rąbać drewno, podczas gdy dziewczyny zrobiły herbatę, przyniosły rzeczy z samochodu i trochę ogarnęły pokój.

Za każdym razem, kiedy brałem zamach siekierą – łup, prosto w drzewo – po kilku sekundach słycałem echo.

– To góry – powiedziałem.

Wyjrzelśmy w ciemność. Zapaliliśmy światła na zewnątrz i patrzyliśmy w dół po zboczu pagórka, ale nic nie było widać. Za daleko.

– One gdzieś tam są, na zewnątrz – dodałem.

– Stoją dookoła, obserwując nas – odparł.

– Nie, w ogóle nas nie zauważają – powiedziałem.

– Myślisz, że są przyjazne? – zapytał.

– Tak, zdecydowanie przyjazne – potwierdziłem. Góry bez najmniejszego światelka. Świeciły gwiazdy, noc

była pogodna, ale nie było księżyca. Wyłączyliśmy lampę i staliśmy w mokrej trawie czekając, aż oczy przyzwyczają się do ciemności. Ale było tak ciemno, że nic nie dało się zobaczyć. Obserwując te części nieba, gdzie nie było widać gwiazd, chcieliśmy zgadnąć, gdzie są góry, ale nie daliśmy sobie rady. Góry naprawdę dobrze się ukryły.

– Co o tym myślisz? – spytałem.

– Mógłbym tu zamieszkać – odrzekł. Roześmiałem się.

– Zanudziłbyś się. Kiedy byłem dzieckiem, dostawałem tu szału.

– Nie, nie. Naprawdę podoba mi się tutaj.

– Szczerze mówiąc, nie przemyślałeś gruntownie tego pomysłu, co?

Staliśmy obok siebie. Ledwie mogłem go dosłyszeć. Ten głos ducha.

– Nie myślałem, że którekolwiek z nas naprawdę tego chce – powiedział.

Czekałem.

– Ale teraz myślę... być może jesteśmy w stanie to zrobić. – Czułem, że na mnie patrzy. To zabawne, nie widziałem nic, ale czułem go. – A ty, co myślisz? – spytał.

Roześmiałem się.

– Och, dobra. No cóż, musimy, nie? Dla Lily. Osobiście byłem zdecydowany na autentyczny wysiłek.

Miałem w kieszeni małą paczuszkę, o której nikt nie wiedział, i prawie już myślałem, żeby ją wyrzucić, lecz nie chciałem wszystkiego zepsuć. Nienawidzę uczucia głodu. Po wszystkim jest w porządku, ale potrzebuję czegoś, żeby zejść stopniowo. Trzeba znaleźć najlepszy dla siebie sposób obchodzenia się z tym. Ta mała paczuszka była odpowiednia dla mnie.

Staliśmy przez chwilę, oddychając głęboko. Powietrze było zimne i czyste, czuło się, jak wnika w głąb płuc. Czuło się, jak robi dobrze wewnątrz. Potem weszliśmy do domku, żeby rozpaść w kominku.

Mieliśmy wszyscy naszą odrobinę i coś do picia tego wieczoru – nie za dużo, tylko parę puszek piwa, bo ostatnia rzecz, jakiej się pragnie będąc na głodzie, to kac.

Wstałem wcześniej. Zapytałem Lily: „Chcesz herbaty?” – a ona odpowiedziała uśmiechem. Leżąc w łóżku wyglądała tak pięknie. Pocałowałem ją i poszedłem do kuchni.

Smółka i Gemma już wstali i byli na zewnątrz, pijąc kawę. Zawołali mnie, więc wyszedłem.

To było nieprawdopodobne. To miękkie, chłodne, czyste powietrze. Teraz widać było wszystko w odległości wielu mil. Góry, pagórki i las. Wysoko krążył myszołów. Małe ptaszki podskakiwały w pobliskich świerkach. Nikt się nie odzywał. Po prostu patrzyliśmy, popijając z filiżanek. Potem poszedłem po Lily. Usiadła na stercie polan i wszyscy patrzyliśmy i patrzyliśmy bez końca. To było jak nasiąkanie. Czułem, że mógłbym to pić i pić i nigdy nie miałbym dosyć.

Lily klepnęła się po brzuchu.

– To wszystko dla ciebie, tak – powiedziała.

Roześmieliśmy się, a ja pomyślałem: mały, szczęśliwy gówniarz.

Przyrządziliśmy obfite śniadanie, jaja na bekonie i tak dalej, a potem poszliśmy się przejść. Wszyscy ciągle czuliśmy się trochę rozbici, jak zawsze na początku. Sals stwierdziła, że o tej porze w Bristolu czułaby się jak ostatnie gówno, ale tutaj jest w porządku. Powietrze było tak dobre, że nie mogliśmy źle się czuć. Teraz jednak wiem, że było to trochę mylące wrażenie.

Zeszliśmy ścieżką ze wzgórza. Niebawem znaleźliśmy się w lesie, wśród wysokich drzew. Przez korony przedostawało się całkiem sporo światła. Widzieliśmy wiewiórki i ptaki. Było przyjemnie. Potem spacer pod górę i to wystarczyło – pewnie żadne z nas od lat nie spacerowało

inaczej niż po ulicy. Później zeszliśmy z kolejnego pagórka i tym razem znaleźliśmy się na plantacji, gdzie rosły gęsto posadzone małe drzewka.

To już nie było tak dobre. Ludzkie dzieło. Było ciemno; upakowali te drzewka tak gęsto. Poszliśmy dalej.

Przypuszczam, że to miał być las. Był martwy – martwe drzewka upakowane w równych rzędkach, jak jakaś fabryka drzew. Nic nie rosło pod nimi ani między nimi, jakby drzewka–dzieci zatrwały glebę.

W zasadzie wszystko było w porządku. Wcześniej uszczknąłem ze swojej działki – no wiesz, tylko zwilżyłem koniuszek palca i dotknąłem. Nie na tyle, by odlecieć. Po prostu w takiej ilości, żeby odsunąć atak nerwowy. Nie zauważyłem nic u pozostałych, ale myślałem sobie, że może wziąłem tego za mało, może powinienem zostać trochę w tyle i wziąć więcej, kiedy nieoczekiwanie odezwała się Lily.

– Pieprzyć to. Pieprzyć to.

Podskoczyliśmy. To wyskoczyło zupełnie znikąd i tak nieoczekiwanie. Stała po kostki w wodzie wypełniającej koleinę. Była wściekła. Miała na nogach czarne zamszowe buty, które zawsze nosi, naprawdę niezbyt odpowiednie na wędrówkę po lesie. Rozejrzałem się i zobaczyłem, że wszyscy są jacyś niewyraźni i umęczeni, i pomyślałem... oooch.

Lily zawróciła i zdecydowanym krokiem ruszyła pod górę w kierunku chaty. Planowaliśmy długi spacer po wzgórzach i dolinach, żeby pozbyć się toksyn z organizmu. Ja mogłem jeszcze trochę wytrzymać, ale na pierwszy rzut oka było widać, że pozostali mieli dosyć.

Nie rozmawialiśmy wiele w drodze powrotnej, wdałem się jednak w rozmowę z Sally. Wyglądało na to, że ona też trzyma się nie najgorzej i przyszło mi do głowy, że może tak samo jak ja wzięła działkę. Chciałem ją zapytać, ale to było zbyt ryzykowne. W połowie drogi Gemma nagle odwróciła się i powiedziała: „Boże, nie sądziłam, że będę się tak źle czuła, to jest straszne...”

Ja i Sal tylko się roześmieliśmy. To było zabawne. Czego się spodziewała? Żadne z nich tego nie oczekiwało. Ja, jak już mówiłem, zastosowałem środki zaradcze. Kiedy jednak Lily popatrzyła na mnie, przestałem się śmiać, bo, cholera jasna, naprawdę wyglądała strasznie. Obrzydliwie. W ostatnim czasie sporo brała. Cóż, bądźmy uczciwi, wszyscy braliśmy. Dałbym jej trochę, ale wszyscy robili taki szum wokół tego natychmiastowego i całkowitego ozdrowienia, że nie chciałem pogarszać sprawy. Rozumiesz, nakręcasz się, że coś zrobisz, a potem upadasz – to nie może pomóc, no nie? Poza tym jest dziecko. W końcu z tego powodu wszyscy się tam znaleźliśmy, zgadza się? Nie tylko dla Lily. Dla dziecka. I to było moje dziecko.

– Jutro będzie łatwiej – próbowałem ich uspokoić.

Lily obrzuciła mnie nieprzyjaznym spojrzeniem, a ja pomyślałem: ciekawe, czy się domyśla.

Wróciliśmy. Rozpaliliśmy wielki ogień, żeby było przyjemniej, i zaczęliśmy palić skręty, aby odpędzić niepokój.

Smółka i Lily znosili to najgorzej. Sal i Gemma siedziały obok siebie, podtrzymując się wzajemnie na duchu. Gems powtarzała: „Nieważne, jak bardzo źle się czuję. Mam zamiar to przezwyciężyć”.

Jest silna. Naprawdę tak myślała. Ona i Sal to twarde baby.

Lily nie mówiła o tym. „Tak, czuję się dobrze, martwcie się o siebie” – stwierdziła jedynie, ale nikomu nie patrzyła przy tym w oczy.

Jeśli chodzi o Smółkę, to wyglądał bardzo nieciekawie. Chyba w jego wypadku trawka była błędem. Smółka należy do ludzi, którzy niezbyt dobrze znoszą zielsko. Zaczął mieć znów ten nerwowy wygląd jak kiedyś i zaczął wychodzić na małe samotne spacerki, aż w końcu Lily spytała go, czy zatrzymał coś dla siebie. On zaprzeczył. Jestem prawie pewien, że nie kłamał, ponieważ był kompletnie rozbity. Zaczął mówić o alkoholu.

– Będziesz miał tylko kaca, a co jutro? – zapytała Gemma.

– Potrzebuję tego. Potrzebuję, Gems. Nic nie rozumiesz – odparł.

– Na głodzie nie możesz czuć się dobrze. Po prostu musisz to przetrzymać – oświadczyła Sally.

Do tego czasu Sal i ja posyłaliśmy sobie uśmieški, kiedy jedno z nas powiedziało coś takiego. To było coś w rodzaju: „Ja wiem, że ty wiesz. I ty wiesz, że ja wiem, ale żadne z nas nic nie powie”. Lily dostała skurczy, podobnie jak Gemma. Smółki nie skręcało tak bardzo, ale wkrótce zaczął wymiotować. Podczas gdy ja i Sal... no... jęczałem, że fatalnie się czuję, i ona tak samo. Ale... cóż...

W końcu, musiała być czwarta po południu, Smółka oznajmił: „Mam dosyć. Wskoczę po jakiś alkohol”.

– Podrzucę cię – powiedziałem.

W pobliżu była wioska, ale niczego nam nie sprzedali. Najbliższy sklep z alkoholem znajdował się o dobre pięć mil stamtąd, a poza tym Smółka miał dopiero szesnaście lat. Mogli mu odmówić.

Na początku nie chciał, żeby go podwozić. Mówił, że chce iść sam. Ale oczywiście skoro już było jasne, że pójdzie, to wszystkim zachciało się pić, więc tak czy inaczej go podwoziłem.

No cóż, dotarliśmy tam bez problemów, kupiliśmy wino owocowe i piwo, a on oznajmił:

– Chcę wrócić na piechotę. Spojrzałem tylko na niego.

– Nie, chcę.

– Pięć mil, Smółka.

– Po prostu chcę się odświeżyć.

Powiedziałem do siebie: „ach tak”. Nie wypowiedziałem tego na głos, lecz obaj myśleliśmy to samo. Odjeżdżając obserwowałem go w lusterku. Stał patrząc za samochodem, ale nie ruszył się, dopóki nie zniknąłem mu z pola widzenia.

Sprawy pogorszyły się jeszcze pod naszą nieobecność. Wszystkie wyglądały okropnie, musiała wyniknąć między nimi jakaś kłótnia, sądząc po panującym nastroju. Gemma dostała gwałtownych skurczy żołądka. Pomyślałem sobie: ho, ho, pewnie sporo brała, skoro teraz ma takie objawy. Podałem im puszki, a kiedy je otwierały, poszedłem do sypialni wziąć następną działkę. Wyobrażałem sobie, że lepiej będzie, jeśli ktoś zachowa jasny umysł. Ale Lily poszła za mną.

Wyciągnąłem swoją paczuszkę. Trochę się niepokoiłem, bo nie zostało dużo, ale nie mogłem powiedzieć nie, prawda? Uspokoila się. Lily weszła chwilę później.

– Już dobrze, Gemmo? – zapytała.

– Udałoby mi się, gdyby jedno z was, cholerne sukinsyny, wytrzymało ze mną – powiedziała Gems.

I wszystko zaczęło się od początku. Pomyślałem, że to naprawdę nie jest śmieszne.

Rozdział 21

Gemma

Nie zostaliśmy już na następną noc.

W drodze powrotnej nikt się nie odzywał. Parę razy próbowałam powiedzieć, jak strasznie się czuję, ale usłyszałam tylko: „Następnym razem, następnym razem, następnym razem...” Wszyscy byliśmy potwornie przerażeni.

Próbowałam rzucić to kilka razy, ale nigdy dotąd się nie bałam. To znaczy, zawsze istnieje ryzyko. Wszyscy baliśmy się przedawkowania albo tego, że nas przyskrzynią za narkotyki, albo rozpieprzenia sobie żył, ot takich spraw. Ale to mieściło się w normie. Tym razem było inaczej. Tym razem wiedziałam, że naprawdę jestem ćpunką. No bo czego boi się ćpun? Nie AIDS, nie przedawkowania, jak mógłbyś pomyśleć. Byliśmy przerażeni, bo mogło nie być już więcej hery. Po raz pierwszy czułam coś takiego. Po raz pierwszy wiedziałam, że nie mogłabym się bez tego obyć.

Rob poszedł się naćpać do Deva. Ja doszłam już do siebie, bo Smółka był w domu, kiedy tam dotarliśmy, i oczywiście zdążył już wziąć.

Siedział na sofie.

– Już w domu, Gems? – przywitał mnie z tym swoim głupawym uśmiechem w stylu „a nie mówiłem?”.

Poszłam do kuchni i znalazłam to tam, gdzie zwykle. Zabrałam swój sprzęt, nastawiłam wodę, usiadłam na ławie i zrobiłam to.

Nie masz pojęcia. Nie masz nawet pojęcia.

Czułam, że mnie obserwuje.

– Naprawdę wróciłeś autostopem?

Skrzywił się.

– Powiniennem być wziąć trochę z sobą.

– Rob tak zrobił.

– Przypuszczałem.

– Dlaczego go nie poprosiłeś, zamiast tłuc się z powrotem okazją?

– Nie wiem.

Potem znów się skrzywił i powiedział, że nie powinnam mieć do niego pretensji, i zapytał, czy wiem, jak on się z tym czuł? Zrobiłam herbatę. Wypiliśmy ją siedząc przy stole naprzeciw siebie, a potem on znów zaczął. Tłumaczył, że to nie ma znaczenia, ponieważ tak naprawdę wcale nie miał zamiaru rezygnować, chciał jedynie przez to przejść, bo pozostali byli tacy pełni zapału, a z kolei zmył się, bo nie chciał wystawiać nas na pokusę.

– Lubię to, co robię. Dlaczego mam z tego rezygnować? – stwierdził.

– A co się stanie, jeśli zsiniejesz tak jak Lily?

Smółka wyszczerzył zęby w uśmiechu i odparł:

– Żyj szybko, umieraj młodo, Gems...

– Wcale tak nie myślisz naprawdę – przerwałam mu.

– Nie wiesz o niczym, kiedy jesteś martwa – rzekł.

– Aha. Ale nie ma hery dla nieboszczyków... – zakpiłam.

Na chwilę zapadła cisza, a potem Smółka wstał i włączył muzykę. Zaczął mówić... że teraz lepiej się czuje, że jest silniejszy, że za jakiś tydzień spróbuje ponownie, że pewnie poradziłby sobie, ale wiedział, że Rob coś ma, więc tak czy inaczej nie mogło się udać, ale następnym razem będzie lepiej, bo już wie, z czym musi się zmierzyć...

Siedziałam i patrzyłam na niego. Właściwie nawet go nie słuchałam. Myślałam, jak bardzo zmienił się na korzyść w ciągu tych ostatnich lat. Naprawdę tak pomyślałam. Że jest z nim lepiej. Lecz nagle zapragnęłam znów dawnego Smółki. Chciałam z powrotem swojego Smółkę.

Zaczęłam płakać. Ukryłam twarz w dłoniach.

– Już nigdy nic nie zrobisz z tym pieprzonym mleczem – powiedziałam, próbując wcisnąć sobie łzy z powrotem do oczu.

Smółka podszedł i objął mnie.

– Nie chciałem tego, Gems... Tylko tak mówię. Chcę żyć i być z tobą.

Byłam w stanie tylko płakać.

– Mleczu – powiedział.

Odwrociłam się i oparłam twarz o jego brzuch.

– Mleczu – powtarzał. – Mleczu, mleczu, mleczu.

– Kocham cię – odpowiedziałam. I to była cholerna prawda.

– Przez te wszystkie lata czekałem, aż to powiesz – odezwał się Smółka cichym głosem. Poglądził mnie po twarzy. Popatrzyłam na niego. – Ja też cię kocham – powiedział. – Ja też cię kocham. Mleczu.

– Mleczu, mleczu, Smółko.

Rozdział 22

Skolly

To była kiedyś miła okolica. Popatrz na te domy. Duże kamienne domy. Wiktoriańskie, georgiańskie, przynajmniej niektóre. To musiała być modna dzielnica tego miasta, wierz albo nie. Nawet ja pamiętam z czasów mojej młodości, że było tu trochę dużych pieniędzy. A ci z nas, którzy ich nie mieli – nasłuchałeś się tego, ale taka jest prawda – więc my wszyscy żyliśmy razem. Stanowiliśmy coś w rodzaju społeczności.

Ty po prostu musisz zrobić jak najlepszy użytek z tego, co jest. Ale mnie bywa przykro z powodu niektórych ludzi. Znam taką jedną staruszkę. Musi mieć dziewięćdziesiąt parę lat. Całe życie mieszkała na St Paul's. A teraz popatrzcie – ulica zrobiła się czarna. Na okrągło huczy reggae. Wszędzie curry. Złodziejstwo, narkotyki, prostytutka. No bo tak, żyj i dać żyć innym – w porządku, ale ona pamięta czasy, kiedy to była dobra dzielnica. Kiedy była małą dziewczynką, nikt tu nawet nie widział czarnucha. Wpadam do niej od czasu do czasu z jakąś czekoladą i pozwalam jej się wygadać – nie za często, bo jak raz zacznie, trudno ją powstrzymać. Ale to jest ciekawe.

Oczywiście ona sama trochę się zadręcza – nigdy nie wychodzi, nigdy nie rozmawia z sąsiadami. Nie możesz jej winić. Prawdopodobnie w dzieciństwie uczyli ją, że czarnuchy jedzą ludzi. Prawdopodobnie myśli, że curry robi się z takich starych poczciwców jak ona.

Z drugiej strony, prawdopodobnie nawet za młodu była nadętą starą torbą.

Niedawno mieliśmy tu zamieszki. Głównie czarni. Jak zawsze. Rozbili mój sklep, dasz wiarę? A wiesz, co mi wymalowali od frontu?

„Tłusty żydowski sukinsyn”.

Ja... Żyd? No powiedz? Myślałem, że bar miewa to rodzaj ciastek... taki ze mnie Żyd. Tłusty... w porządku. Sukinsyn... no cóż, czasami. Ale nie jestem żadnym Żydkiem. Ci rastafarianie to więksi Żydzi niż ja. Zaginione plemię Izraela – niektórzy z nich w to wierzą, czytałem gdzieś o tym. Urodziłem się w Bristolu, wychowałem się w Bristolu. I mój ojciec, i wcześniej jego ojciec. Jesteśmy tu od dziesięcioleci. Przyznaję, że mój pradziadek był trochę Żydem. Stąd to nazwisko. Zmieniłbym je, gdybym się tym przejmował. Czasem się mnie czepiali, ale nigdy by mi nie przyszło do głowy, że ktoś rozwali mój sklep, bo noszę żydowskie nazwisko.

Nawet gdybym był Żydem, to z jakiej racji uwzięli się na mnie? Bez przerwy się skarżą, jak to cierpią z powodów rasowych. A według nich, jak czują się Żydzi? Te czarnuchy nawet nie

wiedzą, co to jest prześladowanie. W zasadzie moja rodzina bezpośrednio nie ucierpiała. Myśmy byli tutaj, podczas gdy tamtych zagazowano gdzie indziej, ale mimo wszystko...

Oni tu byli zaledwie od dwóch pokoleń, ci z Indii Zachodnich. Nie trzeba było wiele czasu, żeby przyswoili sobie miejscowe uprzedzenia, co?

Odchodzę jednak od tematu. Bardzo się zdenerwowałem z powodu sklepu.

No właśnie, podejrzanе typy. Zacząłem o tym mówić, bo któregoś dnia szedłem sobie jak zwykle na jednego do pubu Pod Orłem i zobaczyłem to – wóz policyjny kołami na chodniku, migające światło, ambulans blokujący jezdnię, wszystko pootwierane i nikogo w polu widzenia...

Cudze kłopoty są zawsze interesujące. Chociaż to akurat byłoby bardziej interesujące, gdyby było czymś innym. Ambulans – po prostu ktoś mógł się zranić spadając ze schodów. Albo bójka, coś domowego. Bo gdyby chodziło o rabunek czy melinę z trefnym towarem – coś, co można nazwać tradycyjnym przestępstwem – to by było bardziej swojskie i można by o tym opowiedzieć kumplom.

Zrobiłem mały obchód, po prostu, by wiedzieć. Od lat znałem dobrze ten dom. Narożny, z ładnym dużym ogrodem. Wiedziałem sporo, ale na City Road bez przerwy ktoś się wprowadza albo wyprowadza. Nigdy nic nie wiadomo. Nie można śledzić wszystkiego. Nie zauważyłem nawet, kto się tam wkwaterował ostatnio na dziko.

Spacerowałem po drugiej stronie ulicy, kiedy drzwi się otwały i wyszło dwóch sanitariuszy, na pół niosąc, na pół wlokąc za sobą tego chłopaka. Kogut na wozie policyjnym ciągle migał. Nie wiem, kto to był. Nie pamiętam, żebym go kiedyś widział.

Prochy, pomyślałem. To musiało być to. Ten facet, z głową opuszczoną na piersi, potykający się. Wziął za dużo i tak nastraszył kumpli, że wezwali ambulans, a teraz sami byli w tarapatkach.

Typowe.

Powiedziałem sobie: dość, to nie moja parafia. Nie biorę prochów ani nimi nie handluję, chociaż wiem, że niektórzy z chłopców robią na tym niezłe pieniądze. Patrzyłem, jak ładują tego chłopaka do ambulansu i już miałem pójść swoją drogą Pod Orła, kiedy drzwi znów się otworzyły. Tym razem to były gliny. Mieli chłopaka i dziewczynę. Ten gość był wysoki i szczupły, z potarganymi włosami. Nie rozpoznałem go. Dziewczyna była młoda i ładna albo przynajmniej kiedyś taka była. W dalszym ciągu była młoda, ale... znałem ją trochę wcześniej, rozumiesz...

Pracowała w salonie masażu na Gloucester Road.

Nie czepiaj się mnie. Gdybyś tylko znał moją ślubną. Ona naprawdę się zaniedbała. To znaczy, zgoda, oboje jesteśmy raczej dużych rozmiarów, ale u faceta to co innego. Tak czy inaczej, samo dobranie się do tego i owego we wzajemnych kontaktach wymaga obecnie całej logistyki, a przy tym nie myślę, żeby ona specjalnie tym się zajmowała przez parę ostatnich lat. No więc dobrze, odwiedzam ten salon masażu raz na jakiś czas. Kiedy mój wierzchowiec ponosi

albo kiedy mój brat przyjeżdża z Hiszpanii i wpadamy tam, zanim udamy się na piwo. Albo nawet w drodze powrotnej, bo przecież dziewczyny muszą w końcu jakoś zarabiać.

Tę znałem, ponieważ... po pierwsze była bardzo młoda, młodsza niż większość z nich. Lubię to. A po drugie była miła w tym sensie, że miała atrakcyjną osobowość. To dla mnie ważne. Lubię mieć z dziewczyną jakiś osobisty kontakt. Większość z tych dziewczyn niechętnie rozmawia z klientami, ale ta mnie lubiła. Przynajmniej takie sprawiała wrażenie.

To odbywa się następująco: Idziesz na zwykły masaż, rozumiesz, a potem musisz negocjować, jeśli chcesz czegoś specjalnego – tyle za to, o tyle więcej za tamto. Zawsze zgadujesz, kiedy jej się nie podobasz, bo podbija cenę. Ta – mówiła, że nazywa się Nicky, nie żeby to miało cokolwiek znaczyć – ta akurat wyznaczała wysoką stawkę, ale w końcu zawsze dawała mi to, czego chciałem. Pojmujesz?

Mówiłem wtedy: „Nie stać mnie na to, kochanie”.

A ona: „Och, no cóż, po prostu będziesz musiał zadowolić się czymś w zamian. – A potem jakby po namyśle: – Och, no dobrze, skoro chodzi o ciebie...” – i dawała mi to tak czy inaczej.

Nie miała serca mi odmówić, pojmujesz? Wszystko, co musiałem zrobić, to wyglądać na rozczarowanego. Lubiła mnie. A potem... to właśnie najbardziej w niej lubiłem... kończyliśmy i dawałem jej to, na czym jej przede wszystkim zależało. A ona się śmiała, odrzucając głowę do tyłu. Jakbyśmy byli parą. Urocze, no nie? Myślę, że mnie lubiła, chociaż nigdy nic nie wiadomo. Może po prostu była dobra w swoim fachu. Po sesji z Nicky zawsze wychodziłem, czując się jak milion funtów.

Tak, Nicky była wspaniała. Rozmawialiśmy o wszystkim. Inne dziewczyny załatwiają cię i każą ci, żebyś natychmiast wyszedł, bo już chcą wpuszczać następnego klienta. Ale nie ona. Naprawdę dawała siebie. Dzielila się opiniami. Rozmawialiśmy czasem o polityce, ale nie za często, bo pod tym względem różniliśmy się raczej radykalnie. Miała jednak dość dziwne poglądy na temat bycia kurwą. Jej zdaniem, gdyby nie ludzie tacy jak Nicky, wszyscy ci smutni mali faceci, którzy nie dostają tego od swoich żon – albo którzy w ogóle nie mają kobiety – ci wszyscy byłiby tak sfrustrowani, że wychodziliby popełniać przestępstwa seksualne. Powiedziałem jej:

– Próbujesz mi wmówić, że gdybym nie przyszedł tu raz na miesiąc, to bym napastował małe dziewczynki?

– Och, nie. Nie ty, nie ty – odparła. Odrzekłem, że tak mi się zdaje.

To mnie w gruncie rzeczy trochę zraziło. Była zbyt otwarta, pozwoliła, żeby wymknęło jej się to, co naprawdę myślała o frajerach. Tak, tak, wiem, że żadna z tych dziewczyn nie szanuje swoich klientów. Na tym polega problem kurestwa jako profesji. Będąc właścicielem trafiki, możesz sam palić i szanować swoich klientów–palaczy. Będąc kurwą, uprawiasz seks, ale z jakiegoś powodu patrzysz z góry na facetów, którzy za to płacą. Zresztą dość słusznie, jak sądzę,

bo ci faceci, którzy za to płacą, tak samo patrzą z góry na te dziewczyny. No cóż, ja to wiedziałem i ona to wiedziała, ale nie powinna o tym mówić.

W końcu zaczęła to źle znosić. Niektórym się to zdarza. Te, którym nie zależy, mogą z tym wytrzymać dosyć łatwo, ale te, którym zależy, które w ogóle nie powinny tego robić, one najbardziej cierpią. Skończyła na drągach. Widziałem ślady igły na jej rękach. Powiedziałem o tym Gordonowi – to właściciel salonu – powiedziałem mu, że po tym nie chcę już Nicky. Trzeba być ostrożnym. AIDS i to wszystko. Wspólne igły. Oni tracą rozsądek, kiedy dają sobie w żyłę. Poza tym mam swoją dumę. To znaczy, jestem stary i tłusty i mam zadyszkę, a kiedy chcę, żeby ktoś się ze mną przespał, muszę za to płacić. Ale nie muszę tego robić z ćpunką. Nie jestem takim desperatem. Jeśli mam być szczery, to raczej wolałbym spróbować z moją ślubną.

Nie wiem, czy wciąż pracowała w salonie. Od jakiegoś czasu jej nie widywałem, ale teraz wolałbym, żeby tak pozostało. Wyglądała dość obrzydliwie. Może to niebieskie światło, czy coś innego – nie wiem – ale wyglądała na czterdziestkę, a zawsze twierdziła, że ma siedemnaście. Myślę zresztą, że w tamtym czasie dodawała sobie lat.

A potem wydarzyła się ta zabawna sprawa. To był ten krótki moment, kiedy gliniarze otworzyli drzwi samochodu. Obserwowałem Nicky, a ten chudy chłopak, który był z nią, patrzył to na nią, to na mnie... i lekko mi się uklonił. Z początku pomyślałem, że ktoś stoi za mną. Obejrzałem się przez ramię, ale nikogo innego tam nie było, więc to musiało być do mnie. Co jest? W ogóle go nie znam, pomyślałem. Dlaczego mi się uklonił? Pewnie widywałem go przedtem, przechodząc tą ulicą. To po prostu jedna z tych twarzy, które mijasz miesiącami, a potem pewnego dnia znikają, czego ty nie zauważasz tak samo, jak nie dostrzegałeś ich obecności.

Przyjrzałem mu się uważnie. I wtedy zaskoczyłem.

To był David. To mógł być tylko ten chłopak, którego oddałem Richardowi kilka lat temu. A niech mnie, pomyślałem, przeszedłeś długą drogę i to raczej prosto w dół. Przypomniałem sobie ten moment, kiedy nie przyjął ode mnie fajek mówiąc, że skóra mi od nich zszarzeje. Miałem w kieszeni paczkę bensonów. Gdybym miał zimną krew, pomachałbym nimi w jego kierunku i zawołał: „Chyba teraz byś nie odmówił?”. Ale wszędzie kręcili się gliniarze. Nie jest zbyt mądrze zwracać na siebie uwagę władzy, kiedy jest zajęta swoją robotą. Zobaczyłem, że przygląda mi się gliniarz, który był z nimi, więc zrobiłem to, co zawsze robię, kiedy przygląda mi się gliniarz. Odszedłem.

Rozdział 23

Smółka

JEŚLI CHCESZ BYĆ MOIM PRZYJACIELEM
ZAPUKAJ DO MYCH DRZWI

JA NIE OTWORZĘ CI

WIEM

PO CO PRZYCHODZISZ TU

DOBRZE WIEM, PO CO JESTEŚ TU

Lurky

Byłem właśnie u Deva, kiedy przyszedł kumpel i powiedział: „Właśnie są u ciebie...”

Natychmiast tam poszedłem. Nie mogłem dociec, dlaczego robili to teraz, a nie jak zwykle o drugiej w nocy, kiedy mieliby pewność, że wszyscy będą na miejscu. Ale fakt był faktem. Samochód z niebieskim kogutem. To było jak sen. Nie bałem się. Czułem ulgę. Zabawne. Sam się dziwiłem tej uldze. Naturalnie polegało to na tym, że w końcu całe to pieprzone bagno miało się skończyć. Tylko że oczywiście nic się nie skończyło.

Kilka razy przeszedłem się tam i z powrotem. Lily i Rob przenieśli się gdzie indziej kilka miesięcy temu, po narodzinach dziecka. Nie wiedziałem, czy Gemma była w środku, czy nie, ale przypuszczałem, że tak. Nie wiedziałem, co robić. Bo jeśli ambulans przyjechał do niej, nie mogłem już zrobić nic więcej, ale straszliwie pragnąłem przekonać się, czy tak było rzeczywiście. Czy wszystko z nią w porządku, czy może jest martwa, czy... A jeśli nic jej się nie stało, to z radością bym wszedł i wziął całą winę na siebie, ale gdyby jej tam nie było, to wchodząc zrobiłbym najgłupszą rzecz na ziemi.

Chodziło o to, że zatrzymał się u nas znajomy, Col. Ten sam, który kiedyś był z Sally. Wyjechał na sześć miesięcy do Amsterdamu, wrócił, a teraz spał na naszej ławie. To mógł być on. Po prostu nie wiedziałem i musiałem to sprawdzić. Nie mogłem tak po prostu nic nie robić. Więc wszedłem.

Policja była w holu. Jeden duży, naprawdę duży, ponadwymiarowy facet i drugi, normalnych rozmiarów. Mówię „normalnych”, ale z tego też było wielkie bydlę. Złapali mnie, każdy za jedno ramię, kiedy tylko przekroczyłem próg.

– Czego tu chcesz, synu?

– Gdzie jest Gemma?

– Niech cię głowa nie boli o Gemmę. Co tu robisz?

– Mieszkam tutaj... – Spojrzeli po sobie. – Czy z nią wszystko w porządku? Po kogo przyjechał ambulans...? – Próbowałem się uwolnić i przedrzeć przez drzwi salonu, ale oni jeszcze mocniej ścisnęli moje ramiona i unieśli mnie nieco ponad podłogę. Równie dobrze mógłbym walczyć z King Kongiem.

Oczywiście nic mi nie powiedzieli... czy tam była, jak się czuła, nic. Zaciągnęli mnie w głąb holu i przeszukali. Cały czas powtarzałem:

- Gdzie jest Gemma, gdzie jest Gemma?
- Niech cię głowa nie boli o Gemmę – odpowiadali, jakbym był niegrzecznym chłopcem.
- Cokolwiek znajdziecie, to jest moje – powiedziałem. Nastąpiła pauza.
- A co możemy znaleźć, Davidzie? – zapytał ten duży.
- Mieszkam tu. Wszystko tutaj jest moje.
- Chcesz złożyć zeznanie?
- Tak.
- Najpierw go aresztuj – rzucił drugi gliniarz.
- Zaczekaj – odparł duży.

Podszedł do drzwi pokoju frontowego. Otworzył je i natychmiast zamknął za sobą, więc nie mogłem zobaczyć, co się tam dzieje.

– Chcę tylko wiedzieć, czy nic jej się nie stało.

– Komu miało się coś stać? – spytał gliniarz, jakby mnie wypowiedział już dziesięć razy imienia Gemmy.

Następnie drzwi otwarły się i duży gliniarz wyszedł z plastikową torebką. Wewnątrz była zawartość naszej skrytki. Jakieś ćwierć uncji heroiny i trochę haszu.

– Czy to twoje, Davidzie? – zapytał. Spojrzałem. To było nie tylko nasze. Część z tego mogła należeć do Cola, ale...

– Tak, to moje, to wszystko moje – oznajmiłem.

– Aresztuję cię pod zarzutem posiadania narkotyków klasy A w celu ich sprzedaży. Ostrzegam cię, że...

Słuchałem w roztargnieniu. To było straszne. Stale spoglądałem na drzwi, za którymi mogła być Gemma.

Jeden z gliniarzy wyszedł z holu, żeby pogadać przez krótkofalówkę. Następnie drzwi się otwarły i wyszli dwaj sanitariusze. Trzymali między sobą Cola. Był odurzony i lał się im przez rękę, kiedy z nim chodzili. To znaczy na przemian tracił przytomność i znów przychodził do siebie. Głowa stale mu opadała i podnosiła się, kiedy trzeźwiał, a potem znów opadała.

– Co z nim? – zapytał pilnujący mnie policjant.

– Przeżyje – odparł jeden z sanitariuszy.

– A co z tą drugą? – zainteresował się gliniarz. Sanitariusz spojrział na niego, a potem na mnie, a ja natychmiast pomyślałem o najgorszym...

– Gdzie jest Gemma, gdzie jest Gemma? Gemma! Gemma! – krzychałem i szarpałem się, żeby przedostać się przez te drzwi.

Gliniarz ścisnął mnie i przygniół do ściany, trzymając mnie nad podłogą, ale ja wrzeszczałem i wyrwałem się. I wtedy usłyszałem ją...

– Nic mi nie jest, Smółka. Nic mi nie jest... Natychmiast dał się słyszeć kobiecy głos:

– Zamknij gębę!

Był to naprawdę nieprzyjemny kobiecy głos. Musiała być prawdziwą suką. Gemma zamknęła się, ale już wiedziałem. Wiedziałem, że tam jest, i wiedziałem, że nic jej się nie stało. Po tym, jak zobaczyłem Cola, byłem gotów płakać z ulgi... Gliniarz był naprawdę wkurzony. Mocno docisnął mnie do ściany. Chociaż to była jego wina. To pytanie „A co z tą drugą?” miało mnie tylko nakręcić.

– Powinien był pan mi powiedzieć, że nic jej nie jest. Nic by panu nie szkodziło – powiedziałem.

– Głupi mały wszarz – warknął gliniarz.

Wtedy przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Wrzasnąłem co sił w płucach:

– To jest moje, Gems. Dobra?

Gliniarz się wściekł. Złapał mnie i mocno mną potrząsał, a kobieta po drugiej stronie drzwi wrzasnęła: „Zamknij swoją pieprzoną gębę!”

– Chytry mały gnojek z ciebie, co? – syczał gliniarz, ze złym błyskiem w oku. Z przyjemnością dałby mi wycisk. Sądzę, że powstrzymało go jedynie to, iż na zewnątrz stali sanitariusze i mogli coś usłyszeć.

Wkrótce potem wyprowadzili Gemmę do holu i zabrali nas oboje do wozu policyjnego. Widziałem tę kobietę, która z nią rozmawiała. Miała twarz jak białą maskę, potworną, perfidnie wyglądającą. Odprowadzono nas do samochodu i, dziwna rzecz, zgadnij, kogo zobaczyłem, jak nas obserwował z chodnika po drugiej stronie ulicy? Skolly – ten gość, który pierwszy okazał mi współczucie i skontaktował mnie z Richardem.

Czułem się dość skrępowany. Nie zamieniłem z nim ani słowa, nawet mu nie podziękowałem, odkąd trzy lata temu opuściłem dzikie siedlisko. Raz prawie do tego doszło. Wracaliśmy do domu późno w nocy z imprezy i wpadliśmy na niego i jeszcze jakiegoś faceta. Sądząc z wyglądu, wyszedł na piwo. Zataczał się z rękami w kieszeniach. Rozpoznałem go od razu. Chyba chciał się do nas przyczepić o to, że na niego wpadliśmy, chociaż naprawdę to była jego wina, ale wtedy zobaczył Lily w świetle latarni. Miała na sobie swój zwykły strój na imprezy – siatkowy podkoszulek. Cokolwiek chciał powiedzieć, jej widok odebrał mu mowę.

Miałem już zawołać „cześć”, ale Lily spojrzała na niego i zaczęła krzyczeć: „Włochaty Potwór! Włochaty Potwór!”. Uciekliśmy, jakby był jakimś monstrum, wrzeszcząc: „Włochaty Potwór!”. Pamiętam, że miałem nadzieję, iż mnie nie poznał.

W areszcie policjanci byli o wiele sympatyczniejsi. Oficer dyżurny okazał się całkiem miłym, starszym facetem. Ale to nie miało znaczenia, bo byłem przesłuchiwany przez tych dwóch zbirów, którzy mnie aresztowali. Byli straszni. Ten duży – stale w natarciu – darł się na mnie. Pamiętam, że poczułem na twarzy jego ślinę, kiedy przechylał się nad stołem krzycząc. Starłem ją palcem i pomyślałem: policyjna mordo, ale nie odważyłem się tego powiedzieć.

Potem wyszedł, a zamiast niego przyszedł ten drugi i udawał miłego i przyjacielskiego. Mówił do mnie „Davidzie” i usiadł obok mnie „żeby pogawędzić, zanim koledze skończy się przerwa na herbatę...” Chcieli dowiedzieć się nazwisk i adresów, gdzie kupowaliśmy towar, od kogo, tego rodzaju sprawy. Oczywiście trzymałem język za zębami.

Wiedziałem, kogo grali – Dobrego i Złego Glinę. Powinieneś tak się przestraszyć paskudnego, że powiesz wszystko temu sympatycznemu. Zabawne było to, że ten miły był za głupi, żeby dobrze wywiązać się ze swego zadania. Nie mógł się zmusić do tego, by być miłym. Poza tym to był właśnie ten, który nazwał mnie wszarzem. Ciągłe prosiłem go o fajkę, a on powtarzał: „Za minutę, Davidzie, za minutę...” Fajka oczywiście nigdy się nie pojawiła i wkrótce stało się jasne, że się nie pojawi. Nic nie mógł zrobić. To było dla niego po prostu za trudne. Nauczyli go, jak grać Dobrego Glinę, ale zapomnieli go nauczyć, jak naprawdę być miłym.

To jednak i tak działało. Śmieszne, co? Naprawdę musiałem trzymać nerwy na wodzy, zwłaszcza kiedy ten sympatyczny mówił, że będzie o wiele lepiej dla Gemmy, jeżeli będę zeznawał, że sąd spojrzy na sprawę przychylniej, jeśli będę współpracował... To były tylko kłamstwa, wiedziałem, ale mimo wszystko... Powiedział, że puściła farbę, więc ja też mogę zrobić to samo. Prawie mu uwierzyłem. Oczywiście kiedy się wydostałem, potwierdziło się, że to były tylko kłamstwa.

Jeszcze tej nocy zwolnili Gemmę. Ja wyszedłem po trzech dniach. Oskarżyli mnie i postawili przed sądem magistrałkim. Zostałem oddany na okres próbny pod kuratelę służb społecznych. Niczego im nie powiedziałem. Ani słowa.

Któregoś dnia spacerowałem po terenie. Dom jest nieciekawym. Ściany pomalowano jaskrawą farbą i wszędzie zalatuje kapustą. Za to park jest piękny – krzewy, trawniki, dzikie zakątki i wielkie, wielkie drzewa, które musiały zostać posadzone sto lub dwieście lat temu. Szedłem przez zarośla pełne czerwonych jagód i to było po prostu olśniewające. Powietrze pachniało liśćmi i glebą. Kolory były tak wyraziste, że bolały mnie oczy. Nie tak jak na głodzie, kiedy jaskrawe kolory są naprawdę nieprzyjemne. Teraz jestem czysty. To było po prostu olśnienie czerwienią. Czuję, że po raz pierwszy od trzech lat naprawdę na coś patrzę. Myślałem sobie, że

przez cały ten czas między mną a światem była heroina, jak gruba poduszka, przez którą nic nie można zobaczyć ani usłyszeć, ani dotknąć. To jak trzy lata w niebycie. Jakbym sam zamknął się w szpitalu dla obłąkanych i dostawał mocne środki otępiające.

Chyba zresztą to właśnie mi się przydarzyło.

Nie, to nie jest więzienie. Mój przypadek nie kwalifikuje się do trzech miesięcy odsiadki. To jest ośrodek leczenia uzależnień w Weston–Super–Mare. Mój obrońca mówi, że jeśli ukończę kurs tutaj w Weston, jeśli otrzymam dobrą opinię, jeśli pozostanę czysty, jeśli zacznę prowadzić normalne życie z Gemmą i dostanę pracę i całą resztę, to istnieje poważna szansa na to, że zostanę warunkowo zwolniony. Możemy nawet się pobrać, Gemma i ja. Chociaż obrońca uważa, że to może trochę za wcześnie, ze względu na nasz wiek.

Jestem tutaj – spójrzmy prawdzie w oczy – bo aż nazbyt przeraża mnie więzienie. Znam ludzi, którzy siedzieli, i wszyscy mówią: „to się po prostu dzieje i zwyczajnie musisz się z tym pogodzić”. Ale ja ciągle rozmyślam o klawiszach i o całej tej brutalności, i o tym, że nie mógłbym tego znieść. Wiem, że na pewno bym nie zniósł.

Zabawna rzecz, kiedy mnie przymknęli, było całkiem inaczej. Siedziałem w celi myśląc: dzięki Bogu, wszystko skończone. To już nie leżało w moich rękach, rozumiesz? Myślałem, że od razu poślą mnie do poprawczaka, po prostu wsadzą mnie na parę lat. Żadnych decyzji, żadnych upadków, żadnych obietnic ani kłamstw. Żadnej heroiny. Straciłbym wszystko – sprzęt, który kupiliśmy, Gemmę, przyjaciół, dom, rzeczy. I cieszyłem się z tego. Co za ulga, myślałem. Nie mam już własnego życia. Dzięki ci za to, Boże.

A te sukinsyny mnie wypuściły.

Kiedy wyszedłem, oczywiście zacząłem się bać. Znów trzeba było wybierać. Więc gdy obrońca powiedział, że jest szansa, chwyciłem się jej. I tak jest lepiej. Jestem tutaj, ponieważ chcę z tego wyjść. Chcę być czysty. Chcę zapanować nad swoim życiem. Nie zostawiać tego policji. Chryste! Policjanci jako terapeuci – komu to potrzebne?

Ze wszystkich rzeczy, jakie uświadomiłem sobie podczas mojego pobytu w tym miejscu, najważniejsze jest dla mnie to, że kocham Gemmę. Pomyśl, zapomniałem, że jestem zakochany!

Piszę do niej codziennie. Na każdym liście rysuję mały żółty mlecz. Zawsze podpisujemy nasze listy: „Mleczu, kocham cię”.

Mnóstwo ludzi powtarza mi, że powinienem z nią zerwać. Ciągniemy się nawzajem w dół. Jestem słaby, wiem. To pierwsza rzecz, której tu uczą. Musisz pamiętać, że jesteś słaby i zawsze będziesz słaby. Każdy nałogowiec jest taki. Gemma jest słaba. Nie ma czegoś takiego jak silny nałogowiec. No więc ciągniemy się wzajemnie w dół. Widzę to. Lecz nie mogę z niej zrezygnować. Ona jest wszystkim, co mam.

Miesiąc temu mógłbym to zrobić, ale nie teraz. Miesiąc temu nie kochałem jej. Nikt mnie nie obchodził – ani rodzice, ani przyjaciele, ani Gemma. Nie czułem już nic. Myślałem, że to ja

jestem najważniejszy. Myślałem, że lepiej jest niczego nie czuć. To hera. Uczucia istnieją, w porządku. Byłem tak naćpany, że nie przeżywałem uczuć.

Gemma przysięgała, że pozostanie czysta, dopóki będę w ośrodku. Zanim tu przyjechałem, nie braliśmy nic przez blisko dwa tygodnie – no, prawie nic, raczej ograniczyliśmy branie. Chcemy mieć dzieci i to będą czyste dzieci. Lily stale łądowała, kiedy była w ciąży. Ciągle chciała gadać tylko o tym, jaką jest dobrą matką, i to samo robili wszyscy wokół niej. Ale jak można być dobrą matką na dragach? Dając sobie w żyłę podczas karmienia? Widziałem ją. Wszystkie naczynia w przegubach łokci i pod kolanami ma tak pokłute, że wstrzykuje sobie do żył między piersiami. Widziałem ją, jak z dzieckiem przy piersi szukała igłą żyły.

„Piękne, grube żyły, kiedy sutki są duże i wypełnione mlekiem”, powiedziała. I nikt nie odezwał się ani słowem.

To jest hera. Myślisz sobie, że jeśli nie powiesz prawdy, to ta prawda niejako przestanie istnieć. Oszukujesz sam siebie. Gdyby ktoś napomknął Lily, że wyrządza krzywdę swojemu dziecku, na pewno by się wściekła. Ale ona to wie.

Hera sprawia, że widzisz wszystko z dystansu. To nie ma znaczenia, to już przestało być realne.

A przecież jest.

Gemma mówi, że jeśli tym razem nie poradzimy sobie oboje, to się rozstaniemy. Ona też to chce zrobić. Dlatego to takie ważne, żeby mi się teraz udało.

Okazała się taka silna. Rzuciła salon, rzuciła heroinę. To jest naprawdę trudne, bo ja tutaj nie mam pokus, a ona ciągle tam jest z Lily, Robem i Sal, i... tym. Pisze do mnie dwa razy na tydzień. Prawdę mówiąc – ona jest ze mną szczerą pod tym względem – od czasu do czasu się załamuje. Potrafię to zrozumieć. Cenię szczerą bardziej niż cokolwiek. Kiedy przyjadę, wyprowadzimy się z Bristolu i poszukamy naszego własnego miejsca. Ja będę wówczas czysty od miesiąca, a ona będzie brała tylko trochę. Wiem, że może to zrobić, bo nie opowiada kłamstw, tak jak ja to robiłem. Zawsze udawałem, że praktycznie nic nie biorę. Nawet w to wierzyłem, także wtedy, kiedy brałem dwa, trzy, cztery razy dziennie, całymi tygodniami bez przerwy.

Kiedy tu przybyłem, zebrali razem nowo przyjętych i powiedzieli, co i jak. Siedzieliśmy, prawie dziesięć osób, w ustawionych w koło fotelach i czekaliśmy, a chudy, wy. soki facet – na początku myślałem, że to jeden z nas – nagle zaczął mówić.

– Nikt was tu nie trzyma. Kiedy poczujecie, że macie dosyć, tam są drzwi. – Pokazał głową zielony znak wyjścia. – Ale dopóki tu jesteście, zakazane są wszelkiego rodzaju drogi. Nawet aspiryna.

Roześmieliśmy się nerwowo. Uśmiechnął się.

– Nawet hasz – dodał, jakby to był najłagodniejszy narkotykiem. – Sam lubię zapalić, lecz skoro mogę się bez tego obyć, to i wy możecie.

Wszyscy poruszyli się w swoich fotelach i roześmieli się swobodnie.

– Jeśli ktoś zostanie przyłapany z jakimkolwiek narkotykiem, to wylatuje. Żadnych pytań, żadnego tłumaczenia, natychmiast drzwi. To dotyczy także mnie. A więc każdy, kto czuje, że nie da rady, niech lepiej odejdzie teraz. Naprawdę. Odejdźcie teraz, a będziecie mogli wrócić kiedy indziej. Czekasz, aż cię przyłapią, to zostajesz wylany na zawsze. Jeżeli cię przyłapią na braniu tutaj narkotyków, nigdy już nie wrócisz.

Kilka osób rzeczywiście wstało i wyszło. Ja też miałem pokusę, ale... dla mnie to był wybór między tym miejscem a poprawczakiem.

Potem przyszło najgorsze – odtruwanie, gęsia skórka. Nigdy nie znosiłem tego tak źle. Prawda jest taka, że zawsze miałem jakąś odrobinę, żeby przez to przejść. Albo metadon, albo coś innego. To było okropne. Prawie się załamałem. Zrobiłbym to, gdybym mógł sam decydować. Siedziałem w fotelu jęcząc, czułem się fatalnie, a każdy mówił: „Dalej, Smółka. Możesz to zrobić. Jeszcze parę dni i będziesz czysty”. Ale ja pragnąłem hery. W końcu powiedziałem im, że nie zniosę tego dłużej, i poprosiłem, żeby zawołali kogoś z doradców. Chciałem powiedzieć, że odchodzę.

Przyszedł ten chudy facet – Steve. Usiadł i chwilę mnie obserwował, a potem powiedział:

– Chcesz czegoś, co by ci pomogło?

– Co masz na myśli?

– Nie mogę dać ci heroiny, ale mam trochę metadonu dla najcięższych przypadków. Mogę ci wypisać receptę. – Wyciągnął klucz. – To jest klucz do gabinetu lekarskiego. Możesz go dostać w ciągu dwóch minut, jeśli chcesz.

Metadon jest substytutem heroiny. Dają go narkomanom w trakcie kuracji. W rzeczywistości pod pewnymi względami jest gorszy niż hera. Bardziej uzależnia, a przy syndromie odstawienia jest najgorszy. Ale heroina jest nielegalna, a metadon nie. Więc... Z trudem łąpałem powietrze.

– Tak, proszę. Cokolwiek – wyrzuciłem z siebie.

– W porządku. Pójdę i przyniosę. Spakuj plecak.

– Co?

– Spakuj plecak. Jeśli chcesz trochę, możesz to mieć, ale musisz odejść. – Wyciągnął klucz.

– Dwie minuty, Smółka.

Patrzyłem to na klucz, to na niego, a on się uśmiechał.

– No... pierdol się – warknąłem. Mało brakowało.

Wtedy byłem wściekły, lecz oni wiedzą, co robią. Są zawsze bardzo pomocni, ale każą ci walczyć na każdym etapie. Wiedzą, że to nie jest łatwe. Dowiedziałem się później, że Steve sam był narkomanem przez piętnaście lat. Piętnaście lat i przestał.

Więc to jest możliwe.

Jeden z doradców był kiedyś alkoholikiem. Naprawdę ciężki przypadek. Zjadał rano własne rzygi, żeby nie marnować alkoholu. Budził się – a zawsze upewniał się przed zaśnięciem, że ma przy sobie trochę gorzały, aby wypić ją od razu po przebudzeniu – więc budził się i zaraz ją wypijał, a jego żołądek natychmiast to odrzucał. Rzygał, ale nie mógł tego tak zostawić, bo to było wszystko, co miał. Łapał rzygi w dłonie i wypijał z powrotem...

Nie domyśliłbyś się tego, widząc go teraz. Jest absolutnie zwyczajnie wyglądającym facetem. Zresztą skończył z tym dziesięć lat temu. Całe dziesięć lat. A potem pewnego wieczoru uznał, że ma to już za sobą, że może sobie na trochę pozwolić. Więc się napił.

„I tak się potoczyło – kompletna degrengolada. Obudziłem się następnego dnia rano w ryszotku. Wiedziałem, że tylko jedno może sprawić, bym znów lepiej się poczuł. Więc to zrobiłem. I nie trzeźwiałem przez kolejne cztery lata...”

Pamiętam, jak raz Dev i jego dziewczyna postanowili to odstawić i wykupili sobie wakacje na Wyspach Kanaryjskich. I wiesz co? Spotkali w samolocie faceta, który okazał się dealerem i trochę od niego kupili.

To jedna z tych prawd, których uczą. Nigdy nie możesz ponownie dotknąć tych rzeczy, cokolwiek by to było – szlugi, alkohol, hera. Nieważne, co mi się przytrafi, nieważne, co zrobię albo czego nie zrobię. Nie mogę ponownie dotknąć heroiny. Nawet jeden raz. Bo nie jestem wystarczająco silny. Bo ona jest silniejsza ode mnie. To jest ta ważna sprawa, o której zawsze muszę pamiętać...

Uczą takich rzeczy, ale większość pracy polega na terapii. Siadamy i rozmawiamy ze sobą, jedno o drugim. Musisz ujawnić wszystko. Ludzie słuchają. Nie osądzają cię. Nie wciskają ci gówna, jak zwykle robią to ludzie, którzy nigdy nie mieli takich problemów. A jeszcze inna rzecz – prawdopodobnie najważniejsza, przynajmniej dla wszystkich znanych mi nałogowców – wszyscy naprawdę chcą, żebyś z tego wyszedł.

Mamy tu całą galerię – uzależnionych od amfy, ćpających heroinę, ludzi na barbituranach, ludzi na valium. Jest tu kobieta mniej więcej w wieku mojej mamy, która była na valium od trzydziestu lat. Masz pojecie? Przez cały ten czas odurzona valium. Ma na imię Nancy. Jej lekarz musi się gęsto tłumaczyć. Najwyraźniej jest wiele takich kobiet. W gruncie rzeczy dzięki niej lepiej myślę o swojej mamie. Ona przynajmniej znalazła sobie bardziej interesujący narkotyk niż valium.

Nancy ma syna w moim wieku, którego ogląda niezbyt często. Zabrali go jej, kiedy miał osiem lat. A ja oczywiście mam mamę, którą widzę niezbyt często. Zatem mamy ze sobą coś wspólnego. Chodzimy na spacer po parku. Wypytuje mnie, jak to jest być synem narkomanki, a ja ją pytam, jak to jest być matką kogoś takiego. Właściwie nie za bardzo przypomina moją mamę, ale czuję się z nią dobrze, bo wydaje mi się, że jej pomagam. Gdyby nie odebrano jej

syna, mógłby skończyć jak ja, rozumiesz. A więc w pewnym sensie jestem dla niej użyteczny przez swoją bezużyteczność, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Nancy mnie wspiera. Czasem inni ludzie zaczepiają mnie z powodu Gemmy. Opowiedziałem już każdemu naszą historię, więc wiedzą, że bardziej lub mniej ponoszę winę za jej ucieczkę. Nigdy by nie uciekła, gdybym ja nie zrobił tego pierwszy, więc w pewnym sensie to przede mną stała się ćpunką. Większość ludzi mówi, że powinienem ją zostawić. Chodzi o to, że ćpuny wzajemnie utwierdzają się w uzależnieniu, przez co trudniej im z tym skończyć. Nawet Steve mówi, że pary prawie zawsze muszą się rozstać.

A przecież my się kochamy... to nie może być złe, czyż nie? Jak miłość może być zła?

Nancy mówi: „Jeśli ją kochasz, pomóż jej, Smółko”. Rozwiodła się z mężem z powodu nałogu i wcale jej to nie wyszło na dobre. Jest w takim samym bagnie jak przedtem.

W terapii nie chodzi o to, że wszystko, co ktokolwiek mówi, koniecznie musi być prawdą. Daje ci do myślenia i to jest istotą rzeczy. Jest dla ciebie wyzwaniem. To, co mówiłem o sobie i Gemmie, naprawdę dało mi do myślenia o sobie i o niej, a im więcej myślę o tym, tym bardziej wiem, że ją kocham.

Jest także jeden facet, Ron. Jest Szkotem i próbował prawie wszystkiego. Czasem zachowuje się agresywnie, ale to w rzeczywistości bardzo ciepły gość. Był na alkoholu, na heroinie, był nawet na syropie od kaszlu. To pierwszy człowiek uzależniony od syropu, jakiego spotkałem. To zabawne, bo... on przecież jest słaby. Wszyscy jesteśmy słabi, dlatego siedzimy tutaj. Lecz on pomógł wielu ludziom dostrzec w sobie różne rzeczy. Jest taki spostrzegawczy. A jednak, kiedy ludzie mówią o nim, nie potrafi tego znieść.

To zdarzyło się w zeszłym tygodniu. Byliśmy na terapii. Przypadła moja kolej. Rozmawialiśmy o mojej mamie. Często kończy się na tym, że rozmawiamy o mojej mamie. To najzupełniej oczywiste, bo ona jest takim samym nałogowcem jak ja i taką samą ofiarą, poniewieraną przez mojego tatę. Wtedy nagle Ron podniósł się i powiedział: „W porządku, pogadaliśmy o twojej mamie i o tym, że jest ofiarą i że zrobiła ofiarę z ciebie, i o wszystkich tych rzeczach, które was łączą. Dobra. A co z twoim tatą? Co cię łączy z twoim ojcem? Co z odrobiną sympatii do staruszka?”.

Rozpętała się burza. Tamtego dnia wywiązała się prawdziwa kłótnia. Siedziałem tylko i słuchałem, czekając na swoją kolej. Niektóre kobiety poczuły się naprawdę urażone.

– Mówimy o mężczyźnie, który bije kobiety. Mówimy o mężczyźnie, który bije własną żonę i syna.

– Jasne, ale co ona mu zrobiła? Zaręczam, że to cwana sztuka, jeśli chodzi o te stare gierki... Zaręczam, że wiedziała, jak owinać go sobie wokół małego palca, bo mówię wam, spotkałem się z takimi kobietami już wcześniej i, mówię wam, nie są wcale bezbronne. W rzeczywistości gotów jestem się założyć, że to ona nosiła spodnie w tym domu.

– To nie to samo! – krzyknęła jedna z kobiet. Naprawdę była wściekła.

Moderator próbował dać mi głos, ale ja po prostu nie miałem na to żadnej odpowiedzi. To była prawda. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale to mama była szefem. On mnie bił, a ona żyła w strachu przed jego powrotami do domu. Ale to ona była szefem, zgadza się. Owinęła mnie wokół małego palca, a jego owinęła sobie wokół drugiego.

– Co ty na to, Davidzie? – spytał Ron, przechylając się z uśmiechem w moim kierunku. – Co byś powiedział na to, by tam wrócić i spuścić staruszce dobre lanie... ? Tak jak twój ojczulek? Co? Może miał dobry pomysł... co?

Trzeba było słyszeć, jakim tonem to wypowiadał.

– To nie jest sposób na rozwiązanie jego problemu.

– Tego nie powiedziałem. Nie mówiłem, że powinien to robić. Po prostu zapytałem, czy nie chciałby tego zrobić... Dobra, posłuchaj... Biłem już kobiety i mogę to zrobić jeszcze raz.

– Grozisz mi? Grozisz mi?

– Nie, posłuchaj... nie, wcale nie... Mówię, że... Robiło się gorąco. Ludzie wrzeszczeli i kłócili się. „Nie, posłuchaj, oczekujemy współczucia, więc dlaczego nie w stosunku do ojca Smółki? Dlaczego by nie miał doznać odrobiny współczucia? To znaczy, chyba warto o to zapytać, nie? To znaczy, że nie przestajesz być ludzką istotą, jeśli uderzysz kobietę, czy może się mylę? A może nie wolno mi zadawać pytań? Zrozumiałem, że to miała być swobodna wymiana myśli...”

Ta kobieta, na imię miała Sue, była już naprawdę wściekła. Wciąż i wciąż była bita przez swojego męża. Przykro mi było z jej powodu, bo właśnie uczyła się, jak stanąć na własnych nogach, a tu Ron wyskoczył z czymś takim.

Powiedział, że powinienem zadzwonić do taty i dowiedzieć się, jak się czuje i co u niego.

To mnie całkowicie rozstroiło.

– W porządku, on ma mięśnie. Od czasu do czasu traci cierpliwość i robi z nich użytek, ale dlaczego? W jaki sposób on jest maltretowany? Hej... mam pomysł. Może ona chce, żeby ją bił. Może to jej pasuje...

Te słowa rzeczywiście rozsierdziły parę osób. W tym mnie. Siedziałem obok Nancy i obserwowałem ją, żeby się dowiedzieć, co ona o tym myśli, ale tylko potrząsnęła głową. Później stwierdziła, że jej zdaniem Ron chciał tylko namieszać, ale... sam nie wiem. Nie wiem, czy to, co powiedział, było prawdą, uzmysłowiło mi jednak pewną sprawę. Nigdy przedtem właściwie nie myślałem o tacie i o sobie. Pewnego dnia, kiedy to będzie już poza mną, zadzwonię i pojedę go odwiedzić... być może. I mamę. Ale nie teraz. To wszystko jeszcze trwa. Zaczekam. W tym momencie potrzebuję wszystkich swoich sił dla Gemmy.

Nie wierzę już w nic. Nie wierzę w siebie. Nie wierzę w przyjaciół. Nie wierzę w Gemmę. I nie ma to nic wspólnego z cynizmem. Muszę jedynie pamiętać, że ja jestem słaby i oni są słabi. Nie mogę tego dokonać samotnie. Jeśli jesteś osobowością skłoną do uzależnień, to potrzeba ci pomocy z zewnątrz. Niekoniecznie jakiejś osoby albo organizacji. Czegoś głębszego niż to. Jakiejś siły poza tobą i silniejszej od ciebie, do której możesz się odwołać w chwili słabości.

Nie wiem, co oni mają na myśli, kiedy o tym mówią, ale ja zaczynam wyrabiać sobie pewną ideę na ten temat. To coś poza tobą jest dla każdego czymś innym. Wiem, że nigdy nie mogę już zaufać samemu sobie. Wiem, że nie mogę także zaufać Gemmie. Jest silniejsza ode mnie, ale mimo to wciąż słaba. A co z miłością?

Szukałem listu, który napisała do mnie któregoś dnia, i tych słów u dołu kartki: „Mleczu, Kocham cię...” I pomyślałem, że to jest magia. Kochać kogoś. To nie jesteś ty i nie są to oni. To nie jest w tobie, to jest pomiędzy tobą.

To jest większe i silniejsze od ciebie.

To właśnie mam. To wszystko, co mam, gdy o tym myślę. Moja osobowość nieomal się rozplynęła, kiedy byłem na heroinie. Skończyłem z tym, ale nie wiem, kim jestem. Wiem tylko, że jestem słaby i Gemma jest słaba. I że Kocham Gemmę. I wiem, że ona mnie kocha.

Mlecz, mlecz. W to wierzę. To jedyne, co może mi teraz pomóc.

– Kiedy wrócisz do domu, będziesz wiedział pierwszego dnia, czy przetrwasz ten tydzień – powiedział mi Steve.

– Przetrwam – odparłem.

Mówiłem to już przedtem. Tym razem wiedziałem, że nie mam nic, czemu mógłbym zaufać.

Rozdział 24

Sally

To miało być przyjęcie weselne, to miał być miodowy miesiąc. Tak czuła się Gemma. Skakała i całowała go i tuliła. Zaczerwienił się. Całkowicie się zmienił, całkowicie. Wyglądał znacznie lepiej. Byłam dość sceptyczna, jeśli chodzi o ten cały eksperyment, ale trzeba mieć otwarty umysł albo nigdy nic się nie zmieni.

Później zaczął opowiadać o tych wszystkich rzeczach, których go nauczono. Że nie może polegać na sobie, że potrzebuje pomocy z zewnątrz, cokolwiek by to było. Lily się krzywiła. Powiedziała: „Pranie mózgu. Tak, to jest dopiero narkotyk. Wyciągnęli go z jednego narkotyku i przestawili na inny. Dobrze wykonali swoją robotę, przyjacielu...”

No cóż, miała rację, ale nie musiała tego mówić. Może on potrzebował prania mózgu. Biedny poczciwy Smółka. Szturchnęłam ją i upomniałam: „Zostaw go, robi co należy”.

– Tak, wsadzili cię do więzienia. Świetnie. Zamknęli cię we wnętrzu twojej własnej głowy, a potem dali ci klucz. No i jak teraz się wydostaniesz? Zrobili z ciebie twojego własnego dozorcę. Tak im wychodzi taniej...

Byłam na nią zła. Naprawdę zachowywała się niezdolnie. On tego potrzebował. Siedział sobie popijając musujące wino.

– Możesz myśleć, co chcesz, Lily. Ty jesteś na herze, a ja nie – mówił.

Nienawidziła tego. Później poszła do łazienki i wróciła z mydłem połamanym na kawałki. Zaczęła wkładać mu to do uszu i nosa.

– Przystaniesz, Lii? – zaczynało go to irytować.

– Wszystko po to, byś miał czysty mózg – odparła.

Nie sposób było się nie roześmiać. Biedny Smółka! Lily jest po trosze misjonarką. Nie lubi żadnej religii oprócz własnej.

Gemma była tego dnia znowu sobą. Podskakiwała z emocji. Chciała pokazać światu, jak bardzo jest szczęśliwa, że znów ma go dla siebie. Zagarniała go całkowicie.

Poprzedniego dnia było trochę inaczej. Poszłam pomagać jej w przygotowaniach do imprezy. Przyrządzała sałatkę ryżową i wyglądała naprawdę okropnie. Nie odzywałam się. Rozumiesz? Twój chłopak wraca z detoksu, a tu ktoś wchodzi i mówi: „Chryste, wyglądasz dziś okropnie...” Miałam trochę przy sobie, bo pomyślałam, że może tego potrzebować, żeby się uspokoić. Zaproponowałam jej, ale odmówiła. To była dla niej wielka sprawa, żeby niczego nie brać, wszyscy wiedzieliśmy jednak, że cały czas jest na granicy załamania. Istota rzeczy polega na tym, że ludzie mówią, iż to przyjaciele nie pozwalają ci przestać, ale ty przestaniesz, kiedy

nadejdzie właściwy czas. Jeśli będziesz upierać się w złym czasie, jedynie się umęczysz i będzie jeszcze gorzej.

Nie odezwałam się. Wzięłam nóż i pomogłam jej kroić paprykę.

Obserwowałam ją. Trzymałam język za zębami dopóty, dopóki mogłam, ale w końcu ona zwiesiła głowę i zaczęła płakać. Objęłam ją.

– Co się dzieje, Gems? – zapytałam.

Wyrzuciła to z siebie.

– Ja naprawdę ciągnę Smólkę w dół, naprawdę mu to psuję. Obiecywałam sobie tyle razy i...
– rozryczała się nad sałatką ryżową.

Poczułam się naprawdę zaskoczona, ponieważ, no wiesz, tak dobrze jej szło. Zaczęła prowadzić inne życie. Przestała wyskakiwać do salonu, zachowując siebie dla Smółki. Przestała dawać sobie w zyłę.

– Biorę coraz więcej. Wzięłam dzisiaj, a on jest czysty, i spójrz tylko na mnie...

Nie mogła dłużej mówić.

– Jak dużo bierzesz? – spytałam.

– Dzisiaj znów brałam. Czułam się tak podle...

– A kiedy brałaś poprzednim razem?

Wzruszyła ramionami i otarła oczy.

– Przedwczoraj.

Kiedyś brała codziennie. Dwa razy dziennie. Trzy razy. Brała więcej ode mnie. Lecz z tym skończyła. Brała tylko odrobinę, kiedy była w dołku, a teraz oskarżała się i zamieniała ten fantastyczny wysiłek w nicość. Tylko dlatego, że nie była jakąś cholerną superwoman.

– Ale Smółka nie brał nic – jęknęła.

– No cóż, jasne, że nie. Otaczali go ci wszyscy ludzie, którym płacą za to, żeby był czysty. Tam, gdzie był, trzeba cholernej siły, żeby brać – powiedziałam. – Ty dokonałaś tego wszystkiego sama. Naprawdę bardzo, bardzo dobrze ci poszło.

– On jest czysty, a ja nie. Chyba nie jestem dość silna, żeby wytrzymać, a tak go kocham. Tak bardzo go kocham, Sal, i jednocześnie zamierzam go znów pogрузić...

– Posłuchaj... – ścisnęłam ją. – Jesteś prawdziwą szczęściarą. Chciałabym czuć do kogoś coś takiego. Nie wiesz nawet, Gems, jaką jesteś szczęściarą...

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Wszystko będzie dobrze.

– Powinam odejść. Myślałam o tym, że gdybym była silna, powinam odejść od niego, bo beze mnie może miałby więcej szans.

Zaczynała mnie już trochę irytować.

– Oszalałaś. Nic porzuca się kogoś dlatego, że się go kocha. Oszalałaś... – Zaczęłam się śmiać i ona też śmiała się przez łzy, bo to wszystko było naprawdę głupie.

Dałyśmy sobie trochę. Niepokoila się z tego powodu, ale przecież nie może zmienić się w superwoman. Zrobiła sobie inhalację, nie chcąc, żeby Smółka zauważył na niej ślady. Nie kłůła się od tygodni. To wspaniała rzecz. Była rozbita. Jakie by to było dla niego powitanie?

Powiedziałam jej, że nie może być cały czas silna wobec innych. Musi się nauczyć, jak zaczerpnąć od niego trochę siły. Powiedziałam, że on bardzo długo czerpał siły od niej. Może teraz przyszła kolej na nią. Jeśli ten punkt, w którym się znalazł, był czymś dobrym, będzie miała dość siły dla nich obojga.

Bałam się, że kiedy w końcu dojdzie do imprezy, nie będzie potrafiła dać sobie z tym rady, ale zachowywała się wspaniale. Gemma wie, jak zebrać się do kupy w razie potrzeby. Tryskała radością. Smółka zachowywał niewzruszony spokój, chociaż – patrząc z perspektywy czasu – być może zachowywał się trochę dziwnie.

Później zauważyłam, że Rob zniknął. Wiedziałam, co to prawdopodobnie oznacza, więc weszłam na górę do sypialni i znalazłam go –jak się spodziewałam – w trakcie. I zgadnij, kto był tam z nim.

No cóż... długo to nie potrwało, no nie? Mogę się przyznać, że Smółka niezłe mnie wkurzył. Gemma tak bardzo się starała i tak dobrze jej szło. Zapewniał, że to tylko z powodu imprezy, że wziął odrobinę, bo to taki wielki dzień, a tamci wszyscy ludzie trochę go rozstroili. Pomyślałam sobie: a może to jeszcze nic takiego? Ale oczywiście dobrze wiedziałam, co to oznacza.

Usiadłam na łóżku i dałam sobie w żyłę. Siedzieliśmy tam gadając o wszystkim i o niczym, a potem weszła Lily...

Stańła, patrząc na Smółkę, kiwając głową i powtarzając: „Tak... tak...” On tylko dziwnie się uśmiechał. Widać było, że to swego rodzaju przedstawienie. Potem ona zaczęła krążyć po pokoju, zaglądając za szafę i do szuflad, i pod łóżko, aż w końcu powiedziała:

– Wiecie co? Nie mogę nigdzie znaleźć Boga. Bogiem oczywiście nazwała to, co – jak przypuszczała – miał na myśli Smółka, kiedy mówił o czymś zewnętrznym, co miało mu pomagać.

– Niedługo z tobą wytrzymał? – zwróciła się do Smółki.

– Dla mnie to żaden problem, Lily. Przykro mi, jeśli cięto martwi – odparł z uśmiechem niemowlaka popijającego mleczko.

Opadłam na łóżko i zamknęłam oczy. Po prostu nie potrafiłam się martwić. Powiedziałabym coś, ale nie wydawało mi się, by go cokolwiek obchodziło. Przypuszczam, że naprawdę tak było. Nie brał nic od miesiąca. Szczęśliwy sukinsyn, miał to wypisane na twarzy. Czuł się bosko. Mimo to Lily tak długo stała wpatrując się w niego, aż zaczął się wiercić na krześle.

- Gemma coś brała – powiedział w końcu.
- Och, no to wszystko w porządku – odparła Lily. Potem napadła na Roba.
- Ty pętaku! – krzyknęła.
- Poprosił mnie. Co miałem zrobić? – bronił się Rob.
- Och, zostaw go, Lily, na miłość boską. To miała być impreza – wtrąciłam się.
- Spójrz na niego. Już prawie odpłynął...
- Tylko wahałem. Nie użyłem igły – zaczął się tłumaczyć.
- Niepotrzebnie robisz z tego aferę, Lily. To jego przyjęcie – upomniałam ją.
- To nie znaczy, że nie przestałem – stwierdził Smółka.
- O Boże – westchnęłam, bo aż się o to prosiło. Lily natychmiast replikowała.
- Och, tak. Bierzesz, ale mimo to przestałeś, jasne...
- ... to jest przyjęcie. Zresztą Gemma też dzisiaj wzięła. Powiedziała mi. Pytała mnie, czy to

w porządku?

- A ty oświadczyłeś, że tak. Uśmiechnął się.

Ty cwany gnojku, pomyślałam. Oczywiście, że Gemma mogła wziąć trochę. Bo w ten sposób...

No cóż, rozumiesz, to jest hera. Wszyscy jesteśmy tacy sami. Zawsze znajdzie się powód, kiedy chcesz się trochę nakręcić.

Potem on się odezwał.

– Nie mów jej. Dobrze, Lily? Nie wyniknie z tego dla niej nic dobrego. Nie wyrządzisz jej tym przysługi.

Lily zachnęła się.

- Tak, chcesz, żebym zagrała w twoją grę. Jak będziesz się z tym czuł nazajutrz?

– Pewnie pomyślę, że zachciało mi się trochę heroiny, Lily.

Krażyła przez chwilę po pokoju, a potem warknęła coś do Roba. Siedział bez ruchu. Wie, że nie należy wystawiać głowy, kiedy Lily wychodzi z siebie. Cały czas przygotowywał dla niej strzykawkę i teraz podał jej sprzęt. Lily usiadła na brzegu łóżka i zaczęła wymacywać sobie żyłę pod kolanem.

- Naprawdę spieprzyłeś to ze względu na siebie i na nią – zwróciła się do Smółki.

Miałam tego dosyć. Wstałam i skierowałam się ku drzwiom.

- Co cię ugryzło? – szczeknęła. Odwróciłam się od drzwi.

– Ty. Prawiąc mu kazanie o herze z igłą w dupie, ot co – odparłam i wyszłam trzaskając drzwiami.

Lily wybiegła za mną i wychyliła się przez barierkę wrzeszcząc:

- Ty pierdolona kurwo! Ty nazywasz mnie ćpunką? Ty nazywasz mnie hipokrytką?

Zignorowałam ją po prostu i zesłam na dół. Nawet się nie obejrzałam. Wiedziałam, że nie pobiegnie za mną. Jej strzykawka cały czas leżała napełniona w sypialni. Nie miała zamiaru jej tam zostawiać, w każdym razie nie w jednym pokoju z dwoma ćpunami. Jak jedna z gwiazdek lat pięćdziesiątych, schodzącą po wielkich schodach w sukni balowej, a wszystkie głowy odwracają się w moim kierunku. Wszystkie głowy rzeczywiście były na mnie zwrócone, ale nie dlatego, że pięknie wyglądałam. Zatrzymałam się na najniższym stopniu. Więc ona nie jest ćpunką? Czy tej dziewczynie nie spadły jeszcze łuski z oczu? – myślałam.

Rozdział 25

Richard

POMÓŻ MI, POMÓŻ MI, POMÓŻ MI, POMÓŻ WIEM, RZUCISZ LINĘ, CHOĆ TO MNIE NIE URATUJE POMÓŻ MI, POMÓŻ MI, POMÓŻ MI, POMÓŻ CHOĆ TAK NAPRAWDĘ TYLKO FORSY POTRZEBUJĘ

Lurley

– Jesteś czysty? – zapytałem.

– W pewnym sensie.

– Nie chcę w tym domu żadnych igieł.

– Nie jest ze mną aż tak źle – odparł.

Wydawał się trochę urażony. Nie pytałem o nic więcej. Pomyślałem sobie, że to tylko wizyta. Umówiliśmy się na weekend i odłożyłem słuchawkę.

Mieszkałem wtedy z Sandrą. W Australii i południowo-wschodniej Azji było wspaniale. Rower to według mnie jedyny sposób podróżowania. W swoim czasie, kiedy odbywałem regularne wycieczki po parku narodowym New Forest, na rynku pojawiły się pierwsze rowery górskie. Wiedziałem od razu, że to przyszłość. Południowo-wschodnia Azja to tylko pierwszy przystanek. W następnej kolejności zamierzam zwiedzić Indie.

W czasie tej podróży często myślałem o Smółce. Byłby zachwycony każdą spędzoną tu sekundą. Myślałem o naszym ostatnim spotkaniu i o tym, co mi wtedy powiedział: „Nie muszę uciekać do Azji, żeby się dobrze bawić”.

Siedziałem na obalonym posągu w Tajlandii, na obrzeżu ruin świątyni w dżungli. Nocowałem na plażach, kąpałem się i pedałowalem piętnaście mil przez busz. Wszędzie było pełno motyli. Wielkich jak ptaki. Myślałem sobie, że wiem, gdzie chciałbym być...

Po powrocie przenieśliem się na trochę do Birmingham. Mam tam przyjaciół, ale nigdy przedtem nie mieszkałem w tym mieście. Tam właśnie poznałem Sandrę. Mieszkała w tym samym domu, co moi przyjaciele, i zaczęła się między nami affaire du coeur. Niestety, nie jestem najlepszy w tych sprawach. Potem ona dostała posadę w college'u w Reading. Reading! Musiałem zwariować! Poszedłem do sklepu rowerowego na rozmowę i zaproponowano mi pracę.

Takie jest życie. Wróciłem myśląc, że zarobię dość szybko wystarczającą sumę, żeby wyjechać do Indii. Zamiast tego wylądowałem z Sandrą w mieszkaniu w Woolsey. Co gorsza, Sandrze to się spodobało.

Ciągle się zakochuję, ale zawsze jestem przez to nieszczęśliwy. Nie mam pojęcia dlaczego. Kiedy powiedziałem Sandrze o Smółce, nie spodobał jej się ten pomysł. Próbowałem jej

wytłumaczyć, jaką Smółka był cudowną osobą, jak ciężkie miał dzieciństwo, i wszystko. To nie jest tak, że brakuje jej współczucia. Raczej podchodzi do tego profesjonalnie. Studiowała nauczanie niepełnosprawnych dzieci. Podczas stażu pracowała z ciężko upośledzonymi dziećmi, co było straszliwie wyczerpujące. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła w weekend, była praca w domu.

– Ćpuny to zła wiadomość – oznajmiła. Na podstawie własnych doświadczeń z ludźmi tego pokroju przypuszczam, że uzależnienie to zjawisko, które samo się wywołuje.

Powtórzyłem jej, co powiedział.

– Co ma znaczyć to „w pewnym sensie”? – zażądała odpowiedzi.

Miałem dobry pomysł.

Smółka zdradzał jak zwykle rozchwianie jaźni. To znaczy, zwykle jest taki, odkąd jest na drogach. Gdzieś zagubił tę otwartość, którą miał wcześniej. Powiedziałbym, że nastąpiło to po jakichś sześciu miesiącach od opuszczenia domu. To zabawne. W rzeczywistości od lat już mi się nie podobał.

Pokochałem go, kiedy pojawił się po raz pierwszy. Zachowywał się, jakby chciał wszystko ukryć, ale to i tak przeświecało przez niego.

Heroina wkrótce to stłumiła, ale w dalszym ciągu dostrzegałem jakieś przebłyski. Zerkał na mnie nieufnie kątem oka, albo powoli na jego twarzy pojawiał się uśmiech, a ja wtedy myślałem, że gdzieś w środku wciąż jest dawny Smółka.

Ten wieczór zaczął się nie najgorzej. Opowiedział mi o aresztowaniu. Pomyślałem, że to bardzo szlachetnie z jego strony, że poszedł tam, kiedy dom był pełen psów, i że wziął na siebie winę. A potem opowiedział o ośrodku dla uzależnionych. Myślę, że wiele się tam nauczył, ale na Sandrze nie zrobiło to wrażenia.

– Najwyraźniej nie skorzystałeś na tym wystarczająco dużo – stwierdziła.

To nie było zbyt pocieszające. Poszła do łóżka wcześniej, ale ja zostałem, żeby podyskutować ze Smółką. Miał wiele do powiedzenia o herze i o wyzwaniu się z nałogu. Wszystko brzmiało według mnie bardzo rozsądnie. Pomyślałem, że jest w porządku.

Położyłem się mniej więcej godzinę później. Sandra była wściekła.

– Chcę, żeby sobie poszedł. Niech od tego zacznie jutrzejszy ranek – oświadczyła mi.

Nie mogłem uwierzyć.

– Dlaczego?

– On po prostu jest naćpany, to wszystko.

– Nie. Powiedział mi, że jest czysty od miesiąca...

– I on to mówi! Nie widziałeś jego oczu?

– Nie jest... prawda? – i mówiąc to wiedziałem, że nie mam racji. Wydawał się coraz bardziej otepiały, a jego źrenice stawały się coraz mniejsze i mniejsze. Byłem zajęty paleniem, więc nic nie zauważyłem, ale cofając się myślą, nabierałem pewności, że musiał być naćpany. Jeśli to nie heroina, to w każdym razie coś bardzo zbliżonego.

– Miał źrenice jak łąpek od szpilki – powiedziała Sandra z niesmakiem.

– Zamienię z nim słowo – obiecałem. – Lecz go nie wyrzucaj. To mój przyjaciel. Proszę.

Żachnęła się i owinęła kołdrą. Ale już nie kazała mi się go pozbyć.

Planowaliśmy iść nazajutrz na przechadzkę brzegiem rzeki, ale wcześniej ja i Sandra mieliśmy trochę spraw do załatwienia. Zamierzaliśmy spędzić sobotnie przedpołudnie, robiąc takie rzeczy jak pranie i prasowanie. Sandra bywała uparta. Zawsze odkładaliśmy te czynności, kiedy mieliśmy wizytę przyjaciół. Zostałem wysłany do supermarketu. Smółka pojechał ze mną. W samochodzie zauważyłem, że zachowuje się trochę nerwowo. Wydawał się roztargniony, ale przynajmniej był przytomny. Potem w Safeway kupił paracetamol.

– Źle się czujesz? – zapytałem.

– Trochę grypowo – wyjaśnił.

Ileż to razy słyszałem jego i jego przyjaciół, jak mówili, że czują się „trochę grypowo”.

– Ach, tak? – powiedziałem.

– Naprawdę. – Popatrzył mi w twarz. – Naprawdę mam lekką grypcę, naprawdę – powtarzał z powagą. Połknął garść paracetamolu.

Nie odezwałem się. Starał się być przekonujący, ale Sandra nie mogła się mylić. No cóż, pomyślałem, jeśli nie chce się przyznać, to jego sprawa. W rzeczywistości to nie była prawda. Tak naprawdę myślałem, że to oznacza, och, mój Boże, kolejne kłopoty. Bo jeśli Sandra odkryje, że ma dołek... o Boże.

Między Sandra a mną od kilku tygodni nie układało się najlepiej. Właściwie od czasu kiedy wyprowadziliśmy się z Reading. Rozstaliśmy się kilka miesięcy później. Nie była to zbyt dobra atmosfera dla Smółki do wychodzenia z heroiny.

Miałem nadzieję, że kiedy znajdziemy się na świeżym powietrzu w pobliżu wody, poczuje się lepiej. Wróciliśmy do domu. Sandra ciągle miała mnóstwo do zrobienia.

Zaczynało mnie to denerwować. Skąd miałem wiedzieć, że przez cały ranek wisiała na telefonie, rozmawiając ze swoją matką? Chyba nic nie zrobiła, kiedy nas nie było. Zasugerowałem, że ja i Smółka pójdziemy sami, lecz nie, to też jej nie pasowało. Więc musieliśmy poczekać, aż schowa deskę do prasowania. Wiedziałem, że to zabierze jej całe godziny, więc poszedłem do kuchni włączyć pranie, żeby nieco przyspieszyć sprawę.

Myślałem o tym, by powiedzieć jej, że on ma dołek i powinniśmy mu pomóc, kiedy nagle za moimi plecami pojawił się Smółka, nakładając swój płaszcz.

– Dokąd się wybierasz? – zapytałem.

– Wracam.

– Dlaczego?

Smółka wzruszył ramionami. Jego oczy błędziły po podłodze.

– Muszę wrócić. Czy mógłbyś pożyczyć mi na autobus? Zostałem bez pieniędzy.

– Och... – czułem, że go rozczarowałem. – Czy to przez Sandrę?

– Nie, to nie ma z nią nic wspólnego. O nic jej nie winie. Po prostu muszę wracać...

– Dlaczego?

Smółka odwrócił ode mnie wzrok. Popatrzył na lodówkę, na przeciwległą ścianę.

– Jestem w dołku. Mam gęsią skórę, nie mogę tego wytrzymać. Chcę wrócić i wziąć trochę heroiny – oznajmił. Popatrzył na mnie i wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie powiedziałaś? – spytałem.

– Myślałem, że nie będę temu przeszkadzał i że to się po prostu stanie, ale nie daję rady. Muszę wrócić.

– Twierdziłeś, że jesteś czysty od miesiąca.

– Nie chciałem ci mówić, że jestem na głodzie. Sam widzisz. – Rozłożył ręce. – Czy możesz pożyczyć mi pieniędzy? Mogę wrócić tylko autostopem, jeśli mi nie pożyczysz.

– Na czym byłeś wczoraj wieczorem?

– Na środkach uspokajających. Wziąłem z sobą trochę barbituranów, żeby przetrwać pierwszą noc, ale już się skończyły. Nie mogę, Richard. Przepraszam. Nie mogę. Nie tym razem. Próbowałem mu to wyperswadować mówiąc, by pomyślał o Gemmie, o tym, jak dobrze mu szło, co – jak wiedzieliśmy obaj – było stekiem kłamstw. Nie udało mu się przetrzymać nawet jednego dnia i, prawdę mówiąc, byłem zaniepokojony, że tak daleko to zaszło. Przekonywałem go, kiedy niespodziewanie weszła Sandra.

Przystanąła i popatrzyła na nas. Na Smółkę w płaszczu.

– Co się dzieje? – spytała.

– Smółka chce wrócić. Próbował wyjść z tego podczas tej wizyty.

Sandra zachnęła się. Odwróciła się na pięcie, podeszła do swojej pralki i zaczęła przeglądać rzeczy, które tam wsadziłem.

– Lepiej już pójde – powiedział Smółka i ruszył ku drzwiom.

– Zaczekaj...

Byłem gotów ją zabić. Przyjechał mnie odwiedzić, bo myślał, że jestem w stanie mu pomóc. Był moim przyjacielem. Był ciągle jeszcze dzieckiem! Jeśli zdecydowała, że nie chce mu pomóc, mogłem równie dobrze teraz mu dać te pieniądze, poza tym że w tej sprawie też nie miałem żadnych argumentów.

Stał przy drzwiach, kiedy z powrotem podeszła Sandra.

– Jak długo wytrzymałeś? – spytała. Smółka odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

– Jeden dzień – odrzekł.

– A wczoraj wieczorem?

– To były barbiturany – wtrąciłem się pośpiesznie. –Wziął trochę, żeby przetrwać pierwszą noc, ale już się skończyły.

Sandra cicho prychnęła, a Smółka dodał:

– Masz rację. Jestem tylko ćpunem. Jestem tylko ćpunem mam zamiar wrócić i się z tym pogodzić...

Gdy to mówił, jego twarz zaczęła się kurczyć. Zaczął płakać i natychmiast odwrócił się i wybiegł z pokoju.

Byłem w szoku. Wyglądał tak spokojnie. Gapiłem się na Sandrę. Ona popatrzyła na mnie i znienacka wybiegła za nim. Mocował się z zamkiem, kiedy Sandra rzuciła się na niego, złapała go za ramię i odwróciła do siebie. Chociaż był wysokim chłopakiem, unieruchomiła go w uścisku i otoczyła ramionami tak ściśle, że nie mógł się ruszyć, i ścisnęła go, i ścisnęła, i ścisnęła. Stałem obserwując jego twarz ponad jej ramieniem. To było potworne. Płakał i płakał. Nie mógł się uspokoić. Nie miał już siły. Kiedy wreszcie go puściła, opadł na kolana, a potem położył się na boku, z twarzą ukrytą w dłoniach, i płakał, i płakał, i płakał.

– Jestem ćpunem. Jestem ćpunem. Jestem ćpunem – powtarzał wciąż i wciąż, i wciąż. Sandra położyła się przy nim i objęła go. Ja też kucnąłem i pochyliłem się nad nim.

– Jestem ćpunem. Jestem ćpunem – mówił. Próbował się podnieść, ale go trzymaliśmy. Objąłem go ramieniem. Ja też płakałem. Smółka leżał pod nami i łkał.

Sandra okazała się wspaniała. Kiedy zorientowała się, o co chodzi, natychmiast się zaangażowała. Po jakimś czasie, gdy łzy wydawały się już nie płynąć, powiedziała:

– Na górze mam mocne środki przeciwbólowe. Czy to może pomóc?

Smółka przytaknął. Wspomniałem o paracetamolu. Mówił, że zażył dwa. Sandra i ja spojrzeliśmy po sobie. Był w takim stanie, że baliśmy się, iż mógł zrobić wszystko, toteż skłoniliśmy go, by oddał nam opakowanie i rzeczywiście wziął dokładnie dwa. Sandra poszła po lekarstwa. Miała je przepisane na miesiączki, które były naprawdę bolesne, odkąd założono jej spirale.

Rozmawialiśmy o tym, co robić dalej – to znaczy, ja i Sandra. Smółka tylko siedział i obserwował nas. Zastanawialiśmy się, czy jechać do lekarza i spróbować dostać dla niego receptę na metadon, czy też dać mu pieniądze i wyprawić go gdzieś na wakacje. Muszę oddać sprawiedliwość Sandrze – zaofiarowała oszczędności całego życia, żeby go ratować, odkąd przeszła na jego stronę.

Problem ze Smółką był taki, że on niczego nie chciał. Łzy ustały, ale był uparty jak muł. Zamierzał wrócić i wziąć heroinę. To wszystko. Nie zgadzał się na nic innego. Kiedy pytaliśmy go, czy chce pojechać na wakacje do Hiszpanii czy gdziekolwiek, odparł, że jeśli mamy mu pieniądze, uda się prosto do Bristolu i wyda je na heroinę, więc lepiej, byśmy tego nie robili.

Potrzebował jedynie drobnej sumy na autobus. W końcu postanowiliśmy odłożyć wszystkie poważne decyzje i po prostu iść na spacer. Przynajmniej lepiej by się poczuł nad rzeką. Mogliśmy też wstąpić do pubu i wziąć dla niego parę drinków. Ale czas upływał i zdecydowaliśmy, że najpierw powinniśmy zjeść lunch.

Poszliśmy się przygotować. Znalazłem się w niezłym gównie. Miałem wątpliwości co do wydarzeń, lecz upewniłem się w jednej sprawie – był znów sobą. Wrócił, szczerzy i bezradny, i przypuszczam, że tym właśnie zjednał sobie Sandrę. Smutne jednak było to, że bycie sobą okazało się dla niego tak trudne do zniesienia.

Posiekaliśmy warzywa i rozmawialiśmy, co zrobimy. Sandra, kochana osoba, chciała, żeby pozostał tak długo, jak długo będzie mu to potrzebne. Pamiętam, jak tam stałem uśmiechając się do siebie z rozkoszą i myśląc, że robię to po raz pierwszy od tygodni.

Kiedy wróciliśmy z jedzeniem, on już zniknął.

Zaczęliśmy szukać po całym domu i zorientowaliśmy się, że w pokoju nie ma także jego torby. Wybiegłem na ulicę, ale nie mogłem go dostrzec. Poszedłem w jedną stronę, Sandra w drugą, nigdzie go jednak nie było. Wróciliśmy więc do domu, złapaliśmy kluczyki i udaliśmy się do samochodu.

– Nie poszedł na dworzec. Nie ma pieniędzy – powiedziałem.

– Lepiej sprawdzę portmonetkę i portfel – odparła Sandra.

Spojrzałem na nią tylko, lecz miała rację. Był wystarczająco zdesperowany. Wróciliśmy pośpiesznie do domu i Sandra straciła dziesięć minut, szukając swojej portmonetki, ale ją w końcu znalazła. Z pieniędzmi.

– Musiał pójść złapać okazję.

Wskoczyliśmy do jej starego renaulta i ruszyliśmy w kierunku autostrady.

Dotarliśmy do wjazdu – ani śladu. Zatrzymaliśmy się i wysiedliśmy z auta. Mógł nas przecież spostrzec i ukryć się gdzieś na poboczu. Sprawdziliśmy, ale zdecydowanie go tam nie było.

Wtedy przypomniałem sobie.

– Drugi wjazd... W Reading są dwa.

– Przecież to o parę mil stąd.

– Tak, ale tam wysiadał, kiedy tu przyjechał. Stamtąd go odebrałem. Może nawet nie wie o tym tutaj.

Ruszyliśmy autostradą do następnego zjazdu. Objechaliśmy rondo, tam też go nie było. Zjechaliśmy z ronda, kierując się z powrotem do miasta.

Szedł drogą w stronę wjazdu. Nie próbował się schować. Zahamowaliśmy, wyskoczyliśmy i pobiegliśmy do niego. Smółka położył plecak na ziemi i czekał na nas.

– Mam cię! – wyszczerzyłem się.

Odpowiedział słabym uśmiechem. Chyba był zadowolony, że nas widzi.

Cóż, pospieraliśmy się znów o to samo. Smółka niczego nie chciał. Interesowało go jedynie to, czy pożyczymy mu na autobus, czy będzie musiał wracać autostopem. Trwało to dziesięć minut lub dłużej, ale stopniowo zaczynałem nabierać pewności – nie byliśmy w stanie mu pomóc. On już podjął decyzję.

– Potrafisz to zrobić. Inni ludzie to robią – powtarzała Sandra.

– To nie jest gorsze niż grypa – przypomniałem mu.

– Ja nie potrafię sobie poradzić nawet z tym – odparł Smółka.

W pewnym sensie zrozumiałem. Czuł się kompletnie bezwartościowy. To była trucizna i on wiedział, że to trucizna. Może to było właśnie coś w rodzaju grypy, może było nawet łatwiejsze do opanowania, ale on nie potrafił już walczyć.

– Wracam do Bristolu, żeby wziąć heroinę. Nie zatrzymacie mnie. Wszystko, co możecie zrobić, to pożyczyć mi pieniądze, bym mógł wrócić autobusem.

– Nic ci nie pożyczymy – oświadczyła Sandra. Smółka musiał odczytać z mojej twarzy myśli.

– Powiedz jej – poprosił.

Wzruszyłem tylko ramionami. Chodziło o to, że gdyby wracał okazją, czułby się tak nędznie. Był paskudny dzień. Zimno, mokro, a on nie miał odpowiedniego ubrania. Ale gotów był marznąć i męczyć się dla heroiny. I co by z tego przyszło? Po prostu czułby się jeszcze bardziej bezwartościowy i bezużyteczny. Wracając autobusem, przynajmniej by nie cierpiał.

Próbowałem wytłumaczyć to Sandrze, ale jej nie trzeba było przekonywać. Okazał się taki pewny siebie, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Nie mogę rzucić ćpania za ciebie – powiedziała Sandra. – Inaczej bym to zrobiła.

Pogmerałem w kieszeni szukając pieniędzy. Nagle zaczął wyglądać o wiele lepiej, i mógłbym go za to kopnąć. Potem odwieźliśmy go na dworzec autobusowy.

– Postąpiliście słusznie – oświadczył Smółka.

Wymieniliśmy spojrzenia. Wyglądał tak, jakby nas wykiwał. Sprawiał wrażenie zadowolonego. Być może. A może był zadowolony po prostu dlatego, że nie musiał łapać okazji.

Poszliśmy z nim na dworzec, by mu pomachać na pożegnanie.

– Wracaj natychmiast, kiedy tylko będziesz chciał znów spróbować – powiedziała mu Sandra.

– Kiedykolwiek zechcesz – dodałem z naciskiem.

– Kiedykolwiek zechcesz – potwierdziła.

Smółka podziękował skinieniem głowy i ruszył w kierunku autobusu. Zatrzymaliśmy go jeszcze, żeby go uściskać na pożegnanie. Zaczekał, póki tego nie zrobiliśmy. Potem wsiadł i autobus odjechał.

Rozdział 26

Gemma

O, JAK MOGŁEŚ MI TO ZROBIĆ
JAK MOGŁEŚ MI TO ZROBIĆ

TO CO MI OBIECAŁEŚ (ACH, AAAAAAACH)
MIAŁO BYĆ DLA NAS OBOJGA

(O-O-OOOOOOOCH)

The Buzzcocks

Miałam pewien problem. Być może miałam problem. Czekałam, żeby się tego dowiedzieć, kiedy nagle ktoś zaczął walić w drzwi i krzyżeć. Poderwałam się, rozlewając sobie gorącą herbatę na ubranie.

Policja! – pomyślałam. Ale to krzyczała kobieta.

O tym, że akurat byłam w domu, zadecydował przypadek. Powinnam była iść do salonu, ale tamtego dnia po prostu nie mogłam. Tym razem nie chodziło o herę. Spóźnił mi się okres i bolały mnie piersi i...

To była absolutnie najostatniejsza rzecz, jakiej bym sobie życzyła, a tu jakiś potwór dobijał się do moich drzwi.

Zeszłam bardzo spokojnie na dół, jak nieprzytomna.

Bum, bum, bum, bum, bum, bum...

Wiedziałam, że to nie policja, bo słyhać było w tym jakąś desperację. Potem usłyszałam oddech. Krótki urywany oddech. Ten ktoś prawie się dławił. Potem znów – BUM, BUM, BUM – i głos: „Błagam, błagam, błagam...”

Otworzyłam gwałtownie drzwi i wpadła na mnie Lily. Na ręku trzymała Sunny’ego. Zatrzasnęła drzwi za sobą, jęcząc i płacząc.

– Co się stało, Lily? Co ci jest?

Nie mogła mówić. Prawie nie mogła utrzymać się prosto. Jedną ręką trzymała się za szyję. Wskazywała ją. Zauważyłam, że skóra szyi była czerwona. Lily miała na sobie tylko szlafrok.

– Boże...

Pociągnęłam ją i posadziłam na ławie. Wzięłam od niej Sunny’ego. Krzychał wniebogłosy. Lily osunęła się na poręcz i zwymiotowała.

Stopniowo dowiedziałam się wszystkiego. To był frajer. Przyszedł, kazał jej się rozebrać, a potem zażądał od niej... czegoś, czego nie chciała zrobić. Kiedy odmówiła, złapał ją i zaczął szarpać. Lily usiłowała krzyżeć, żeby zaalarmować Roba, który na wypadek kłopotów zawsze

czekał na dole z kijem baseballowym, ale facet zakrył jej usta dłonią. Rzucił ją na łóżko, złapał stare rajstopy – podłoga u Lily zawsze była zawalona jakimiś ubraniami – owinał je wokół jej szyi i mocno zacisnął. Bardzo mocno. Naprawdę mocno je zacisnął.

Na przemian dusił ją i popuszczał. Po to, by wiedziała, że może ją zabić, naprawdę zabić, jeśli nie zrobi tego, czego żądał. Nie mogła krzyżeć. Popuszczał, żeby złapała oddech, i zaraz ponownie mocno zaciskał. Robił jej to, dopóki nie była na pół uduszona. W pewnej chwili udało jej się wsunąć dłoń pod rajstopy, obrócić się na plecy i kopnąć go. Odwrócił ją i wygiął jej ramię wsadzając je pod jej plecy, tak że mała go nie złamał. Potem znów zacisnął pętlę i zrobił swoje, cały czas zaciskając rajstopy wokół jej szyi.

Kiedy skończył, puścił ją. Zdarła z szyi rajstopy i próbowała krzyżeć. Miała uszkodzone gardło, ale udało jej się wydobyć jakiś dźwięk. Ten facet ubrał się i zszedł z sypialni na dół. Lily słyszała, jak Rob krzyże, ale minutę później drzwi zamknęły się z trzaskiem. Wtedy Rob wbiegł na górę. Próbowała powiedzieć mu, żeby nie wzywał pogotowia, bo sprowadzą policję, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Rob tylko patrzył na nią. Jego głowa krwawiła. Potem wybiegł.

Lily wstała i spróbowała zejść na dół. Była na schodach w pół drogi, kiedy Rob pojawił się znowu.

– Wróć na górę – polecił. – Zaraz będzie policja.

Lily próbowała mu powiedzieć: „Ty głupi idioto”, bo wezwał gliny, kiedy dom był pełen igieł, szalek, heroiny, wszystkiego. Ale ciągle nie mogła mówić. Schodziła dalej. Sunny leżał na podłodze i zanosił się krzykiem. Podniosła go jedną ręką. Rob stanął jej na drodze i próbował ją zawrócić, ale go odepchnęła. Ciągle była nago, więc wzięła z krzesła szlafrok, wybiegła i dotarła tutaj.

Kiedy opowiadała o tym wszystkim, wydarzyły się dwie rzeczy. Najpierw usłyszałyśmy nadjeżdżający wóz policyjny. Syreny. Cały czas oczekiwałam, że pojawi się Rob, ale nie przyszedł. Uciekł i schował się u Deva. Druga sprawa, to mój test ciążowy, który stał na stole. Takie coś, co na dnie próbówki pokazuje ci mały krążek, jeśli jesteś w ciąży.

Na to właśnie czekałam. Trzeba wytrzymać tyle godzin. Siedziałam obok Lily i pocieszałam ją, ale Sunny tak krzychał, że musiałam go wziąć i podać mu butelkę. Po drodze przeszłam obok próbówki. Spojrzałam na nią przelotnie i wydawała się w porządku, rozumiesz? Nie było krążka, wszystko było dobrze. Nie byłam w ciąży.

Pomyślałam, że to już jednak coś. Chciałam to wyrzucić, a kiedy wykonywałam ten ruch, spojrzałam ponownie i na dnie próbówki tym razem zobaczyłam krążek. Doskonałe, małe kółeczko, które mówiło, że to mam. Nie wiem, dlaczego widziałam dwie różne rzeczy. Może to sprawa kąta widzenia, oświetlenia. Nie wiem. Ale było już za późno, żeby powstrzymać rękę. Ścisnęłam próbówkę i skruszyłam ją. Krążek zniknął natychmiast po tym, jak go zobaczyłam, i nie miałam pojęcia, które spostrzeżenie było prawdziwe, a które złudne...

Słyszałam słowa mojej mamy: nieszczęścia chodzą parami.

Rob zjawił się później i strasznie się pokłócili. Wściekała się, że zadzwonił po psy, chociaż była na pół uduszona. Stało się jasne, że nie mogą wrócić do siebie, ponieważ czekała tam na nich policja... oboje byli zbyt przerażeni, żeby wyjść z domu. Umieściliśmy ich w naszej sypialni, a oni wrzeszczeli na siebie przez całą noc; Lily krakała z powodu swojego gardła i zalewała się łzami. Jedno z nich zaczęło rozwałać sprzęty. Ja i Smółka po prostu siedzieliśmy w kuchni i nasłuchiwalismy. Nie mieliśmy odwagi się wtrącać. Dziecko zachowywało się nadzwyczajnie, cichutkie jak myszka przez cały czas, chociaż parę razy w nocy słyszałam, jak płakało.

Później zrobiło się cicho. Razem ze Smółką położyliśmy poduszki w jednym z pustych pokoi i poszliśmy spać.

– Co teraz zrobimy? – zapytałam. Leżał patrząc na mnie w ciemnościach.

– Nie mogą tu zostać – powiedział.

– Dlaczego nie?

– Policja ich poszukuje. Dopiero co mieliśmy z nią do czynienia. Zresztą Rob będzie chciał bawić się w dealera, a nie możemy mieć dwóch dealerów w jednym domu.

Ty sukinsynu, pomyślałam. Zrobili dla nas wszystko, a teraz on potrafi się martwić tylko o swój biznes. Odsunęłam się trochę.

– Może powinniśmy się wyprowadzić i zostawić ich tutaj – stwierdziłam.

– Dlaczego? – wydawał się zaskoczony.

– Wiesz, w jakich tarapatach jest Lily.

To była prawda. Z Lily było gorzej niż z kimkolwiek spośród nas. Brała jeszcze w Manchesterze. Teraz znów była uzależniona.

– Ona nie poradzi sobie ze znalezieniem nowego miejsca – powiedziałam. – Powinna tu pozostać. My możemy odejść. Możemy wyprowadzić się choćby zaraz. Moglibyśmy stąd się wynieść...

Smółka potrząsnął głową.

– Nie zamierzam oddawać im swojego miejsca. Niby dlaczego?

– No bo my moglibyśmy zaraz znaleźć sobie następne. Rozumiesz?

Minęła chwila, nim odpowiedział:

– Nie teraz, Gems. Nie jestem jeszcze gotowy.

Milczałam. Myślałam o tym małym krążku na dnie próbówki. Zastanawiałam się, kiedy Smółka zmienił się w takie gówno i kiedy się w nim zakochałam?

Nachylił się nade mną i pocałował mnie.

– Mleczu, kocham cię – powiedział.

– Kocham cię – odpowiedziałam.

Zdobył się na uśmiech. Ja też – niezbyt prawdziwy. Potem odwróciliśmy się i zasnęliśmy.

Nie powiedziałam mu, że jestem w ciąży. Wiedziałałam, jak by zareagował. Będzie chciał, żebym ją utrzymała. Stale mówi, że powinniśmy mieć dziecko, jak Rob i Lily. To głupie! Oboje jesteśmy ćpunami. Ale naprawdę straszne jest to, że ja też tego chcę. Wiedziałałam to od pierwszej chwili, jak tylko dostrzegłam ten mały krążek na dnie probówki. Nie byłam przerażona ani zdenerwowana, wiesz? Byłam zadowolona.

Chcę urodzić dziecko Smółki. Teraz to naprawdę jest głupie, nie?

Nie wiem, dlaczego zaczęłam go tak kochać. Zawsze to było na odwrót – on kochał mnie bardziej. Nie rozumiem samej siebie, bo naprawdę teraz zrobił się z niego sukinsyn. Kłamie, oszukuje. Wyciąga mi pieniądze. Po prostu zabiera je z mojej portmonetki. Kradnie nasz towar. Zabiera herę, ucieka i nie wraca, dopóki nie skończy działki. Potem mówi, że mnie kocha. Ma przy tym rozbiegane oczka. Nie wiem, czy mówi prawdę. Nie sędzę, żeby obecnie on sam wiedział, co jest prawdą. Kiedyś myślałam, że jeśli się zakocham, to w jakimś sukinsynu z kolczykiem w uchu. No cóż, mam, czego chciałam.

Leżałam w łóżku długo rozmyślając. O Smółce. O Lily, Robię i Sunnym. Wystarczy spojrzeć w oczy tego dziecka – ono jest tego pełne. Hery, oczywiście. Musiał ją wyssać z mlekiem matki. Ona nawet daje mu smoczek z paroma ziarenkami, kiedy rozrabia. To ćpunek. Był ćpunem przez całe swoje małe życie. Był ćpunem, zanim się urodził. Najbardziej przeraża mnie to, że ta mała grudka galarety w moim brzuchu wydaje mi się jedyną rzeczą wartą czegokolwiek w całym świecie.

Znacznie później usłyszałam Lily kręcącą się po salonie, więc ja też wstałam. Krążyła z dzieckiem na ręku, szukając czegoś po szufladach.

– Cześć.

Spojrzała na mnie. Wyglądała okropnie.

– Cześć. – Surmy posapywał wtulony w jej ramię i trochę marudził. – Nie spał. Szukam jego smoczka – powiedziała. Ziewnęła i obrzuciła mnie zaspanym spojrzeniem.

– Pozwól mi go trochę potrzymać.

Oddała mi dziecko. Niezbyt często pozwala mi brać Sunny'ego. Nie wypuszcza go z rąk. Poprawiłam biały kocyk, w który był zawinięty. Słodkie maleństwo. Kiedy trzymam dziecko, zawsze ogarniają mnie macierzyńskie uczucia.

– Ja też chcę mieć takie – powiedziałam.

– Jasne. Kiedyś będziesz miała, Gems. Zasługujesz na to.

Lily usiadła. Położyłam dziecko na ławie obok niej i zrobiłam herbatę. Światła były przygaszone. Było przytulnie. Na kominku ciągle żarzyły się węgle. Przygotowałam dzbanek herbaty. Siedziałyśmy popijając.

– Jak twoja szyja?

– Boli – uśmiechnęła się Lily. Odpowiedziałam jej uśmiechem. Wyglądała naprawdę macierzyńsko i ciepło w swoim szlafroku. Sunny wydawał gulgoczący odgłos. Skorzystałam z dobrego samopoczucia Lily i ponownie wzięłam dziecko. Cuchnęło.

– Chyba ma pełną pieluszkę – zauważyłam. Lily ziewnęła.

– Najpierw dokończę herbatę – stwierdziła. – Mógł – odchyliła głowę ziewając szeroko – mógł zrobić coś więcej...

– Ja go przewinę – zaproponowałam.

– Nie, ja to zrobię.

Lily dopiła herbatę i zapadła w drzemkę. Była taka zmęczona. Pomyślałam, że jednak zajmę się Sunnym.

Położyłam go na macie koło kominka i odwinęłam pieluszkę. Była brudna. Rzeczywiście zrobił potężną kupę. Podniósł wysoko nóżki, tak jak to zwykle robią niemowlęta, i gruchając złapał swoją stopkę i próbował ją ssać. Wytarłam mu pupę. Potem nachyliłam się i pozwoliłam mu possać swój nos.

Nagle usłyszałam za sobą głos:

– Nie musiałaś tego robić, Gems.

Krzyknęłam „Ach!?”. To Lily zakradła się za mną, żeby zobaczyć, co robię. Wystraszyła mnie śmiertelnie. W jej głosie zabrzmiało coś dziwnego. Odwróciłam się gwałtownie. Patrzyła na moje ręce przy dziecku.

– Zasnęłaś – wyjaśniłam.

Odepchnęła mnie i podniosła Sunny’ego. Patrzyła na mnie, jakby nie wiedziała, kim jestem i co tu robię.

– Nikt nigdy nie odbierze mi dziecka. Oslupiałam. Próbowałam się bronić:

– Nie mówiłam tego. Nie mówiłam tego.

Coś takiego nigdy nie przyszło mi do głowy. Patrzyła na mnie, jakbym była jakimś potworem, który zamierza ukraść jej dziecko. A ja czułam się cholernie winna, bo nagle, kiedy już to powiedziała, stało się dla mnie oczywiste, że jej zdaniem ktoś powinien je zabrać.

– Nikt nigdy nie zabierze – powtórzyła i odeszła z dzieckiem. Słysząc było płacz wzbierający w jej głosie.

Wydawało mi się, że pokój wypełnił się jakimś hałasem. Nie wiem, dlaczego to było tak dokuczliwe. Myślę, że w tamtej chwili opadła maska. Pomyślałam: Mój Boże, to wyszło z jej podświadomości. I obie zdawałyśmy sobie sprawę, że odsłoniła coś, czego nigdy nie odsłoniła

przed nikim. Nagle obejrzała się i posłała mi to spojrzenie. Na jej twarzy malował się strach. Sama była jak małe dziecko. Przeżona. Potem nachyliła się nad maleństwem i przytuliła policzek do jego twarzy, pocałowała je i utuliła.

– On jest taki kochany, Gems – szepnęła. Próbowała się uśmiechnąć. Próbowała po prostu zachowywać się normalnie, ale to nie było normalne. Stała patrząc na mnie i usiłując zachować spokojną twarz. Dostrzegłam, że oczy miała pełne łez. Otworzyła usta, a ja wiedziałam, co chce powiedzieć. Chciała powiedzieć: „Pomóż mi”. Nie pytaj dlaczego – po prostu wiedziałam. Widziałam, jak szuka odpowiednich słów, ale nie potrafi ich znaleźć. Wyciągnęłam rękę, żeby ją objąć, ale ona tylko potrząsnęła głową. Nieznacznym, niepewnym gestem.

Przez kilka straszliwych sekund myślałam, że za chwilę załamie się i rozplacze. Ale Lily odwróciła się i poszła z powrotem do kuchni. Wracła do pokoju kilka razy. Usiadła na ławie. Nie mogłam się poruszyć. Nie wiedziałam, co robić. Myślałam, że mogłaby zniecka zerwać się i... i dźgnąć mnie nożem albo coś innego. Byłam pewna, że w każdej sekundzie może wpaść w gniew.

Wtedy Lily odchyliła głowę i ziewnęła. Szerokim, przeciągłym ziewnięciem. Nie wierzyłam, że to zwykłe ziewanie. Udawała. Zwróciła się do mnie z tym wielkim uśmiechem Lily, jakby znów była sobą.

– Mam dosyć, Gems. Wracam do łóżka.

– W porządku, Lii.

Wstała i miała przejść obok mnie po drodze do drzwi. Musiałam się powstrzymać, żeby się nie odsunąć. Spojrzała na mnie.

– Wszystko będzie dobrze, Gems – powiedziała.

– Wiem, Lily.

– ... branoc.

– ... branoc.

Obserwowałam, jak opuszcza pokój. Odwróciła się przy drzwiach i posłała mi szeroki, ciepły uśmiech, i znów dostrzegłam strach w jej spojrzeniu. Potem wyszła. Usiadłam na dywanie i dopiłam herbatę. Słuchałam, jak kładzie się do łóżka. Czekałam długi czas.

Dziecko było wszystkim, co miała. Zawsze było takim dobrym dzieckiem, takim spokojnym.

Powiedziałam do siebie w myślach: „Szłam za tobą wszędzie, dokądkolwiek poszłaś. Szłam za tobą wszędzie, ale teraz nie pójdę...”

Po chwili zeszałam do holu i włożyłam płaszcz. Przemknęłam się cichutko korytarzem i wybiegłam frontowymi drzwiami. Było późno. Druga, może trzecia w nocy. Było zimno, ale bałam się ubierać, bo znów mogła przyjść Lily lub Smółka mógł się obudzić. Poszłam pośpiesznie za róg, bo nie wierzyłam, że Lily zasnęła. Weszłam do budki, wykręciłam 999 i wezwałam policję.

Kiedy skończyłam, zapytałam tę kobietę:

– Przyjedziecie od razu?

– Najpierw muszą mieć nakaz. To potrwa kilka godzin...

– Do widzenia.

– Chwileczkę, panno... Odłożyłam słuchawkę.

To fatalnie, że trzeba czekać tak długo. Myślałam, by wrócić i razem z nimi czekać na to, co się miało stać, ale po prostu nie mogłabym tam tkwić czekając godzinami.

Nie miałam dokąd pójść.

Zaczęłam iść przed siebie. Ktoś przyhamował i jechał wolno przy krawężniku obok mnie. Wziął mnie za uliczną prostytutkę. Potrząsnęłam głową i szłam dalej. Byłam tylko w koszuli nocnej, płaszczu i butach. Szłam spokojnie jeszcze przez chwilę i zaczęłam płakać. Potrzebowałam pomysłu, co, na Boga, powinnam teraz zrobić...

Rozdział 27

Vonny

W środy gramy w badmintona.

Przeprowadziłam się do Clinton, kiedy dostałam się do college'u. Teraz płacę czynsz i w ogóle. Nic ciekawego, naprawdę. Ale trzeba mieć jakąś bazę, kiedy chce się robić coś takiego, bo nigdy nie ma się pewności, jak długo uda się pomieszkać jako dziki lokator. Potraktowałam poważnie swoją naukę w college'u i nie chciałam mieć co kilka miesięcy zamętu z przeprowadzką.

John studiuje historię sztuki. Po badmintonie zwykle idziemy na parę drinków. Wydał już swoje miesięczne stypendium, więc jeśli chcę gdzieś z nim iść, muszę płacić za drinki, co nie przestaje mnie irytować. Dostaje tyle co ja, więc dlaczego mam mu stawiać? Mówi, że ma większe potrzeby, co jest prawdą – pije więcej ode mnie. Może powinien wystąpić o dodatek alkoholowy.

Zwykle zostajemy u mnie, bo tu jest o wiele przyjemniej, ale w środy przeważnie idziemy do niego, bo moje mieszkanie jest o chwilę jazdy samochodem, a on mieszka tuż za rogiem przy ośrodku sportowym. Zazwyczaj zostaję na noc i idę następnego dnia prosto na zajęcia. Tak więc nie wracam do domu wcześniej niż w czwartek po południu.

Mam mieszkanie z ogrodem, gdzie mieszkam razem z dziewczyną o imieniu Sandy, ale w tamtym tygodniu jej nie było. Willy mieszka o parę domów ode mnie. Nazywamy ją Willy, bo ma dwójkę dzieciaków i zawsze krzyczy stojąc w drzwiach frontowych: „Czy wszystkie dzieci są już w łóżku?” – kiedy chce, żeby wróciły i poszły spać. Zupełnie jak Willy Zmruż oczko z dziecięcej książeczki.

Odwiedziła mnie w niecałą godzinę po moim powrocie.

– Jakaś dziewczyna siedziała na twoich schodach wczoraj rano. W typie punka... niechlujnego punka. Tkwiła tu godzinami.

Ja też jestem raczej w typie punka, jak by powiedziała Willy, chociaż niekoniecznie niechlujnego. Nie mogłam dociec, o kogo chodziło, bo od dawna nie znałam nikogo takiego. W każdym razie, odkąd wyniosłam się z St Paul's.

– Siedziała tu i siedziała. Chyba pod płaszczem miała tylko piżamę. Pewnie musiała marznąć. Była tu od samego rana. Bóg jeden wie, jak długo. Wyszłam około dziesiątej, żeby zobaczyć, co się dzieje, i powiedziałam jej, że nie wrócisz przed wieczorem w czwartek. Wyglądała okropnie.

– Nie powiedziała, jak się nazywa?

– Nie, ale cię zna – Willy przyjrzała mi się podejrzliwie. – No wiec kto to był? – zapytała.

Podrapałam się w ucho.

– Właśnie myślę... A jak wyglądała?

Willy zaczęła ją opisywać, lecz to też nie pomogło. I nagle zdałam sobie sprawę...

– Gemma!

Nie widziałam jej od wieków. Tam robiło się coraz gorzej. Kupa odmóżdżonych zombies. Ona cały czas chępiła się tym wszystkim – tym, że się puszczała, że używała igieł. Uważała to za niesamowitą podniętę. Chodziłam tam jeszcze jakiś czas, po tym jak Richard wyprowadził się z Bristolu, ale później przestałam.

Pomyślałam, że musi być w tarapatkach. Mówiąc prawdę, była już od lat, ale teraz wreszcie uświadomiła to sobie.

Pojechałam natychmiast do jej domu – był zamknięty. Zaglądałam przez okna – nie było nikogo. Wróciłam do siebie, zastanawiając się, co robić. Martwiłam się o nią. Bałam się. Naprawdę. Od tak dawna miała poważne kłopoty i nawet o tym nie wiedziała. Lubię Gemmę. Wiele za nią przemawiało, ale brakowało jej właściwej samooceny.

Była szósta po południu, kiedy odkryłam tę kartkę. Musiała wsunąć ją przez szparę na listy. Leży tam kawałek chodnika, którego używam jako wycieraczki, i kiedy się czasem zawinie, listy mogą dostać się pod spód.

„Nie mogę dłużej czekać. Spróbuję pójść do szpitala, może mnie przyjmą. Gemma”.

Mówiłam jej wiele razy, że zawsze mnie tutaj znajdzie, jeśli będzie mnie potrzebowała, ale ona tylko śmiała się ze mnie. Na szczęście pamiętała. Wybiegłam do samochodu i pojechałam.

Wyglądała jak śmierć. Usiadłam na łóżku i wysłuchałam jej historii. Cały czas nurtowała mnie jedna myśl: ona ma osiemnaście lat, a ja dwadzieścia cztery, ale wydaje się o tyle starsza ode mnie. Była narkomanką, była zakochana, spała z dziesiątkami mężczyzn, zaszła w ciążę. Miała zaledwie osiemnaście lat, lecz miałam wrażenie, że słucham bardzo, bardzo starej kobiety, opowiadającej mi, co się jej przydarzyło, kiedy była młoda.

Przyjechała policja, żeby ją przesłuchać, ale Smółka – chwala mu za to – znów wziął wszystko na siebie, chociaż musiał wiedzieć, że to ona zadzwoniła po gliny... i że tym razem oznaczało to dla niego więzienie dla młodocianych.

Szpital najchętniej by się jej pozbył. Z ich punktu widzenia zajmowała niepotrzebnie łóżko. Była tu tylko z powodu strasznych skurczy żołądka. Zawsze mówiła, że je ma, kiedy jest na głodzie, ale, uczciwie mówiąc, byłam zdania, że nieco przesadzała. Po to, by ją przyjęli. No więc leżała tam, dopóki jej nie wyrzucą, nie troszcząc się o to, dokąd pójdzie.

Biedna Gemma! Oczywiście mogłam ją zabrać do siebie. Zrobiłabym to nawet, ale...

– Daj mi numer do twoich rodziców, Gemmo. Spróbujmy najpierw tego.

– Nie mogę.

Tyle razy ją o to prosiłam. Tyle razy mówiła to samo. Nie wiedziałam, czy robię najwłaściwszą rzecz.

– Ty już nad tym nie zapanujesz, Gemmo. Po prostu daj mi ten numer.

Zakryła twarz dłońmi. „Zero dwa trzydzieści dwa...” zaczęła. Pamiętała po tych wszystkich latach.

Dzwonek odezwał się trzy razy. Odebrała kobieta.

– Halo – powiedziała.

– Pani Brogan? – zapytałam.

– Tak.

Zaczerpnęłam tchu i powiedziałam:

– Chodzi o pani córkę, Gemmę.

Rozdział 28

Emily Brogan

Trzy i pół roku.

Chciałam jechać pociągiem. Byłoby szybciej, ale Grel nalegał, żeby wybrać się samochodem. Przypuszczam, że prowadzenie auta odwracało jego myśli. Pomyślałam, że to niebezpieczne, ale w końcu jest doskonałym kierowcą. Siedziałam obok niego i rozważałam wszystkie te sprawy. Dzięki córce przeżywałam jak gdyby na nowo własne dzieciństwo i straciłam wraz z nią tak wiele. Wszyscy straciliśmy. Byłam na nią za to wściekła. A ponieważ... Widzisz, po tych wszystkich latach próbujesz powiedzieć sobie, że prawdopodobnie nigdy jej już nie zobaczysz... może kiedy będziesz stara... i wtedy zdarza się coś takiego i okazuje się, że rany są ciągle świeże i otwarte, tak jak wówczas, gdy odeszła. Miała osiemnaście lat i wiele kłopotów, ale dla mnie była ciągle dzieckiem.

Jak ona mogła nam to zrobić?

Cały czas pamiętałam, co powiedziała ta dziewczyna. „Jest w szpitalu. Nie, nie jest ranna”.

– Ale dlaczego? – pytałam. – Dlaczego jest w szpitalu?

Przypuszczałam, że spodziewa się dziecka.

I wtedy ta ostatnia wiadomość: „Jest uzależniona od heroiny. Najwidoczniej cierpi na ciężką postać syndromu odstawienia”.

Trzy i pół roku. Mogła umrzeć. Ciągle może.

Weszliśmy do szpitala i zapytaliśmy o Gemmę Brogan. Kazano nam czekać, a potem pojawił się lekarz, który chciał omówić z nami ten przypadek, zanim ją zobaczymy. Powiedział zresztą, że jest w ciąży. Na dokładkę. Dał mi do zrozumienia, że nie należy się w tym miejscu spodziewać zbyt wielkiego współczucia dla niej z powodu jej problemów.

– Łóżka szpitalne są dla chorych – oświadczył. Innymi słowy, zamierzali ją wyrzucić. Wyraźnie oczekiwał, że zaopiekujemy się nią. Poszliśmy na salę. Po drodze Grel odezwał się.

– Dziecko. Brała to będąc w ciąży... – W jego głosie brzmiała wściekłość. Dodał: – Przypuszczam, że oczekuje od nas pieniędzy.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Stałam i popatrzyłam na niego z gniewem. To nasze dziecko. Byłam na niego taka wściekła. Byłam gotowa zrobić mu awanturę przy wszystkich, na środku korytarza. Ale kiedy odwróciłam się do niego, zobaczyłam, że wcale nie jest wściekły. Patrzył na mnie wilgotnymi oczyma – to jego sposób płaczu. Wilgotne oczy, zwisające bezwładnie ręce i twarz szara jak zimowy deszcz. Wyglądał, jakby zawałił się na niego cały świat.

Sądę, że na wiele sposobów wpędzaliśmy Gemmę w desperację. Lecz ona nas także. Zniszczyła nasze życie. Chodzi o to, jak żyliśmy, ja i Grel, po jej odejściu. Oskarżaliśmy się nawzajem. Te potworne, potworne kłótnie o każde słowo, o każdy czyn i o to, co ona mówiła i robiła. To prawie zrujnowało nasze małżeństwo. Być może do końca je zrujnowało. Być może byliśmy wciąż razem tylko dlatego, że żadne z nas nie umiało wymyślić nic lepszego.

Ale przynajmniej ciągle jesteśmy razem...

Chwycałam go za ramię i ścisnęłam. Bóg wie, że nikt z nas nie jest doskonały. A on, niech Pan ma go w swojej opiece, zwiesił głowę, zamknął oczy na chwilę i po policzku pociekła mu łza. Potem pośpieszyliśmy do sali. Mogę znieść wszystko poza jego płaczem. Zawsze wtedy czuję się roztrzęsiona, a chciałam zachować łzy dla Gemmy.

Przy drzwiach zachowałam się samolubnie. Powiedziałam Grelowi: „Chcę zobaczyć ją sama”. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. On miał takie samo prawo jak ja. Przypuszczam, że chciałam zachować tę bezcenną chwilę tylko dla siebie.

Jedynie potrząsnął głową. Miałam już dodać: „Jestem matką”, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili. Następnie weszliśmy do środka...

Moja pierwsza myśl: Mój Boże, wygląda jak moja matka. Mimo wszystko stale myślałam o niej jako o czternastoletniej dziewczynie. A ona wyglądała jak moja matka, moja własna matka. Stara kobieta.

Podeszłam i usiadłam obok niej i położyłam dłoń na jej dłoni. Chciałam, żeby to wszystko było jak najbardziej normalne – ze względu na nią. Porozmawiać o domu i zapytać, co porabiała, chociaż nie wiem, jak, na litość boską, miałybyśmy rozmawiać o tym, co robiła przez te lata. Nie chciałam płakać, wiedziałam, że nie powinnam, ale myślałam o tym wszystkim, co straciłam, i nie mogłam się opanować. Z tego, co zamierzałam powiedzieć, nie zostało nawet jedno słowo. Po prostu zaczęłam płakać. Próbowałam coś mówić, ale nie mogłam, więc tylko oparłam się głową o jej pierś

i płakałam, płakałam, płakałam...

Ona także płakała. I wtedy zrozumiałam, że jest już dobrze. Łzy powiedziały za nas wszystko.

A potem się odezwała.

– Chcę wrócić do domu. Mamo, czy mogę wrócić do domu? Mamo, proszę.

Kiwnęłam głową i próbowałam powiedzieć tak, tak, ale tylko trzymałyśmy się w objęciach płacząc.

Rozdział 29

Smółka

Pochylasz głowę i po prostu to znosisz. Tak mija czas. Jeśli podlizujesz się klawiszom, kumple mogą narobić ci smrodu. Jeśli trzymasz z kumplami, klawisze myślą, że stajesz się twardym gościem i zaczynają cię zmiękczać. Siedzenie w zamknięciu przez cały dzień jest wystarczająco złe bez wydzierania się klawiszom.

Myślę, że jakoś to przetrwam. Jestem cierpliwy. Tak właśnie myślę od zeszłego tygodnia. Może to jest jakaś szansa. Przedtem byłem w strasznej depresji, a jeszcze wcześniej byłem chory oczywiście.

Pierwszą sprawą był głód po odstawieniu metadonu. Od ponad roku brałem go na receptę. Wsadzili mnie na dwadzieścia pięć miligramów i schodziłem po kilka miligramów tygodniowo, ale naturalnie przez cały ten czas brałem. No, nie przez cały czas. Dużo godzin spędziłem na sprzedawaniu metadonu, aby kupić herę. Uzależnionych od metadonu też jest całe mnóstwo. Potem trochę sobie popuszczałem i prosiłem doktora, żeby znów wsadził mnie na dwadzieścia pięć albo trzydzieści. Ale przez ostatnie tygodnie przed sprawą szło mi całkiem nieźle. Chyba miałem na czym się skupić. Mówiłem sobie: „nie używaj igieł, wciągaj nosem, jeśli musisz, rób wszystko, żeby nie brać w ogóle”. I wychodziło mi nie najgorzej, biorąc pod uwagę to bagno, w jakim tkwiłem przez ostatnie miesiące. Udało mi się obyć bez hery przez cały ostatni tydzień. To nieźle, bo wyobrażasz sobie, ile miałem pokus – daj sobie ostatni raz w żyłę, zrób sobie dobrze, sam wiesz...

Tak więc pierwszą rzeczą był głód i to było potworne. Odstawienie metadonu jest gorsze niż odstawienie hery. Czujesz się wtedy naprawdę źle. Oni są szaleni, bo to właśnie ci dają, kiedy wychodzisz z heroiny; coś, co jeszcze bardziej uzależnia i jest gorsze przy odstawieniu. Jedyne powód, dla którego to zapisują, jest taki, że metadon nie daje takiego kopa. To nie jest zabawne. To lekarstwo, więc nie może być przyjemne. Szaleństwo, słowo daję.

Spędziłem kilka godzin w celi wijąc się i jęcząc, aż w końcu pozwolili mi iść do apteki. Byłem w koszmarnym stanie – pociłem się tym obrzydliwym, lepkiem żółtym sokiem i cierpiałem. Ból ciągle przechodził z jednego zęba na drugi.

Wytłumaczyłem pielęgniarce, czego potrzebuję, ale ona tylko mnie obśmiała.

– Nie mamy tutaj metadonu, Davidzie.

Głupi gnojek ze mnie. Aż mi serce podskoczyło. Pomyślałem: aha, przepiszą mi diamorfinę, to jest to, o co chodzi. Nigdzie nie dostaniesz czystszej niż w szpitalu.

– Ale ja potrzebuję czegoś...

– Przeżyjesz – odparła.

Czekałem kilka sekund, aż w końcu dotarło do mnie, że ta suka bez serca nie zamierza mi dać niczego. Moje zęby wyły z bólu.

– Nie rozumiem...

– Nie spodziewam się tego. Ale wiem, że nie dajemy metadonu narkomanom w zakładzie poprawczym.

– Chociaż valium – poprosiłem.

– Przykro mi.

– Cokolwiek – zaskrzeczałem.

Skrzywiła się, poszła do gabinetu lekarskiego i wróciła z dwiema tabletkami, które mi podała.

– Dwa paracetamole? – zapytałem. Nie do wiary. Czy ona w ogóle coś rozumie?

Spróbowałem zdobyć się na cierpliwość i zacząłem tłumaczyć:

– Dwa paracetamole nic mi nie dadzą. Jestem ciężko uzależniony. Potrzebuję czegoś odrobinę mocniejszego... – Uśmiechnąłem się do niej zachęcająco, co nie było łatwe, ponieważ moje kości właśnie same łamały się wewnątrz ciała. Tymczasem ona straciła cierpliwość.

– Muszę przyjąć sporo osób...

Stałem gapiąc się na swoje dwie nędzne tabletki paracetamolu, dopóki klawisz nie szturchnął mnie w plecy i nie wypchnął na zewnątrz.

Byłem przerażony. Dwa paracetamole! To potworne! To musi być wbrew Konwencji Genewskiej i wszystkim prawom. No bo mogę zrozumieć, że zamykają, może nawet przystawiają elektrody do tyłka. Ale dawać mi dwa paracetamole w trakcie odstawiania metadonu to nieludzkie.

– Pan nie rozumie – zwróciłem się do klawisza, kiedy zatrząskiwał drzwi celi przed moim nosem. Spowodowany tym podmuch poczułem w krzyżu. Myślałem, że rozleci się na dwadzieścia kawałków.

– Baw się dobrze – rzucił i po prostu tak mnie zostawił.

Chciałem uciec. Chciałem popełnić morderstwo. Połamałem paracetamol na cztery połówki, wziąłem jedną, a resztę zostawiłem na później. Kiedy masz na przetrzymanie tylko tyle, równie dobrze możesz liczyć na efekt placebo. Jedną nawet rozkruszyłem i wciągnąłem nosem, ale to też niewiele pomogło.

Tak to się właśnie odbywa. Zjadłbyś gówno albo poszedł na ring, żeby walczyć przez dziesięć rund z Mike'em Tysonem. Niewolnik, bohater, ciota, alfons, pan wszechświata – gotów jesteś być kimkolwiek, żeby tylko zasłużyć na następną działkę.

Kiedyś robiliśmy niektóre z tych rzeczy. Rob obciągał druta, wiesz? Sprzedawał się pedałom w publicznych toaletach. Lily się wściekła, gdy się dowiedziała. Dosłownie dostała białej gorączki. Wszystko było w porządku, kiedy sama robiła to w domu, ale on? Z mężczyznami?

Biegała naokoło wrzeszcząc i płacząc. Ja kradłem towar. Nie ze sklepów. Do tego już od dawna zabrakło mi ikry. Kradłem Gemmie, Robowi, Lily. Każdemu. Przychodziłem do jakiegoś kumpla wieczorem, siedziałam do późna, pytałem, czy mogę zostać, a potem wstawałem w nocy i myszkowałem po szufladach, szafkach i kieszeniach płaszczy.

Gemma jako jedyna wydawała się jakoś z tego wychodzić. Przestała robić wypadki do salonu. Mimo to brała ostro. Brała tyle co ja, a zapewniam, że biorę sporo. A potem oczywiście wyłamała się. I zaufaj tu Gemmie.

Tamtej nocy, kiedy pojawili się gliniarze, rozgorzało piekło. Nie wiadomo, skąd wiedzieli wszystko. Lily darła się na mnie: „Suka! Suka! Suka!” – jak gdyby Gemma była częścią mnie. Właściwie to miałem świadomość, że coś takiego się szykuje. O ciąży dowiedziałem się dopiero o wiele później, ale Gemma cały czas mówiła o tym, że Lily bierze, mimo że ma dziecko. Chyba naprawdę ją to szokowało. Słyszałem, że wyszła frontowymi drzwiami tej nocy i wiedziałem, że wszystkie ubrania zostawiła w sypialni, więc musiało to wydawać się dziwne. No i nie wróciła.

Leżałem, rozmyślając: Czy o to tu chodzi? Po prostu leżałem. Myślałem sobie, że wkrótce się dowiem.

Zaskoczyli nas wszystkich. Ja i Rob wzięliśmy winę na siebie, czy przynajmniej próbowaliśmy. Lily chciała obciążyć Gemmę, ale to nie pomogło.

– To ta suka, która do was dzwoniła... dzwoniła, może nie? To wszystko jej, my tu tylko mieszkamy... – Stała na środku pokoju w krótkiej koszulce odsłaniającej jej piękne nogi, całe w śladach po zastrzykach... No właśnie.

Oboje są pod kuratelą. Jako jedyny dostałem wyrok skazujący. Lily i Roba już nie wypuszczono, nawet nie wyznaczono im kaucji, ponieważ uznano, że ryzyko jest zbyt duże. Lily poszła z dzieckiem na detoks do jednego ośrodka, Rob do innego. Potem od razu do dwóch różnych ośrodków rehabilitacyjnych. I są tam w dalszym ciągu, po ośmiu miesiącach. Gemma mówi, że za kilka miesięcy przeniosą się do zakładów częściowo otwartych. Nie przypuszczam, że kiedyś ich jeszcze zobaczę.

W gruncie rzeczy odstawienie mogło być gorsze. Jak powiedziała pielęgniarka, nie miałem dokąd pójść po drągi. Cóż, nawet to nie jest całkiem prawdą. W więzieniu można dostać wszystko; to raj narkomana, tylko że ja oczywiście w tamtym czasie tego nie wiedziałem. Chodzi o to, że nie miałem tego strasznego poczucia możliwości. Tego: Jedyne, co muszę zrobić, to...”

Potem popadłem w depresję. Nigdy nie byłem w takiej depresji. Nie ma czego wspominać poza tym, że przez to przeszedłem. Tylko tyle da się powiedzieć o byciu tutaj – wytrzymujesz to, cokolwiek się dzieje, bo nie masz wyboru. Gemma przyjechała mnie odwiedzić, a ja nie mówiłem jej, jak się czuję. Powiedziałem jedynie, że uważam na głowę, znoszę wszystko i pozwalałam, żeby wszystko działo się samo.

I wreszcie – jak już mówiłem – pomyślałem sobie: może to nie jest takie złe? Jakoś udało mi się wystawić głowę ponad wodę. Przechodziłem przez to. Pomijając wszystko inne, byłem czysty od trzech miesięcy, po raz pierwszy w ciągu tych lat. Nie mógłbym dokonać tego z własnego wyboru, ale jestem czysty i to jest ważne. To coś, na czym można budować. Dostałem rozsądny wyrok. To było moje drugie przewinienie, mogli mi dać o wiele więcej niż osiemnaście miesięcy. Przy odrobinie szczęścia mogę wyjść po dziewięciu. Jedna trzecia z tego już minęła. Pewnego dnia klawisz powiedział do mnie, kiedy go mijałem: „Dobrze ci idzie, chłopcze... tak trzymać”. Uśmiechnął się i skinął głową.

Tak... tak jest, pomyślałem sobie. Dobrze mi idzie. Byłem całkiem zadowolony z siebie. Byłem chory, byłem w depresji, a teraz jest mi nieźle. Niektórzy klawisze są w porządku. Oczywiście zdarzają się cholerne sukinsyny, ale niektórzy są w porządku. I nieźle mi idzie.

Powiedziałem to Gemmie. Musiała widzieć, jak byłem z siebie dumny, bo roześmiała się.

– Syndrom uwięzienia – oświadczyła.

– Co to takiego?

– To, że kochasz swojego strażnika – wyjaśniła, a ja się tylko uśmiechnąłem.

Miała rację. Byłem dumny, kiedy zadowolilem klawisza. To naprawdę jest jak narkotyki. Czujesz do nich wdzięczność za to tylko, że są ludzcy. Ale to pomaga, a wszystko, co pomaga, jest ważne.

Gems jest wielka jak dom! Cały czas robiła się większa i większa, a teraz niedługo się rozsypie. Na następną wizytę przyjedzie już z dzieckiem. To powinno być za tydzień. Ostatnim razem siedziała na krześle rozpromieniona i poklepywała się po swoim olbrzymim bębnie. Siedzieliśmy przy jednym z tych małych stolików. Położyłem rękę na jej brzuchu i czułem, jak kopie.

– Będzie kibic, słowo daję.

Odchyliła się na krześle, klepnęła się po brzuchu, ścisnęła swoje wielkie sutki i powiedziała:

– A to wszystko jest twoje, chłopczyku... to wszystko jest twoje. Wyjdiesz czysty, a to będzie czekało na ciebie.

Jak powiedziałem, pochylałem głowę i dbam o dobrą opinię. Tylko myślę czasem... to wszystko jest tam. Jedyne, co muszę zrobić, to czekać.

Rozdział 30

Gemma

WIĘC CO JEST W TOBIE CIEKAWEGO GDZIE TAMTEN BÓL, GDZIE TAMTA RADOŚĆ? POMYŚL O WSZYSTKIM, CO ROBILIŚMY ALE NIGDY NIE BĘDZIEMY TEGO JUŻ ROBIĆ O JUŻ NIGDY WIĘCEJ

Lurley

Piszę to siedząc w swoim salonie.

Dzień jest wietrzny. W domu hulają przeciągi. W kominku gaz pali się na całego. Widzę, jak płomień chybocze się przy każdym porywie wiatru na zewnątrz. Kiedy wyglądam przez okno, nic się nie porusza, nawet przy takiej wichurze. W Bristolu zawsze widziałam drzewa kołyszące się na wietrze. Stąd widać morze. To znaczy, byłoby widać, gdyby nie było tak ciemno. Fale rozbryzgują się w fontannach piany. Nie widzę tego, ale mogę to wyczuć węchem, nawet w domu.

Znowu cholerne Minely. Mimo to lubię być blisko morza.

Dziecko leży na kanapie. Nie śpi. Przed chwilą je nakarmiłam. Ma zabawkę, którą dała mu moja mama – nakręca się ją, a ona gra melodię i rzuca takie ładne światełka na sufit, żeby dziecko mogło je obserwować. Panuje półmrok. Prawdopodobnie pisząc nadwierzam oczy. Słyszę, jak pomrukuje z zadowoleniem, widząc światełka. Ma na imię Oona i kocham każdą jej cząsteczkę. Ocaliła mi życie. Naprawdę.

Smółka jest w łóżku. Śpi.

Przyjechał dzisiaj po południu. Zwolnili go o siódmej rano. Miałam go odebrać samochodem, ale Meadowfield jest o wiele mil stąd, więc odmówił, ponieważ dali mu bezpłatny bilet na pociąg. Wyjechałam po niego na stację w Gravenham.

To było wspaniałe. Wspaniałe. Był bladoszary po tak długim siedzeniu w zamknięciu, ale znów był dawnym sobą – Smółką, moim Smółką. Zachowywał się nieśmiało. Wsiadł z wagonu i stał ze swoją niedużą torbą, uśmiechając się do mnie, kiedy szłam ku niemu peronem. Potem zobaczył Oonę i uśmiechnął się jeszcze szerzej. Prawie było słychać, jak trzeszczy mu skóra na policzkach.

Miałam zamiar wykonać stary numer w stylu „Uau! Jesteś cudowny, uau, uau, uau!”, tak samo jak wtedy w Bristolu, ale przemyślałam to sobie. Rozmawiałam z Sally przez telefon. Odstawiła herc. Jest teraz na metadonie, ale nie wiem, czy wytrzyma. Powiedziała: „Nie reaguj za mocno, pamiętaj, że on tam był”. Moja mama powiedziała to samo. Więc nie szalałam, po prostu podbiegłam i uściskałam go mocno, długo, serdecznie. Ścisnęłam go, wtuliłam twarz w

jego szyję i – „Uuuu!” – nie mogłam się opanować. Byłam taka szczęśliwa. Potem podałam mu dziecko. A on rozpromienił się jak... jak Smółka w swoich najlepszych dniach i tulił swoją malutką dziewczynkę.

Ach, Smółka. I był czysty. Odstawił herę na ponad miesiąc przedtem, zanim przeszedł na metadon, i nic nie brał w Meadowfield, więc był czysty jak gwizdek. A ja byłam tak zadowolona, że go znów widzę.

Przygotowałam w domu małe przyjęcie na jego cześć. Nikogo z dawnego towarzystwa – nie chcę już widzieć nikogo z nich. Zaprosiłam Richarda i Vonny, to wszystko. I paru dawnych kumpli ze szkoły, i jeszcze ludzi, których poznałam już po tym wszystkim. Dobre jedzenie, dużo picia, trochę haszu. Muzyka. Posiedzieliśmy sami w domu przez godzinę czy dwie, żeby się przyzwyczaił, a potem zaczęli przychodzić goście. Wszyscy starali się być wobec niego bardzo ostrożni. Był taki... jak to powiedziała Sally, no wiesz... Spędziłeś cały ten czas, nie otwierając drzwi, cały czas zamknięty, obserwowany przez klawiszy, z tymi wszystkimi kryminalistami, i nagle jesteś tutaj, możesz iść, dokąd chcesz i robić, co chcesz. To jest w pewnym sensie szok.

Richard był zabawny. Miał na sobie koszulkę z mleczem, który przerysował z jednego z rysunków Smółki, i te wielkie zielone buty, na których Smółka dawno temu wymalował stokrotki – teraz pościerane i wyblakłe.

– Jak było na obozie? – zapytał i rozpromienił się, patrząc na drzwi za plecami Smółki.

Panował dobry nastrój. Było też paru jego dawnych przyjaciół. Cały czas obserwowałam uważnie ludzi. Był Barry, który ukrył nas w garażu swojego ojca, i kilku innych – znajomi z plaży, koledzy ze szkoły. Potem poszliśmy z Ooną nad morze na spacer, a Richard zaprosił nas na lunch. Czułam się już wówczas trochę niespokojna, ale złożyłam to na karb podniecenia i tego, że długo go nie widziałam. Pomyślałam, że to może dlatego, że jestem trochę przewrażliwiona, jeśli chodzi o herę. Powiedziałam już, że był czysty, zanim przyjechał zamieszkać z nami, i rzeczywiście był, ale tylko dlatego, że przebywał w zamknięciu. No cóż... dajmy mu szansę. Wiedział dobrze – pierwszy niuch hery i... żegnaj.

Wieczorem poszliśmy na drinka z Richardem i Vonny, a moja przyjaciółka została z dzieckiem. Do mojego lokalu. Była środa, więc nie było ruchu. Smółka wyglądał na wyczerpanego, całkowicie wyczerpanego.

– Chcesz wrócić? – spytała Vonny.

– Nic mi nie jest.

– Ja jestem już trochę zmęczony – oświadczył Richard i wstał, dając w ten sposób Smółce okazję do zakończenia wieczoru.

Ulokowałam Richarda i Vonny w pokoju dzieciennym. Cóż, mała tam jeszcze nie śpi. Jej łóżeczko stoi obok mojego tapczanu. Potem położyliśmy się w łóżku.

Czułam się dziwnie. To znaczy, od dawna tego nie robiłam. Rozebraliśmy się oboje do naga – wszystko to było bardzo podniecające. Następnie pocałował mnie i pogłaskał, i dotknął, a ja mogłam tylko... aaaaaaaaaaaaaaa...

To było potworne. Ja po prostu... ja nie chciałam być tam z nim. Nie chciałam, żeby mnie dotykał ani kładł się na mnie, ani obok mnie. Nie chciałam być nigdzie w jego pobliżu. To było obrzydliwe. Nie mogłam uwierzyć. Czekałam na niego tak długo, tęskniłam za nim i kochałam go, a kiedy ledwo mnie dotknął, poczułam, że nie zniosę jego dotyku.

Musiałam cała zeszywnieć, bo zapytał:

– Nic ci nie jest?

– Tak, nic, nic, nic – odpowiedziałam. Spróbowałam odprężyć się i przemóc, ale to również było potworne, bo musiałabym udawać. Wiem, robiłam to nieraz... Lecz to był Smółka.

Nie wiedziałam, co robić. Bo przecież czekałam. Dom, Oona, ja – wszystko bezpieczne i pełne oczekiwania. Już nigdy więcej hery, mała, sympatyczna rodzina – miało być tak wspaniale. A on, to przecież mój Smółka, i dwukrotnie wziął na siebie moje przewinienie i przeszedł przez to gównem... detoks, poprawczak, wszystko dla mnie. I prawdopodobnie nigdy by nie stał się ćpunem, gdyby nie ja – i wtedy... bum!

Zrobiliśmy to wreszcie. Nie było łatwo. Przez ten szok byłam sucha jak tatusiowa chusteczka, ale udało mi się skoncentrować i przemóc, tak że pod koniec wszystko było w porządku. Powiedziałam mu, że to po prostu nerwy. Nie wiem, czy mi uwierzył.

Czekałam, dopóki nie wyglądało na to, że zasnął. Potem wzięłam Oonę i wymknęłam się z pokoju. Potrzebowałam jedynie trochę przestrzeni i czasu, żeby to przemyśleć. Co to znaczy? Co to, na Boga, znaczy?

Siedziałam tam, nie wiadomo jak długo. Musiałam wypić chyba galon herbaty. Później, zapewne po to, żeby było jeszcze gorzej, przyszedł zobaczyć, czy nic mi nie jest. On także nie mógł zasnąć. Próbowałam udawać, że jestem jedynie rozstrojona i podenerwowana. To brzmiało dość rozsądnie. Usiadł obok mnie i zaczęliśmy się przytulać. Próbowałam myśleć o nim jako o moim Smółce, moim małym chłopczyku, który naprawdę wiele wycierpiał i potrzebował pociechy – i to pomogło.

Opowiedziałam wszystko mamie. Była odpowiednią osobą. To był rodzaj szoku, kiedy odkryłam, że mogę porozmawiać o tym z mamą. Tato jest... no cóż, nie sądzę, żeby ktokolwiek zdobył się na rozmowę z nim o takich sprawach, nawet moja mama. Ale z nią nie poszło źle. Powiedziała: „Daj sobie na to pół roku”. Ona wie, że to wszystko robiliśmy z sobą; chybaby wolą, żebyśmy się rozstali. Lecz pozwala mi podejmować decyzje. Smółka jest ojcem – sądzę, że z jej punktu widzenia to wielka różnica.

Sześć miesięcy. Naprawdę, naprawdę miałam nadzieję, że pójdzie lepiej. To po prostu niesprawiedliwe, czyż nie? Ja zostałam z takim życiem, jakie mam. On został z niczym. To powinno działać, prawda? To powinno działać.

Radzi sobie naprawdę nieźle. Chce iść na studia artystyczne, ale przedtem musi zdać maturę. Zamierza zacząć od technikum. To będzie możliwe dopiero jesienią, a teraz jest maj, więc tymczasem chodzi do szkoły wieczorowej. I ma swoje drobne zajęcie za barem – bez formalności, bo potraciliby mu z zasiłku. On bierze dwa wieczory i ja biorę dwa wieczory. No cóż, to, że chcesz być czysty, nie oznacza, że musisz zmienić się w jakąś postać z Sąsiadów. I jest wspaniałym partnerem, ale...

To się po prostu skończyło. Kiedy? Zabawne, chciałam go porzucić tuż przedtem, zanim poznałam Lily i Roba. Zabawne. Czuję się z tym tak źle.

Któregoś dnia rozmawiałam przez telefon z Sally. Ciągle nalega, żebym ją odwiedziła, ale stale to odkładam. Jest jeszcze za wcześnie. Nie jest czysta. Bierze metadon, ale i coś innego od czasu do czasu. Ma nowego chłopaka, Micka, i zamierzają razem wyjechać do Amsterdamu, żeby tam trochę pomieszkać. Tak, z pewnością pozostanie tam czysta, w tej narkotykowej stolicy Europy, jak nazywa to miasto mój tato. Żeby być uczciwym wobec Sally – ona nawet niespecjalnie udaje, że chce z tego wyjść. Ale da sobie radę, jeśli w ogóle ktokolwiek ma dać sobie radę. Sal jest jedną z tych osób, które mogą to robić bez końca.

Zazdroszczę jej. Chciałabym do niej pojechać, ale wiem, jak by to się skończyło. Nie odważyłabym się nawet pojechać na wycieczkę do Bristolu. Więc jestem przykuta do pieprzonego Minely na resztę życia. No, przynajmniej na chwilę.

Sal mówi tyle interesujących rzeczy. Powiedziała, że to być może jakiś uraz, który pozostał mi po tamtej pracy. Rozumiesz. Że to odstręcza mnie od seksu. Ciekawe. Spróbuję to przemyśleć.

– A co z tobą? – zapytałam.

– Och, nie, nie – odparła. – Znasz mnie.

Trudno mi cokolwiek powiedzieć, bo nie spałam z nikim, kiedy Smółka siedział. Ale nie wydaje mi się. Przecież nie odstręcza mnie sama myśl o tym. Po prostu – nigdy więcej ze Smółką...

Sal radziła mi: „Musisz dać temu szansę, Gems”. – Wszyscy tak mówią. I jeszcze to: „Tak czy inaczej, musisz postępować zgodnie z tym, co czujesz”. – To także mówi moja mama. I to mówi każdy. Ale ja nie chcę postąpić, tak jak czuję. Chcę być w porządku wobec Smółki.

Po prostu rzygać mi się chce od tego. To takie niesprawiedliwe. Smółka potrafił sobie poradzić z załamaniem... A potem myślę: co ja dobrego dla niego zrobiłam? Nigdy by się nie zetknął z Lily i Robem, i herą, gdyby nie ja. Siedziałyby w tym domu z Vonny i Richardem.

Moja mama nie zgadza się z tym. Mówi, że w końcu i tak znalazłby drogę. Być może... był większym ćpunem niż ja. Nie chodzi o to, że więcej brał. Nie ustępowałam mu, kiedy to trwało. Ale gdy tu przyjechałam, przesłam swoją gęsią skórkę i na tym koniec. Po prostu nie chciałam tego znać; nie chciałam nawet zbliżyć się do tego. Ale Smółka... jeździł za tym po okolicy autostopem. I rzeczywiście to zrobił, kilka razy. Więc może mama ma rację. A jednak to jest niesprawiedliwe, no nie?

Tak bardzo kocha Oonę.

„Daj temu pół roku”. Chciałabym jedynie...

Chciałabym jedynie, żeby już nigdy nie chciał ze mną spać.

Rozdział 31

Ojciec Smółki

To nie była love story.

Cieżko o tym mówić, ale jedną z rzeczy, których trzeba się nauczyć, jest patrzeć faktom prosto w oczy. Niekoniecznie bez mrugania.

Na przykład... Jestem smutnym starym człowiekiem. Spróbuj tego, mając pięćdziesiąt pięć lat. Twoje jedyne dziecko cię nienawidzi, twoja żona cię nienawidzi, twoi koledzy – byli koledzy – gardzą tobą. Wszyscy mają dobre powody. Wszystko, dla czego się trudziłeś, minęło i tyle. To nie jest uczucie oczekiwania na nowy świt, zapewniam cię. Nie użalam się nad sobą... no dobra, to kłamstwo, oczywiście cholernie użalam się nad sobą. To znaczy, chcę powiedzieć, że to moja wina.

Jane i ja to była love story. Zakochaliśmy się w sobie, kiedy byliśmy młodzi – głęboką, głęboką miłością. Później to się popsulo. Możesz mówić, co chcesz, dlaczego tak się stało – ona nie była taka, jak myślałem. Nie sądzę, że bym ja był taki, jak ona myślała. W końcu i tak jest tylko jedna odpowiedź – gorzała, gorzała i jeszcze raz gorzała. Zawsze powtarzałem, że lubię wypić drinka. Nie więcej. Pod koniec dnia. Najzabawniejsze jest to, że oboje kończyliśmy na butelce. Czy to nie dziwne? Żadne z nas nigdy nie miało na początku takiego zamiaru. Tak wychodziło. Ku twojemu zdziwieniu.

Kiedy David wrócił do Minely, byłem idiotycznie przerażony. Ale miałem nadzieję. W końcu to mój syn. To było trudne, ponieważ oglądał mnie na długo przedtem, zanim ja zobaczyłem siebie. Twój syn, twój mały synek, który myśli, że jesteś całym światem, a ty musisz stanąć naprzeciw niego i powiedzieć: „Oto ja. Wszystko ci spieprzyłem. Czy zechcesz mnie jeszcze znać? Nie będę miał pretensji, jeśli...”

– Nie powinieneś jej zostawiać – powiedział.

– Davidzie. Nie umiałem troszczyć się nawet o siebie, co dopiero o twoją cholerną matkę.

Wszystko rozwalilo się wkrótce po jego odejściu. Wydawało mi się, że to ja trzymałem wszystko w kupie. Najwidoczniej on myślał, że to jego zasługa. Ludzie przyzwyczajają się do sytuacji. Myślisz, że to ty jesteś tą sytuacją. Potem cała ta cholerna rzecz wali się w gruzy... a ty stoisz tam w dalszym ciągu.

Nie było już powodu, żeby to utrzymywać, skoro nas opuścił. Bez względu na to, jak było mi ciężko, zawsze myślałem: muszę tu pozostać dla tego chłopaka. Musiałem to ciągnąć ze względu na niego. Nie mogę pozostawić Davida na łasce jego matki. On jednak niczego nie ułatwiał. Wtrącał się cały czas. Próbował się o nią troszczyć. Wykonywał za nią całą robotę. Odbierał jej szacunek dla samej siebie – odbierał jej jedyną rzecz, która ją trzymała. To najgorsza przysługa,

jaką można oddać alkoholikowi. Szacunek dla samego siebie już na początku jest niski. Jak ona musiała się czuć, widząc, że syn wykonuje za nią całą pracę! Próbowałem mu wytłumaczyć: „Davidzie. Twoja matka ma problem. Musimy pomóc jej z tego wyleźć...” Ale on robił swoje, próbując żyć za nią jej życiem.

Przypuszczam, że powinienem powiedzieć coś innego: „Twój ojciec ma problem. Potrzebuję pomocy”. Potrzeba samooszukiwania się w sytuacji uzależnienia jest jednak dość przemożna. Nie wiedziałem nawet, że byłem alkoholikiem, dopóki nie było po wszystkim.

Na przykład: wracałem, a cały dom śmierdział ginem i perfumami. „Śmierdzisz alkoholem”, wydzieriałem się.

„Ty śmierdzisz alkoholem!” – odwrzaskiwała. Ale ja wiedziałem, że kłamie. Zabawne, co? Nie mogła nic ode mnie wywąchać, bo byłem na to za sprytny... ha, ha, ha! Piłem czystą wódkę i używałem płynu po goleniu. Mówiła to tylko po to, żeby odwrócić uwagę od faktu, że cały dzień była na ginie.

Musiałem śmierdzieć jak skunks.

Biłem ich. Chyba już wiesz. Nic nie da się ukryć, co? Chciałbym, żeby mógł mi przebaczyć, ale wymagam za dużo. Nie, nie prosiłem i nigdy nie będę prosił swojego syna o wybaczenie. Gdyby on z tym wyszedł, to co innego. Przyjąłbym to z pokorą.

Jane mieszka tam, gdzie dawniej. Nie widuję jej zbyt często, ale kiedy już do tego dochodzi, czuję ten smród, który wydzielają długoletni alkoholicy. Coś jak smród ciepłego moczu, zaprawionego odrobiną spirytusu. Ale oni o tym nie wiedzą. Pochlapiesz się wodą po goleniu albo perfumami i myślisz sobie: sprytny jestem, ha, ha, ha.

Straciłem pracę mniej więcej rok po odejściu Davida. Zastanawiam się, jakim cudem tak długo mnie trzymali. Sam ten smród, nie mówiąc o reszcie. Do tej pory mnie to upokarza – ta myśl, że śmierdziałem. Moje ostateczne upokorzenie nastąpiło podczas zebrania szefów wydziałów. Zasnąłem pijany w fotelu. Nie takie znów wyjątkowe doświadczenie. Obudziłem się, kiedy ktoś zaczął potrząsać mną za ramię. To była Tamla Williams. „Proszę się obudzić, panie Lawson... Chyba miał pan drobny wypadek...”

Olśnienie przyszło po chwili. Smród. Potem uczucie ciepła na udach, przechodzące w uczucie chłodu.

Powiedziałem: „przepraszam”, wstałem i wyszedłem. Ze stołu wzięłem egzemplarz gazetki szkolnej i trzymając go przed sobą, ruszyłem jak najszybciej do samochodu, mówiąc do siebie: „To jest sen. To jest sen. To jest sen”.

Sukinsyny. Mogli wyjść na paluszkach z pokoju, zostawiając mnie, żebym się sam obudził, posprzątał po sobie i wymknął się cichaczem. Przynajmniej mógłbym oszukiwać sam siebie wierząc, że to nie wydarzyło się publicznie. Myśląc o tym, zastanawiam się, jak często naprawdę tak postępowali. Tamtym razem... nie. Nie. Sama myśl o tym jest nie do zniesienia.

Właśnie spróbowałem zamknąć się i nie mówić o tym, ale nie da się usunąć tego obrazu z pamięci... siedzą wokół mnie myśląc: ten biedny stary bałwan znów się uchlał. Jakie to smutne, prawda? Potem smród, rozglądanie się i wreszcie ktoś zauważa krople ciekące po krawędzi fotela na dywan. Potem obserwują, jak się podnoszę; chyba po to, żeby pokazać wszystkim wielką, moką plamę na spodniach. Nie pamiętam nawet, jakie to były spodnie, ale często się modliłem, żeby nie te z jasnego aksamitu. Boże, zmiłuj się!

Będę o tym myślał na łożu śmierci. Wiem, że będę. Może to będzie moja ostatnia myśl na tym świecie.

Wieść rozniosła się po pokoju nauczycielskim. Pan Lawson zmoczył majtki podczas zebrania.

David Hollins, dyrektor, potraktował mnie bardzo sympatycznie. Przepracowałem w tej szkole dwadzieścia lat. „Nie możemy przejść nad tym do porządku, Charles”, i inne zdania w rodzaju: „Wysyłam cię na bezterminowy urlop”. I: „To nie w porządku wobec dzieci...”

Żona, syn, praca, bum. A co zostało? – zapytasz. Ach. Trochę melodramatyczna odpowiedź w tej sytuacji, ale taka jest prawda. Został Bóg.

Przepraszam. Nie jestem typem kaznodziei. Nie zamierzam nikogo nawrócić. Zawsze byłem wierzący. Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że Bóg jest od zastępowania butelki. Zawsze się modliłem. Teraz modlę się więcej. Chodzę do kościoła. Myślę o sobie: przynajmniej masz swoją wiarę. A David – on naprawdę nie ma nic. Nie chodzi mi o możliwość utraty pracy. On stracił żonę – czy też jej odpowiednik – i córkę. W wieku dziewiętnastu lat to oznacza trochę coś innego. Ma do odzyskania swoją córkę. Może ja mam syna do odzyskania.

Próbowałem go nawrócić.

– Co jeszcze może być wystarczająco wielkie i wystarczająco silne, żeby pomóc ci skończyć z uzależnieniem, jeśli to nie jest Bóg? – powiedziałem mu.

– Wiara, nadzieja i miłość – odparł z uśmiechem. Myślę, że chciał być sarkastyczny.

Ja i David mamy z sobą wiele wspólnego. O tylu sprawach moglibyśmy rozmawiać. Ale jego to naprawdę nie interesuje. Przypuszczam, że gardzi wszelką refleksją, jaką mogę mu ofiarować. Tak naprawdę chce ze mną rozmawiać tylko o jednym –jakim byłem sukinsynem... bijąc ją, bijąc jego.

Mam wrażenie, że złoścą go nawet moje próby. Chodzi o to, że mam pewien punkt widzenia. Mordercy, psychopaci, anioły – każdy ma swój punkt widzenia. Nie musisz się z nim zgadzać, ale jeśli chcesz, żeby powstała między wami jakaś relacja, musisz go zrozumieć. Być może on nie chce żadnych relacji ze mną.

Na początku, po jego powrocie, widywaliśmy się trochę. Mieszkam niedaleko w małym mieszkaniu, odnowiony moralnie, więc musiał pomyśleć, że powinien dać mi szansę. Wpadł tutaj i pozwalał mi potrzymać wnuczkę. Byłem bardzo wdzięczny. W dalszym ciągu ją widuję...

Gemma przychodzi od czasu do czasu. Zabieram małą do parku na spacer. Karmimy kaczki, huśtam ją na huśtawce...

– Cześć, chmury! – wołam.

– Sieś, muły – odkrzykuje.

– Cześć, niebo!

– ... nedo...

– Cześć, ptaki!

– Sieś...

– Cześć, Boże!

Zastanawiam się, czy to by się spodobało jej ojcu. Nie mówił mi za wiele o swoim życiu prywatnym, tylko o moim, więc muszę ułożyć z kawałków to, co wydarzyło się później. Zasadniczo coś się psuło. Wyszedł z więzienia, a ona nie chciała go znać. Dlatego mówię, że to nie była love story. Jane i ja poznaliśmy się i zakochali bez pomocy żadnych sztucznych stymulatorów... i wytrwaliśmy w miłości. Myślę, że wciąż tak jest pomimo gniewu, upadków, przemocy i alkoholu. Oczywiście nie możemy żyć razem, i w tym jest cała tragedia. Ale kochaliśmy się... kochamy się. Ja kocham, w każdym razie. David i Gemma byli na dragach, kiedy się poznali. Towarzystwo z plaży. Nie heroína, chyba. Lecz narkotyk to narkotyk, zgadza się?

Zarzucałem mu to, a on przewrócił oczyma i powiedział:

– Tylko trochę trawy. To jest nic.

– Nic?

– To mniej szkodzi od papierosów – stwierdził i dokończyliśmy razem:

„Nie mógłbym żyć bez mojego dymka...” Często tak mówiłem. Uśmieliśmy się.

Tak czy inaczej, to nie działało. Na tym polegał problem. On tego chciał, a ona nie. Niezbyt lubię Gemmę. Obwiniam ją. Obwiniam samego siebie, ale ją też. To najwyraźniej ciągnęło się od miesięcy. Prosiła go, żeby odszedł, on nie odchodził... to było również jego dziecko, dlaczego miał odejść? W końcu wyprowadziła się do rodziców i powiedziała mu, że nie wróci. Czekał tydzień, potem zrezygnował i wyniósł się z mieszkania, żeby mogła znów się wprowadzić. To oczywiste, że nie mógł tam siedzieć i skazywać ją i swoje dziecko na przebywanie z tymi strasznymi ludźmi.

Zaproponowałem, że go przyjmę. Mógłby zamieszkać ze swoją matką; miejsca jest dosyć. Ale nie, poszedł mieszkać u przyjaciół. I najwidoczniej – dowiedziałem się o tym zresztą dużo później – najwidoczniej ogarniał go gniew, bardzo silny gniew. Chodził tam późną nocą i krzyczał, dopóki go nie wpuściła. Krzykliwy. Pijany. Denerwował dziecko. Zrobił się uciążliwy.

Jak dobrze to znamy.

Pewnego dnia – żeby wreszcie skrócić opowieść – poszedł tam wkurzony i narobił gnoju. O tak. Pobił ją i skopał. Aż tak bardzo nie ucierpiała. Żadnych podbitych oczu ani rozwalonej wargi. Ale nie to jest istotne. Istotne jest to, że ją uderzył.

Oczywiście nie powiedział mi o tym. Gemma przyszła do mnie, kiedy opuścił Minely, i znam to głównie z jej relacji. Od dawna nie miałem o nim żadnej wiadomości. Nie wiem nawet, czy żyje.

Długi czas czekałem, żeby się odezwał. Chciałem z nim o tym pogadać. To znaczy, chciałem, żeby sam mi o tym opowiedział. Myślałem czasami: co masz teraz do powiedzenia o sobie, mój panie? Wreszcie miałem nadzieję, że być może w tych okolicznościach spojrzy na mnie inaczej. Wówczas sądziłem, że nasze wzajemne podobieństwo stało się zbyt wyraźne, aby mógł je zignorować. Miło by było dzielić z kimś swoje słabości. W gruncie rzeczy miałem złośliwą satysfakcję. Tyle czasu stracił, mówiąc mi, jakim to jestem sukinsynem, a teraz... ho, ho, ho.

No cóż, wiem, że nie jestem uczciwy. Z nim było inaczej. Jemu zdarzyło się to jeden raz. Przyszedł przeprosić następnego dnia. Może to ja robię z tego za dużą sprawę – każdemu mogą puścić nerwy, a on przecież tyle przeżył. Założę się, że miał stracha. Myślał, że przeobraza się w swojego starego – w potwora!

Obaj utraciliśmy nasze związki rodzinne, obaj straciliśmy dzieci. Obaj byliśmy od czegoś uzależnieni. Wiem, że nasze życiorysy były odmienne. Ja byłem szacownym nauczycielem, z hipoteką na dom i życiem rodzinnym w granicach prawa, a on ćpunem koczującym na dziko i żyjącym poza prawem. Ale sądziłem – raczej miałem nadzieję – że istnieje coś, co nas łączy. Odszedł jednak i nigdyśmy się już nie spotkali. Jakiś czas potem przyszła pocztówka z Herefordu. Najwidoczniej miał tam przyjaciół; miał zamiar zaliczyć pierwszy poziom egzaminów w college'u. Miał dziewczynę. Wyglądało, że jest dość szczęśliwy. Tak opowiada Gemma. Obecnie są przyjaciółmi. Bardziej niż ja i Jane.

„Naprawdę dobrze sobie radzi. Ma uroczą przyjaciółkę. Nie, jest bez zarzutu. Jest czysty. Naprawdę stosunki między nami są dobre” – mówi. Przyjeżdża zobaczyć się z nią i Ooną od czasu do czasu. W wolne dni zabiera Oonę, dzięki czemu Gemma ma trochę chwil dla siebie. Brzmi to tak, jakby wszystko się ułożyło. Nigdy mnie nie odwiedza, mimo że bywa w Minely czasami. Jestem cierpliwy. Pewnego dnia, mam nadzieję, zadzwoni telefon albo ktoś zapuka do drzwi. To dobry chłopak, dobry człowiek. Ma instynktowną potrzebę niesienia pomocy. Wierzę, że jest zdolny do wielkiej miłości i oddania. Wiem, że nigdy nie otrzymam od niego tych rzeczy, ale lubię myśleć, że okazałem się użyteczny – kiedy jeszcze był mały, zanim sprawy przybrały zły obrót – jako ktoś, kto zaszczepił w nim te uczucia.

Pewnego dnia, mój chłopcze, to wszystko będzie twoje.

Jak to mówią: wszystkie moje dobra i długi, takie jakie są. Nie ma nikogo innego. No cóż, pozostawia się swoim dzieciom jeszcze coś... jest to swoje własne życie –jego przykład. Pewnego dnia. Mój chłopcze...

A więc – pod twoją nieobecność, Davidzie – wznoszę do ciebie kielich (w istocie filiżankę herbaty) i powiadam: Za ciebie! Powodzenia! Zrób z życia jak najlepszy użytek.

I nie skończ tak jak ja.

Rozdział 32

Smółka

ZAWSZE W KIMŚ ZAKOCHANY
ZAWSZE ZAKOCHANY

ZAKOCHANY W KIMŚ

ZAWSZE ZAKOCHANY

W KIMŚ, KOGO NIE POWINIENES KOCHAĆ

The Buzzcocks

To była love story. Ja, Gemma i hera. Myślałem, że to będzie trwało wiecznie. To była największa przygoda mojego życia, rozumiesz. Gemma jest kimś wyjątkowym, prawda? I hera też.

Lubię być zakochany. To jakby oddawać część samego siebie. Miłość jest na zawsze! Tak, no cóż, już w to nie wierzę. To jedynie coś, co ci się przytrafia, jak wszystko inne. Zaczyna się i kończy. Uzależnienie... tak, to jest na zawsze. Jak mówili w ośrodku – uzależniasz się tylko raz. Nie odważysz się wziąć znowu, niezależnie od tego, jak bardzo czujesz się bezpieczny. Tego zresztą należy żałować, bo heroina to koncentrat miłości. Żeby kochać inną osobę, musisz czuć się bezpieczny, musisz być na to gotowy. To nie jest łatwe. A z heroiną wszystko, co musisz zrobić, to wcisnąć tłoczek strzykawki – czary-mary bęc! I to jest takie realne.

Nie chcę jednak mówić o starych sprawach. Trzeba myśleć pozytywnie. Przyszłość rysuje się przede mną całkiem dobrze. Przeprowadzam się. Mam teraz nową dziewczynę. Nazywa się Carol i jest dla mnie o wiele lepsza niż Gemma. Stąpa obiema nogami po ziemi. Gemma była trochę zwichrowana, nie? Myślałem, że wie wszystko. Kiedy jest się w takim stanie jak ja wtedy, nawet ktoś taki jak Gemma wydaje się rozsądny.

Poznałem Carol u kumpla, a reszta potoczyła się sama. Przeprowadziłem się do niej po kilku miesiącach. To duży dom. Dzielimy go z kilkorgiem innych ludzi. Jest dobrze. Jestem czysty. Mam wspaniałą dziewczynę. Pracuję... ja i praca! Tak, w magazynie. Wiesz, układanie towaru na półkach i takie sprawy. Nie uczę się w college'u w tym roku. Zaliczyłem pierwszy poziom w Minely. Miałem dobre oceny. Tu w Herefordzie zapisałem się do technikum, ale w tym roku zamierzam zrezygnować z drugiego poziomu. Czeka na mnie college, wiem, że pójdę tam któregoś dnia, kiedy będę gotowy. Prowadzimy z Carol miłe, spokojne życie i to jest właśnie to, czego teraz potrzebuję.

Odwiedzam Gemmę co kilka miesięcy... z powodu Oony. Ja i Gems... tak czy inaczej oczekiwałem, że będziemy w kontakcie. Chociaż to jest trochę jak przeszłość, gdy się spotykamy... rozumiesz; są pewne złe wspomnienia. Rozstanie. Naprawdę nie chcę o tym mówić,

tamto już minęło. Oona jest przyszłością. To dla niej chcę być czysty... i dla Carol oczywiście. I dla siebie. Ale Oona jest najukochańsza. Zabieram ją tutaj w wolne dni. To daje Gemmie trochę odpoczynku. Ja i Carol stajemy się tacy opiekuńczy, kiedy Oona jest tutaj.

– Czy to nie sprawia, że też byś chciała? – zapytałem kiedyś.

– Nie – odparła.

Cała Carol! Zna mnie. Ma głowę na swoim miejscu. Za dobrze mnie zna, żeby mieć ze mną dzieci. Rozśmiesza mnie czasem ta Carol.

Kiedy przyjeżdżam do Minely, nie spędzam zbyt wiele czasu z Gemmą. Wszystko jest w porządku, gdy rozmawiam z nią przez telefon, czy spotykam się w pubie, ale jak widzę ją z Ooną, odczuwam ból. To jest moje miejsce. Chcę być z nimi, ale Gemma mi nie pozwala. To sprawia, że jestem zły, a nie chcę się złościć na Gemmę. Po co?

Skończyło się, w tym tkwi sedno sprawy. Ja i Gemma. Wszystko, co pozostało, to te małe pastylki – pięć miligramów metadonu, końcówka wszystkiego. Carol wie o przeszłości. Opowiedziałem jej. Wie, że jestem na receptach. Pięć miligramów to tyle co nic. Nawet tego nie czuję. Nie potrzebuję tego, nie w takim sensie, że można by mówić uzależnieniu. Miło jest wiedzieć, że się to ma – tylko tyle co tydzień odrobinę zmniejszam dawkę.

Teraz znam siebie o wiele lepiej. Wiem, że nie mogę tego zrobić sam. Potrzebuję pomocy. Tu w Herefordzie jest pełno hery. No cóż, wszędzie jest, ale tu widuję kilka znajomych twarzy. Kilka osób z Bristolu z jakichś powodów wylądowało tutaj. Mógłbym pójść i dostać to choćby teraz, gdybym chciał. Tego nie da się uniknąć.

Niesamowite, jak to cię szuka. Prawie trzy miesiące po przyjeździe – byłem już wtedy z Carol od paru tygodni – rozmawiałem z pewnym facetem na imprezie i w którymś momencie on powiedział: „Chcesz trochę?”. Śmieszna sprawa, ale ani ja go nie znałem, ani on mnie, a w jakiś sposób się domyślił. Potrząsnąłem głową i odmówiłem. Poszedł na górę z kimś innym.

To mnie prześladowało – myśl, że oni są na górze z herą, a ja tu na dole bez niej...

Znalazłem Carol.

– Musimy już iść – stwierdziłem.

– Dlaczego?

– Po prostu muszę wyjść.

Musiała spostrzec, że coś jest nie tak. Włożyła płaszcz i wyszliśmy, chociaż to była udana impreza. Skręciliśmy za blokiem, kiedy powiedziała: „W porządku. Co się dzieje?”. Więc jej opowiedziałem.

Znała już historię o herze, o Gemmie i o wszystkim. Zapytała: „Nie jesteś tak czysty, jak mówiłeś, prawda?”. To był atak z zasadzki.

Carol jest naprawdę dobra. Nie wiem, jak bym to wytrzymał, gdyby to nie było dla niej. Bez wątplenia byłbym już znowu na herze. Po tej ofercie na przyjęciu zacząłem odczuwać tę

potworną ochotę, której nie doświadczałem od ponad roku. To coś wiedziało, że tam byłem, rozumiesz? Po raz pierwszy od czasu jeszcze przed zamknięciem wiedziałem, że mógłbym wyjść, przejść kawałek drogi i kupić. Nie potrafiłem przestać o tym myśleć. Poszedłem do lekarza i opowiedziałem mu, ale on nie chciał dać mi metadonu, bo nie brałem heroiny. Więc odszedłem stamtąd i przemyślałem sprawę. Byłem pewny, że nie poradzę sobie bez pomocy. Następnego dnia wróciłem, by mu powiedzieć, że skłamałem, że jednak brałem trochę. Co było właściwie prawdą, tyle że zdarzyło się kiedy indziej. Pojechałem odwiedzić Bristol. To się nie liczyło, coś w rodzaju wakacyjnego romansu, rozumiesz? Zapominasz o takich rzeczach, ledwie wrócisz do domu. Nie martwiłem się, ponieważ wszystko dało się kontrolować. No więc wykorzystałem to teraz, sprzedałem mu parę kłamstw, powiedziałem, że to się wydarzyło tydzień wcześniej, podczas gdy minęły dwa miesiące. Ale zadziałało. Dostałem receptę. Wszystko w dobrej sprawie – bym znów był czysty.

Schodzę z dawki bardzo powoli. Po odrobinie. Chciałem odstawić naprawdę szybko, skończyć z tym raz na zawsze. Niecierpliwiłem się, chciałem, żeby już było po wszystkim, ale doktor powiedział, że to nie jest dobry sposób. „Musisz to bardzo spowolnić, tak byś prawie nie czuł zmian”.

Wszystko zmierza w dobrym kierunku. Postępuję właściwie. Byłoby wielce zaskakujące dla kogoś z moją historią, gdybym nie miał paru obsunięć... Tym, czego trzeba unikać, są owe nieoczekiwane ataki. Czasem biorę garść metadonu – wiesz, jako narkotyk. A jednak nie mówię o tym Carol. Nie odważyłbym się. Z Carol trzeba ostrożnie. Jest wspaniała, nigdy się nie czepia. Ale ona na niczym nie była, więc nie może tak naprawdę zrozumieć. Nie należy jej o tym mówić.

Staram się, jak mogę najlepiej – oto, co jest ważne. Próbuję podejść do tego pozytywnie. Postępuję właściwie. Nie mydlę oczu samemu sobie. To wcale nie idzie gładko. Mogę się przyznać, że potknąłem się kilka razy. O tym także nie odważę się powiedzieć Carol. I z pewnością nie powiem Gemmie. Mogłaby nie dopuścić do moich kontaktów z Ooną, gdyby wiedziała, że biorę. Nie ma prawa tego robić. Jestem tatą Oony. Mam prawo ją widywać, a ona ma prawo widywać mnie.

Z moją historią nie można przyspieszać. To tak łatwo pomyśleć: Och, mój Boże, więc tu się znalazłem. Znów jestem na metadonie. Znów się potknąłem. Jestem tylko ćpunem. Jeśli zaczniesz tworzyć złą opinię na swój temat, to już ją masz. Musisz mówić sobie: biorę coraz mniej metadonu, chodzę do lekarza raz na tydzień, nie mam nałogu heroinowego. Postępuję właściwie. I myślę – to jest trochę jak marchewka na patyku, wiesz? – że jeśli się z tego wydostanę, znów będę z Gemmą.

Wiem, wiem. Nie wyrzuciła mnie dlatego, że brałem... Byłem wtedy czysty jak gwizdek, mniej więcej. Ale trzeba mieć nadzieję. Jak mawia doktor – musisz myśleć pozytywnie, zanim cokolwiek osiągniesz.

